

Idealna dziewczyna i zepsuty
chłopak o wątpliwej reputacji.

FOR
SURE

Westwood Academy #1

NOT
YOU

WERONIKA ANCEROWICZ



WERONIKA ANCEROWICZ

**FOR SURE
NOT YOU**

WESTWOOD ACADEMY #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Hanna Kwaśna
Korekta:
Wiktoria Kulak
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-408-6

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Posłowie

Playlista

Podziękowania

Przypisy

Człowiek jest często jedynie tym, co ukrywa: marną kupką sekretów.
Guillaume Musso, *Zabawa w chowanego*

Dla wszystkich idealnych z zewnątrz i gnijących w środku.

Prolog



Przez całe życie dążyłam do cholernej perfekcji. Ale nie mogłam jej osiągnąć. Bo czym ona właściwie jest? Ludzie z natury są zepsuci i pełni sprzeczności. Doznają wzlotów i upadków, popełniają błędy. Ja jednak nie mogłam sobie na to pozwolić. Założyłam więc maskę, zasłaniając swoje paskudne wnętrze. Od tamtej pory wszyscy widzieli we mnie ideał.

Poza nim.

On od początku wiedział, że ukrywałam prawdę przed światem. Że w rzeczywistości byłam zniszczona. Że byłam pieprzoną kłamczuchą.

Nie miał jednak pojęcia, jak bardzo.

A ja za to nie wiedziałam, że ten pokazujący wszystkim swoje zepsucie chłopak miał tak naprawdę piękne wnętrze.

Czas jednak pokazał, że wszystkie kłamstwa w końcu wychodzą na jaw.

A człowiek pewnego dnia budzi się, nie mając niczego.

Bo pod maską ukrywała się całkowicie inna osoba, bez godności i moralności.

Jedyne,

co

posiadała,

to

sekrety.

Rozdział 1



Nowy rok, nowe wyzwania

Wracanie po wakacjach do szkoły zawsze było trudne.

Nienawidziłam jej. Choć cały czas musiałam pokazywać, jak bardzo cieszyłam się z obecności w niej, w głębi duszy umierałam. Tym razem jednak było inaczej. W końcu zaczynałam swój ostatni rok. Ostatni rok trwania w kłamstwach.

Ostatni rok i w końcu wyniosę się z tego gównianego miasteczka pełnego gównianych ludzi. A przede wszystkim uwolnię się od gównianych rodziców.

Weszłam na teren szkoły razem z Evelyn, która opowiadała mi akurat o tegorocznym szkolnym przedstawieniu. Nie był to zwykły spektakl, ale jedno z najważniejszych wydarzeń wiosennego festiwalu. Organizowane było z pompą, ale czego innego się spodziewać po Westwood Academy, najlepszej prywatnej szkole w stanie Massachusetts? Placówka wypuściła najwięcej absolwentów, którzy dostali się na Harvard, niż jakakolwiek inna szkoła w Stanach Zjednoczonych. Westwood Academy było prestiżowe, trudne i przede wszystkim, niebotycznie drogie.

Evelyn właśnie rozwodziła się nad tym, że chciałyby dostać główną rolę, bo podobno mieli się pojawić łowcy talentów, gdy mój wzrok padł na Blaise'a Danielsa i jego paczkę. Stał jak zwykle z Dannym, Liamem i Clarą, która uwiesiła się na tym ostatnim.

Wydawało mi się, że w zeszłym roku miała fioletowe włosy, ale teraz jej głowę ozdobił wściekły róż. Niezbyt mnie to jednak obchodziło. Oni mnie nie obchodzili. Ogólnie ta czwórka mogłaby jak dla mnie zniknąć z powierzchni ziemi, bo zatruwali tylko powietrze wokół.

Tak jak na przykład teraz.

Palenie na terenie szkoły było surowo zabronione, a ja, jako przewodnicząca, musiałam dbać o przestrzeganie zasad.

Zacisnęłam wargi, odgarnęłam swoje blond włosy do tyłu i powiedziałam do Evelyn, przerywając jej w pół słowa:

– Poczekaj tu, zaraz wracam.

Bojowym krokiem ruszyłam w ich stronę, zakasując po drodze rękawy mundurka. Uczniowie, którzy szli w stronę szkoły, widząc mnie w takim nastroju, od razu się zaciekawili. A gdy zobaczyli, dokąd kierowałam swoje kroki, przystanęli, aby obserwować sytuację. Niektórzy nawet wyciągnęli telefony, a ja wiedziałam, że zaraz będę musiała się nimi zająć.

Blaise, Danny, Liam i Clara na początku mnie nie zauważyli, zajęci rozmową. Dopiero gdy stanęłam przed ich liderem i pstryknęłam w papierosa, którego trzymał akurat w ustach, zwrócili na mnie uwagę. Pet wypadł spomiędzy jego warg i spadł na ziemię. Przydeptałam go od razu butem, nie zwracając uwagi na mordercze spojrzenie, którym poczęstował mnie Blaise.

– Forbes – warknął.

Uniosłam wzrok i wymusiłam uśmiech.

– Daniels.

Nie tracąc na niego więcej czasu, zwróciłam się do pozostałej dwójki – bo Clara akurat nie paliła – i im także powyrywałam papierosy.

– Suka – mruknął Liam, gdy zabrałam mu również paczkę fajek, którą trzymał w ręce.

– Co powiedziałaś? Bo chyba nie dosłyszałam? – zapytałam, mrugając słodko, i uniosłam opakowanie cameli na wysokość ich oczu. – Mam jednak nadzieję, że to nie było nic obraźliwego, inaczej to – pomachałam paczką – może znaleźć się u dyrektora.

Blaise wpatrywał się we mnie ze zmrużonymi powiekami. Otaksowałam go wzrokiem, a potem podparłam się rękami pod boki.

– Gdzie masz swój mundur, Daniels? – spytałam, widząc, że zamiast obowiązkowej koszuli i marynarki, miał na sobie bluzę z kapturem.

– Chuj cię to obchodzi, Forbes. Przestań się uważać za królową tej szkoły, bo zdecydowanie nią nie jesteś.

Uniosłam brwi i jeszcze raz zmierzyłam go spojrzeniem.

– Uważaj na słowa, bo zaraz porozmawiamy inaczej, panie mamcały-świat-w-dupie. Jak to ostatnio Jenkins powiedział, gdy byłeś u niego na dywaniku za to pobicie? Coś o usunięciu cię ze szkoły... – Przechyliłam głowę w prawo i udałam, że się zastanawiam. – A, tak!
– Spojrzałam na niego z nienawiścią i przysunęłam się bliżej. – Jeszcze jedno wykroczenie i wylatujesz. Więc lepiej się zachowuj, bo wystarczy jedna moja uwaga na twój temat, i będzie po tobie.

– Czy ty mi grozisz, Forbes? – Uśmiechnął się kącikiem warg, ale nie było w tym nic wesołego. W tym uśmiechu czaiło się wyzwanie.

– Ja cię tylko ostrzegam. Ciesz się, że jestem na tyle wspaniałomyślna i daję ci kolejną szansę. Nie zgłoszę incydentu z fajkami, ale to – podniosłam do góry paczkę – zabieram ze sobą.

Odwróciłam się i powiedziałam do zgromadzonego za nami tłumu:

– Stevens, Shoot i Clemens, oddawać telefony. – Wystawiłam rękę przed siebie, a gdy wywołane przeze mnie osoby nie zareagowały od razu, zmierzyłam ich wściekłym i pełnym wyższości spojrzeniem. Z jękiem zablokowali urządzenia i podali mi je. – A teraz poproszę o kod, żebym mogła usunąć nagranie.

Gdy już rozprawiłam się z bandą gówniarzy, wróciłam do Evelyn.

– Nowy rok ledwo się zaczął, a ty już zaliczyłaś kłótnię z Blaise'em? – Przewróciła oczami i wzięła mnie pod rękę.

Ponownie skierowałyśmy się w stronę szkoły, zbliżając się do budynku, po którego ścianach pięły się czerwone róże, takie same, jakie widniały w herbie Westwood Academy.

– Nie denerwuj mnie, chociaż ty, proszę. Nienawidzę go. Jakim cudem on wciąż się z nami uczy? Psuje renomę tej placówki.

– Jak to jakim cudem? Pieniążki, kochana, pieniążki. Olej go, będzie ci w życiu lżej.

– Nie jestem w stanie go olać, skoro jak tylko go widzę, to podnosi mi się ciśnienie. Reprezentuje sobą wszystko, czego nie znoszę. I te okropne tatuaże... Za samo to powinni go już wylać.

– Już cichutko, złotko, zapomnij o nim. Złość piękności szkodzi. Dzisiaj na piątej lekcji jest apel, tak? Pamiętasz swoje przemówienie? – Wiedziałam, że chciała zmienić temat, aby przekierować moje myśli na coś przyjemniejszego, i byłam jej za to wdzięczna.

– Tak, ćwiczyłam wczoraj przez cały wieczór. Matka oczywiście nadzorowała ten proces, upewniając się, że wypadnę jak najlepiej. Zależało jej na perfekcyjnym wystąpieniu, w końcu dyrektor zaraz po nim miał ogłosić wybory do samorządu. – Przewróciłam oczami, przypominając sobie jej panikę. – Tylko pewnie, tak jak zwykle, nikt nawet się nie zgłosi i z marszu zostanę przewodniczącą.

Weszliśmy do klasy, a ja od razu zajęłam pierwszą ławkę. Zaraz za mną usiadła Evelyn, choć nienawidziła siedzieć z przodu. Zdecydowanie była fanką ostatnich rzędów, ale dzielnie trwała przy mnie i znosiła moją ambicję. Wiedziała, że będąc złotym dzieckiem Westwood Academy, nie mogłam opuścić swojego miejsca. Gdyby któryś z nauczycieli wszedł do klasy i nie zobaczyłby mnie zaraz przed sobą, padłby na zawał. A ja nie chciałam być przyczyną niczyjej śmierci.

Zadzwonił dzwonek i do klasy zaczęli się schodzić pozostali uczniowie razem z profesorem Grothem, nauczycielem angielskiego i jednocześnie naszym wychowawcą. Położył swoją teczkę na biurku i uśmiechnął się do mnie.

– Natalie. Dzień dobry. Mam nadzieję, że dobrze minęły ci wakacje.

Były do dupy. Zamiast jednak mu to powiedzieć, uśmiechnęłam się miło i rzuciłam:

– Jasne, profesorze. Było wspaniale. Wypoczęłam. – Gówna prawda. Byłam styrana bardziej niż w roku szkolnym przez te wszystkie zajęcia dodatkowe, na które wysłała mnie matka. – A jak pana wakacje? Czy leczenie pana żony przynosi skutki? Jest lepiej?

– Ostatnio zmieniliśmy leki, jest znacznie lepiej. Dziękuję, że pytasz, drogie dziecko. – Posłał mi wdzięczny uśmiech i otworzył

laptopa.

Potoczyłam wokół wzrokiem, chcąc wyłapać, kto jak pozmieniał się przez wakacje, gdy nagle moją uwagę zwrócił chłopak, który wszedł do klasy.

Nie znałam go. A przecież znałam każdego.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się mu.

Był wysoki i miał ułożone blond włosy. Musiałam przyznać, że nasz szkolny mundurek leżał niesamowicie dobrze na jego smukłej sylwetce. Zwróciłam uwagę na to, że nie miał nieprzepisowo rozpiętego ani jednego guzika, a krawat był prawidłowo zawiązany zaraz pod samą szyją.

W tej szkole nie działo się nic bez mojej wiedzy, kim on więc, do cholery, był?

– O, Adrien, jesteś! – Profesor Patrick spojrział na niego z entuzjazmem i przywołał do swojego biurka.

Wtedy w moim mózgu coś przeskoczyło.

Przypomniałam sobie, jak w środku lata, gdy byłam między zajęciami z zaawansowanej matematyki a przyspieszonym kursem hiszpańskiego, zadzwonił do mnie dyrektor. Poinformował mnie, że we wrześniu do naszej szkoły dołączy nowy uczeń, i zapytał, czy mogłabym zorganizować mu wsparcie w odnalezieniu się w nowym otoczeniu. Skontaktowałam się wtedy od razu z Hailey, moją zastępczynią, i ustaliłam z nią, żeby znalazła osobę do pomocy w papierologii i oprowadzaniu go po szkole. A potem o tym zapomniałam.

Teraz jednak, kiedy na niego patrzyłam, żałowałam, że nie zostałam jego osobistą przewodniczką.

Był totalnie w moim typie.

Nie miał żadnych odrażających tatuaży ani kolczyków. Wyglądał wręcz perfekcyjnie. Boże, nawet jego koszula była wyprasowana. A gdy się odezwał, kompletnie przepadłam.

– Dzień dobry – powiedział z wyraźnym brytyjskim akcentem, podchodząc do nauczyciela.

Słyszałam, jak z tyłu Evelyn sapnęła ciche: wow. Zdecydowanie się z nią utożsamiałam.

Podniosłam się z siedzenia, przejechałam dłońmi po spódnicy by ją wygładzić, a następnie błysnęłam swoim popisowym uśmiechem, podając dłoń Adrienowi.

– Cześć, nazywam się Natalie Forbes i jestem przewodniczącą Westwood Academy. Miło mi cię powitać w naszych nieskromnych progach. – Zaśmiałam się lekko. Uścisnął moją dłoń. Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, to fakt, że jego skóra była zaskakująco miękka. – Mam nadzieję, że twój przewodnik dobrze się spisze, ale jeśli miałbyś jakiegokolwiek pytania, możesz śmiało uderzać prosto do mnie. W sekretariacie dostaniesz mój prywatny numer. Każdy uczeń, który potrzebuje pomocy, może do mnie zadzwonić.

– Dziękuję. – Obdarzył mnie uśmiechem, choć wydawał się odrobinę speszony moją bezpośredniością. – Na razie wszystko odbywa się bez zarzutu.

Już chciałam mu odpowiedzieć, gdy drzwi znów się otworzyły, i to z takim rozmachem, że walnęły z hukiem o ścianę. Na początku poczułam szok, jednak gdy zobaczyłam, że w progu ukazał się Blaise ze swoją ekipą, miałam jedynie ochotę na zrezygnowane westchnienie.

Pilnując, by z moich warg nie zszedł idealny uśmiech, powiedziałam do nowego ucznia:

– Z nich przykładu to na pewno nie bierz.

Starłam się, by zabrzmiało to jak żart, ale tak naprawdę usilnie się powstrzymywałam przed powiedzeniem, żeby się nimi nie przejmował, bo to tylko margines społeczny.

– Księżniczka znowu się panoszy? – zapytał z półuśmiechem Blaise, kiedy wszedł do klasy i zmierzył mnie przeciągłym spojrzeniem. Nienawidziłam jego irytującego głosu, brzmiącego, jakby nic go nie obchodziło.

On i jego przydupasy rozsiedli się w ostatnim rzędzie, a ja zwróciłam uwagę na to, że nie mieli ze sobą nawet plecaków.

Zacisnęłam pięści, jednak na wargach rozlał mi się uśmiech słodki jak miód. Zwróciłam się w stronę Blaise'a, patrzącego na mnie z uniesioną brwią. Na jego twarzy pogarda mieszała się z rozbawieniem.

– Jeszcze jedno słowo do księżniczki, a załatwi ci ona bardzo przyjemną rozmowę z dyrektorem. – Wypuściłam powietrze z ust, starając się nie dać wyprowadzić z równowagi. Boże, jak ja go nie znosiłam. Odwróciłam się z powrotem do Adriena, który patrzył na tę scenę z lekkim zdziwieniem. – Tak jak mówiłam wcześniej, gdybyś miał jakiegokolwiek pytania czy wątpliwości, możesz śmiało ze mną porozmawiać. Mam nadzieję, że wyniesiesz z Westwood Academy cenne doświadczenia i że spodoba ci się nauka tutaj.

Przytrzymałam spódniczkę od tyłu tak, by się nie podwinęła, i usiadłam.

Od razu poczułam stuknięcie w ramię, a gdy odwróciłam głowę, Evelyn powiedziała bezgłośnie:

– Ciacho!

Uniosłam kącik warg, kiwnęłam głową i odwróciłam się przodem do nauczyciela. On, widząc, że już skończyłam swoją prezentację, wstał z krzesła i położył rękę na ramieniu Adriena.

– Słyszałeś, synu. Jakbyś miał jakieś wątpliwości lub pytania, kieruj się prosto do Natalie. To ona jest Westwood Academy, a Westwood Academy jest nią. Nie wiem, jak szkoła poradziłaby sobie bez jej obecności. – Profesor uśmiechnął się miło i puścił mi oczko. Zaraz jednak wrócił spojrzeniem do nowego ucznia, ściskając mocniej jego bark. – Nie będę cię męczył tym, żebyś się przedstawiał, bo wiem, że pierwszy dzień jest już dość stresujący. Cieszę się jednak, że do nas dołączyłeś i witam cię z otwartymi ramionami w naszej klasie.

* * *

Wyszłam w połowie czwartej lekcji razem z Evelyn, by pomóc przygotować salę na apel witający nowy rok szkolny. Zagoniłyśmy pierwszaków do pracy, a gdy dwadzieścia minut później zjawił się dyrektor Jenkins, wszystko już było gotowe.

Stałam obok niego na podwyższeniu, a zanim Evelyn uciekła na tyły, przypomniałam jej, by w odpowiednim momencie poparła moją kandydaturę na przewodniczącą. Przytaknęła i zniknęła mi z oczu, jak tylko zaczęli schodzić się inni uczniowie. Rozsiedli się na

krzeselkach rozstawionych w sali. Wszyscy byli zmęczeni i znudzeni. Nikomu nie chciało się odbębniać tej szopki. A już zwłaszcza mi. Ale niektóre rzeczy były nie do przeskoczenia.

Gdy zebrali już się wszyscy, Jenkins wyszedł na środek i stanął przy mównicy. Zaczął pieprzyć o tym, że cieszy się, że nas widzi, i że jesteśmy tacy młodzi, rześcy i wypoczęci. Jednocześnie przypomniął, że powinniśmy wyrzucić z głowy letnie przygody i zacząć porządnie przykładać się do nauki. Nie zapomniał zaznaczyć, jaka to z Westwood Academy prestiżowa szkoła i jak powinniśmy się cieszyć z tego, że możemy się tu uczyć. Ze swojego miejsca miałam idealny widok na to, jak niektórym przymykały się z nudów oczy. Większość siedziała w swoich telefonach i nie zwracała uwagi na otoczenie.

Dyrektor w końcu skończył gadać i zaprosił mnie, bym powiedziała kilka słów.

Zajęłam jego miejsce i również zaczęłam swój nic niewnoszący monolog. Nowy rok, nowi my, nowe wyzwania i inne podobne bzdury. Następnie znów zamieniłam się z Jenkinsem, który miał zamiar ogłosić wybór na nowego przewodniczącego szkoły.

Była to rutyna i choć każdy wiedział, jak się skończy – od pierwszej klasy nie zwolniłam swojego stołka – trzeba było ją odbyć zgodnie z procedurami.

– Jak wiecie, rozpoczął się nowy rok szkolny, więc zgodnie z tradycją, ogłaszam wybory na przewodniczącego. To odpowiedzialne stanowisko, wymagające odpowiednich umiejętności i samodyscypliny. Nie każdy by sobie z tym poradził. Zatem, jeśli ktoś chce zgłosić swoją kandydaturę, niech uniesie rękę. Następnie owa osoba musi dostać choć jedno poparcie, by kandydatura została przyjęta. Czy jest ktoś chętny? – Dyrektor obrzucił niezainteresowanym wzrokiem aulę.

Odkąd objęłam tę funkcję, nikt nigdy się nie zgłosił. Ze spokojem więc uniosłam własną dłoń.

Jenkins, nie chcąc przedłużyć, zaczął mówić:

– Dobrze, skoro...

I wtedy w górę poszybowała jedna z rąk.

Nie wszyscy z początku wyłapali, dlaczego dyrektor urwał w środku zdania, jednak gdy do każdego doszło, co się wydarzyło, aula

się ożywiła. Wybuchły szepty. Nikt już nie wyglądał na zaspanego.

Gdy właściciel ręki nie doczekał się odzewu – bo dyrektora Jenkinsa po prostu zatkało, tak samo jak mnie – wstał i rzucił:

– Zgłaszam się.

Otwarłam szeroko oczy, zszokowana.

Adrien. Nowy uczeń.

Jak on w ogóle śmiał...

– Czy... – Dyrektor odchrząknął, zbierając się w sobie. – Czy ktoś popiera kandydaturę Adriena Wilsona?

Odpowiedziała mu cisza, a ja odetchnęłam z ulgą, gdy przypomniałam sobie, że kandydatura musiała zostać poparta. Nie było szans, by ktoś to zrobił. W końcu był nowy i nikt go nie znał.

I wtedy mój wzrok padł na Blaise'a.

Jego uśmiech nie zwiastował niczego dobrego.

I już wtedy wiedziałam.

Wiedziałam, że Blaise Daniels zrobi wszystko, by strącić moją koronę.

Uniósł rękę, a ja obserwowałam to jak w zwolnionym tempie.

– Popieram.

Rozdział 2



Złote dziecko Westwood Academy

– Jak on śmiał? Jak on, do cholery, śmiał? – piekliłam się, idąc przez korytarz.

Było już po apelu, a wszyscy, którzy zdążyli wyjść z auli przede mną, odsuwali się ze strachem, gdy parłam do przodu.

Evelyn starała się nadążyć, a gdy w końcu mnie dogoniła, złapała za łokieć i pociągnęła do damskiej łazienki, którą właśnie mijałyśmy.

Najpierw na wszelki wypadek sprawdziła, czy nikt nie ukrywał się w kabinach, a potem przyszpiliła mnie do chłodnej ściany, ściskając boleśnie za ramiona.

– Spokojnie. Uspokój się. Dziesięć wdechów. Dziesięć wydechów.

Zrobiłam, o co prosiła, a negatywne emocje powoli zaczęły mnie opuszczać.

– Właśnie, tak lepiej – odezwała się, widząc, że ochłonęłam. – Nie dasz im się. Jesteś najlepsza. Ta szkoła nigdy nie miała lepszego przewodniczącego. Jenkins cię uwielbia. Każdy nauczyciel, gdyby mógł, zrobiłby ci ołtarzyk i kłaniał się w pas. Nikt cię nie pokona. Nikt. A jeśli jakimś cudem tak się stanie, myślę, że dyrektor będzie pierwszy do tego, by sfalszować wybory.

Jej racjonalne argumenty pozwoliły mi odzyskać zdolność logicznego myślenia.

– Masz rację – odezwałam się znów swoim zwykłym, pewnym siebie tonem. – Jestem najlepsza. – Wzruszyłam ramionami, ogłaszając niezaprzeczalny fakt. – Jakiś Adrien mnie nie pokona. Nawet nie ma pojęcia, jaki błąd popełnił, wyzywając mnie na pojedynek. Gorzko tego pożałuje. Gdy z nim skończę, przyjdzie do mnie zapłakany na kolanach i przeprosi, że w ogóle ośmielił się ze mną konkurować.

– Właśnie tak. To właśnie jest Natalie Forbes, którą znam i kocham. – Evelyn odsunęła się i założyła ręce na piersi, posyłając mi spojrzenie pełne żaru. – Pokażemy mu, z kim zadarł.

Uśmiechnęłam się porozumiewawczo, a w głowie już układałam plan wygranej.

Wyszliśmy z toalety. Tym razem przemierzałam korytarz z wysoko podniesioną głową.

Nie było już śladu po zdenerwowanej Natalie. Szłam do wyjścia i starałam się, by każdy zobaczył we mnie siłę i to, że nie bałam się konkurencji. Że byłam niezwyciężona. Założyłam maskę, usiłując nie pokazać po sobie słabości. Zdusiłam strach o reakcję matki. Ukryłam jakiegokolwiek wątpliwości w szczelnie zamkniętej skrzynce.

Już dawno temu się nauczyłam, że można wykreować swoją postać w oczach innych. Wymagało to niemałej gry aktorskiej, ale po latach człowiek przyzwyczajał się tak bardzo, że w końcu przestawał odróżniać odgrywaną rolę od prawdziwego siebie.

Tak było w moim przypadku.

Bo tak naprawdę wcale nie byłam złotym dzieckiem Westwood Academy, choć chciałam, żeby inni tak mnie postrzegali. I udało się. Każdy miał mnie za idealną, ambitną, inteligentną dziewczynę. Doskonałą królową szkoły, bez ani jednej skazy.

Gdyby tylko znali prawdę...

Wyszliśmy na parking szkolny i od razu podeszliśmy do mojego żółtego garbusa cabrio. Evelyn zajęła miejsce pasażera, a ja usiadłam za kierownicą. Odpaliłam silnik i zaczęłam jechać w stronę bramy wyjazdowej, ale nagle musiałam dać po hamulcach, bo jakiś debil zaczął wyjeżdżać, nie patrząc w ogóle na to, co się działo wokół.

A tym debilem był sam Blaise Daniels w swoim czarnym SUV-ie.

Wykręcił, a wtedy z prawej strony otworzyło się okno. Wychylił się z niego Liam, który wystawił środkowy palec w moją stronę.

Miałam ochotę odwdziżyć mu się tym samym, ale powstrzymałam się. *Bo przecież idealne dziewczynki, takie jak ja, nie robią takich brzydkich gestów.*

– Kutas – mruknęła Evelyn.

Domyśliłam się, że wciąż był wkurwiony o tę paczkę papierosów, którą mu zabrałam, a której przyjemny ciężar odczuwałam w kieszeni spódniczki. Uśmiechnęłam się słodko w odpowiedzi i poczekałam grzecznie, aż przejadą. Dopiero wtedy ruszyłam.

Zanotowałam jednak w głowie, by zwrócić szczególną uwagę na Liama Petersona i jego zachowanie. Przydałby się jakiś malutki donos do dyrektora. Akurat Jenkins miał być u nas na kolacji w tym tygodniu, więc zdecydowałam, że szepnę o nim jedno albo dwa złe słowa.

– Szczerzysz się jakoś tak diabolicznie. – Z rozmyślań wyrwał mnie głos Evelyn. – Wszystko w porządku? Jakie nieczne plany tworzą się w tej twojej ślicznej główce?

Och, gdyby tylko wiedziała, jak ta śliczna główka była w rzeczywistości popierdolona, i jakie rzeczy się w niej czasem działy.

– Myślę o tym, jak pogrążyć Liama Petersona.

Dziewczyna westchnęła ciężko.

– Twoje życie byłoby prostsze, gdyby nie Blaise, Liam, Danny i Clara. Tylko oni ci się sprzeciwiają.

Skrzywiłam się na jej słowa.

– W dupie ich mam. Niech sobie robią, co chcą. Byle nie na terenie mojej szkoły.

– W porządku, wyluzuj, bo ci żyłka pęknie. Nie przejmuj się nimi, są mocni tylko w gębie.

Zmarszczyłam brwi i ze złością uderzyłam w kierownicę.

– Szkoda, że przez niewyparzoną gębę jednego z nich Adrien stał się moim przeciwnikiem.

– Mówisz o tym, że Blaise poparł jego kandydaturę? – zapytała zamyślona. – Myślisz, że uknuli to wcześniej? Może się znają?

– Nie wydaje mi się. Pewnie ten dupek wykorzystał tylko okazję, by mi dopiec. Wątpię, żeby obchodziła go ta szopka z wyborami.

Wiesz, jaki on jest. Wszystko i wszystkich ma w głębokim poważaniu. Raczej nie chciałoby mu się wysilać, by coś takiego uknuć.

– Masz w sumie trochę racji – odpowiedziała, jednak nie brzmiała na do końca przekonaną. – Ale ten Adrien jak dla mnie jest podejrzany. Kto zapisuje się do nowej szkoły, po czym od razu startuje na przewodniczącego? Na wszystkich lekcjach, które razem mieliśmy, był dość cichy, nie wyglądał na takiego, co lubi skupiać na sobie uwagę. A trzeba mieć odwagę, by startować w takich wyborach. Boże, przecież to fucha przewodniczącego Westwood Academy. Taka osoba jest ważniejsza niż dyrektor.

Zajechałam pod bramę wjazdową jej domu i zgasłam silnik. Przetarłam twarz dłońmi. Byłam wykończona.

– Nie wiem, Eve. Też mi tu coś śmierdzi. Ale dowiem się co. Przecież wiesz, że tak tego nie zostawię. Poproszę Jenkinsa o akta Adriena z poprzedniej szkoły. Dowiem się czegoś o nim.

– Jak będziesz coś wiedzieć, to mów. Wymyślimy coś razem – rzuciła, sięgając do klamki, by otworzyć drzwi.

– Nie przejmuj się tym – odpowiedziałam, a ona spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Serio. Skup się na dostaniu roli w przedstawieniu. Wiem, że to dla ciebie ważne, a castingi zaczynają się już w tym tygodniu. – Gdy już otwierała usta, by się odezwać, znów zaczęłam mówić, nie dając jej dojść do słowa. – Spraw, by twój ojciec był z ciebie dumny. Nie pozwól, żeby moje problemy przysłoniły ci twój cel.

Tym skutecznie ją uciszyłam. Zacisnęła wargi i krótko kiwnęła głową.

Ojciec Evelyn szczyił się mianem jednego z najszlachetniejszych reżyserów filmowych. Znajdował się obecnie na szczycie, jeśli chodziło o rozpoznawalność i udział w hitowych produkcjach. Jednocześnie był z niego kawał skurwysyna, który nie potrafił docenić córki i jej talentu aktorskiego. Cały czas porównywał ją do gwiazd, z którymi miał okazję współpracować.

Dlatego wiedziałam, jak bardzo ta rola była dla Evelyn ważna. Chciała mu w końcu pokazać, że ona też potrafi i że jest dużo lepsza,

niż te marne gwiazdeczki Hollywood, którymi zachwycał się jej ojciec.

– Dziękuję – szepnęła tylko i wysiadła z samochodu.

Siedziałam jeszcze chwilę, rozmyślając. Ruszyłam, dopiero gdy Eve przeszła przez długi podjazd i zniknęła za drzwiami wejściowymi.

Jako że mieszkaliśmy w tej samej dzielnicy – pełnej pięknych i dużych budynków, należących do elity Westwood – już kilka minut później zajechałam pod własny dom. Zaparkowałam w garażu, zaraz obok samochodu mamy. Po braku obecności mercedesa taty wywnioskowałam, że był wciąż w pracy.

Nic nowego. Coraz częściej zdarzało mu się wracać do domu w nocy, lub... w ogóle nie wracać.

Wzięłam plecak z tylnego siedzenia i otworzyłam drzwi prowadzące prosto do kuchni. Tam zastałam mamę, pijącą czarną jak smoła kawę. W jednej ręce trzymała tablet, a w drugiej filiżankę. Założyła nogę na nogę, a jej biała spódnica podkreślała pięknie opalone ciało.

Gdy weszłam do pomieszczenia, mama od razu na mnie naskoczyła.

– Dzwonił do mnie dyrektor Jenkins i powiedział, że ktoś oprócz ciebie zgłosił swoją kandydaturę. – Jej głos był oschły i ostry. Jakby ta cała sprawa była moją winą.

– To prawda – odpowiedziałam spokojnie, biorąc jabłko z misy owoców.

– I co? Co z tym zrobisz? – Odłożyła rzeczy trzymane w rękach na stół, wpatrując się we mnie niczym sęp.

Staralam się zignorować ciężar, który osiadł w moim żołądku.

– Jak to co? – rzuciłam niefrasobliwie, pewnym siebie tonem. – Zmiotę konkurencję i wygram te wybory.

– No ja myślę. – Oczywiście innego scenariusza matka nie dopuszczała. Musiałam być najlepsza. Zawsze. Wszędzie. I we wszystkim.

Gdy powiedziałam to, co chciała usłyszeć, zajęła się z powrotem tabletem, ignorując mnie.

Zdławiłam westchnienie i udałam się do swojego pokoju na piętrze. Jako że dom był duży, a mieszkaliśmy tu tylko we trójkę, miałam prawie całe piętro dla siebie. Na dole znajdowały się główne pomieszczenia, w tym sypialnia rodziców. Na górze był tylko mój pokój, do którego przylegała łazienka, sypialnia dla gości i, na moje nieszczęście, gabinet ojca. Jednak tato nie przebywał tam często, tylko wtedy, gdy w jakichś wyjątkowych sytuacjach musiał przyjąć interesantów w domu. Zazwyczaj jednak wszyscy klienci odwiedzali go w jego kancelarii w Bostonie, którą prowadził razem z Gavinem.

Gavinem Williamsem.

Zamknęłam drzwi do swojego pokoju, po raz kolejny ubolewając nad tym, że nie miały zamka. Moją prywatność ratowało tylko to, że rodzice rzadko do mnie zaglądali.

Rzuciłam plecak obok biurka i od razu otworzyłam drzwi balkonowe. Mój pokój wychodził na tył posesji, gdzie znajdował się basen i kawałek ogródka. Dalej ciągnął się las. Nie było szans, żeby ktokolwiek mnie zobaczył. Tylko ogrodnik ewentualnie mógłby, ale pracował jedynie trzy razy w tygodniu do czternastej. Tył był więc pusty.

I chwała Bogu za to.

Usiadłam na wiklinowym krześle, wzdychając głośno, a potem wystawiłam twarz ku ostatnim promieniom słońca. Moment później leniwie otworzyłam oczy i wyjęłam z kieszeni paczkę fajek, którą zabrałam Liamowi. Przez chwilę obracałam ją w dłoniach, patrząc na narysowanego wielbłąda, po czym otworzyłam opakowanie jednym palcem. W środku było jeszcze pięć papierosów. *Cudownie.*

Nachyliłam się do parapetu i wyciągnęłam zapalniczkę z doniczki. Włożyłam fajkę do ust i odpaliłam, zaciągając się lekko. Żar zapłonął, a ja w końcu odetchnęłam z ulgą. Rozwaliłam się na krzeselku, wyciągając nogi przed siebie. Poluzowałam krawat, czując, jakby mnie dusił.

Znów przymknęłam oczy, rozkoszując się papierosem. Rozluźniałam się powoli i pozwoliłam, by złe emocje uleciały razem z dymem wypuszczanym z płuc. Pałac fajkę, kiepowałam do doniczki, a gdy skończyłam, zgasiłam w niej również peta. Musiałam

pamiętać, by potem to wywalić. Schowałam różową zapalniczkę i wróciłam z balkonu do pokoju.

Podeszłam do łóżka, uklękłam przy nim i podważyłam luźną deskę w podłodze. Wrzuciłam do skrytki paczkę papierosów, po czym wstałam, otrzepując ręce. Po chwili usiadłam przy biurku i włączyłam lampkę. Wyciągnęłam po kolei: książki z plecaka, notatniki z szuflady przy biurku, a także zakreślacze oraz kolorowe karteczki do zaznaczania, w tym także większe, żółte do zapisywania krótkich myśli. A potem zaczęłam się uczyć.

Równo o osiemnastej pięćdziesiąt zabrzmiał alarm w telefonie. Wyjęłam go z kieszeni spódniczki, wyłączyłam, po czym wstałam i rozciągnęłam się, słysząc, jak coś strzyka mi w kościach. Przebrałam się w sweter, a także dżinsy, bo matka nie znosiła, kiedy przychodziłam na kolację w mundurku, i dopiero wtedy zeszłam do jadalni, gdzie czekał już zastawiony stół, przy którym siedzieli sztywno rodzice. Rozmawiali o czymś, ale przestali, gdy weszłam do pomieszczenia. Matka zmierzyła mnie niechętnym wzrokiem.

– Czekamy na ciebie.

Zerknęłam na zegar ścienny, który wskazywał osiemnastą pięćdziesiąt osiem. Miałam jeszcze dwie minuty zapasu do rozpoczęcia kolacji.

– Przepraszam – mruknęłam tylko i usiadłam na końcu stołu.

W milczeniu zaczęliśmy jeść. Ciszę przerywał tylko dźwięk sztućców, do czego byłam już przyzwyczajona. Po kilku minutach mama się odezwała.

– Tobie już chyba wystarczy. – Spojrzała krytycznie na mój talerz. Przełknęłam ślinę, odłożyłam nóż wraz z widelcem i wytarłam usta serwetką. – Zbieraj się, za chwilę masz wykłady na Harvardzie. –

Przytaknęłam sztywno głową i zaczęłam wstawać. Zatrzymał mnie jednak jej głos. – Wracając, nie zapomnij wstąpić do przytułku dla bezdomnych. Obiecałam Henry’emu, że pomożesz im w ramach wolontariatu w tym semestrze.

Znów kiwnęłam, a już chwilę później wyszłam z domu, czując, jak żołądek ściska mi się z głodu i nerwów.

Rozdział 3



Pieprzony Blaise Daniels

– I co, masz jakiś plan? – zapytała Evelyn, wsiadając do samochodu.

– Mam – odpowiedziałam, patrząc w lusterka, czy droga była wolna. Zaczęłam wykręcać, a Eve w tym czasie zapinała pas. – A poza tym mówiłam ci już, żebyś się nie przejmowała, zajmę się tym sama.

– Stara, siedzimy w tym razem – powiedziała stanowczo, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy. Zmarszczyła brwi, zerknęła na mnie, a ja znów przeniosłam spojrzenie na drogę. Wiedziałam, co zaraz powie.

– Boże, ale masz wory pod oczami. Kiepska noc?

– Kiepski dzień, kiepska noc. Miałam wczoraj dużo do roboty i położyłam się dopiero koło drugiej.

– Koło drugiej? Przecież ty wstajesz o piątej na jogging z trenerem.

Wzruszyłam ramionami na jej zszokowany ton. Dobrze, że nie powiedziałam jej, że tych trzech godzin również nie przespałam. Za bardzo martwiłam się tym, jak zareaguje moja matka, gdybym jakimś cudem przegrała te wybory.

– Dam radę, wypiałam już kawę i energetyka. Czuję się dobrze.

– A jadłaś coś? – zapytała zmartwiona. Gdy jej nie odpowiedziałam, wyłapałam kątem oka, jak zaciska wargi. – Natalie... – zaczęła ostrzegawczo.

– Spokojnie. Jest dobrze. Wzięłam banana, zaraz go zjem.

Prawda była taka, że nie było dobrze. Czułam się tak zmęczona, że dosłownie miałam mdłości. Ale Eve nie musiała o tym wiedzieć. Nie chciałam, żeby się niepotrzebnie martwiła.

Po kilku minutach napiętej ciszy znów podjęłam konwersację, żeby rozluźnić atmosferę. Wiedziałam, że przyjaciółka była na mnie zła, bo według niej nie dbałam o siebie, ale ona nie знаła całej prawdy. Nie do końca wiedziała, jak wyglądało moje życie. Nikt nie wiedział.

– Zaczęłaś już czytać lekturę na angielski?

– Pogrzało cię? – Skrzywiła swoje pełne wargi. – Nie jestem tobą. Założę się, że już wczoraj ją przeczytałaś, chociaż omawiamy ją dopiero za miesiąc. Ja pewnie zacznę dzień przed. – Wyszczrzyła do mnie zęby.

Westchnęłam ciężko. Zajechałyśmy na szkolny parking.

– Mam już porobionych trochę notatek, podeślę ci dzisiaj. I lepiej dla ciebie, żebyś zaczęła już ją czytać, nie będę potem pisała znowu za ciebie sprawdzianów.

– Obie wiemy, że i tak byś się w końcu zlitowała i mi pomogła. – Zaśmiała się perliście i wysiadła z auta. Posłała mi buziaka, zarzucając plecak na jedno ramię. – Lecę, bo zaczynam biologią w drugim skrzydle. Do zobaczenia na matmie!

Machnęłam do niej i tak jak obiecałam, zostałam w aucie i zjadłam banana, choć miałam ściśnięty żołądek i po wszystkim zachciało mi się wymiotować.

W końcu wysiadłam, ale trochę potrwało, zanim dotarłam na dziedziniec szkoły. Wszystko przez to, że starałam się z każdym przywitać i choć chwilę porozmawiać. Zawsze pilnowałam, by być miłą – chyba że ktoś robił coś niedozwolonego albo zaszedł mi za skórę – ale dziś przechodziłam samą siebie. Komplementowałam ludzi i starałam się ich nie upominać, nawet gdy zauważyłam, że robili coś lekko niezgodnego z regulaminem, jak na przykład jazda na deskorolce czy brak przepisowej marynarki. Musiałam podbudować morale przed wyborami.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, jaki miałam status w tej szkole.

W większości ludzie po prostu się mnie bali. Moich koneksji i możliwości. Nikt nie chciał mi podpaść, bo potrafiłam być bezwzględna. Ale byli i tacy, którzy mnie podziwiali. Byłam popularna, więc nie brakowało osób, które także chciały się znaleźć w blasku sławy. Znalazłoby się też trochę tych, którzy zwyczajnie mnie lubili, bo starałam się utrzymywać przyjazne kontakty ze wszystkimi. Pytałam o samopoczucie i proponowałam pomoc. Ludzie to doceniali.

Mało było takich, którzy otwarcie mnie nienawidzili.

Wyjątkiem był Blaise i jego paczka spod ciemnej gwiazdy. Ale nimi nikt się nie przejmował, bo i tak każdy zdawał sobie sprawę, że nie pasowali do tej szkoły i prędzej czy później ta czwórka wyląduje w pierdlu.

Na szczęście żadnego z nich nie zobaczyłam przed szkołą, bo wtedy cały plan z byciem miłszą niż zwykle poszedłby w pizdu. Nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie i Blaise'a prowadzących uprzejmą pogawędkę. Aż się wzdrygnęłam, gdy tylko pomyślałam o takiej możliwości.

W końcu dotarłam pod klasę, i tam również uśmiechnęłam się do dziewczyny wchodzącej równo ze mną.

– Cześć, Kate. Jak poranek? Wyspałaś się? Jejku, jaką masz śliczną opaskę! Gdzie kupiłaś? – zapytałam, przyglądając się jej włosom, na których pobłyskiwała ozdoba wysadzana małutkimi perełkami.

Zarumieniła się i spuściła głowę. Widziałam jednak, jak na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Wyspałam się, dzięki, że pytasz. A opaskę dostałam od mamy na urodziny. Jeśli chcesz, to mogę jej zapytać, gdzie kupiła... – Uniosła na mnie szczęśliwe spojrzenie.

– Jasne! – wykrzyknęłam entuzjastycznie. – Koniecznie zapytaj i daj mi znać! Strasznie mi się podoba!

Minęłam rozpromienioną dziewczynę i usiadłam jak zwykle w pierwszej ławce. Ledwo zajęłam miejsce, kiedy do klasy wszedł Adrien.

Zmierzyłałam go niechętnym spojrzeniem. Gdy poczuł na sobie mój zimny wzrok, widocznie się speszył. Odwrócił głowę w bok i szybko przeszedł między ławkami, aby usiąść na końcu.

O co mu chodziło? Zachowywał się dziwnie jak na kogoś, kto chce startować w wyborach i pokonać ówczesną przewodniczącą, rządzącą w szkole nieprzerwanie przez trzy lata. *Jeśli dalej będzie taki dziki, to wiem, że nie tyle go pokonam, co dosłownie zmiążdżę.*

Zabrzmiał dzwonek, więc z zamyśloną miną obróciłam się w stronę tablicy. Do klasy wszedł Anderson. Wyglądał tak jak zwykle, czyli jakby już był jedną nogą w grobie. Miał chyba z milion lat i osobiście pamiętał połowę wydarzeń historycznych, o których uczył.

Zanim jednak zdążył dojść do biurka, drzwi znów się otworzyły i ukazała się w nich łysa głowa Jenkinsa.

– Natalie. – Od razu spojrzał na pierwszą ławkę, wiedząc, gdzie mnie znajdzie. – I... – Rozejrzał się po pomieszczeniu, wyłapując w końcu poszukiwaną osobę. – Adrien Wilson. – Blondyn popatrzył na niego zaskoczony. Nie spodziewał się wywołania. – Pozwólcie, proszę, za mną. – Jenkins popatrzył na Andersona i rzucił: – Ukradnę ich na chwilę, zaraz wrócą na lekcję.

Profesor historii zerknął na niego nieobecny wzrokiem, odwrócił się w stronę klasy i zaczął prowadzić lekcję.

Przemknęłam po cichu ku drzwiom, żeby nie przeszkadzać. Widziałam, że Adrien również podniósł się ze swojego miejsca.

W końcu znaleźliśmy się całą trójką na korytarzu, a Jenkins skierował się od razu w stronę swojego gabinetu.

– Chodźcie, porozmawiamy chwilę o wyborach. Wyjaśnimy sobie zasady i ustalimy, jak będzie wyglądała kampania obu stron. Powiem także, czego będę oczekiwał od was jako kandydatów. Panna Forbes doskonale wie, jaka to odpowiedzialna funkcja i jakie ciążą na niej obowiązki, ale pan, panie Wilson, również musi zdać sobie z tego sprawę i dowiedzieć się, co pan wziął na swoje barki.

Adrien szedł obok, przygryzając wargę. Wyglądał na odrobinę zestresowanego. Gdy złapał mój wzrok, uśmiechnął się nieśmiało, jednak nie odwzajemniłam tego gestu. Prychnęłam cicho pod nosem i odwróciłam chłodne spojrzenie, dystansując się od niego.

Weszliśmy do gabinetu, a ja od razu z gracją opadłam na fotel stojący przed biurkiem. Adrien przez chwilę się wahał, jednak w końcu także usiadł, złączył dłonie i strzelił kilka razy palcami.

Dyrektor jako ostatni zasiadł na skórzanym krześle z wysokim oparciem. Złożył ręce, oparł kciuki jeden o drugi i spojrzał na nas poważnie.

– Chciałbym, żeby te wybory i cała kampania rozgrywała się na uczciwych zasadach. Wiem, że stawka jest wysoka, i jest o co walczyć. Stanowisko przewodniczącego Westwood Academy to wysoko brany pod uwagę dodatek do podania na uczelnie należące do Ligi Bluszczonej, a już szczególnie do Harvardu, z którym współpracujemy. Tak, Adrien? – Jenkins przerwał przemowę i popatrzył znacząco na chłopaka.

Zobaczyłam, że blondyn nieśmiało uniósł rękę... A potem spuścił bombę, w postaci swoich słów:

– Bo ja w zasadzie to chciałem się wycofać z kandydowania.

Otworzyłam szeroko oczy. Dyrektor był nie mniej zszokowany niż ja.

– Wilson, co to ma znaczyć?

– To bardziej odpowiedzialne niż się spodziewałem, panie profesorze. Czuję, że nie jestem w stanie się tego podjąć. – Brzmiał odrobinę sztucznie, trochę jakby recytował wyuczoną formułkę.

– To... ja... – Jenkins wyglądał, jakby nie wiedział co powiedzieć.

– Natalie bardziej zasłużyła na tę funkcję niż ja. – Adrien wstał i potoczył między nami poważnym wzrokiem. – Nie będę dłużej zajmował wam czasu. Obgadajcie sobie, co trzeba. A ja przepraszam za całe to zamieszanie.

Wyszedł szybko, jakby nie mógł się doczekać, aż ucieknie z gabinetu. Zanim zniknął za drzwiami, zauważyłam, że na twarzy miał wypisaną ulgę.

Popatrzyliśmy na siebie z Jenkinsem. I mnie, i jemu brakowało słów, by jakoś podsumować to, co się stało. Nie mogłam jednak zaprzeczyć temu, że ucieszył mnie taki obrót spraw. Miałam wystarczająco dużo stresu w życiu, nie chciałam również martwić się i tym. Szczególnie zważając na to, że wybory w Westwood Academy to była niezła szopka, organizowana z pompą. Ale tak jak powiedział dyrektor – gra była warta świeczki. Pewnie dostałabym się na Harvard i bez tego, ale moja matka... Moja matka oczekiwała perfekcji.

– No to... Chyba wygrałam? – zapytałam niepewnie, ale zaraz potem uśmiechnęłam się lekko.

– Na to wygląda, panno Forbes. – Jenkins odchylił się na krześle i przetarł ręką swoją łysinę. – Na to wygląda... – powtórzył zamyślony. – Zadzwoń do twojej mamy, na pewno ucieszy się z wieści. I dam informacje do radiowęzła, by ogłosili, że drugi kandydat na przewodniczącego zrezygnował.

– W porządku! – powiedziałam szybko, wstając. Chciałam jeszcze złapać Adriena, zanim zdąży wejść do klasy. – To ja wracam na lekcje. Wpadnę jeszcze później porozmawiać o planach samorządu na ten rok, i ustalimy datę spotkania. Do zobaczenia!

Jenkins nie zdążył nawet odpowiedzieć, bo wyleciałam za drzwi. Rozejrzałam się po korytarzu i wyłowiłam wzrokiem oddalającą się postać Adriena.

– Hej! – krzyknęłam.

Zatrzymał się zaskoczony i obrócił.

Dopałam do niego w kilku szybkich krokach.

– Co to ma znaczyć? Dlaczego jednego dnia startujesz w wyborach, a drugiego dnia już rezygnujesz?

Mój ton głosu, jak i wzrok musiał być przerażający, bo Adrien niepewnie przecesał swoje blond włosy palcami, roztrzepując ułożoną fryzurę.

– To trochę skomplikowane... – Brzmiał, jakby nie miał ochoty na tę rozmowę.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i uniosłam brew.

– Mów.

Westchnął ciężko i zerknął w bok.

– To naprawdę dość osobiste.

Do uniesionej brwi dołączyła druga i razem poszybowały tak wysoko w górę, że poczułam, jak na czole zrobiła mi się brzydka zmarszczka.

– Osobiste, powiadasz? Osobiste jest to, że zgłosiłeś chęć kandydowania, a dzień później zrezygnowałeś? – Już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale podniosłam rękę w geście uciszenia. – Powiedz mi tylko jedno. Czy miał z tym coś wspólnego Blaise?

Nie wierzyłam w zbiegi okoliczności, a już zwłaszcza trudno było mi przyjąć do wiadomości, że ten kretyn ot tak sobie zdecydował się poprzeć Adriena.

– Ten wytatuowany chłopak?

– Tak. To on? On kazał ci wystartować w wyborach? – zapytałam przez zaciśnięte zęby.

– Mhm – mruknął niewyraźnie i odwrócił wzrok.

– Co ci obiecał w zamian?

W Adriencie nagle nastąpiła zmiana. Wyprostował się i rzucił mi ostre spojrzenie.

– To naprawdę nie jest twoja sprawa.

– Nie moja sprawa? – zapytałam niskim i groźnym tonem. – Och, to jak najbardziej moja sprawa. – Zaśmiałam się niewesoło, a potem przepchnęłam obok niego, trącając chłopaka barkiem. – Ale spokojnie, dowiem się tego u źródła.

Szybkim krokiem poszłam do sekretariatu i zmusiłam się do tego, by otworzyć drzwi spokojnie.

– Dzień dobry. – Mój głos był odrobinę podniesiony, odetchnęłam więc głęboko i spróbowałam jeszcze raz, tym razem łagodniej: – W jakiej klasie Blaise Daniels ma teraz lekcje?

Monica spojrzała na mnie zaskoczona, ale wiedziała, że ma do czynienia właśnie ze mną, więc od razu zaczęła wstukiwać coś do komputera.

– Ma biologię w zachodnim skrzydle. Coś się stało, Natalie? – zapytała zmartwiona. Przesunęła okulary na czubek nosa i popatrzyła na mnie znad szkieł.

– Nie, nic się nie stało, mam do niego jedną sprawę. – Uśmiechnęłam się sztucznie i pomachałam. – Dzięki za informację, miłego dnia!

Wyleciałam na korytarz, a stamtąd żwawym krokiem przeszłam do drugiego skrzydła. W międzyczasie napisałam SMS-a do Evelyn, czy Blaise był w klasie, bo ona również miała teraz biologię.

Odpisała mi, gdy byłam już pod ich salą.

Od: Eve

Tak, a co? Znowu będzie spina?

Nawet nie miała pojęcia jaka.

Schowałam telefon do kieszeni spódniczki, zapukałam krótko w drzwi i otworzyłam je z rozmachem.

Zaserwowałam profesorowi swój najpiękniejszy uśmiech, a potem powiedziałam słodkim i niewinnym tonem, złączając za sobą ręce:

– Dzień dobry! Mogę porwać na chwilę Blaise’a? Dyrektor ma do niego sprawę.

– Blaise’a? – zapytał ostrożnie, rzucając krótkie spojrzenie na chłopaka. Staralam się na niego nie patrzeć, by nikt nie zobaczył chęci mordy w moich oczach. – No dobrze... Ale Blaise... – zwrócił się do niego, gdy zaszurało krzesło – Wróć za chwilę i nie szwendaj się po korytarzach.

Wycofałam się, postanawiając, że zaczekam na niego przy drzwiach. Dopiero gdy Blaise się w nich ukazał i zamknął za sobą, upewniłam się, że nikogo nie było wokół, złapałam go za kołnierz bluzy i pociągnęłam za sobą.

– Jezu, co ty wyprawiasz? Pojebało cię? – Próbował się wyszarpać, ale nie udało mu się to. Szedł więc skulony szybkim krokiem za mną, bo byłam od niego o wiele niższa.

Puściłam go, gdy tylko znaleźliśmy się na dziedzińcu. Nie chciałam, aby ktokolwiek był świadkiem moich krzyków. Stałam w miejscu, w którym wiedziałam, że nie sięga wizja kamer, i założyłam ręce na biodra, miażdżąc go wzrokiem.

Spojrzał na mnie zniesmaczony, poprawiając kaptur bluzy. Z miną wyrażającą zero zainteresowania sięgnął do kieszeni i wyjął z niej paczkę papierosów. Wyrwałam mu ją z ręki, nim zdążył wyciągnąć fajkę.

– Naćpany jakiś jesteś? – zapytałam wkurwiona, gniotąc w rękę opakowanie.

Westchnął ciężko i przeczesał swoje ciemnobrązowe włosy. Podwinął mu się lekko rękaw bluzy, odsłaniając czarne tatuaże.

– Z naszej dwójki ty zachowujesz się bardziej jak naćpana. Czego chcesz? – Spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek, zginając jedną nogę w kolanie i opierając ją o murek za sobą. Włożył ręce do kieszeni spodni, wyglądając tak, jak ja nigdy wyglądać nie będę. Jakby miał wyjebane na cały świat.

– Dowiedziałam się, co zrobiłeś. – Zmrużyłam gniewnie oczy.

– O czym dokładnie się dowiedziałaś? Bo ostatnio robiłem wiele rzeczy, które niekoniecznie by ci się spodobały. – Brzmiał na znudzonego, a jego słowa tylko jeszcze bardziej mnie podkurwiły. Czy on musiał być taki problematyczny?

– Wiem o tym, że przekupiłeś Adriena, by wystartował w wyborach – wyartykułowałam przez zaciśnięte zęby.

– A, o tym mówisz. – Przewrócił oczami, jakby była to błahostka. – I co w związku z tym?

Zapieklilałam się i tupnęłam nogą, na co on podniósł do góry jeden z kącików warg w prześmiewczym geście.

– Jak to, co w związku z tym?! Dlaczego to zrobiłeś? I jak go przekupiłeś? Pieniądze dla osób o naszym statusie nie grają roli, więc na pewno nie chodziło o to. Zaszantażowałeś go jakoś?

– A ty, księżniczko, już wszystko chciałybyś wiedzieć. – Odepchnął się nogą i stanął bliżej. Instynktownie postawiłam krok do tyłu, na co jego szatański uśmiech poszerzył się. Pochylił się ku mnie, wciąż z rękoma w kieszeniach. Był tak blisko, że byłam w stanie dostrzec złote plamki w jego brązowych oczach. – Mniej wiesz, lepiej śpisz, nasza panno idealna. – Nim zdążyłam jakkolwiek zareagować, pstryknął mnie w czoło, wyrwał mi z ręki paczkę papierosów, a następnie minął i ruszył w stronę szkoły.

Ogarnęłam się dopiero po sekundzie. Masując bolące miejsce, odwróciłam się w jego kierunku.

– Nie tak szybko! – Chciałam dodać „frajerze”, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Przecież doskonale przewodniczące szkoły, dające przykład innym swoim zachowaniem, nie używają takiego słownictwa.

Przystanął i zerknął na mnie bez ciekawości.

– Odpierdol się ode mnie, księżniczko. Zrobiłem to, bo mnie wkurwiłaś przez incydent z fajkami przed szkołą. Ale uznajmy, że jesteśmy już kwita.

Podeszłam do niego, złapałam za ramiona, spojrzałam głęboko w oczy... A potem zgięłam kolano i przywaliłam nim w jego czułe miejsce.

Blaise od razu zgiął się wpół, przeklinając cicho pod nosem.

– Dopiero teraz jesteśmy kwita – rzuciłam.

Machnęłam włosami, i nie zważając na wyzwiska, które rzucał w moim kierunku, wróciłam do szkoły, nucąc zadowolona pod nosem.

* * *

Weszłam do domu, zmęczona bardziej niż zazwyczaj.

Po lekcjach od razu udałam się na dodatkowe lekcje z zaawansowanej matematyki. Czułam, jakby mój mózg był dosłownie zlasowany. Jako że była już osiemnasta, a ja nie miałam czasu zjeść obiadu, żołądek skręcał mi się z głodu. Cały dzień przeżyłam tylko na jednym bananie.

Otworzyłam lodówkę, zerkając, czy nigdzie nie czaiła się mama, która wypomniałaby mi, abym zaczekała godzinę na kolację. Jednak kuchnia była pusta, chwyciłam więc jogurt i szybko go zjadłam.

Od razu poczułam mdłości przez to, że był to dopiero drugi posiłek, i przez to, że pochłonęłam go tak łapczywie. Wyrzuciłam puste opakowanie do kosza, a potem udałam się do swojego pokoju. Nim jednak postawiłam krok na schodach, z salonu dobiegł mnie głos mamy:

– Natalie? Chodź tu na chwilę.

Przewróciłam oczami i poszłam do niej. Siedziała na beżowej kanapie przed wielkim telewizorem, w którym leciały wiadomości.

– Tak? – zapytałam, zaciskając ręce na ramionach plecaka.

Zmierzyła mnie oceniającym spojrzeniem, ale chyba oględziny wypadły pozytywnie, bo nie skrzywiła się.

– Jak było na zajęciach z matematyki?

Wzruszyłam ramionami, na co mama syknęła. Wyprostowałam się automatycznie. Zapomniałam, że nienawidziła tego gestu.

– Dobrze. Było dobrze.

– W porządku – odezwała się i spojrzała z powrotem na telewizor.

– Jak będziesz na górze, to postaraj się być cicho. Ojciec ma klientów.

Skoro ktoś odwiedził go w domu, musiała to być jakaś nagląca sytuacja, ale nie zapytałam o szczegóły. Sprawy moich rodziców średnio mnie interesowały. Własne życie wystarczająco mnie zajmowało.

Gdy nic więcej nie dodała, odwróciłam się i skierowałam do swojego pokoju. Jak tylko zniknęłam z pomieszczenia, w którym była również moja matka, poczułam, jakby z moich ramion spadł niewidzialny ciężar. Pozwoliłam sobie nawet na lekkie przygarbienie się.

Od razu po wejściu do swojego azylu cisnęłam plecak pod biurko, zrzuciłam z siebie mundurek i przebrałam się w wygodne spodnie dresowe i koszulkę.

Gdy w końcu walnęłam się na łóżko, westchnęłam z przyjemnością. Byłam zbyt wykończona, by zabrać się od razu za odrabianie lekcji i naukę. Musiałam się jakoś wyluzować i odstresować.

Sięgnęłam zatem po laptopa leżącego na szafce nocnej i położyłam go na kolanach. Czekając, aż się włączy, ułożyłam się wygodniej, znów wzdychając z ulgi.

Gdy system się załadował, od razu uruchomiłam przeglądarkę. Upewniłam się, że dźwięk był prawie że wyciszony, tak żebym słyszała go tylko ja, i weszłam na tryb incognito. Wpisałam w przeglądarkę stronę ze swoimi ulubionymi filmami porno, a potem rozpoczęłam wybieranie. Nie chciało mi się chodzić po kategoriach, więc kliknęłam w pierwsze lepsze nagranie ze strony głównej.

Zsunęłam się jeszcze niżej na poduszkach i włożyłam rękę w spodnie. Odnalazłam czuły punkt i zaczęłam powoli masować, czekając na rozwinięcie fabuły i przejście do pikantniejszych scen. W końcu jednak aktorzy zabrali się do rzeczy. Był to jeden z tych ostrzejszych filmów, co przyjęłam z zadowoleniem. Ruchy mojego palca przybrały na sile, aż cichy jęk wydobył się z ust.

I właśnie w tym momencie drzwi do mojego pokoju się otworzyły.

Z szybko bijącym sercem zamknęłam laptopa i ze strachem obróciłam głowę ku wejściu.

Stał tam nie kto inny, jak sam pieprzony Blaise Daniels.

Spojrzał znacząco na moją rękę, którą wciąż miałam włożoną w spodnie. Z czerwoną twarzą wyciągnęłam ją. Jednak to nic nie dało. *Było już za późno.*

Blaise uśmiechnął się diabolicznie w akompaniamencie dźwięków jęczenia i damskich krzyków przyjemności, które wciąż wydobywały

się z zamkniętego laptopa.

I już wtedy wiedziałam.

Wiedziałam, że miałam totalnie przejebane.

Rozdział 4



Cena za milczenie

– Mogę się przyłączyć? – zapytał niskim tonem z nutką rozbawienia. Zamknął za sobą drzwi i wszedł powoli do pokoju.

– Blaise? – pisnęłam cicho, wciąż będąc w szoku.

– Jeśli brakowało ci seksualnych uniesień, żeby przestać być taką sztywną, to trzeba było mówić. Pomógłbym – odpowiedział, zbliżając się do mnie. W oczach pobłyskiwały mu psotne ogniki, jakby był niezwykle zadowolony z tego, co właśnie zobaczył.

W popłochu poprawiłam się do siadu i zrzuciłam z siebie laptopa, wciąż wydającego z siebie dźwięki.

– Co robisz w moim pokoju? – warknęłam, odzyskując rezon.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i popatrzyłam na niego wrogo. Była to jednak kolejna z masek, ponieważ w rzeczywistości czułam, jakby życie dosłownie mi się waliło. Ze wszystkich ludzi na świecie akurat Blaise musiał przyłapać mnie na oglądaniu porno. Nie byłam na tyle głupia, by nie zdawać sobie sprawy z tego, że będzie chciał wykorzystać ten fakt, by mnie pogrążyć.

– A, to bardzo ciekawa sytuacja... – mówił wolno, widocznie rozkoszując się chwilą. Krążył wokół łóżka, a na ustach wciąż tańczył mu szatański uśmiech zadowolenia. – Musiałem ze swoim ojcem skonsultować pewną rzecz z prawnikiem. Tak się złożyło, że akurat ów prawnik, to twój tato, zabawne, co?

Dreszcz strachu przeszedł mi po plecach, gdy słuchałam jego głosu. Dosłownie widziałam, że już knuł, w jaki sposób zamienić moje życie w piekło.

– Gdy skończyliśmy omawianie najważniejszych spraw, do których byłem potrzebny, stwierdziłem, że to idealna okazja, by odegrać się na tobie za ten dosłowny cios poniżej pasa. – Jego spojrzenie stało się ostrzejsze, mniej przyjazne. – Zapytałem więc twojego ojca, gdzie jest pokój jego cudownej córeczki, wymawiając się tym, że robimy razem szkolny projekt i muszę zapytać cię o jedną rzecz. W rzeczywistości chciałem cię trochę podręczyć, ale w życiu nie przypuszczałbym, że dostarczysz mi takiej amunicji. – Uniósł na krótko brwi, mierzając mnie takim wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć we własne szczęście. – Masturbująca się Natalie Forbes. Przecież wszyscy w szkole padną, gdy usłyszą, że panna idealna, księżniczka Westwood Academy, robi tak niegrzeczne rzeczy za zamkniętymi drzwiami.

Poruszałam zaciśniętą szczęką.

– Jak tylko powiesz o tym komuś... – Zacięłam się, a on to wykorzystał.

– To co, księżniczko? – Zniżył głos do szeptu. Przechylił głowę w bok, przyglądając mi z udawanym zaciekawieniem.

– To... to... – Po raz pierwszy w życiu zabrakło mi słów. – To cię pograżę – wydukałam w końcu z wielkim trudem.

Blaise usiadł na skraju łóżka, a ja powstrzymałam się przed tym, by odsunąć się od niego jak najdalej. Nie mogłam pokazać, jak się go w tej chwili bałam. Choć w sumie nie chodziło konkretnie o jego osobę, a raczej o to, co mógł zrobić z informacjami, jakie uzyskał.

– Przejdźmy więc do interesów. – Z jego twarzy zniknął ten zarozumiały uśmiezek. Stała się ona poważna, tak samo jak ton głosu.

Zmrużyłam oczy, widząc tę nagłą zmianę. Nie świadczyło to o niczym dobrym. Ale nie mogłam zrobić nic innego, niż zagrać w jego grę. Tym razem to on rozdawał karty.

– Dawaj. Co chcesz w zamian za milczenie?

– Podoba mi się, że szybko łapiesz. – Błysnął zębami, ale nie było w tym geście nic wesołego. – Myślę, że możemy się dogadać tak, aby

wilk był syty i owca cała.

Wzdrygnęłam się na nawiązanie do drapieżnika i jego ofiary. Moja pozycja nie wyglądała dobrze z tej perspektywy.

– No? – ponagliłam go niecierpliwie, cała napięta przez tę niepewność.

– Cóż... – Wstał i przeciągnął się leniwie, unosząc do góry ręce. Jego bluza podjechała lekko do góry, ukazując ładnie wyrobione mięśnie skośne brzucha. Szybko odwróciłam wzrok, gdy zorientowałam się, na co patrzę. – Trochę jeszcze podręcę cię niewiedzą. Ale cena za milczenie będzie na pewno wysoka. – Puścił mi oczko, po czym skierował się w stronę drzwi.

Sekundę później w pokoju został po nim tylko mocny zapach jego męskiej wody kolońskiej. Może w innej sytuacji, u innego chłopaka spodobałby mi się. Teraz jednak poczułam tylko mdłości. Od razu gdy wyszedł, podeszłam do okna i je otworzyłam.

A potem znów rzuciłam się na łóżko i zaczęłam krzyczeć bezgłośnie w poduszkę.

Masturbować się to jedno. Ale zostać na tym nakrytym przez swojego największego wroga to drugie.

Najgorsza była świadomość, że będę musiała grać według ustalonych przez niego zasad.

Bo inaczej mnie zrujnuje.

* * *

Podjechałam pod szkołę z szybko bijącym sercem.

Eve już trzy razy pytała, dlaczego byłam tak rozkojarzona, a ja za każdym razem zbywałam ją wymówkami. Nie mogłam jej powiedzieć o tym, że Blaise, człowiek, którego tak bardzo nie znosiłam, miał na mnie haka. Bo musiałabym jej przy okazji wytłumaczyć, dlaczego go miał. A na to nie byłam chyba gotowa.

Wiem, że moja przyjaciółka była otwartą osobą i sama pewnie robiła to, co ja wczoraj, ale nigdy na ten temat nie rozmawiałyśmy. A poza tym nie chciałam jej martwić, bo jutro miały się zacząć przesłuchania do przedstawienia. Dokładanie jej dodatkowych zmartwień to ostatnie, co powinnam była teraz zrobić.

Sama zajmę się Blaise'em i jego podłym szantażem.

Osiągnął to, czego pragnął. Przez pół nocy nie spałam, przewracając się z boku na bok i myśląc o tym, czego będzie ode mnie chciał. Jednego mogłam być pewna. Znałam Blaise'a na tyle, by wiedzieć, że nie będzie to nic moralnego ani miłego.

– Natalie? – Popatrzyłam nieprzytomna na Evelyn, która stała przy samochodzie. – Idziesz? – Zamrugałam kilka razy, potaknęłam głową, otwierając drzwi i biorąc plecak. – Boże, co jest z tobą nie tak? – mruknęła.

Nie czekając na mnie, odwróciła się i zaczęła iść w stronę dziedzińca.

– Nie wyspałam się po prostu – odpowiedziałam, doganiając ją. – Jak się czujesz przed castingiem? – zapytałam, zmieniając temat.

Westchnęła ciężko i przygryzła lekko wargę. Eve na ogół była bardzo pewna siebie, ale gdy chodziło o kwestię aktorstwa, nagle zaczynała wątpić. A to wszystko przez swojego ojca, który nie doceniał jej talentu. Twierdził, że nigdy nie uda jej się zaistnieć w tym świecie.

– Codziennie ćwiczę przed lustrem i wydaje mi się, że bardziej gotowa nie będę. Jak mi się nie uda, to... – Głos jej się załamał, ale odchrząknęła i dokończyła: – To znaczy po prostu, że nie jestem wystarczająco dobra. Przyjdiesz w ogóle na przesłuchania? Są po ostatniej lekcji.

– Jasne, że przyjdę – odpowiedziałam, zwracając jednak uwagę na coś innego.

Mijałyśmy akurat drzewo pod murem odgradzającym szkołę, gdzie jak zwykle stali Blaise, Danny, Liam i Clara. Znów palili papierosy. Odwróciłam wzrok i zacisnęłam pięści. Eve zobaczyła moją reakcję, a później spojrzała w ich kierunku i zmarszczyła czoło.

– Nie zareagujesz? – zapytała zdziwiona.

Znów na nich zerknęłam, łapiąc tym razem kontakt wzrokowy z Blaise'em. Uniósł szyderczo brew, ewidentnie mnie prowokując.

Ale ja nie mogłam.

Nie mogłam do nich podejść i zwrócić im uwagi, bo musiałam uważać na Blaise'a i jego zemstę.

Odwrociłam głowę i z wysoko uniesionym podbródkiem oraz z największą godnością, na jaką było mnie stać, przeszłam obojętnie obok nich.

– Nie chce mi się tracić na nich nerwów z samego rana – odpowiedziałam Eve z udawanym lekceważeniem, gdy znalazłyśmy się w odległości kilku kroków od tej feralnej paczki.

Wzruszyła ramionami i rzuciła tylko krótkie:

– Okej.

Westchnęłam w duchu z ulgą, że nie drążyła tematu.

Udałyśmy się do sali od chemii, która była naszą pierwszą lekcją. Ubrałyśmy fartuchy wiszące przy drzwiach i podeszłyśmy do jednego z długich, kaflowych stołów. Zadzwoił dzwonek i nauczycielka, która była już w pomieszczeniu, zamknęła od razu drzwi. Pani Rabbits nie znosiła spóźniałskich, a ja z zadowoleniem zauważyłam, że Blaise, który również chodził na te zajęcia, nie zdążył jeszcze przyjść.

Jakbym dosłownie wywołała go swoimi myślami, wszedł do pomieszczenia, zanim profesorka zdążyła wrócić do swojego stanowiska. Zmierzyła go zimnym spojrzeniem i rzuciła:

– Daniels.

– Tak, pani Rabbits?

– Spóźniłeś się.

– Przepraszam – odpowiedział krótko i wziął fartuch. Po jego tonie głosu słychać było, że wcale nie było mu przykro.

– Przepraszam to jednak trochę za mało – odpowiedziała oschłym tonem, opierając ręce na biodrach.

– To się więcej nie powtórzy? – Bardziej zapytał niż stwierdził, zakładając biały kitel i nie poświęcając nauczycielce zbyt wiele uwagi. Jak zwykle wszystko miał w dupie, bo sposób, w jaki to powiedział, wskazywał, że wcale nie zamierzał zmienić swojego zachowania.

– Nie powtórzy się, bo jeszcze jedno spóźnienie i skreślam cię z listy uczestników tych zajęć, co jest równoznaczne z wyrzuceniem ze szkoły. Wiesz, że u nas nie ma czegoś takiego, jak powtarzanie klasy, Daniels. To jest Westwood Academy i pora, żebyś w końcu dojrzał do poziomu tej szkoły.

Na jej słowa chłopak się spiął i zacisnął pięści.

Obserwowałam to wszystko z satysfakcją i chorym zadowoleniem. Sytuacja, w jakiej się znalazł, wynagrodziła mi cały ten stres, jaki przez niego od wczoraj przeżyłam.

Blaise po chwili rozluźnił dłonie i uśmiechnął się ze skruchą, choć byłam pewna, że była udawana.

– Naprawdę przepraszam i obiecuję poprawę.

– Siadaj – zarządziła ostro nauczycielka. Gdy Daniels się ruszył, chcąc zająć swoje zwyczajowe miejsce, znów zabrała głos. – Nie, nie tu. Obok panny Forbes. Może przejdą na ciebie jej dobre fluidy. Dzisiaj będziemy pracować w grupach, jest więc szansa, że co nieco wejdzie ci dzisiaj... do głowy.

Byłam pewna, że chciała powiedzieć „do tej pustej głowy”, ale zamiast uśmiechnąć się na tę niewypowiedzianą obelgę, skrzywiłam się. Dlaczego karała mnie za jego zachowanie?

Blaise jednak o dziwo wydawał się zadowolony z takiego obrotu spraw.

Stał nad Evelyn, czekając, aż ona – z równie niemrawą miną co moja – zbierze swoje rzeczy. Gdy w końcu usiadł obok mnie, nachylił się blisko i szepnął:

– Co tam, księżniczko? Jak ci się dzisiaj spało?

Nie odpowiedziałam od razu, tylko poczekałam, aż profesorka zacznie prowadzić lekcje i nie będzie już zwracać na nas uwagi. A potem, czując, jak się we mnie gotuje, odpowiedziałam równie cicho, ze sztucznie miłym uśmiechem:

– A bardzo dobrze, dziękuję, że pytasz.

– No nic dziwnego, że dobrze, skoro tak się rozluźniłaś przed snem.

Pochylił się jeszcze bliżej, tak, że prawie musnął wargami moje ucho. Owiał mnie jego zapach. Pachniał świeżo i męsko. Nie byłam ekspertką, ale wydawało mi się, że wyczułam coś drzewnego i cytrusowego. Choć była jesień, te nuty zdecydowanie skojarzyły mi się z zimą.

Odsunęłam się od razu, nie chcąc tego wdychać.

– Dla twojej wiadomości, przez ciebie nawet nie doszłam – syknęłam, podejmując rzuconą przez niego rękawicę.

Normalnie z nikim nie prowadziłabym tak bezczelnej rozmowy i nie ukazałabym tej strony siebie, ale z nim trzeba było zachować taki poziom, bo inaczej zjadłby człowieka.

Widziałam, że zaskoczyłam go tym odpyskowaniem. W jego oczach błysnęło uznanie, ale zniknęło szybciej niż się pojawiło. Postanowił dalej pociągnąć tę grę. Staralam się dzielić uwagę między niego a Rabbits, która zaczęła rozpisywać na tablicy ćwiczenie, jakie mieliśmy wykonać podczas lekcji.

– Następnym razem, jakbyś potrzebowała pomocy, to dzwoń – szepnęła znów Blaise, a ja zerknęłam na niego z niechęcią.

Dekoncentrowało mnie to, że był tak blisko. Zauważyłam jednak dzięki temu pewną rzecz, na jaką wcześniej nie zwróciłam uwagi, bo po prostu mu się nie przyglądałam.

Pod oczami rysowały mu się głębokie cienie, a twarz była bledsza niż zazwyczaj. Ta myśl dała początek innej. Tak genialnej, że nie mogłam uwierzyć, że nie wpadłam na to wcześniej. Zły wygląd chłopaka mógł świadczyć o tym, że miał jakieś kłopoty albo problemy, co łączyło się doskonale z tym, że wczoraj odwiedził ze swoim ojcem mojego tatę. Musiałam tylko dotrzeć do tego, o co chodziło, i już miałabym na niego haczyk. Taki, przez który nie będę musiała nic dla niego robić.

– Sorry, Blaise, ale jesteś ostatnią osobą, do której bym zadzwoniła, gdyby nasza mnie nagła ochota na seks. Już wolę ręczną robotę – odpowiedziałam na jego zaczepkę i zaczęłam robić notatki z tego, co mówiła nauczycielka.

Myślałam, że rozmowa była zakończona, ale przecież ostatnie słowo musiało należeć do Blaise'a. A przynajmniej on miał takie mniemanie.

– Sorry, księżniczko – rzucił, przedrzeźniając mnie – ale nawet jakbyś mnie błagała, to i tak nie poszedłbym z tobą do łóżka. Nikt nie chciałby się pieprzyć z taką sztywniarą.

W jego oczach widoczna była niechęć i wiedziałam, że myślał to, co powiedział, ale nie przejęłam się jego słowami. Zdanie Blaise'a Daniela kompletnie mnie nie obchodziło.

– Skoro już ustaliliśmy, że ani ja nie chcę iść z tobą do łóżka, ani ty ze mną, to może w końcu weźmiesz się za robotę? – zapytałam

przesłodzonym tonem, mrugając oczami. – Nie będę za ciebie odwalać zadania.

Powiedziawszy to, wstałam po rzeczy potrzebne do eksperymentu, tak samo jak reszta klasy. Ledwo doniosłam je do naszego stanowiska, bo ten debil nawet nie podniósł się, by mi pomóc.

Z fuknięciem położyłam wszystko na stół, a Blaise tylko zmarszczył nos, patrząc na to. A już ze szczególną podejrzliwością zmierzył łaźnię wodną.

– Co my w ogóle mamy zrobić?

– Gdybyś słuchał, to byś wiedział – warknęłam niemiło, zakładając rękawiczki. Ale jako że miał być moim partnerem do zajęć, a nie zamierzałam zajmować się wszystkim sama, odpowiedziałam: – Będziemy przeprowadzać hydrolizę kwasową sacharozy.

– Co? – zapytał głupio, również zakładając rękawiczki.

– Wlewamy do probówki roztwór sacharozy, dodajemy kwas solny, ogrzewamy to potem w łaźni wodnej...

– Czekał, stop – przerwał mój wywód. – Mów po ludzku.

Przewróciłam oczami.

– Co w ogóle robisz w tej szkole, Blaise? To dziw, że dotąd cię nie wylali.

Znów się spiął, tak samo jak po słowach Rabbits.

– Zamknij się – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– A co? Wrażliwy temat? – zapytałam, nie zamierzając przestawać, skoro pokazał, że to jego słaby punkt. Wzięłam do ręki miarkę i odmierzyłam odpowiednią ilość sacharozy, która wypisana była na tablicy. – Czyli jednak grozi ci wylanie? Nic dziwnego, skoro masz takie słabe stopnie i tyle nieobecności. A to dopiero pierwszy tydzień szkoły. Dotąd się dziwiłam, że przetrwałeś aż do ostatniej klasy.

– Po prostu się zamknij – wycedził. Jego postawa zmieniła się diametralnie, a oczy pociemniały.

Od kiedy jednak robiłam to, co kazał mi Blaise Daniels?

– Cóż, rozumiem, że nie wszyscy są tak dobrzy z każdego przedmiotu jak ja, ale mógłbyś chociaż stwarzać pozory, że ci zależy

– trąkotałam dalej. Wyprowadzanie go z równowagi sprawiało mi satysfakcję.

Blaise nachylił się nagle nade mną, a ja o mały włos z zaskoczenia nie upuściłam probówki.

– I właśnie tym sposobem, mała Forbes, podpisałaś na siebie wyrok. Już wiem, co zrobisz w zamian za moje milczenie.

Rozdział 5



Trupy w szafie

– Dobra, albo powiesz mi, co się dzieje między tobą a Blaise’em, albo zapytam jego.

– Co? – odezwałam się nieprzytomnie.

– Mierzycie się wzrokiem przez całą stołówkę już od pięciu minut. Nawet, do cholery, nie mrugacie! – powiedziała głośnym szeptem Evelyn, wcinając swoją sałatkę.

Oderwałam wzrok od chłopaka siedzącego na drugim końcu pomieszczenia i spojrzałam na przyjaciółkę. Zdałam sobie sprawę z tego, że miała rację.

Blaise po swoim tajemniczym zwrocie powiedział, że mam się z nim spotkać po szkole i wtedy zawrzemy układ. Po skończonej chemii – podczas której bardziej przeszkadzał mi w ćwiczeniu, niż pomagał, co rusz rzucając niemiłymi uwagami – nie miałam z nim więcej lekcji. Jednak jak tylko zajęłam swoje tradycyjne miejsce w stołówce i zaczęłam jeść lunch, wszedł razem z Dannym, Liamem i Clarą. Usiedli przy stoliku w rogu, a gdy tylko moje oczy spotkały się z oczami chłopaka, nie oderwaliśmy od siebie spojrzenia. Rzucaliśmy sobie nieme wyzwanie, patrząc na siebie wrogo. Na jego twarzy rysowała się wkurwiająca pewność siebie i lekkie rozbawienie, jakby się ze mnie nabijał. Ja pewnie wyglądałam za to,

jakbym miała zatwardzenie. Cały czas intensywnie myślałam nad tym, jak go nienawidzę i jak wywinąć się od tej przysługi.

– To... nic – odpowiedziałam Evelyn, tłumacząc się z tej dziwnej sytuacji.

– Mów. Widzę przecież, że coś jest na rzeczy.

Rozejrzałam się po naszym pustym stoliku. Byłyśmy same, co rzadko się zdarzało.

Lizzy, kapitanka drużyny cheerleaderskiej, załatwiała coś u dyrektora w związku z naborem nowego składu, Amanda zachorowała, a z Hailey złapałyśmy się na korytarzu, gdy szła do biblioteki wypożyczyć książki. Z kolei Brad, Trevor i Paul mieli jakieś zebranie w związku ze zbliżającymi się rozgrywkami międzystanowymi w futbol.

Stwierdziłam więc, że jeśli teraz nie odważę się zrzucić z siebie ciężaru, to później już tego nie zrobię. Czułam się przytłoczona i w sumie dobrze byłoby się wygadać. Poza tym zdawałam sobie sprawę, że skoro Evelyn wywahała, że jakaś drama wisiała w powietrzu, to już nie odpuści. Naiwnie wierzyłam też, że może będzie miała dla mnie jakąś radę.

– Dobra – zniżyłam głos do szeptu, pochylając się bliżej niej. –

Powiedzmy, że wczoraj Blaise nakrył mnie na czymś zawstydzającym i szantażuje mnie, że jeśli nie wyświadczę mu przysługi, to wszystkim o tym powie.

Evelyn zagryzła wargę i spojrzała na mnie zatroskana.

– O kurde, stara. Na czym cię przyłapał?

Westchnęłam. Oglądanie porno było głupotą i na pewno każdy to robił. Jednak zostanie dosłownie przyłapanym na masturbacji zaliczało się do wyższej kategorii wstydu.

– Powiedzmy, że oglądałam film niekoniecznie przeznaczony dla swojej kategorii wiekowej i pobudzałam pewne miejsca do życia.

Eve otworzyła szerzej oczy.

– To znaczy, że co robiłaś?

– No... – Zaczęłam szukać w głowie ładnego słowa opisującego tę czynność. – Onanizowałam się – oświadczyłam w końcu.

– Co? Co robiłaś? – zapytała zdezorientowana. – Co mają z tym wspólnego ptaki?

– Kurwa, jak możesz mylić ornitologię z onanizmem! – warknęłam, a Eve spojrzała na mnie zaskoczona. Rzadko przeklinałam, a już na pewno nie robiłam tego w miejscu publicznym. – Masturbowałam się, jasne? – odparłam wkurzona tym, że wymusiła na mnie powiedzenie tego na głos.

– Blaise Daniels przyłapał cię, jak się... masturbowałeś? – powiedziała głośno, na co syknęłam, by ją uciszyć. – O kurde, stara – powtórzyła swoje wcześniejsze słowa, tym razem jednak była bardziej zszokowana. Na szczęście zniżyła głos do szeptu. – Czeka, gdzie on cię przyłapał? – Zmarszczyła brwi, patrząc na mnie w dekoncentracji.

– W moim pokoju.

– Co? Co on tam robił?

– A, to bardzo dobre pytanie. – Podchwyciłam wątek. – Był ze swoim tatą u mojego ojca. Potrzebowali rady prawnika. – Zobaczyłam, jak zaświeciły jej się oczy, a ja wiedziałam, o czym pomyślała. – Tak, wiem, że to dość ciekawa sytuacja, którą mogę wykorzystać. Muszę się dowiedzieć, jakiej natury mieli problem, że przyszli z nim aż do nas do domu. Tato rzadko przyjmuje klientów w prywatnym gabinecie.

– A nie możesz tego po prostu olać? – Patrzyła na mnie wnikliwie zielonymi oczami. – Jakby komuś o tym powiedział, możesz po prostu stwierdzić, że kłamie.

Wypuściłam głośno powietrze.

– Myślałam nad tym całą noc. Po pierwsze, wiesz jak dbam o swoją reputację. Przez trzy lata chodzenia do tej szkoły nie pojawiła się ani jedna plotka o mnie. Jeśli na scenę wkraczał ktoś, kto mnie nie lubił i chciał mnie strącić ze stołka, działałam szybko i zduszałam wszystko w zarodku. W oczach innych jestem nieskazitelna. Nikt nie odważył się jeszcze ze mną zadrzeć. Więc jeśli Blaise zaczęłaby rozpowiadać takie rzeczy o mnie, myślę, że każdy by to podchwycił. W końcu to drama, w której główną rolę gra idealna Natalie Forbes. – Przewróciłam oczami. – W ogóle, wiesz, jaką opinię ma Blaise. Nie miesza się do szkolnych dramatów i rozgrywek, bo go to wszystko nie obchodzi. Gdyby więc nagle zaczął mówić takie rzeczy o mnie, mogłoby to się rozegrać dwójako. Albo ludzie od razu założyliby, że

kłamie, aby mi dopiec, ale podchwyciliby plotkę, bo te gnojki lubią, jak coś się dzieje, albo od razu pomyśleliby, że coś jest na rzeczy, bo po co miałyby kłamać. I... również zaczęłyby plotkować, a w najgorszym przypadku mi dogryzać. A ja nie mogę zniszczyć sobie reputacji ani opinii. Nie mogę pozwolić na to, by ktoś choć przez chwilę pomyślał, że to, co mówi Blaise, mogłoby być prawdą.

– Ale... wiesz, to w końcu by ucichło. Udałabyś, że cię to nie obchodzi, a gdyby zobaczyli, że cię to nie rusza, toby odpuścili – zauważyła Evelyn.

Potarłam zmęczone oczy, a potem uświadomiłam sobie, że miałam pomalowane rzęsy.

– Cholera – rzuciłam i wyciągnęłam telefon, by przejrzeć się w ekranie i zetrzeć rozmazany makijaż. Gdy już wszystko było w porządku, spojrzałam ponownie na Eve. – Wiesz, że w dupie mam zdanie tych wszystkich ludzi. Ale równocześnie wiesz, czyjego zdania nie mam w dupie, i kto zmusza mnie do tego, bym zgrywała złote dziecko Westwood Academy.

– Twoja mama – szepnęła dziewczyna, łapiąc, o co mi chodziło.

Z rezygnacją pokiwałam głową.

– Nic jej przecież nie umyka. Więc jeśli pojawiłaby się w szkole taka plotka i doszłaby do niej... Boże, nie dałaby mi żyć.

– Już rozumiem. – Zamyślona spojrzała na metalowy blat stołu i postukała w niego długim paznokciem. – Więc musisz wyciągnąć po prostu od taty, czego chcieli od niego Danielsowie, a potem go tym zaszantażować, żeby on odpuścił swój szantaż.

Pstryknęłam palcami i wyciągnęłam w jej stronę palec wskazujący.

– Otóż to, młoda damo. W ogóle dziwiło mnie, że ich przyjął. Już nawet nie chodzi mi o to, że zrobił to w domu. Ale wiesz... to Danielsowie. A moi rodzice dbają o swoją reputację.

– Też o tym od razu pomyślałam. – Widziałam, jak główkuje nad całą tą sytuacją. – Strasznie to dziwne. A co w ogóle chce od ciebie Blaise w zamian za milczenie?

Wzruszyłam ramionami i oparłam się wygodnie o krzesło. Sięgnęłam po jabłko i wgryzłam się w nie.

– A ciul go wie. Mamy się zgadać po szkole. Przez całą chemię nie dawał mi żyć, grożąc i dopiekając. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak

jestem zirytowana.

Eve uniosła brwi.

– I co? Spotkasz się z nim?

– Posłucham, co ma do powiedzenia i go spławię, mówiąc, że się zastanowię. A potem dowiem się wszystkiego od ojca i ponownie się z nim skonfrontuję.

– Ale... wiesz, że po szkole są przesłuchania do przedstawienia, prawda?

Spojrzała na mnie z nagłą nieśmiałością. Odgarnęła za ucho swoje kruczoczarne włosy, a ja otworzyłam szerzej oczy.

– O kurde.

– Nie no, w porządku, nie ma sprawy. – Zaśmiała się nerwowo. – Wyjaśnij tę sprawę z Blaise'em, to jest ważniejsze.

Dotknęłam jej ramienia i poczekałam, aż spojrzy mi w oczy.

– Nic nie jest ważniejsze, niż ty. Wiem, że chcesz, aby tam była i zrobię wszystko, by cię wesprzeć – powiedziałam, nie odrywając od niej wzroku. W jej tęczęwkach mignęła wdzięczność.

Choć nie powiedziałyby mi tego wprost, wiedziałam, że zależało jej na mojej obecności. I mimo że nie chciała wymuszać na mnie przyjscia, bo nie była taką osobą, zdawałam sobie sprawę z tego, że wewnątrz chciała, abym rzuciła wszystko i to ją postawiła w tej chwili na pierwszym miejscu.

I zrobię to. Evelyn na to zasługuje.

– Dziękuję – szepnęła.

– Rozłożysz ich wszystkich na łopatki, a ja będę tego świadkiem. A teraz zaczekaj sekundkę.

Wstałam od naszego stolika i skierowałam się na przeciwległy kraniec stołówki, wyrzucając po drodze ogryzek jabłka. Mój bojowy krok zaczął zwracać uwagę i coraz więcej ludzi otwarcie się gapiło. A gdy zdali sobie sprawę dokąd idę, zaczęli wyciągać telefony komórkowe. *Ale nie tym razem. Tym razem nie dam im żadnego godnego materiału filmowego.* Miałam nadzieję załatwić tę sprawę polubownie.

Podeszłam do stolika, gdzie siedział Blaise, Danny, Liam oraz Clara i nachyliłam się, uderzając otwartą dłonią o blat, by zwrócić ich uwagę. Drugą z rąk oparłam o biodro.

– Blaise, mogę cię prosić na sekundkę?

Chłopak odchylił się na krzeselku i uniósł kącik warg.

– Możesz mówić przy nich.

Liam przejechał ręką po swoich krótko obciętych w żołnierskim stylu włosach, a potem oparł brodę o dłoń, patrząc na mnie z udawanym zaciekawieniem.

– No, Forbes, mów. Co to za wspólne sekreciki, co? – Uśmiechnął się kpiarsko.

Danny roześmiał się i skrzyżował ręce.

– Forbes ma sprawę do Blaise’a, posłuchamy, to może być ciekawe.

Clara prychnęła tylko, nie podnosząc wzroku znad swojego telefonu.

Zacisnęłam zęby i wycedziłam przez nie słowa skierowane do swojego wroga:

– Powiedziałeś im?

Danny nachylił się bliżej mnie, tak, że jeden z jego przydługich blond kosmyków opadł mu na czoło. Odgarnął go wytatuowanymi palcami i szepnął do mnie konspiracyjnie:

– Co miał nam powiedzieć?

Zdawałam sobie sprawę z tego, że igrają ze mną, ale nie byłam osobą, z której można było się śmiać.

Usiadłam na wolnym krzeselku, gdy zorientowałam się, że nie będzie to takie łatwe, jak sądziłam. Nie chciałam wzbudzać więcej kontrowersji. Byłam aż nadto świadoma skierowanych w nas szeptów i spojrzeń.

– Odpowiedz na moje pytanie – rzuciłam, patrząc na Blaise’a. Starłam się zignorować przytyki jego znajomych.

Opadł z krzeselkiem do przodu i westchnął, kładąc ramiona na stoliku.

– Nie, nie powiedziałem im. Ale powiem, jeśli nie będziesz grzeczną dziewczynką. – Znów uniósł ten jeden jebany kącik warg, mierzając mnie intensywnym wzrokiem. W jego ustach te słowa zabrzmiały obscenicznie i tak grzesznie, aż Liam wydał z siebie zadowolony pomruk.

Wypuściłam z ulgą powietrze, gdy dowiedziałam się, że moje tajemnice były bezpieczne. *Jeszcze.*

– Nie mogę spotkać się z tobą po szkole. Evelyn ma przesłuchanie do przedstawienia. Przyjdź na salę teatralną.

Blaise uniósł brwi, a jego twarz straciła wyraz. Nie było już na niej rozbawienia ani tej kpiny połączonej z pewnością siebie, tylko znudzenie. Tak jakby sytuacja przestała przynosić mu rozrywkę, więc nie miał dłużej ochoty w tym uczestniczyć.

– Chyba coś ci się pomyliło, księżniczko. – Ziewnął i założył ręce na karku. – To nie ty ustalasz tu zasady, tylko ja.

Zmrużyłam oczy, nie dając mu górować.

– Chyba tobie się coś pomyliło. Chcesz coś w równym stopniu ode mnie, w jakim ja od ciebie, a więc gramy do jednej bramki. Jak nie przyjdiesz na salę, to przykro mi, z naszego układu nici.

Widziałam, jak na jego twarzy mignęła złość. Nie pasowało mu to, że się stawiałam. Myślał, że był na zwycięskiej pozycji.

Nie miał jednak pojęcia, że Natalie Forbes nigdy nie przegrywa.

– Słuchaj, księżniczko. – Ton jego głosu był ostrzejszy niż przed chwilą, a ja zacisnęłam zęby, słysząc znienawidzone przezwisko. – Jeśli nie przyjdiesz pod szkołę, wszystkim opowiem o tym, co tak bardzo chcesz ukryć.

Wzruszyłam ramionami, udając niezainteresowaną. Musiałam zrobić wszystko, by na mojej twarzy rysowało się lekceważenie.

– No to sobie mów. Myślisz, że ktoś ci uwierzy? Nawet jeśli, to sprawa szybko ucichnie. – Nie mógł wiedzieć, że bardziej niż opinią rówieśników, przejmowałam się tym, jak zareaguje moja matka, gdy dojdą do niej plotki.

– Zaczyna się robić ciekawie – rzucił zadowolony Danny, patrząc na nas uważnie. Nawet Clara porzuciła telefon i zajęła się obserwowaniem. – Nasza idealna przewodnicząca ma coś do ukrycia?

Popatrzyłam na niego z niechęcią.

– Uważaj, żebyś nie dokopała się do twoich brudów, Danny. Wiem więcej niż sądzisz. Jak tam twoja siostra? Wszystko u niej w porządku?

Chłopak widocznie zbladł i opadł plecami na oparcie krzeselka.

– Co się dzieje, stary? Co z twoją siostrą? – zapytał Liam, patrząc na niego spod zmarszczonych brwi.

Danny odwrócił wzrok, nie odpowiadając.

Spojrzałam na Blaise'a. Okazało się, że przez cały ten czas nie oderwał ode mnie oczu. Migotał w nich jakiś niezidentyfikowany wyraz. Mocno się nad czymś zastanawiał.

– Nie doceniałem cię, księżniczko – szepnął w końcu.

Nie wydawał się zaskoczony tym, co powiedziałam. Również musiał wiedzieć o tym, że starsza siostra Danny'ego zaciążyła z jakimś nieznanym typkiem na imprezie. Podśledzałam, jak moja matka rozmawiała o tym ze swoją przyjaciółką. A skąd miała te informacje Elizabeth Forbes? Cóż, ta kobieta wiedziała wszystko. Nie dość, że zasiadała w radzie miasta, skąd czerpała zatrważającą liczbę plotek, to w dodatku była przewodniczącą tyłu fundacji, że nie potrafiłam tego zliczyć. Cały czas obracała się wśród ludzi i wiedziała wszystko o każdym z nich. Jak zwykła powtarzać: wiedza to klucz do władzy.

– Też umiem grać nieczysto – odszepnęłam.

Nie musiałam się jednak przejmować tym, że ktoś mnie usłyszy, bo towarzystwo przy stole zajęło się Dannym. Clara szeptała mu coś na ucho, a Liam próbował zwrócić na siebie jego uwagę.

– Zobaczmy, dokąd cię to zaprowadzi. – Uśmiechnął się nieprzyjemnie, a przez złowrogi wyraz jego twarzy, zimny dreszcz strachu przebiegł mi po karku. *Wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, kogo obrałam sobie za przeciwnika.* – W porządku, spotkajmy się na sali. – Skrzyżował ręce na piersiach i obdarzył mnie spojrzeniem, które mi się nie spodobało.

Wstając od stolika, uniosłam z zadowoleniem brew.

– Do zobaczenia – rzuciłam.

Obróciłam się w kierunku gapiów, którzy wciąż trzymali wyciągnięte w naszą stronę telefony, licząc na jakąś scenę. Podeszłam do każdego z nich, zabierając sprzęt i przypominając, że nagrywanie na terenie szkoły było surowo zabronione.

Potem wyszłam ze stołówki, by zadzwonić do ojca.

Stwierdziłam, że nie mogę tego zrobić dopiero wtedy, gdy chłopak powie mi, o co chodziło. Musiałam już wcześniej być przygotowana na wypuszczenie odpowiednich dźwięków.

Najwyższy czas, aby znaleźć haka na Blaise'a i dowiedzieć się, jakie sekrety ukrywał. Bo przecież każdy trzymał jakieś trupy w swojej szafie.

W mojej było ich już tak dużo, że przestała się domykać.

Rozdział 6



Nie możesz zniszczyć czegoś, co już jest zniszczone

Wahałam się przez chwilę, nim wybrałam numer ojca i wcisnęłam zieloną słuchawkę.

Był teraz w pracy, a ja dzwoniłam na jego prywatny telefon. Miałam go używać tylko w razie nagłego wypadku.

Cóż, właśnie nastąpił nagły wypadek.

Choć i tak wiedziałam, że tego nie zrozumie i pewnie się na mnie wkurwi. *I do czego doprowadził mnie ten cholerny debil, Blaise? Przez niego zamierzałam narazić się na gniew ojca.*

– Co jest? – Usłyszałam niezbyt zadowolony głos po drugiej stronie.

Odchrząknęłam, oczyszczając gardło.

– Mam do ciebie małą sprawę, tato. A raczej pytanie.

– Czy to coś pilnego? Mam właśnie spotkanie.

– Tak – rzuciłam krótko z pewnością siebie. Postawa była najważniejsza. *Jeśli pokażę, że to ważne, on również tak to potraktuje.*

– Czego chciał od ciebie wczoraj pan Daniels z synem?

W słuchawce zabrzmiało zirytowane westchnienie.

– Naprawdę po to dzwonicz? To gówniarskie i nieodpowiedzialne, Natalie. Nie spodziewałem się tego po tobie. Specjalnie wyszedłem

ze spotkania, żeby odebrać telefon, a ty pytasz mnie o takie rzeczy? Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka.

Zacisnęłam pięści i wzięłam głęboki, bezdźwięczny wdech.

– Tato, nikt nie trzyma się z Danielsami, przecież wiesz. Nie po tym, co zrobił Zack. A ty przyjąłeś ich w domu?

– Natalie – warknął ostrzegawczo. – Nie wtrącaj się w dorosłe sprawy. Ciebie to nie dotyczy. I pamiętaj, że wieczorem przyjeżdża do nas Jenkins na kolację, nie spóźnij się. – Rozległ się dźwięk przerwane połączenia, a ja trzęsącą się ręką odsunęłam urządzenie od ucha.

Nie dość, że niczego się nie dowiedziałam, to jeszcze byłam wręcz pewna, że oberwie mi się za ten telefon. Miałam tylko nadzieję, że powie o tym mamie i ona to załatwi, a nie że sam weźmie sprawy w swoje ręce...

Dobra wiadomość była taka, że dyrektor miał być dzisiaj u nas na kolacji, więc liczyłam na to, że jakiegokolwiek konsekwencje poczekają na mnie do kolejnego dnia.

– O, Natalie, hej, wszędzie cię szukałam!

Obróciłam się w stronę głosu i zobaczyłam Lizzy. Blondynka podeszła do mnie i złapała za ramię. Po jej oczach już widziałam, że czegoś ode mnie chciała.

– Hej – odpowiedziałam. – I jak tam, załatwiłaś u dyrektora wszystkie rzeczy związane z wyborem nowego składu drużyny?

– I tak i nie. Właśnie dlatego cię szukałam. – Jeszcze mocniej ścisnęła moje ramię. Dyskretnie wysunęłam się spod jej ręki i omiotłam spojrzeniem sylwetkę. Wydawała się lekko spięta. – Wicekapitanka się rozchorowała i nie będzie jej do końca tygodnia w szkole, a w piątek są wybory do składu – powiedziała zrozpaczona, układając prosząco dłonie. – Zajmiesz jej miejsce w jury? Potrzebujemy trzech osób, takie są wymogi dyrektora. Proszę – dodała na końcu, błagającym tonem.

W duchu westchnęłam ciężko, ale w rzeczywistości uśmiechnęłam się. Do perfekcji opanowałam uniesienie kącików warg w taki sposób, by wyglądało to szczerze.

– Jasne. Nie ma problemu. Tylko nie wiem, czy moja wiedza na temat cheerleadingu jest na wystarczającym poziomie.

– Daj spokój. Byłaś dwa lata w drużynie. Poza tym jesteś przewodniczącą szkoły, trzymasz rękę na wszystkim, co się tu dzieje. Kiedy ludzie się dowiedzą, że zasiądziesz w składzie decydującym, całe przedsięwzięcie zyska prestiż i większą powagę. Może będzie przez to więcej chętnych.

Jej słowa przypomniały mi dwa pierwsze lata szkoły, gdy matka jeszcze naciskała, bym brała udział we wszystkich zajęciach dodatkowych i inicjatywach szkoły. Skończyło się to jednak, gdy w końcu... nie wytrzymałam.

– Po siódmej lekcji, tak? W sali gimnastycznej? – dopytałam, przypominając sobie, że pomagałam ustalić ten termin.

Zrobiłam w głowie szybką analizę, czy aby na pewno miałam wtedy czas. W piątki zwykle kończyłam wcześniej, a wolontariat w schronisku miałam dopiero o osiemnastej. Stwierdziłam więc, że nie było przeciwwskazań do tego, bym jej pomogła.

Gdy przytaknęła, potwierdziłam, że na pewno będę, a potem napisałam SMS-a do Eve, że wszystko załatwione i pojawię się na przesłuchaniach. W tym momencie zabrzmiał dzwonek, więc pożegnałam się z Lizzy i poszłam na ekonomię.

Cały dzień minął szybko. Jak to mówią? Gdy na coś czekasz, czas się wlecze, ale gdy nie chcesz, by coś się wydarzyło, ma tendencję do zapierdalania.

Dlatego nim się obejrzałam, skończyła się ostatnia lekcja. Za dziesięć minut miały się rozpocząć przesłuchania. Poszłam więc szybko w stronę sali teatralnej, by porozmawiać jeszcze przed ich rozpoczęciem z Evelyn i ją uspokoić. Byłam wręcz pewna, że niemiłosiernie się stresowała.

Wewnątrz panowało małe zamieszanie. Na samym dole, tuż przy scenie tłoczyli się ludzie, rozmawiając ze sobą i gorączkowo gestykulując. W pierwszych rzędach zasiadła opiekunka zajęć teatralnych, nauczycielka muzyki oraz zatrudniona z zewnątrz kobieta, która miała ułożyć choreografię i poprowadzić lekcje tańca. Szkoła współpracowała z nią przy każdym przedstawieniu. Był tam również mężczyzna, którego nie kojarzyłam, ale przypuszczałam, że to również musiał być ktoś z zewnątrz, być może reżyser.

Zeszłam po schodkach, mijając w większości puste rzędy. Gdzieś jednak miejsca były zajęte przez uczniów. Niektórzy pewnie przyszli wspierać swoich znajomych. To było ważne wydarzenie. Uczniowie grający główne role zazwyczaj byli zauważani przez łowców talentów, a potem robili karierę w Hollywood.

Miałam więc nadzieję, że Evelyn się uda i dostanie później rolę w jakiejś wysokobudżetowej produkcji. I to wszystko dzięki własnej pracy, bez pomocy ojca, który w nią nie wierzył.

Wyłowiłam przyjaciółkę wzrokiem w tłumie i pomachałam, aby zwrócić jej uwagę. Gdy mnie zobaczyła, rozszerzyła oczy w ekscytacji i od razu podeszła. Złapała mnie za dłonie, prawie skacząc z radości.

– Boże, dobrze, że jesteś! Ale się stresuję! Za pięć minut zaczynamy! Zaraz dostaniemy skrypty! – trąkotała jak nakręcona, nie biorąc nawet wdechu, przez co trudno było się wciąć między jej słowa. – Mam nadzieję, że trafi mi się coś wymagającego, żebym mogła pokazać swoje umiejętności! – W końcu brak powietrza zmusił ją do chwilowej przerwy i wtedy wykorzystałam swój moment.

– Eve! – Spojrzała na mnie wytrącona z transu. – Spokojnie – powiedziałam powoli. – Wszystko będzie dobrze, ale pamiętaj o oddychaniu. Uspokój się. Zrelaksuj. Scena będzie twoja. Wiadomo już, co będzie grane w tym roku?

– Mają ogłosić dopiero za chwilę i mam nadzieję, że będzie to coś z główną rolą kobiecą. W sumie jeśli nie, to trudno, jestem gotowa przebrać się nawet za mężczyznę – wymamrotała, na co parsknęłam śmiechem.

– Uwaga, proszę o uwagę! – Opiekunka koła teatralnego wstała i rozmowy natychmiast ucichły.

Gdy Eve obróciła się w jej kierunku, zdecydowałam, że czas się zmywać. Zerknęłam w górę. W rzędzie zaraz przy drzwiach wejściowych siedział rozwalony na krześle Blaise. Toczył wokół znudzonym wzrokiem. Skrył się w półcieniu przy ścianie, pewnie dlatego, że nie chciał, aby ktokolwiek go zobaczył. Chociaż nie. W sumie to był Blaise. Jego nic nie obchodziło, a tym bardziej to, co pomyślą o nim inni. Czego cholernie mu zazdrościłam.

Nie chciałam przeszkadzać Evelyn, bo była całkowicie pochłonięta słowami kobiety wyjaśniającej zasady przesłuchania. Po raz ostatni ścisnęłam ją wspierająco za bark, a potem zaczęłam wspinać się po schodach na górę.

Zajęłam miejsce obok Blaise'a. Ściągnęłam plecak, schowałam go pod nogami i dopiero wtedy zerknęłam na chłopaka. Nie patrzył na mnie, tylko na to, co działo się na dole.

– Mów – rzuciłam więc krótko, chcąc mieć to już za sobą. Musiałam skupić się na przesłuchaniach, żeby nie pominąć występu Evelyn.

Blaise powoli odwrócił głowę w moim kierunku i przeświecił spojrzeniem. Nawet w panującej ciemności widać było jego zmęczoną twarz i wory pod oczami.

– Najpierw ustalmy zasady.

Uniosłam brew i zaplotłam ręce. Spojrzałam szybko na scenę, ale wszyscy dopiero zapoznawali się ze skryptami, nikt jeszcze nie zaczął występować. Wróciłam więc wzrokiem do chłopaka, który przypatrywał mi się ze znudzeniem. A przynajmniej chciał tak wyglądać, bo widziałam wnikliwość w jego brązowych tęczówkach. Był czujny i doskonale świadomy otoczenia.

– Jakie zasady?

– Nikomu nie powiesz o tej całej sytuacji. O tym, co masz dla mnie zrobić. Nawet tej swojej przyjaciółeczce. – Nie odrywając ode mnie wzroku, kiwnął w kierunku sceny.

Przewróciłam oczami.

– No jasne, już biegnę każdemu się chwalić, że mnie szantażujesz. Nie sądzisz, że w moim interesie również leży to, aby ukryć tę całą farsę?

Nie dałam po sobie poznać, że zamierzałam opowiedzieć o jego warunku Eve. Skoro już przyznałam jej się do całej sytuacji, to o jego absurdalnych żądaniach również mogłam powiedzieć. Dochodził do tego też fakt, że nie zamierzałam ich wypełniać. Mimo wszystko wciąż chciałam przycisnąć ojca.

Byłam gotowa zrobić dosłownie wszystko, by moja duma nie ucierpiała i bym nie musiała niczego robić dla Blaise'a.

Przysunął się bliżej mnie, aż mimowolnie się spięłam. Nie odsunęłam się jednak, nie chcąc pokazywać, że miał nade mną jakąś wyższość, albo że się go bałam.

– Jeśli komuś o tym powiesz... – zniżył głos do szeptu – to cię zniszczę.

Nie możesz zniszczyć czegoś, co już jest zniszczone, pomyślałam smutno.

Przez chwilę w jego oczach płonął ogień, a jego twarz wskazywała na to, że nie miałby przed tym skrupułów. Zaraz jednak wyprostował się i na powrót przybrał lekceważącą postawę.

Bipolar, pomyślałam, nie mogąc się nadziwić, jak w ciągu sekundy potrafił przejść od grożenia mi do bycia całkowicie wyluzowanym i niezainteresowanym.

– Nie powiem. Nikomu. Obiecuję. – Patrzyłam mu prosto w oczy i nawet nie mrugałam. Łgarstwo miałam opanowane do perfekcji. – A więc czego ode mnie chcesz?

– Będziesz udzielać mi korepetycji.

Parsknęłam śmiechem, myśląc, że robił sobie ze mnie jaja. Ale gdy jego mina wciąż pozostawała bez wyrazu, zamarłam.

– Naprawdę? – zapytałam zaskoczona. – Ja? Ja mam udzielać korepetycji tobie? – Upewniłam się, że dobrze zrozumiałam, bo jak na razie ta sytuacja była dla mnie zbyt abstrakcyjna, by być rzeczywistą.

– Tak – odpowiedział bez śladu najmniejszego uśmiechu, który wskazywałby na to, że żartuje. – I upewnisz się, że wejdę do pierwszej dziesiątki uczniów.

Gdybym aktualnie coś piła, zdecydowanie bym się opluła.

– Ćpałeś coś?!

W jego oczach błysnęła irytacja.

– Po raz kolejny mnie o to pytasz. Jesteś strasznie ograniczona umysłowo. Nie każdy kto posiada tatuaże, jest też ćpunem. – *Wiedziałam o tym aż za dobrze*. – Jestem czysty i w pełni sprawny umysłowo.

– Czyli mówisz, że jesteś stuprocentowo poważny? Mam udzielać ci korepetycji, bo chcesz wejść do pierwszej dziesiątki uczniów? – Nie potrafiłam pozbyć się z głosu niedowierzania. – Wiesz, o co ty

prosisz, Blaise? Nie chcesz, abym trochę cię poduczyła, żebyś podciągnął średnią i nie wyleciał. Nie. Ty. Chcesz. Wejść. Do. Pierwszej. Dziesiątki – wyartykułowałam każde słowo, by mu pokazać, jak absurdalnie to brzmiało. – Przecież to niemożliwe – dodałam na koniec, dosłownie załamując ręce.

Na sali zrobiło się ciszej, więc zerknęłam w dół i zobaczyłam, że pierwsza osoba weszła już na deski i zaczęła odgrywać scenę. Wyłapałam wzrokiem Evelyn siedzącą w jednym z rzędów i chłonącą to, co się działo.

– Myślałem, księżniczko, że dla ciebie nic nie jest niemożliwe – szepnął Blaise, nachylając się. Też zorientował się, że musieliśmy zniżyć ton głosu, by nie przeszkadzać w przesłuchaniach. Nie pasowało mi jednak to, że nagle zaatakował mnie jego zapach. Wyczuwałam fajki i tę jego specyficzną mocną woń.

– Bo nie jest – obruszyłam się. Przypomniałam sobie, że nie zamierzałam mu wcale pomagać, tylko znaleźć na niego haka i wywinąć się z układu. Więc musiałam się zgodzić, a potem wbić mu sztylet w plecy. – Tylko wiesz, że żebyś mógł dojść do takiego poziomu, byłyby chyba potrzebne codzienne, i w dodatku całodniowe sesje nauki. Niezbyt sobie to wyobrażam. Musisz wiele nadrobić, bo przez ostatnie trzy lata się objiłeś.

– Szybko łapię. – Uśmiechnął się do mnie krótko i nieszczerze. – Czyli wchodzisz w to?

Nie zamierzałam się tego podejmować, bo po pierwsze, było to w jego przypadku niewykonalne, a po drugie, nie miałam na to czasu. Mój dzień był wypełniony od rana do wieczora. Nie wiedziałam, jak jeszcze miałabym wcisnąć w swój harmonogram udzielanie mu korków.

– A mam jakiś inny wybór? – odezwałam się, udając pokonaną. – Jeśli obiecasz, że podejdziesz do tego poważnie i skupisz się na nauce, to może jeszcze uda nam się zrobić z ciebie ludzi.

– Na ludzi to nigdy nie wyjdę, ale do pierwszej dziesiątki kujonów wejdę na pewno. O ile mi pomożesz. – Wstał, zabierając swój czarny plecak. – *Adios*, księżniczko. Zaczynamy od przyszłego tygodnia.

Po jego wyjściu siedziałam przez kilka minut, wpatrując się w scenę, ale nie rejestrując w ogóle tego, co się na niej działo.

Pochłonęło mnie krążące w głowie pytanie.

Dlaczego Blaise'owi zależy na tym, by znaleźć się tak wysoko w rankingu najlepszych uczniów?

Rozdział 7



Samotna łąka

Zgasiałam fajkę w doniczce, gdy usłyszałam wołanie z dołu. Spojrzałam na zegarek w telefonie. Wskazywał piątą trzydzieści. Za pół godziny dyrektor miał przyjść na kolację.

Wchodząc z balkonu do pokoju, wzdrygnęłam się z zimna. Przez głowę przemknęła mi myśl, że jesień nadchodziła dużymi krokami, więc już niedługo moje wyjścia na papierosa staną się bardziej nieprzyjemne.

Jak zwykle schowałam paczkę cameli pod obłuzowaną deską w podłodze, a potem zeszłam do kuchni.

Czekała tam na mnie już matka. Kończyła robić sałatkę, a gdy mnie zobaczyła, zwęziła oczy i wygięła w grymasie pomalowane na czerwono usta.

– Nakryj do stołu – rozkazała.

Zrobiłam to bez słowa sprzeciwu.

Przeszłam do jadalni. Wyciągnęłam najładniejszy obrus, używany tylko wtedy, gdy przychodzili goście, i nakryłam nim drewniany stół. Poustawiałam na nim porcelanową zastawę, nie zapominając o kieliszkach na wino.

Zaczęłam znosić gotowe jedzenie z kuchni, a gdy skończyłam, zostało piętnaście minut do przyjścia Jenkinsa.

Mama akurat wychodziła z kuchni, więc zakomunikowałam jej mechanicznym głosem:

– Stół gotowy. Pójdę na górę się przebrać. – Wciąż byłam w mundurku szkolnym. Przesłuchania przeciągnęły się, więc właściwie zdążyłam tylko wejść do domu i zapalić.

Przytaknęła sztywnym kiwnięciem i wzięła się za poprawianie ułożenia zastawy. Zacisnęłam wargi, odwróciłam wzrok i weszłam po schodach.

W pokoju przebrałam się w jedną ze swoich eleganckich sukienek i założyłam na siebie perłową biżuterię. Przeczesałam jeszcze blond włosy grzebieniem i, nie patrząc w lustro, znów zeszłam na dół.

Usłyszałam, jak otworzyły się drzwi wejściowe, a chwilę potem dobiegł mnie głos ojca. Dopiero wrócił z pracy, o mało się nie spóźniając. Gdyby to zrobił, matka pewnie od razu wniosłaby o rozwód.

– Już, już, szybko się odśwież i wracaj. To głowa rodziny musi powitać gości – krzyczała matka z salonu. Skierowałam się tam i stanęłam w progu, przysłuchując się rozmowie.

– Gości? – zapytał ojciec, rozpinając płaszcz i oddając go wraz ze swoją aktówką mamie. – Nie miał być sam Arthur?

– Roona wróciła wcześniej z Majorki, więc przyjdzie razem z nim – wyjaśniła i popchnęła go w kierunku wyjścia.

Gdy tato mnie zobaczył, skinął głową na przywitanie. Nie miał zbyt wesołej miny.

– Natalie.

– Ojciec. – Również mu kiwnęłam, przepuszczając go w progu.

Minął mnie, nie zaszczycając więcej spojrzeniem.

W duchu odetchnęłam z ulgą, bo bałam się, że wspomni coś o telefonie. Nie zrobił jednak tego, za to matka miała coś do powiedzenia. Ledwo na nią zerknęłam i już wiedziałam, że jakaś krytyka padnie za chwilę z jej ust.

– W zielonym ci nie do twarzy. Idź się przebrać. Załóż tę granatową sukienkę, co ma marszczenia w talii. Ukryją zbędne kilogramy.

Zbędne. Kilogramy.

Ważylaam cholerne pięćdziesiąt dwa kilo przy wzroście sto siedemdziesiąt centymetrów. I choć wiedziałam, że wcale nie byłam gruba, bo moje BMI wskazywało na niedowagę, takie słowa na mnie działały i powodowały ból. Sprawiały, że nienawidziłam przeglądać się w lustrze, bo wtedy zaczynałam patrzeć na siebie oczami matki. I zawsze znajdowałam w swoim ciele coś, co mi nie pasowało.

Na piersi osiadł mi nieprzyjemny ciężar, ale nie odezwałam się. Zrobiłam to, o co prosiła. Jak zwykle.

Nie mogłam jednak znaleźć tej pieprzonej sukienki, a usłyszałam, że Jenkinsowie już przyszli. Ręce trzęsły mi się ze stresu, kiedy odgarniałam kolejne wieszaki. W końcu, gdy w moich oczach pojawiły się już łzy, zauważyłam ją na dnie szafy. Musiała spaść. Warknęłam wkurwiona, zirytowana i jednocześnie wystraszona, że się spóźnię. Założyłam ją szybko na siebie i zeszłam do jadalni.

Jenkinsowie siedzieli już przy stole z moimi rodzicami. Gdy weszłam, akurat cicho się z czegoś zaśmiewali.

– Natalie. Goście już są – powiedziała sucho mama, gdy mnie zauważyła.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Przepraszam za spóźnienie – odezwałam się głośno i obdarzyłam wszystkich szerokim uśmiechem. – Dobry wieczór, panie Jenkins, dobry wieczór, pani Jenkins – przywitałam ich i dopiero wtedy usiadłam przy stole.

– Nie ma za co przepraszać – zaśmiał się rubasznie dyrektor. – Dopiero przyszliśmy. A ci młodzi to zawsze są czymś zajęci. Ich sprawy wydają się o wiele bardziej interesujące, niż kolacje ze starymi przykami, co, Natalie? – Puścił do mnie oczko.

Spięłam się lekko, nie znajdując w głowie dobrej odpowiedzi na to pytanie. Zachichotałam więc tylko cicho, zakrywając usta ręką i rzuciłam:

– Proszę nie opowiadać głupstw, panie Jenkins.

Mój głos był słodki i w moich uszach tak sztuczny, że aż zachciało mi się wymiotować, ale reszta towarzystwa wyglądała na zadowoloną. Na szczęście uwaga zeszła ze mnie i wrócili do rozpoczętej wcześniej rozmowy.

Nie wtrącając się, nałożyłam sobie na talerz trochę sałatki i zaczęłam ją skubać. Po kilku minutach smętnego wgapienia się w talerz i przesuwania pomidorka koktajlowego po porcelanie, oczy wszystkich znów zwróciły się na mnie. A to wszystko przez dyrektora Jenkinsa, który zadał pytanie:

– Są jakieś problemy w szkole, o których powinienem wiedzieć? Ktoś zachowuje się nieodpowiednio?

Przez głowę przemknął mi Liam Peterson. Miałam na niego nakablować, ale teraz wydało mi się to nieistotne.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałam więc, uśmiechając się krótko.

– Byłaś dzisiaj na przesłuchaniach do przedstawienia? – kontynuował rozmowę. – Słyszałem, że twoja przyjaciółka Evelyn Jones brała udział.

Przytaknęłam.

– Tak, byłam. Świetnie jej poszło. Mam nadzieję, że dostanie główną rolę.

– Jones? – odezwała się pani Jenkins – To córka tego sławnego reżysera, tak?

Znów pokiwałam głową.

– Tak. Emerson Jones to jej ojciec.

– O, jak to miło, że córka zdecydowała się na aktorstwo! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – To prawie jak pójście w ślady swojego rodzica. W końcu to ta sama branża. Pewnie jest z niej dumny, co?

Starając się nie skrzywić, odpowiedziałam:

– Na pewno. – Niemrawy uśmiech pojawił się na moich wargach. Chciałam skończyć już ten temat.

– A co do nieodpowiedniego zachowania... – wtrącił się dyrektor – Blaise nie sprawia już problemów?

Zamarłam, jednak od razu postarałam się rozluźnić mięśnie, by nikt nie zauważył mojej reakcji.

– Nic mi o tym nie wiadomo, proszę pana – rzuciłam grzecznie.

Czułam na sobie baczny wzrok matki, starałam się więc panować nad tonem głosu i mimiką. Nie mogła się domyślić, że coś było nie

tak. Czasem przypominała mi sępa. Krążyła nade mną, szukając jakichś nieprawidłowości, w które mogłaby się wgryźć i szarpać.

– Pytam, bo pierwszy tydzień szkoły już prawie minął, a on jeszcze nie był u mnie na dywaniku. – Znów się roześmiał.

Choć miałam ochotę zacisnąć szczękę, nie zrobiłam tego.

Prawda była taka, że jedynym powodem, dla którego Blaise nie odwiedził jeszcze gabinetu dyrektora, była moja łaska. Gdyby nie to, że starałam się go teraz nie prowokować, już dawno by tam wylądował, chociażby za palenie fajek na terenie szkoły.

W rozmowie tej dostrzegłam jednak swoją szansę. Choć prawdopodobnie miałam potem tego żałować, cena była tego warta.

Odchrząknęłam i odezwałam się niezobowiązująco:

– Może spokorniał. Albo ma jakieś problemy? Był tu wczoraj ze swoim ojcem w gabinecie taty. A skoro potrzebowali prawnika, to może coś jest na rzeczy. – Zerknęłam na tatę, siedzącego u szczytu stołu.

Przyszpilił mnie gniewnym spojrzeniem i już wiedziałam, że konsekwencje moich słów będą srogie.

Szybko jednak nałożył na twarz uprzejmą maskę, gdy dyrektor zwrócił się do niego z pytaniem:

– To prawda? Odwiedził cię James i Blaise? Jakież problemy z Zackiem?

– Nie, sprawa nie dotyczyła Zacka. Wciąż siedzi w więzieniu. – Widziałam, że starał się odpowiadać grzecznie, jednak nie był zbyt zadowolony z tego, w którą stronę skierowała się rozmowa. Tak mocno ścisnął widelec w dłoni, że aż wyszły mu żyły na przedramionach. Nie umknął mi dyskretny ruch ręki matki. Choć nie mogłam stąd dostrzec, co się działo pod stołem, byłam pewna, że położyła ją na nodze ojca i ścisnęła niedelikatnie, bo po sekundzie rozluźnił swój chwyt na sztućcach. – Wiesz jednak, że nie mogę powiedzieć, czego dotyczyła ich wizyta. Tajemnica adwokacka. – Uśmiechnął się sztywno.

– Jasne, rozumiem. Powiedz mi jednak, czy Blaise ma jakieś problemy, o których jako dyrektor powinienem wiedzieć? Czy należy mu się jakaś taryfa ulgowa przez trudną sytuację?

Nadstawiłam uszu, chłonąc każde słowo. Uważnie obserwowałam również reakcję taty.

– Być może przydałoby mu się obecnie trochę łżejsze traktowanie. Nie powinieneś się jednak tym przejmować, niedługo przestanie być twoim zmartwieniem.

Brzdęk sztucców ucichł. Nawet moja mama i Roona słuchały z zaciekawieniem.

– Co to znaczy? – dopytał Jenkins. W jego głosie słychać było zaniepokojenie.

– Naprawdę więcej nie mogę powiedzieć.

Na tych słowach temat się skończył. Po kilkunastu minutach ojciec otarł usta serwetką i odezwał się:

– Chodź, Arthurze, pokażę ci moją kolekcję cygar w gabinecie. – Wstał od stołu razem z dyrektorem, a w ich ślady poszła mama.

– Przyniosę deser i dokończymy wino w salonie – odezwała się do Rooney. Kobieta podniosła się, ale zanim obie wyszły, mama zwróciła się jeszcze do mnie po cichu: – Posprzątaj ze stołu, a potem możesz iść do pokoju.

Przytaknęłam.

Gdy skończyłam wstawiać naczynia do zmywarki, dochodziła już prawie dwudziesta. Lekki strach objął moje ciało. Musiałam jeszcze na jutro odrobić matematykę i pouczyć się hiszpańskiego. Codziennie również czytałam kilka stron lektury, by nie robić tego na raz. Wiedziałam, że musiałam również ruszyć lekcje zadane na piątek, bo jutro od razu po szkole miałam lekcje baletu, na które chodziłam raz w tygodniu.

Przytłoczona tym wszystkim, poszłam do swojego pokoju, rzuciłam z siebie niewygodną sukienkę, przebrałam się w dresy i usiadłam do biurka. Byłam wymęczona psychicznie kolacją i stresem, ale wiedziałam, że nie mogłam narobić sobie zaległości.

Po czterdziestu minutach usłyszałam na piętrze głosy, a chwilę później ojciec z Jenkinsem zeszli na dół. Niedługo potem w domu zaległa cisza, więc przypuszczałam, że goście musieli wyjść. Znow skupiłam się na lekcjach, jednak nie na długo. Powtórnie rozległy się ciężkie kroki na schodach, a następnie ojciec zapukał do mojego pokoju. Nie otwierając drzwi, wywarczał:

– Do gabinetu. Już.

Wypuściłam ze świstem powietrze z płuc. Potrzebowałam kilku sekund, by pozbierać się w sobie i wstać. Wciąż nie byłam gotowa na rozmowę z nim, ale wiedziałam, że jej nie uniknę. Przez cały czas jednak byłam pewna, że to mama zrobi mi awanturę. Zdecydowanie wolałam jej złość niż gniew ojca.

Wyszłam z pokoju i przeszłam przez cały korytarz. Zanim weszłam do gabinetu, zapukałam.

– Proszę.

Ostrożnie nacisnęłam na klamkę.

Ojciec siedział rozpostarty w swoim drogim fotelu z ciemnej skóry i palił cygaro.

Na trzęsących się nogach weszłam do pomieszczenia i zamknęłam za sobą drzwi.

Stałam na środku, wykręcając ze stresu ręce.

– Odwróć się – rzucił wypranym z emocji głosem, a ja przełknęłam głośno ślinę.

Zrobiłam jednak, co kazał, czując, że brakowało mi tchu. Zaczęłam spazmatycznie oddychać, gdy usłyszałam, że wstał i zbliżył się do mnie.

Chwycił za moją luźną bluzkę i odsunął ją, zsuwając na ramię. Zadrżałam, czując na sobie jego dotyk i chłód powietrza na nagim ciele.

W następnej sekundzie krzyknęłam, a potem zagryzłam wargę, nie chcąc wydawać z siebie więcej odgłosów. Tato nie lubił, gdy byłam głośna.

Skończyło się szybko, a gdy się odsunął, poprawiłam bluzkę i wypadłam z gabinetu.

W pokoju ściągnęłam górę ubrania i odwróciłam się tyłem do lustra. Zerknęłam przez ramię i załkałam, widząc nowy ślad po przypaleniu. Nie było ich wiele. Bo gniew ojca, choć dotkliwy, był na szczęście rzadki.

Zignorowałam szczypanie w nosie, wiedząc, że nie mogłam się załamać. Sięgnęłam do obluzowanej deski i wyciągnęłam z niej apteczkę, przydatną w takich chwilach.

Dopiero smarując maścią oparzenie, pozwoliłam, by jedna samotna łza spłynęła po moim policzku.

Rozdział 8



Mój mały sekret

Odetchnęłam, gdy w końcu nadszedł weekend. To był dopiero pierwszy tydzień szkoły, a wykończył mnie kompletnie.

Najpierw pierwszego dnia odbyła się szopka z wyborami i pojawił się konkurent, którego nigdy nie miałam. Następnego dnia zrezygnował, co wprowadziło mnie w stan dezorientacji. Kilka godzin po tym zostałam nakryta na masturbacji i byłam szantażowana przez mojego szkolnego wroga. W środę dopingowałam przyjaciółkę na przesłuchaniu do szkolnego przedstawienia, a potem przeżyłam tę feralną kolację. Na szczęście czwartek minął dość spokojnie, choć lekcja baletu tylko wzmogła odczuwane przeze mnie zmęczenie. Mimo wszystko obyło się bez stresujących sytuacji, więc odetchnęłam, czego nie mogłam powiedzieć o piątku. Niby kończyłam po pięciu lekcjach, ale zdążyłam tylko wrócić do domu, zjeść coś i z powrotem pognałam do szkoły, by wziąć udział w wyborach do drużyny cheerleaderskiej. Prosto stamtąd pojechałam do schroniska, gdzie wyprowadziłam psy na wieczorny spacer, a następnie pomagałam segregować dary od mieszkańców. Wróciłam do domu dopiero o dwudziestej pierwszej i zabrałam się za naukę.

To naprawdę dużo jak na jedną osobę. Jednak nie miałam czasu na odpoczynek, bo w sobotę wstałam o piątej na jogging. Tym razem

jednak bez trenera, bo w weekendy biegałam samotnie.

Przemierzając ciemne i puste ulice Westwood, zaczęłam się zastanawiać.

Końcówkę tygodnia przeżyłam, starając się nie myśleć o Blaisie. Miałam za dużo na głowie, by kierować swoją uwagę jeszcze na niego. Poza tym, kara ojca skutecznie zniechęciła mnie do tego, bym ponowiła próby dowiedzenia się, jaką sprawę mieli do niego Danielsowie.

Jednak nawet świeże powietrze nie rozjaśniło mojego umysłu.

Nie miałam pojęcia, jak rozwiązać tę sytuację. Z jakiegoś powodu powstrzymałam się również przed tym, by powiedzieć Evelyn, co chciał ode mnie Blaise. Zresztą, dziewczyna nawet o to nie pytała, bo cały czas martwiła się, czy dostała główną rolę.

Okazało się, że w tym roku szkoła wystawi *Sen nocy letniej*, więc Eve miała nadzieję na odegranie Tytanii, królowej elfów. Sądziłam, że ze swoją bladą cerą, egzotycznymi, zielonymi oczami i kruczoczarnymi włosami bardzo ją przypominała. Wiadomo jednak, że bardziej liczył się talent aktorski niż wygląd, który można zmienić za pomocą charakteryzacji. Jednak na pewno był to dodatkowy plus, działający na jej korzyść.

W poniedziałek miały zostać wywieszane listy z podziałem ról, więc Eve o niczym innym nie mówiła przez cały czwartek i piątek. Co również skutecznie przekierowało moje myśli na coś innego niż Blaise.

Teraz jednak był weekend, a więc za dwa dni miałam zacząć dawać mu korepetycje.

Na co kompletnie nie miałam czasu ani ochoty.

Musiałam przewartościować w głowie pewne rzeczy. Czy mama ukaże mnie dotkliwiej, gdy dojdą do niej plotki o zachwianiu mojego wizerunku i przyłapaniu na masturbacji, czy może konsekwencje byłyby gorsze, gdybym zaważyła któryś z obowiązków przez korepetycje? Wiedziałam, że na pewno wścieknie się na jedno i drugie. Pewnie nawet nie obszedłby ją fakt, czy faktycznie masturbowałam się czy nie, ale raczej to, że pozwoliłam, by ktoś rozgłaszał takie rzeczy i szargał moje dobre imię. Niestawienie się na

wolontariacie czy na dodatkowych zajęciach to również pewna skaza, której nie puściłaby płazem.

Po przebiegnięciu pięciu kilometrów zatrzymałam się przed naszym domem. Oparłam dłonie na udach i zrobiłam kilka głębokich wdechów. Otarłam pot z czoła i dopiero wtedy skierowałam się do drzwi wejściowych.

Przeszłam od razu do kuchni, by zjeść śniadanie, jednak stanęłam w progu jak wryta.

Siedziała tam już moja mama, ubrana w garsonkę i popijająca espresso. Jednak to nie jej widok mnie dosłownie zamurował.

Obok niej, oparty o szafki stał trzydziestoczteroletni mężczyzna w idealnie skrojonym garniturze. Fryzurę również miał elegancko ułożoną, ale jednodniowy zarost zdobiący twarz dodawał mu lekkiej niefrasobliwości, przełamując sztywność nieskazitelnej prezencji. Biła od niego władczość, charyzma i... męskość.

Gavin Williams, we własnej osobie.

Współwłaściciel kancelarii ojca i jednocześnie jeden z jego najlepszych przyjaciół.

Gdy mnie zobaczył, w jego oczach błysnął osobliwy, znaczący wyraz. Jednak gdy mrugnął, już go nie było.

Odetchnęłam głęboko, starając się zachowywać naturalnie.

– Cześć, Natalie – przywitał się głębokim głosem.

Matka oderwała wzrok od telefonu, który trzymała w ręce i rzuciła mi oceniające spojrzenie. Nie znalazła jednak nic, do czego mogłaby się przyczepić, wróciła więc do telefonu, nie przywitawszy się ze mną.

– Hej – odpowiedziałam mu i ruszyłam się z miejsca.

Nogi lekko mi się trzęsły, ale mogłam zwalić to na wycieńczający pięciokilometrowy bieg. Podeszłam do szafki, by wyjąć płatki owsiane, jednak akurat tam stał Gavin i jego ciało blokowało mi dostęp. Stanęłam więc przed nim, pokazując głową, by się przesunął. On jednak tego nie zrobił. Skrzyżował ręce na piersiach i uśmiechnął się kpiarsko. Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem, a między nami przeskakiwały iskry. Przerwałam jednak tę bitwę, rzucając szybkie spojrzenie na mamę. Na szczęście była odwrócona do nas plecami, a całą jej uwagę pochłonał telefon.

Popatrzyłam więc na Gavina ponownie, przejeżdżając kciukiem po szyi. Następnie wskazałam nim na matkę, a potem wycelowałam palec wskazujący w niego.

Wygiął usta w pewny siebie sposób, a potem odsunął się, przy okazji muskając palcami moje biodro. Spięłam się, znów szybko kierując wzrok na matkę. Na szczęście nic nie zobaczyła.

Zabiłam go spojrzeniem, a on puścił mi oczko.

Odwróciłam się od niego, gdy przeszedł na drugi koniec kuchni, i sięgnęłam po płatki owsiane i suszone owoce.

– Przepraszam, że tak długo mi to zajęło. – Usłyszałam głos wchodzącego do kuchni ojca. – Możemy już jechać.

– W porządku, nic się nie stało. Te dwie miłe damy umiliły mi oczekiwanie. – Gavin się zaśmiał.

Nie odrywałam wzroku od miski, gdy mężczyźni szli przez kuchnię, udając się do drzwi garażowych. Nie mogłam jednak zignorować tego, że Gavin specjalnie obrał drogę prowadzącą obok mnie. Gdy do moich nozdrzy dotarła jego męska woda kolońska, zacisnęłam uda.

– Cześć, Natalie – rzucił niezobowiązującym tonem, mijając mnie.

– Do widzenia, Elizabeth.

– Cześć – odpowiedziałam cichym i ochrypłym głosem z wciąż spuszczoną głową.

– Miłego dnia – wymamrotała mama, wciąż zajęta telefonem. Nadstawiła tylko policzek, który pocałował mechanicznie mój ojciec.

– Nie spóźnij się na kolację – dopowiedziała jeszcze, kierując swoje słowa do męża, jednak nie spojrzała na niego.

– Postaram się.

Dopiero gdy usłyszałam trzask drzwi, wypuściłam z siebie oddech i rozluźniłam ciało.

Spotykanie Gavina w miejscach publicznych, a już szczególnie przy moich rodzicach, było krępujące i stresujące jednocześnie.

W końcu był moim małym sekretem, którego ujawnienie zniszczyłoby mi życie.

Reszta soboty upłynęła mi na nauce. To jedyny dzień, gdy nie miałam żadnych dodatkowych zajęć i nie musiałam wychodzić z domu, co było ogromną ulgą.

Koło dziewiętnastej dostałam SMS-a od Evelyn. Pisała, że idzie na ognisko z okazji zakończenia pierwszego tygodnia szkoły, ale nawet nie zapytała, czy chciałabym pójść z nią.

Wiedziała, że rodzice i tak by mnie nie puścili.

Nie żebym się tym przejmowała. Gdybym chciała, pewnie znalazłabym sposób na wymknięcie się, ale po pierwsze, nie miałam czasu, bo musiałam się uczyć, a po drugie, nie przepadałam za głośnymi imprezami. Nie wiedziałam, jak się podczas nich zachowywać.

Do szkoły zakładałam maskę perfekcyjnej uczennicy, jak więc mogłam pójść pić z rówieśnikami? Zburzyłoby to mój pieczołowicie budowany wizerunek. W końcu nie mieliśmy nawet dwudziestu jeden lat. Alkohol wciąż powinien być dla nas nielegalny. Więc jako przewodnicząca szkoły, dbająca o przestrzeganie reguł i zasad, nie mogłabym ani pić, ani pozwolić pić innym.

Moje życie to był starannie odgrywany scenariusz, a ja nie mogłam wyjść z roli nawet na sekundę.

Odepchnęłam się od biurka i wstałam. Poszłam po fajki leżące pod deską i z przykrością zauważyłam, że została mi ostatnia. Westchnęłam ciężko. Albo znów musiałam je komuś skonfiskować, albo udać się do centrum miasta, tam, gdzie nie zostałabym rozpoznana w sklepie. Tutaj, w naszej dzielnicy, na pewno od razu sprzedawca podkablowałby moim rodzicom, że kupowałam papierosy. Poza tym nikt nie dałby się nabrać na mój fałszywy dowód. Każdy znał mnie i moją rodzinę.

Wyszłam na balkon, otulając się szczelniej swetrem. Stopy od razu zaczęły nieprzyjemnie szczytać od zimnych kafelków. Usiadłam więc, zwijając się w kłębek na wiklinowym fotelu, aby było mi cieplej. Włożyłam papierosa do ust i odpaliłam go różową zapalniczką.

Zaciągnęłam się głęboko i wypuściłam powoli dym z płuc, wpatrując się w las widniejący za domem. Wieczór był wyjątkowo cichy. Mimo względnie wczesnej pory, na dworze zaczęło się już ściemniać. To była największa oznaka, że lato dobiegło końca. Dzień był zdecydowanie krótszy, co mi się nie podobało. Brak słońca zawsze oddziaływał na mnie depresyjnie.

Fajka pozwoliła mi się wyluzować i przegonić z głowy demony, które załęły się w niej i nie dawały mi spokoju od spotkania Gavina w kuchni. Dawno go nie widziałam, więc jego widok wybił mnie z rytmu na cały dzień. Nie mogłam pozbyć się z myśli jego ciemnych tęczywek okalanych gęstymi rzęsami, dużych męskich dłoni i ochryplego głosu.

Wstałam, chowając kiepa do doniczki. Postanowiłam pojechać do centrum. Jutro była niedziela, czyli rodzinny czas, kiedy to prezentowaliśmy się na jakimś pikniku, festiwalu, wystawie czy chuj wie czym całą naszą trójką. Pozowaliśmy do zdjęć i uśmiechaliśmy się, udając, że wcale nie byliśmy jedną wielką patologią. Podejrzywałam więc, że bez porannej fajki nie dam rady tego wytrzymać. Po powrocie pewnie też będę chciała się odstresować.

Chwyciłam więc za portfel i zeszłam na dół. Weszłam do salonu, gdzie mama siedziała ze swoją przyjaciółką Caroline i omawiała galę charytatywną ich fundacji, która miała odbyć się na wiosnę.

– Idę do sklepu po energetyka – powiedziałam, opierając się o framugę. – Kupić wam coś?

Mama rzuciła mi krótkie spojrzenie.

– Nie. I przestań pić to świństwo.

– Dzięki temu świństwu jeszcze jakoś funkcjonuję. – Przewróciłam oczami, a potem, patrząc na nadludzko perfekcyjną prezencję mamy, siedzącej sztywno w garsonce, i jej tak samo idealnie wyglądającą przyjaciółkę, dodałam, nim zdążyłam ugryźć się w język: – Bez tego już bym wykitowała, a chyba nie chcesz powtórki z drugiej klasy.

W jej oczach pojawiło się ostrzeżenie.

– Natalie – warknęła, patrząc z ukosa na Caroline. A potem zmierzyła mnie jeszcze raz, szybko odwracając uwagę kobiety na coś innego. – Chyba nie zamierzasz tak wyjść? Przebierz się.

Uniosłam brew, a następnie odepchnęłam się od ściany. Miałam na sobie zwykłe ubrania, ale widocznie były niewystarczająco eleganckie, by wyjść w nich z domu.

– Zamierzam. Idę tylko do sklepu.

Nie mówiąc nic więcej, przeszłam do przedpokoju. Ubierając buty, usłyszałam, jak Caroline zapytała przyciszonym głosem moją matkę:

– Co się stało w drugiej klasie?

A jednak nie udało jej się odwrócić uwagi od moich słów. I dobrze. Uśmiechnęłam się pod nosem. *Niech się tłumaczy. W końcu to było przez nią i jej nierealne wymagania.*

Westwood nie było Bóg wie jak dużym miasteczkiem, więc przejazdka autobusem do centrum trwała trochę ponad dziesięć minut. Wsiadłam na przystanku, zarzuciłam kaptur na głowę i przeszłam się do najbliższego 7-Eleven. Sklep był położony trochę na uboczu, poza główną ulicą, więc przyspieszyłam kroku, gdy zobaczyłam, że wokół nie szli żadni ludzie. Nie lubiłam wałęsać się sama po ciemku i to jeszcze w miejscach, w których był tak znikomy ruch.

Lokal świecił pustką. Wzięłam więc energetyka i od razu poszłam do kasy. Poprosiłam sprzedawcę o cienkie marlboro, a gdy zapytał o dowód, wyciągnęłam fałszywkę z portfela. Nie zakwestionował jej i sprzedał mi obie rzeczy.

Wzięłam reklamówkę do ręki i wyszłam. Akurat z prawej strony nadchodziła grupka jakichś chłopaków, więc przebierając szybko nogami, odbiłam w stronę przystanku. Serce zaczęło mi głośno dudnić, a ciało ogarnęło napięcie, gdy dotarło do mnie, że oni również przyspieszyli.

– Hej, mała! – Usłyszałam krzyk.

Znajomo brzmiący krzyk.

Odkręciłam się na pięcie i zrzuciłam kaptur z głowy. Przystanęli kilka metrów ode mnie.

– A, to tylko ty, Forbes – powiedział Blaise zawiedzionym tonem. Stał w cieniu i na głowie miał kaptur czarnej bluzy, więc w zasadzie rozpoznałam go tylko po głosie i tatuażu odznaczającym się na szyi.

Wydawało mi się, że obok niego był Liam, ale trzeciego chłopaka na pewno nie kojarzyłam.

– Czego chcesz? – zapytałam buntowniczo, unosząc brew i zakładając ramiona na piersi.

– Od ciebie? – prychnął. – Niczego. Myślałem, że to ktoś bardziej wart mojej uwagi. – Zaśmiał się szyderczo, a jego dwóch przydupasów mu zawtórowało.

– Och, tak? Czyli chcieliście podręczyć jakąś niewinną dziewczynę? Albo może zrobić jej coś jeszcze gorszego? –

Zmierzyłam ich ostrym spojrzeniem.

– Nie każdy, kto ma tatuaże, jest gwałcicielem – odezwał się zniesmaczonym tonem. – Nie wierzę, że to ja muszę uświadamiać taką mądrą dziewczynę i mówić jej, by nie wierzyła w stereotypy. – Słowo „mądrą” wypowiedział, jakby wcale nie był to komplement.

– I jeszcze mi powiedz, że nie wszyscy wytatuowani są imbecylami... – wymamrotałam, jednak po nagłym spięciu jego mięśni domyśliłam się, że mnie usłyszał. – O co ci w ogóle chodzi z tymi tatuażami? Już drugi raz mi je wypominasz. Masz jakiś kompleks na ich punkcie? Przecież w tej całej sytuacji chodziło o to, że zaczepiasz dziewczyny po ciemku!

– Wydaje mi się, że to raczej ty ich nie lubisz i jesteś uprzedzona – odpowiedział suchym tonem, poprawiając kaptur na głowie dłonią. Dopiero teraz zobaczyłam, że jego palce zdobiły sygnety. – Opuść te rękawy, bo wyglądasz jak kryminalista – zaczął piskliwym głosem, zapewne naśladując mnie. – Boże, Blaise, niedziwne, że tak słabo się uczysz, pewnie te tatuaże zabiły wszystkie twoje szare komórki... Jestem pewna, że z tymi tatuażami nie dostaniesz się na żaden uniwersytet... Czy każdy wytatuowany jest takim dupkiem?

Uniosłam rękę, przerywając mu.

– Jestem pewna, że nie powiedziałam słowa „duppek”.

– Druga klasa, podstawiłem ci nogę w stołówce, gdy przechodziłaś obok z tacą.

Przypomniałam sobie sytuację.

– A, faktycznie, wtedy chyba powiedziałam. – Zmrużyłam oczy, patrząc na niego. – Czy ty zapisujesz wszystkie moje obraźliwe uwagi w jakimś swoim pamiętniczku? Nie wiedziałam, że jesteś taki wrażliwy.

– Nie w pamiętniczku, a w zeszycie *Powody, dlaczego nienawidzę Natalie Forbes*.

– Och – jęknęłam ze wzruszeniem, łapiąc się teatralnie za serce. – Poświęciłeś mi osobny zeszyt! Cały czas mówisz, że bym nie uważała się za królową szkoły, bo nie jestem nikim wyjątkowym, ale chyba dla ciebie jednak jestem, co? – Uśmiechnęłam się sztucznie i przesadnie słodko.

Poruszył ze złości szczęką.

- Idźcie, chłopaki, dogonię was – rzucił.
- Ale... – zaprotestował ten trzeci, którego nie kojarzyłam.
- Idźcie, muszę porozmawiać z Natalie o czymś prywatnym.

Liam zaśmiał się obleśnie. Nawet nie chciałam wiedzieć, o czym pomyślał. Odwrócił się jednak ze swoim kolegą i zaczęli iść w przeciwną stronę niż był mój przystanek. Po kilku krokach zniknęli w ciemności.

Dopiero wtedy spojrzałam na Blaise'a i zobaczyłam, że przyglądał mi się intensywnie. Podszedł powoli do przodu. Zauważył moją niechętną i trochę wystraszoną reakcję, bo jeden kącik warg powędrował mu do góry. W końcu stanął w odległości pół metra przede mną. Z tego miejsca doskonale widziałam jego twarz. W tym świetle jego rzęsy rzucały długie cienie na policzki.

- O której i gdzie się spotkamy w poniedziałek?

Wypuściłam ze świstem powietrze i spojrzałam w bok.

Musiałam prowadzić te cholerne korepetycje, zanim nie wykombinuję, jak się z tego wywinąć. Problem w tym, że w poniedziałki miałam wykłady na Harvardzie i wolontariat w przytułku dla bezdomnych.

– Zapewne gdzieś, gdzie nie chciałbyś, żeby nas zobaczył ktokolwiek ze szkoły – odpowiedziałam, zerkając w końcu na niego. Czułam się niekomfortowo pod jego nieustępliwym wzrokiem. – Biblioteka miejska? – Bardziej zapytałam niż stwierdziłam.

Przytaknął krótkim ruchem głowy, wkładając ręce do kieszeni i chwiejąc się na stopach.

- O której?

Założyłam kaptur na głowę.

- Dam ci jeszcze znać. Muszę ogarnąć zajęcia dodatkowe.

Już chciałam się odwrócić i sobie pójść, zakańczając tę rozmowę, gdy zatrzymał mnie jego głos.

- Jak mi dasz znać?

Wzniosłam oczy, pytając Najwyższego, dlaczego wplątał mnie w tę absurdalną sytuację. Nie dość się w życiu nacierpiałam?

– Wyślę ci sygnał świetlny – odpowiedziałam sarkastycznie, ale wyciągnęłam telefon z kieszeni i mu go podałam. Musnął moje palce, biorąc go ode mnie, a ja szybko zabrałam rękę, starając się nie

wzdrygnąć. – Wpisz swój numer. Napiszę ci SMS-a, bo nie mam żadnych sociali. Chociaż nawet gdybym miała, to i tak nie chciałabym dodawać cię do znajomych.

Nie skomentował tej złośliwej uwagi, tylko posłusznie wpisał swój numer, oddając mi po kilku sekundach urządzenie.

– Do zobaczenia w poniedziałek. – Cofnął się o kilka kroków. Chowałam telefon do kieszeni, gdy dodał: – Natalie? – Podniosłam głowę. – Fajna koszulka.

Puścił mi oczko, po czym obrócił się i odszedł zadowolony.

Spojrzałam w dół na T-shirt widoczny spod niezapiętej kurtki i narzuconego swetra. Dostałam tę koszulkę kiedyś od Eve na urodziny. Dając mi ją, myślała pewnie, że jest zabawna. Ja niekoniecznie tak sądziłam. Służyła mi jednak dobrze jako luźny strój po domu.

Był na niej nadruk uroczego szczeniaczka, a pod spodem widniał napis:

I like doggy style.

Rozdział 9



Zemszczę się

W końcu nastał feralny poniedziałek.

Otworzyłam rano oczy i już wiedziałam, że ten dzień będzie do dupy.

Nie dość, że musiałam wykombinować, jak być równocześnie w dwóch miejscach naraz, to w dodatku mój organizm postanowił się zbuntować. Miałam zawalony nos i bolał mnie dosłownie każdy mięsień w ciele.

Zerknęłam na zegarek. Wskazywał czwartą pięćdziesiąt. Na dworze wciąż było ciemno.

Przemknęło mi przez głowę, żeby dzisiaj odpuścić jogging, ale zaraz zdusiłam tę myśl w zarodku. I tak już narażałam się mamie tym, że miałam zamiar pokombinować z wolontariatem i opuścić wykład na Harvardzie, żeby spotkać się z Blaise'em. Nie chciałam nawet wyobrazić sobie jej reakcji, gdyby dowiedziała się o tym, że nie odbyłam także treningu o świcie.

Przeklinając więc w duchu cały świat, zwlekłam się z łóżka, wykonałam szybko poranną toaletę i przebrałam się w strój do ćwiczeń. Zeszłam na dół, starając się stąpać cicho po schodach. Dom jeszcze spał. Tato dopiero o szóstej wybierał się do pracy, a mama wstawała o ósmej, gdy już nie było nas w domu. Ubrałam adidas

i założyłam cienką, sportową kurtkę. Jesienny chłód dawał coraz bardziej w kość.

Wyszłam z domu i na ganku zastałam już swojego trenera. Bez słowa podał mi energetycznego shake'a własnego autorstwa. Wzięłam go i wypiliśmy gęstą ciecz w kilku łykach. Odstawiłam puste opakowanie na parapet i odebrałam od niego wodę. Przyczepiłam butelkę do specjalnej kieszonki na udzie, a potem skinęłam mężczyźnie głową.

– Możemy ruszać.

Odwrócił się i zszedł po schodkach. Będąc już na ulicy, zaczął się rozciągać. Dołączyłam do niego, wykonując te same ruchy.

Patrick był bardzo cichym człowiekiem. Podczas treningu rzadko odzywaliśmy się do siebie. Czasem rzucił słowo lub dwa, gdy zarządzał postój i ćwiczenia albo wskazywał kierunek biegu. Był poważny, profesjonalny i budził respekt. Miał atletyczną budowę ciała i więcej mięśni niż tłuszczu. Patrząc na niego, motywowałam się, że jeśli będę robić to, co mi każe, również osiągnę tak zdrowy wygląd.

Gdy już rozgrzaliśmy mięśnie, które wciąż nieprzyjemnie mnie bolały, ruszyliśmy w dół ulicy.

Po godzinie biegu, gdy wróciliśmy pod mój dom, czułam się jeszcze gorzej niż rano. Ciekło mi z nosa i lekko pokasływałam. Pożegnałam się z Patrickiem, a potem ruszyłam prosto do swojego pokoju. Nie zawracałam sobie głowy tym, by wejść do kuchni, skąd dobiegały odgłosy porannej krzątania i przywitać się z tatą. Choć jogging powinien mnie rozgrzać, marzyłam tylko o ciepłym prysznicu. Oblewały mnie zimne dreszcze, a całe ciało drżało.

Poczułam się odrobinę lepiej po kąpieli, ale i tak wzięłam całą garść tabletek przeciwbólowych i witamin. Nie mogłam pozwolić sobie na chorobę. Nie miałam na nią czasu.

Korzystając z tego, że zostało mi kilka minut do wyjścia, usiadłam przy biurku i przeglądałam na szybko materiały, które przerobiliśmy przez cały poprzedni tydzień. Było tego za dużo, aby zdążyć nadrobić wszystko na jednym spotkaniu z Blaise'em, a musieliśmy się sprężyć, bo za dwa miesiące był pierwszy test szkolny, który szeregował uczniów w rankingu. Jeśli Blaise chciał się

znaleźć w pierwszej dziesiątce, to najpierw musieliśmy wyrównać jego poziom wiedzy, a dopiero potem go podwyższyć do poziomu osób, które miały zamiar po szkole wybrać się na uczelnię Ligi Bluszczowej.

Nie wierzyłam, że nam się to uda, bo nie wierzyłam w Blaise'a. Miałam cichą nadzieję, że gdy zobaczy, jak dużo materiału było do nadrobienia, sam stwierdzi, że nie miało to sensu.

Przygotowałam szybką, ogólną rozpiskę tego, co z nim dzisiaj przerobić, i zaczęłam szykować się do szkoły. Wzięłam z szafy czysty, wyprasowany mundurek szkolny w szaro-bordowym kolorze i założyłam go na siebie.

Zarzuciłam plecak na ramię i zeszłam na dół. W garażu nie było już samochodu taty, domyśliłam się więc, że musiał pojechać do pracy. Wsiadłam do swojego auta i napisałam szybkiego SMS-a do Evelyn, że już jadę. Dziewczyna miała już osiem podejść do egzaminu na prawo jazdy, ale wszystkie oblała, więc służyłam za jej prywatnego szofera.

Już kilka minut później byłam pod jej domem, a gdy zobaczyłam jeszcze bledszą niż zwykle twarz Evelyn, strzeliłam sobie mentalny policzek. Od sobotniego spotkania Blaise'a myślałam tylko o nim i o korepetycjach. Zupełnie wyleciało mi z głowy, że dzisiaj miały pojawić się listy z rolami.

– Hej – przywitałam się, gdy wsiadła do samochodu, wyglądając tak, jakby miała za chwilę puścić pawia. – O której mają wywieścić podział ról?

– Cześć. – Zapięła pas trzęsącymi się rękoma. – O dwunastej, podczas naszej przerwy na lunch.

– Jak tam w domu? Twój tato coś mówił?

Evelyn zmarkotniała.

– Nie. W ogóle nie pytał jak mi poszło, a dzisiaj, kiedy się z nim mijałam, nie życzył mi powodzenia ani nic. Ale to nieważne. Jest okej. – Wymusiła uśmiech. – Jest teraz bardzo zajęty przygotowaniem do nowego filmu Marvela. Wyjeżdża za dwa tygodnie kręcić zdjęcia. Nie ma więc czasu martwić się jakimś szkolnym przedstawieniem. – Starła się ukryć ból w głosie, jednak nie do końca jej się to udało.

– Ale będzie na premierze podczas festiwalu?

Wzruszyła ramionami.

– Mama mu o tym mówiła, ale nie był zbyt zainteresowany tematem.

Bolało mnie serce, gdy myślałam o tym, jak bardzo ojciec jej nie wspierał i miał na nią wywalone. Na szczęście miała troskliwą mamę. Choć Harper Jones nie chciała, by jej córka szła w ślady ojca i dała się pochłonać Hollywood, robiła, co mogła, by nie sprawić Eve przykrości. Co jakiś czas jednak rozmawiały na temat jej przyszłości i tego, że to niekoniecznie był kierunek, który Harper by dla niej widziała. Wystarczało, że rzadko widziała męża. Nie chciała również pozwolić, by córka wybrała karierę ponad rodzinę.

– Nieważne, serio. Nie przejmuj się tym. Opowiadaj lepiej, jak ci minął weekend – rzuciła niby niefrasobliwie. Słyszałam jednak, że zbierało jej się na płacz, więc pozwoliłam na tę zmianę tematu.

– Nie ma o czym opowiadać. Uczyłam się przez całą sobotę, a w niedzielę byłam z rodzicami na pikniku charytatywnym w parku. Ostatnim w tym roku. Więcej pogoda raczej nie pozwoli na atrakcje na świeżym powietrzu. – Zgrabnie pominęłam spotkanie Blaise'a w sobotę. Nie było warte tego, by o nim wspominać. – A jak tam na ognisku?

– Nic ciekawego. Poszłam z Lizzy, Amandą, Bradem i Trevorem. Trevor prowadził i obiecał, że nas potem odwiedzie, ale upił się tak samo jak reszta i wyszło na to, że wracałam do domu na piechotę. Niczego nie przegapiłaś. Było hałaśliwie, zimno, a alkohol lał się strumieniami, tak samo jak rzygi. – Skrzywiłam się na jej szczegółowy opis. – Ale o, to cię może zaciekawi. Pojawił się też Adrien. Przyszedł z kilkoma osobami z naszej klasy. Potem też widziałam, że rozmawiał ze sporą liczbą ludzi ze szkoły. Chyba się w końcu wpasował. A ludzie go polubili. W sumie dziwne, gdyby nie. Ten jego brytyjski akcent... – Rozmarzyła się.

Trzepnęłam ją w tył głowy ze śmiechem, zajeżdżając na parking szkolny.

– Ogarnij się. To nasz wróg.

Jęknęła i pomasowała potylicę.

– Wróg? Przecież w końcu zrezygnował z kandydowania.

– Czyli co? – Zaparkowałam samochód, zgasiałam silnik i spojrzałam na nią z uniesioną brwią. – Masz na niego chrapkę?

Wzruszyła ramionami, jednak zaalarmował mnie rumieniec pojawiający się na jej policzku.

– Wiesz, że nie mam czasu na chłopaków. Muszę całą sobą skupić się na roli. Jeśli dobrze pójdzie mi przedstawienie, to nawet jeśli nie zauważą mnie łowcy talentów, to Juilliard będzie stało przede mną otworem. – Jej głos z każdym wypowiedzianym zdaniem obniżał się o kilka tonów, aż całkowicie zamilkła. Zaraz jednak spojrzała na mnie z nową energią, jakby sobie o czymś przypomniała. – A ty? Już wiesz, gdzie chcesz iść po skończeniu szkoły? Że na Harvard, to wiadomo. Ale zdecydowałaś, czy na prawo, czy na politologię?

Teraz to ja wzruszyłam ramionami i sięgnęłam do tyłu po plecak.

– Rodzice wciąż się o to kłóć. Tato naciska na prawo, a matka chce, żebym skończyła jako polityk. Już teraz zachęca mnie, żebym brała udział w posiedzeniach rady miasta. Większej nudy nigdzie nie doświadczyłam. Ale pewną satysfakcję daje mi oglądanie, jak pastwi się na tych Bogu ducha winnych ludziach, a nie na mnie.

– I wciąż marzy o tym, że w końcu przejmiesz po niej te wszystkie fundacje?

– A jakże. – Przewróciłam oczami i chwyciłam za klamkę, by wysiąść z samochodu. – A najbardziej marzy jej się pierwsza strona gazety, w której napisaliby artykuł o tym, jak idealna córka przejmuje fundacje po idealnej matce i jaka z nas wspaniała rodzina, że tak udziela się charytatywnie. – Wysiadłam razem z Evelyn i kliknęłam na pilocie przycisk zamykający samochód. – Ma nawet specjalne kolczyki w szkatułce, które kupiła specjalnie z myślą o sesji na okładkę. Wiernie je trzyma na tę okazję, nie założyła ich jeszcze ani razu.

– Sorry, Nat, ale twoja mama jest walnięta – odpowiedziała Evelyn, a ja obdarzyłam ją uśmiechem.

– Wcale się nie obrażam.

Evelyn wiedziała trochę o mojej rodzinie i zdawała sobie sprawę, że liczyła się dla niej tylko opinia innych. Ważniejsze było to, jak widzieli nas inni, niż to, żeby faktycznie starać się być dobrymi ludźmi.

Zresztą, obie żyłyśmy w tym zakłamanym świecie bogatych, wysoko postawionych ludzi, gdzie to wizerunek był najważniejszy, a nie prawda. Evelyn nie знаła jednak wszystkich tajemnic, jakie skrywały nasze cztery ściany. Dzieliłam się z nią tylko częścią rzeczy. Ale o mojej matce i jej toksyczności nasłuchiwała się dość.

Pierwszą lekcją był angielski, który miałam razem z Eve, szłyśmy więc w jednym kierunku, dyskutując o wyborze studiów. Wciąż nie wiedziałam, na jaki kierunek się zdecyduję. Szczerze powiedziawszy, ani prawo, ani politologia specjalnie mnie nie porywały.

Gdy weszłyśmy do pomieszczenia, trwała jeszcze przerwa, więc zdziwiłam się, gdy w ostatnim rzędzie zobaczyłam Blaise'a. Była tam też Clara, Liam i Danny. Zwykle robili rumor, przychodząc po dzwonku.

Blaise siedział nisko na krześle, a długie nogi odziane w czarne – nieprzepisowe – dżinsy rozłożył w przejściu między ławkami.

– Daniels – warknęłam, nie mogąc się powstrzymać. – Mundurek.

Przestał żuć gumę i spojrzał na mnie leniwie, odrywając wzrok od telefonu.

– Forbes. – Zmierzył mnie niechętnym wzrokiem. – Japa.

Zacisnęłam pięści. W powoli wypełniającej się klasie jakby ucichło. Czułam na sobie wzrok każdego. Czekali w napięciu na rozwój sytuacji.

Wiedziałam, że uwielbiali nasze sprzeczki.

Nie bez powodu nieoficjalne szkolne forum miało założony odrębny wątek o nazwie „Forbes vs Daniels”. Ludzie wrzucali tam nagrane filmiki, których jakimś cudem nie zdążyłam usunąć. Czasem pojawiały się nawet zakłady o to, kto wygra w następnym starciu. Cały czas wypisywałam do admina prośby o skasowanie materiałów, ale zawzięcie mnie ignorował. Niestety, nie wiedziałam kim był, więc nie mogłam pociągnąć go w szkole do żadnej odpowiedzialności. Niby dałoby się go pewnie namierzyć po IP, ale nie przejmowałam się sprawą aż tak, aby mieszać w nią policję. Nawet czasami (ale tylko czasami) wchodziłam na nasz wątek i patrzyłam kto obecnie wygrywa w zakładach.

– Czy mi się wydaje, czy stęskniłeś się za dyrektorem Jenkinsem?

– zapytałam, słodko mrugając.

Eve złapała mnie za ramię i próbowała zaciągnąć do ławki, jednak dalej stałam na środku klasy, nie dając się przesunąć o centymetr. Nie mogłam pozwolić, żeby ktoś tak otwarcie mnie znieważał. Należała mu się nauczka. Już za długo mu pobłażałam.

– To już się robi nudne, Forbes. – Skrzywił się. – Cały czas tylko grozisz mi dyrektorem. Nie potrafisz załatwić niczego sama? Jaka z ciebie przewodnicząca?

Założyłam ręce na biodra i spojrzałam na niego wojowniczo, unosząc podbródek.

– Potrafię załatwiać sprawy sama...

– A tak, faktycznie – przerwał mi, uśmiechając się bezczelnie. – Przypomniało mi się, że jednak potrafisz.

Nie mogłam nic poradzić na to, że policzki zaczęły mi płonąć. Ewidentnie nawiązywał do tego, że nakrył mnie na masturbacji. Nie zdziwiłabym się, gdyby nagle postanowił zerwać naszą umowę i każdemu o tym powiedzieć.

– Ty...

W tym momencie do klasy wszedł profesor Groth i gdy zobaczył, że wszystkie oczy skierowane były na mnie i na Blaise'a, wyczuł, że coś wisiało w powietrzu.

– Jakiś problem, panno Forbes?

Już otwierałam usta, by powiedzieć, że owszem, Blaise chciałby się pochwalić znajomością lektury i stanąć do odpowiedzi, ale w ostatniej chwili zrezygnowałam. Zacisnęłam wargi w wąską kreskę, przełykając chęć wkopania go w tarapaty.

Nie mogłam tego zrobić, bo na pewno dostałby F. Co nie ułatwiłoby nam zadania, by zrobić z niego ucznia z pierwszej dziesiątki. Fakt, osiemdziesiąt procent punktów dawał test jesienny, ale dziesięć procent to były oceny, a kolejne dziesięć – zachowanie.

– Nie, panie Groth. Wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się niewinnie. – Tak sobie tylko rozmawiamy. Blaise pytał, czy go trochę pouczę, bo narobił sobie zaległości.

Każdy, kto nas słuchał, wiedział, że nie o tym rozmawialiśmy. Była to jednak przyjemna szpilka, którą udało mi się wbić i odegrać się za jego insynuacje do ręcznej roboty. Dało mi to satysfakcję, zważając

na fakt, że chyba wstydził się, że miałam mu udzielać korepetycji, skoro zakazał mi mówienia o tym.

Usiadłam w pierwszej ławce, zerkając na Evelyn. Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie lekko, a ja puściłam jej oczko. Zawsze bawiły ją sprzeczki moje i Blaise'a. Nigdy nie wtrącała się między nas i czekała, aż sami to rozwiążemy. Ale ja nie oczekiwałam żadnej pomocy z jej strony. Wiedziałam, że wołała żyć na uboczu i nie mieć z nikim zatargu. Nawet z marginesem społecznym.

Profesor zaczął lekcję, a ja rozłożyłam rzeczy na ławce. Już miałam się wygodnie oprzeć i zacząć robić notatki, gdy poczułam na sobie czyjś wzrok. Obejrzałam się więc do tyłu.

Nie pomyliłam się w swoich przeczuciach.

To Blaise wypalał dziurę spojrzeniem w moim ciele. Gdy złapaliśmy kontakt, szepnął bezgłośnie „zemszczę się”, przejechał językiem po zębach, a potem przeniósł uwagę na tablicę i stojącego pod nią nauczyciela.

Lekcje do lunchu miały boleśnie wolno, a w dodatku tabletki musiały mnie puścić, bo znów gorzej się poczułam. Nie dawałam jednak po sobie znać, że coś było nie tak. Staralam się dyskretnie kaszleć i wydmuchiwać nos, bojąc się, że któryś z nauczycieli zwróci na to uwagę i odeśle mnie do domu. A ja nie mogłam pozwolić sobie na jakiegokolwiek zaległości. Kiedy potem nadrobiłabym te przegapione lekcje?

Evelyn również nie zauważyła mojego złego samopoczucia, co akurat było zrozumiałe. Jedyne, o czym myślała, to lista z podziałem ról.

W końcu jednak zabrzmiał dzwonek po matematyce i czarnowłosa dziewczyna wyleciała z klasy, nie czekając na mnie. Szybko zebrałam rzeczy z ławki i również za nią pognałam. Biegła tak szybko, że złapałam ją dopiero przed tablicą z ogłoszeniami. Oprócz niej znajdowało się już tam kilka osób. Ale listy jeszcze nie było.

Widziałam, jak Evelyn się trzęsała, więc splotłam jej dłoń ze swoją. Wokół nas ludzie szeptali. Niektórzy byli podekscytowani, a niektórzy wręcz przerażeni. Eve stała, i nic nie mówiąc, rozglądała się po korytarzu. Po chwili jakby zastygła, a jej oczy rozszerzyły się.

Nadchodziła opiekunka koła teatralnego.

Przepchnęła się przez tłum, który rósł z sekundy na sekundę. Korytarz został już całkowicie zablokowany, więc osoby, które nie mogły przejść dalej, zatrzymywały się i również w zaciekawieniu obserwowały, co się działo.

W końcu kobiecie udało się dopchać do tablicy, otworzyła szybkę kluczem i zaczęła przypinać pinezkami długą, białą kartkę. Ludzie próbowali się przepchać, żeby coś rozczytać.

– Spokojnie! Dwa kroki do tyłu, bo zaraz zdecyduję się wywiesić listę w środku nocy! – fuknęła, gdy coraz więcej osób zaczęło na nią napierać. – Cofnąć się!

Jej tubalny okrzyk podziałał, bo ludzie zrobili jej miejsce. W spokoju dokończyła wywieszanie, a szepty stały się o wiele głośniejsze i słysząc w nich było coraz więcej emocji. Zamknęła szybkę, obrzuciła wszystkich spojrzeniem i uśmiechnęła się miękko.

– Każdy z was dał z siebie wszystko, a tegoroczne przesłuchania były jednymi z najlepszych. Jestem z was wszystkich dumna i proszę się nie załamywać, jeśli nie trafił wam się wymarzony bohater. Konkurencja była naprawdę mocna.

Po tej krótkiej przemowie przeszła bokiem, a gdy tylko udało jej się minąć najbliższej stojących, wszyscy znów rzucili się do przodu.

W tym Evelyn, a ja razem z nią.

Nie zdążyłam nawet dobrze spojrzeć na kartkę, gdy usłyszałam przeraźliwy szloch wydobywający się z jej gardła. Wyrwała rękę z mojego uścisku i przyłożyła ją sobie do ust.

Nie musiałam nawet patrzeć na listę, żeby wiedzieć, co to oznaczało.

Nie dostała głównej roli.

Rozdział 10



Najgorsza korepetytorka

Szybko przeleciałam wzrokiem po tekście, a gdy nie zobaczyłam jej nazwiska przy roli Tytanii, w moim żołądku zaległo się coś nieprzyjemnego.

– Hipolita... Jestem cholerną Hipolitą. – Z głosu Evelyn wywnioskowałam, że była na granicy hysterii.

– Hej, królowa Amazonek to też ciekawa postać! Może nie główna, ale...

– Właśnie! – wykrzyknęła, odwracając głowę w moją stronę. – Nie główna! Nie chciałam żadnej innej!

Po tych słowach obróciła się, przepchała przez tłum i pognąła korytarzem.

Na początku chciałam pobiec za nią, zaraz jednak przypomniałam sobie, że Evelyn była typem osoby, która wolała przeżywać załamanie samotnie. Podobnie jak ja. Otaczający mnie wtedy ludzie wpędzali mnie w jeszcze większe rozgoryczenie, bo nie chciałam nikomu pokazywać tej słabej strony siebie.

Postanowiłam więc dać jej czas na odetchnięcie w spokoju.

Poszłam do stołówki sama i od razu skierowałam się po tacę. Stałam w kolejce, wybrałam jabłko i wodę, a potem przysiadłam się do naszego stolika. Siedzieli tam już Lizzy, Trevor, Brad, Amanda, Paul i Hailey.

Przywitałam się z nimi i ledwo zdążyłam usiąść, gdy ta ostatnia wypaliła do mnie:

– Potwierdziłaś już u dyrektora spotkanie samorządu?

Przez to, że czułam się coraz słabiej, nie od razu dotarł do mnie sens jej słów. Miałam wrażenie, że świat zewnętrzny był obok mnie. Zawiesiłam wzrok na jej ciemnym afro i dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, co miała na myśli.

Pacnęłam się otwartą dłonią w czoło.

– Spotkanie samorządu – wychrypiałam, a potem kaszlnęłam, chcąc pozbyć się zalegającej ropy.

Sięgnęłam szybko po kalendarz i otworzyłam go na odpowiednim dniu. Jak byk było napisane, że powinnam porozmawiać o tym z dyrektorem rano. To do mnie niepodobne, by zapominać o tego typu rzeczach. Zrobiłam głęboki wdech, odganiając panikę. *To nic. Nic się nie stało.*

– Przedzwonię do niego po szkole – wyjaśniłam jej z uśmiechem, udając, że od początku taki był mój plan.

Dziewczyna nachyliła się bliżej mnie, aż jej czekoladowe oczy znalazły się centralnie przed moją twarzą.

– Ale zostawiasz stary skład, tak?

Hailey Maroon, młodsza ode mnie o rok, przez dwa lata była moją prawą ręką, z powodzeniem pełniąc funkcję wiceprzewodniczącej. Przez cały ten czas wspierała mnie w obowiązkach. Często przekazywałam jej różne inicjatywy, gdy ja już nie wyrabiałam. Zawsze na wszystko się zgadzała i nigdy nie narzekała. Pozycja w rankingu najlepszych uczniów: drugie miejsce. W dodatku jej mama również należała do rady miasta. Tato z kolei był szanowanym w mieście chirurgiem. Przez to od początku złapałyśmy dobry kontakt. Zresztą, matka nie pozwoliłaby mi się zadawać z nikim poniżej pierwszej dziesiątki, co czasem ważyło na przyjaźni mojej i Evelyn, bo dziewczyna ciągle plasowała się na dziewiątym albo dziesiątym miejscu. Gdyby nie moja pomoc, już dawno spadłaby z tej krawędzi.

– Już się tak nie podlizuj, to jasne, że dalej będziesz królową numer dwa – parsknęła Lizzy, kapitanka cheerleaderek, której pomagałam w piątek wybrać skład.

Zmierzyłam ją spojrzeniem.

– A ty pewnie dalej chcesz być skarbnikiem.

Odgarnęła za ramię swoje włosy w kolorze pszenicy.

– Jasne. Przecież wiesz, jak to dobrze wygląda w podaniu na studia.

– Wciąż myślisz o Harvardzie? – dopytałam, zerkając znowu do swojego kalendarza. Wykreśliłam wczoraj z niego wykłady na uczelni i miałam przez to ogromne wyrzuty sumienia.

– Matka naciska. Ja to chętnie wyemigrowałabym na uczelnię nowojorską. Brad tam idzie. – Machnęła głową w kierunku swojego chłopaka, który obecnie był pochłonięty rozmową z Trevorem i Paulem.

Amanda siorbnęła sokiem i odezwała się:

– Ja idę do Brown. Dziekan jest najlepszym przyjacielem mojego ojca, w zasadzie już mam tam zaklepane miejsce.

– Wiemy, mówisz nam o tym od pierwszej klasy – powiedziałam, wgrzyzając się w jabłko. Przez brak apetytu i ból gardła nie miałam na nie w ogóle ochoty, ale wiedziałam, że musiałam coś zjeść. Skrzywiłam się przy przełykaniu. Ropa w gardle sprawiła, że owoc smakował gorzej niż karton.

– Gdzie jest w ogóle Evelyn? – zapytała Lizzy, nadziewając sałatkę na widelec.

Westchnęłam cicho, nie czując się na siłach, by odpowiadać na to pytanie. Wiedziałam jednak, że prędzej czy później wieści do nich dojdą.

– Nie dostała głównej roli w przedstawieniu i potrzebowała zostać sama.

Z ust Hailey wydobyło się ciche i współczujące „och”.

Zanim jednak którakolwiek zdążyła to skomentować, stało się coś dziwnego. Przy naszym stoliku zapadła cisza i wzrok każdego powędrował na coś, co było za moimi plecami.

Czując się odrobinę niekomfortowo, obróciłam głowę.

Znowu on.

Blaise nachylił się ku mnie, odsunął mi włosy delikatnym ruchem i wyszeptał do ucha:

– Wciąż czekam na SMS-a z godziną. Nie mam zarezerwowanego całego dnia dla ciebie, księżniczko. Określ się w końcu, bo zacznasz mnie irytować.

Ogarnął mnie przyjemno-nieprzyjemny dreszcz. Przyjemny dlatego, że chłopak prawie dotykał wargami płatek ucha, a jego oddech musnął szyję. Były to wrażliwe miejsca, podatne na takie bodźce. A nieprzyjemny dlatego, że był to Blaise.

Gdy tylko się wyprostował, zabiłam go spojrzeniem.

– Zaraz ci wyślę – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Byłam świadoma oczu, które na nas patrzyły. Czemu postanowił zrobić takie przedstawienie? W co on pogrywał? Mścił się za słowa wypowiedziane na angielskim? Takim zachowaniem zdecydowanie psuł nasz PR. Przez to mogły się pojawić jakieś plotki, czego zdecydowanie bym nie chciała i on pewnie też nie. Zbierało mi się na mdłości, gdy tylko pomyślałam o nim inaczej niż o wrogu.

– Czekam. – Włożył ręce do kieszeni, puścił mi oczko i odszedł, kierując się w stronę korytarza.

Gdy w stołówce znów nastał gwar, wypuściłam z siebie powietrze. Bałam się jednak spojrzeć na nasz stolik, ale wiedziałam, że w końcu musiałam się odwrócić.

Tak jak przypuszczałam, każdy patrzył na mnie z podejrzliwością.

– Co to miało być? – zapytała Amanda swoim piskliwym głosem.

– Nic, drażni się ze mną – odpowiedziałam, wstając. Zgarnęłam swoje rzeczy ze stolika i założyłam plecak. – Idę poszukać Evelyn, do jutra.

Po drodze wyrzuciłam ogryzek jabłka, a wodę wzięłam ze sobą. Odstawiłam tacę i od razu sięgnęłam po telefon. W końcu musiałam zrobić to, co tak długo odkładałam.

Zignorowałam ucisk w piersi i wystukałam SMS-a do Henry'ego. Zapytałam, czy byłaby możliwość przełożenia wolontariatu na piętnastą, czyli zaraz po moich lekcjach. Nawet nie myślałam o tym, by go odwołać. Wiedziałam, że taka informacja szybko dotarłaby do mojej mamy, bo Henry, właściciel przytułku dla bezdomnych, był jej dobrym przyjacielem, a przy okazji członkiem jednej z jej fundacji. Liczyłam jednak, że mama nie dowie się o przesunięciu godziny, bo nie było to na tyle ważne, by o tym wspominać. No i że nie dojdą do

niej wieści o opuszczonych wykładach na Harvardzie. Nie sprawdzali tam obecności ani nie było tam nikogo znajomego, więc mogło się to udać.

Szłam korytarzem w kierunku damskiej toalety, gdzie pewnie wciąż siedziała Eve, gdy przyszła odpowiedź.

Od: Henry wolontariat

Nie ma problemu, Natalie! To akurat pora obiadowa, więc pomożesz przy rozdawaniu posiłków. Do zobaczenia! :)

Odetchnęłam z ulgą, czując, że pewien ciężar spadł z moich barków.

Otworzyłam listę kontaktów, by znaleźć Blaise'a. Szukając, nie znalazłam go jednak pod „B”. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, jak inaczej mógłby się zapisać. Przejrzałam całość od początku, aż pod „M” wyłowiłam nazwę, której nie kojarzyłam.

Debil zapisał się pod nazwą „Mój Pan”.

Sapnęłam zirytowana, przystanęłam obok szafek, zmieniłam od razu nazwę i napisałam:

Do: kretyn

Dzisiaj o 18 w bibliotece miejskiej. Nie spóźnij się.

Nie czekając na odpowiedź, znów ruszyłam korytarzem. Telefon zawibrował dopiero, gdy byłam już przy drzwiach łazienki.

Od: kretyn

k

* * *

O szesnastej trzydzieści, gdy zbiłam dwa talerze, trzy kubki, wybełkotałam milion niezrozumiałych odpowiedzi i trzy razy prawie upadłam, Henry puścił mnie do domu. Kazał zażyć leki i położyć się pod kołdrę. Miałam tak wysoką gorączkę, że na policzkach można było usmażyć jajko. Jednak mimo wypieków na twarzy, oblewały mnie nieprzyjemne dreszcze zimna, przez co momentami aż szczękałam zębami.

Napisałam do Blaise'a, czy moglibyśmy spotkać się już o siedemnastej, bo pomyślałam, że im szybciej to odbębnię, tym prędyj znajdę się w domu.

Od: kretyn

wkurwiasz mnie, księżniczko. będę jakieś dziesięć po

Stwierdziłam, że zostawię samochód pod przytułkiem, bo nie czułam się na siłach, by prowadzić. Postanowiłam pojechać autobusem, co okazało się dobrym wyjściem. Głowa sama opadła mi na ramię i cudem obudziłam się przed prawidłowym przystankiem. Wsiadłam z pojazdu, powłócząc nogami. Czułam się oderwana od rzeczywistości i nie wiedziałam za bardzo, co się działo wokół mnie. Oddychałam ciężko, co chwilę przytykając sobie dłoń do czoła, które dosłownie parzyło.

W końcu dotarłam do biblioteki, przywitałam się z personelem i zajęłam wolny stolik. Zapaliłam stojącą na nim lampkę i rozpakowałam potrzebne książki i zeszyty z plecaka. Oczy same mi się kleiły, i choć miałam przemożną ochotę, by zdrzemnąć się jeszcze chwilę, zwalczyłam to. Wiedziałam, że gdybym teraz się położyła, za prędko bym nie wstała, a nie chciałam, by Blaise zastał mnie śpiącą. Dlatego, mimo że czułam łzy pod powiekami, bo tak źle się czułam, zajęłam się rozpisywaniem rzeczy, które chciałam z nim dzisiaj omówić. Literki rozmazywały mi się przed oczami, aż w końcu ze złością uderzyłam zaciśniętą pięścią w zeszyt.

Ogarnęła mnie irytacja na własny organizm.

Dlaczego akurat dzisiaj dopadła mnie cholerna grypa?

– Czym cię ten zeszyt tak zdenerwował? – Usłyszałam nagle z boku.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Blaise'a, wsuwającego się na krzesło obok mnie. Zdjął czarny plecak i położył go po czym zsunął z głowy kaptur ciemnej bluzy. Była odrobinę mokra, tak samo jak jego włosy, które przeczesał wytatuowanymi palcami. Na dworze musiało padać, co nie było dobrą wiadomością. Miałam nadzieję, że przestanie, gdy będziemy już wychodzić, bo w przeciwnym wypadku zapalenie płuc miałam gwarantowane.

Gdy spojrzał na moją twarz, zmarszczył lekko brwi, ale nic nie powiedział. Za to ja, czując, że wciąż nie opuściła mnie irytacja, a wręcz urosła na jego widok, warknęłam nieprzyjemnie:

– Zaczynajmy.

Podniósł ręce, jakby w obronnym geście.

– Dobra, spokojnie. Od czego chcesz zacząć?

– Od przedmiotu, z którego jesteś najslabszy. Pozwoliłam sobie pobrać z sekretariatu wyciąg twoich ocen ze wszystkich lat. Wychodzi na to, że zawsze najgorzej szło ci z angielskim i z biologią.

Uniósł brwi.

– To w ogóle legalne?

– Co? – zapytałam. Sięgnęłam po chusteczkę do plecaka i wydmuchałam lekko nos.

– No wiesz, ochrona danych osobowych i te sprawy. Czemu sekretariat udostępnił ci takie rzeczy?

Nie wydawał się zły, tylko ciekawy, więc wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam:

– Jestem przewodniczącą szkoły. Mnie wszystko wolno.

Przewrócił oczami, a na jego twarzy wstąpił pogardliwy wyraz, tak często tam obecny.

– Pieprzona królowa – wymamrotał i oparł się o krzesło.

Zignorowałam jego docinek i otworzyłam podręcznik. Wyjęłam z niego kartkę z pytaniami, które napisałam na ostatniej lekcji.

– Zaczniemy od angielskiego. Najpierw chciałabym zobaczyć, jaki masz poziom. Zrobiłam ci ogólny test, który pozwoli mi określić, od którego miejsca w ogóle powinniśmy zacząć. Są tu pytania o lektury, epoki, i trochę gramatyki. Rozwiążesz go teraz.

Choć myślałam, że będzie marudził i gadał o tym, że przyszedł się uczyć, a nie rozwiązywać testy, nie odezwał się. Wziął bez słowa kartkę, muskając przy okazji moje palce. Szybko zabrałam rękę i schowałam ją pod stołem. Nie wiedząc czemu, poczułam speszenie przy kontakcie z jego skórą.

Rzucił mi zdziwione spojrzenie, ale nie skomentował tego. Położył kartkę na stole, wyjął długopis z plecaka i przeczytał pytania.

– Ile mam czasu?

Znów dotknęłam swojego czoła i przetarłam dłonią twarz. Rozmowa mnie wymęczyła, a ból gardła nie pomógł w mówieniu. Sięgnęłam po wodę i dopiero gdy się napiłam, odpowiedziałam:

– Ile tylko potrzebujesz. Nie przejmuj się presją czasu. Chcę poznać twój poziom wiedzy, a nie to, jak szybko potrafisz myśleć. Do takich technik przejdziemy później.

Przytaknął i zaczął pisać. Przez chwilę śledziłam jego odpowiedzi, ale w końcu znużyło mnie to i głowa zaczęła mi ciążyć. Położyłam twarz na rozłożonych na stole ramionach. Po dziesięciu minutach postanowiłam przymknąć powieki, tylko na chwilę. Normalnie zabrałabym się za coś pożytecznego, jak na przykład rozwiązywanie swoich zadań domowych, ale nie miałam na to siły.

Gdy otworzyłam oczy, w bibliotece było ciemno. Jedyne światło dawała lampka na stoliku. Podniosłam głowę, czując się otumaniona.

Obok nie było nikogo. Blaise zniknął.

Obróciłam się za siebie i spojrzałam na okno. Na zewnątrz panowała już noc. Sięgnęłam po telefon leżący na stoliku i przeraziłam się widząc, że było już po dwudziestej.

Przespałam trzy godziny. A ten kretyn mnie nie obudził.

Przetarłam zaspane oczy i już miałam wstawać od stolika, gdy zauważyłam na nim białą reklamówkę. Sięgnęłam ku niej z podejrzliwością.

W środku były leki i shot witaminowy oraz karteczka.

Najgorsza korepetytorka, jaką miałem. Wznowimy lekcje, jak się wyleczysz. Nie chcę się niczym zarazić.

PS rozwiązany test leży obok.

B.

Rozdział 11



Wojna

Dwa dni przechorowałam w łóżku.

Mama wezwała prywatnego lekarza, który przez cały czas podpinał mnie pod wzmacniające kroplówki. Dzięki temu dość szybko stanęłam na nogi. Mimo że trzeciego dnia nie czułam się jeszcze idealnie, stwierdziłam, że nie mogłam pozwolić sobie na tak długą absencję szkolną. Dlatego gdy nastał czwartkowy ranek, wstałam o świcie, ubrałam się i zeszłam na jogging.

O dziwo w salonie, obok którego przechodziłam w drodze do wyjścia, siedziała już moja mama. Gdy mnie zobaczyła, zdobyła się tylko na powiedzenie:

– No nareszcie ruszyłaś się z tego łóżka.

Zacisnęłam pięści.

– Dzień dobry, ciebie też miło widzieć – odpowiedziałam sarkastycznie, mocno przesłodzonym tonem.

– Mówiłam ci już coś o pyskowaniu. – Wokół jej ust zrobiły się nieatrakcyjne zmarszczki, gdy skrzywiła wargi w złości.

Pokręciłam lekko głową, tłumacząc sobie, że nie warto psuć sobie humoru z rana, i ruszyłam do drzwi. Na zewnątrz niestety nie czekał na mnie Patrick, bo nie dałam mu znać, że już wyzdrowiałam. Musiałam więc obyć się także bez porannego shake'a.

Gdy wróciłam, wzięłam prysznic i napisałam Evelyn SMS-a, że mogę dzisiaj po nią podjechać. We wtorek i środę musiała skorzystać z transportu publicznego, co bardzo przeżywała i robiła mi o to wyrzut w wiadomościach. Cóż, odpisałam jej, że gdyby zdała w końcu prawko, to nie musiałaby tak cierpieć. Przestała wtedy narzekać i zajęła się potulnym przesyłaniem mi notatek.

Od: Eve

Boże, jak cudownie, że już wyzdrowiałaś! Nudno było bez ciebie.

Choć pewnie nawet nie odczuła mojej nieobecności, bo zaczęły się próby do przedstawienia, którym oddała się w pełni, to i tak zrobiło mi się miło.

Czekała na mnie tam gdzie zwykle, pod bramą wjazdową do swojego domu. Gdy tylko wsiadła, rzuciła na moje kolana plik kartek.

– Masz tu pozostałe notatki z lekcji.

Przejrzałam skserowane strony z zeszytu i zdziwiłam się, bo pismo nie przypominało tego mojej przyjaciółki.

– Czyje to są notatki? – zapytałam z podejrzliwością.

Dziewczyna w odpowiedzi machnęła niedbale ręką.

– Nie na wszystkie zajęcia z tobą chodzę, więc Adrien trochę mi pomógł. Okazuje się, że dość pilny z niego uczeń i skrupulatnie notuje. Wiesz, że ja za tym nie przepadam.

– Wiem, aż za dobrze – mruknęłam, przypominając sobie, że zawsze musiałam ratować ją swoimi zeszytami przed głównymi testami. – Aż tak się z nim zaprzyjaźniłaś, jak mnie nie było? – dodałam głośniejszym głosem, a na moich ustach zawitał znaczący uśmiech.

– Noo... trochę porozmawialiśmy. – Speszyła się lekko. – Jest strasznie miły i słodki i taki inteligentny!

– Dobra, stop, bo zaraz rzygnę. – Powstrzymałam ją dłonią przed dalszymi zachwykami nad Adrienem. – Zaraz przed lekcjami idę do dyrektora. Muszę umówić spotkanie samorządu. Zostawiam stary skład, bo dobrze nam się współpracowało, ale Jake, który był sekretarzem, skończył szkołę. Muszę znaleźć kogoś na jego miejsce, piszesz się?

– Nie, nie ma szans. Nie biorę na siebie niczego. Całą sobą skupiam się na przedstawieniu, przepraszam.

Przygarbiłam się lekko przed kierownicą. Wiedziałam, że będzie pewnie trochę chętnych na to stanowisko, ale wolałabym kogoś znajomego.

– Trudno, nie ma sprawy, ogłoszę jakiś nabór.

Będzie to trudna decyzja, ale wiedziałam, że nie mogłam zwlekać. Czas było zacząć już myśleć o festynie wiosennym, wycieczce dla ostatnich klas i balu absolwentów na koniec roku. Z jednej strony czułam ekscytację na myśl o planowaniu tych rzeczy, ale z drugiej ogarniało mnie przerażenie, że czekało mnie tyle roboty.

Zajechałam pod szkołę, a gdy wysiadłyśmy, powiedziałam Eve, żeby na mnie nie czekała.

Udałam się od razu pod gabinet dyrektora, bo ta sprawa mnie męczyła. Powinnam wszystko załatwić już w poniedziałek, a był czwartek. Zanim jednak udało mi się złapać za klamkę, drzwi uchyliły się same, a w progu pojawił się sam Blaise Daniels.

Uniosłam na ten widok brwi.

– Co ja widzę? Blaise u dyrektora?

Sparodiował mój gest.

– Co ja widzę? Księżniczka już wyzdrowiała?

– Jak widać – powiedziałam krótko. Nie umknęło mi jednak, że nie odpowiedział na moje pytanie. – Co robiłeś w gabinecie?

Zamknął drzwi i stanął obok mnie na korytarzu.

– A co cię to obchodzi? Zazdrosna, że to nie ty mnie tam wysłałaś?

Zmrużyłam oczy i założyłam na siebie ręce.

– Ktoś na ciebie nakablował? Masz jakieś problemy?

– Przestań, bo jeszcze pomyślę, że się o mnie martwisz. – W teatralnym geście przyłożył sobie rękę do serca.

Zazgrzytałam zębami. Nikt mnie tak nie wkurwiał jak Blaise Daniels.

– Nie martwię się o ciebie, ale o siebie. Wiesz, że każde obniżenie zachowania może wpłynąć na test jesienny? Jeśli chcesz być w pierwszej dziesiątce, to lepiej unikaj kłopotów – wysyczałam.

Chłopak zrobił dwa szybkie kroki i stanął przede mną, nachylając się tak blisko, że musiałam trochę wygiąć się do tyłu.

– Zamknij się. Miałaś siedzieć cicho, a drzesz się na cały korytarz o rankingu.

Zamiast przestraszyć się zajadłego tonu, jakiego użył, jedyne na co zwróciłam uwagę, to jego niezdrowy wygląd. Pod zmęczonymi oczami rysowały się głębokie cienie. Nie wyglądał na wyspanego, raczej na zestresowanego. Przypomniałam sobie, jak ojciec mówił, że Danielsowie przechodzili przez jakieś problemy. O co mogło chodzić? Czy właśnie dlatego prezentował się tak mizernie?

Położyłam dłoń na jego koszuli – tym razem był w przepisowym mundurku – i odepchnęłam go lekko od siebie. Zdecydowanie naruszał moją przestrzeń osobistą. Poczułam pod palcami, jak napięły się jego mięśnie, ale odsunął się. Zabrałam szybko rękę i wytarłam ją o spódniczkę. Chciałam pozbyć się uczucia ciepła jego ciała, ale on chyba odebrał to inaczej, bo spiorunował mnie wzrokiem.

– Zluzuj, nikomu nie powiem – uspokoiłam go.

– Już i tak trochę za dużo powiedziałaś na angielskim. Jeszcze jedna taka wpadka, a źle się to dla ciebie skończy.

Parsknęłam nieprzyjemnym śmiechem.

– Twoje groźby na mnie nie działają. Pamiętam, jak już wtedy powiedziałaś, że się zemścisz, i co? Czcze gadanie.

Nie spodobał mi się błysk, jaki pojawił się w jego oczach, i niecny uśmiech, który rozlał się na wargach. Wyprostował się i dziwnie śpiewnym i zadowolonym tonem zapytał:

– Kiedy wznawiamy korepetycje?

Nie przestając patrzeć na niego z podejrzliwością, odpowiedziałam powoli:

– W weekend, daj mi w tym tygodniu ogarnąć zaległe dwa dni szkoły.

– W sobotę nie mogę – rzucił od razu, a jego twarz straciła pyszałkowaty wyraz.

– Dlaczego? W tej chwili nie ma dla ciebie niczego ważniejszego niż nauka, skoro chcesz wbić się do pierwszej dziesiątki.

– Po prostu nie mogę – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Możemy spotkać się w niedzielę.

– W niedzielę z kolei u mnie będzie ciężko z czasem. – Przewróciłam oczami.

– To postaraj się go trochę wygospodarować. – Wzruszył ramionami, jakby to nie był żaden problem. Był bezczelny sądząc, że jego plany były ważniejsze niż moje i że ja swoje mogłam przełożyć na pstryknięcie palców.

Zauważyłam, że coraz więcej uczniów na korytarzu zaczęło zwalniać i przysłuchiwać się naszej wymianie zdań. W dodatku staliśmy przed gabinetem dyrektora. Pewnie sądzą, że znowu szykuje się jakaś afera.

– Będziemy w kontakcie – odpowiedziałam tylko, nie chcąc przeciągać tej kłótni. Zaraz miała się zacząć pierwsza lekcja, a ja wciąż nie porozmawiałam z dyrektorem.

Odwróciłam się do Blaise’a plecami i weszłam bez pukania do gabinetu.

– Dzień dobry – przywitałam się z Jenkinsem, który siedział pochylony nad jakimiś papierami.

– O, Natalie. – Podniósł zaskoczony głowę. Oparł się o krzesło i złożył ręce na brzuchu. – Zastanawiałem się, kiedy wpadniesz. Dawno nie rozmawialiśmy. Co u ciebie? Słyszałem, że byłaś chora. Dobrze się już czujesz?

Usiadłam na krześle przed biurkiem, kładąc plecak pod nogi.

– A, wszystko w porządku. Faktycznie złapałam jakąś gripę, ale już wyzdrowiałam. Przyszłam ustalić datę spotkania samorządu. Musimy pomówić o zbliżających się imprezach. Kiedy pani Frotte ma czas?

Jenkins pochylił się do przodu, położył dłoń na myszce od komputera i zaczął coś klikać. Odezwał się dopiero po chwili.

– Na przykład jutro ma tylko sześć lekcji. Na siódmej mogłybyście zorganizować jakieś zebranie.

– Nie, do jutra nie zdążę zebrać kandydatur. A w przyszły wtorek albo środę ma czas? Najlepiej tak sporo po lekcjach, żeby każdy członek samorządu mógł się pojawić.

– W środę ma siedem lekcji, ale może znalazłaby czas koło szesnastej? Musiałbym ją spytać.

– Jasne, to proszę zapytać, ale wstępnie umówmy się na środę. I przy okazji, proszę jej przekazać, by najpóźniej do jutra wywiesiła ogłoszenie na tablicy, że szukamy sekretarza, i dała informację

o tym, by zgłoszenia przesyłać na mojego szkolnego maila. Odezwe się do wybranego kandydata.

Pani Frotte była opiekunką samorządu, ale to najbardziej niezorganizowana osoba, jaką miałam nieprzyjemność poznać. Zlecałam więc jej tylko rzeczy, których ja, jako uczennica, nie mogłam wykonać, ale resztą zajmowałam się samodzielnie. Napisanie i wywieszenie ogłoszenia będzie dla niej i tak sporym wyzwaniem, którego będę musiała przypilnować. A wybór sekretarza już zdecydowanie by ją przerósł.

Już się podnosiłam, uznając rozmowę za zakończoną, gdy zatrzymał mnie głos dyrektora.

– A nie chciałabyś wziąć Adriena na sekretarza?

Z powrotem usiadłam na krześle.

– Adriena? Adriena Wilsona? A dlaczego jego?

Mężczyzna puścił myszkę i odwrócił wzrok od monitora, przenosząc na mnie całą swoją uwagę.

– Był u mnie niedawno i pytał się o jakieś dodatkowe zajęcia. Wiesz, jak taka aktywność dobrze wygląda na podaniu na studia. A z tego co wiem, chłopak mierzy wysoko. Sęk w tym, że nie ma już nigdzie miejsc. Zostało mu tylko kółko szachowe dla pierwszaków, ale stwierdził, że niekoniecznie mu to odpowiada. A skoro chciał kandydować na przewodniczącego... To może pozycja sekretarza bardziej mu się spodoba.

Nie dałam po sobie poznać, jak bardzo ta propozycja nie przypadła mi do gustu.

– W porządku, zapytam go. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Wstałam, pożegnałam się i wyszłam. Gdy tylko znalazłam się na korytarzu, mój sztuczny uśmiech zamienił się w grymas niezadowolenia.

Spojrzałam na zegarek w telefonie i zobaczyłam, że do dzwonka zostało pięć minut. Skręciłam w kierunku swojej szafki, z której musiałam wziąć książki na fizykę. To właśnie z nią rozpoczynałam dzisiaj dzień. Jednak idąc, zauważyłam przechodzącego obok Adriena i stwierdziłam, że to dobry moment, by wyjaśnić między nami sprawy.

– Hej! Poczekaj! – Blondyn odwrócił się zaskoczony w moją stronę i przystanął, czekając, aż podejść do niego. – Słyszałam, że szukasz jakiegoś dodatkowego zajęcia pozaszkolnego, na które mógłbyś się zapisać.

– Dyrektor ci powiedział? – Gdy usłyszałam ten jego brytyjski akcent, dosłownie zmiękły mi kolana. Zdecydowanie mogłam zrozumieć fascynację Evelyn.

– Tak, i tak się składa, że szukamy kogoś na sekretarza samorządu. Dzisiaj albo jutro powinna pojawić się informacja na tablicy i na stronie szkoły, więc jak coś, to się zgłoś.

Widziałam w jego oczach zaskoczenie, ale też pewną ulgę.

– Dziękuję, że mi o tym mówisz. Na pewno się zgłoszę. Rodzice strasznie naciskają na mnie w tej kwestii, a w sumie już od początku roku truli mi o posadzie w samorządzie. Dobrze by to wyglądało na podaniu na Harvard.

– O, też się tam wybierasz?

– Tak. Myślę szczególnie o politologii.

– O, to tak jak ja! – Nie miałam pojęcia, skąd wzięło się we mnie tyle entuzjazmu. Może dlatego, że był pierwszą osobą ze szkoły, która rozważała ten sam kierunek? Choć niekoniecznie pałałam do niego sympatią, bo wciąż został we mnie jakiś żal co do jego osoby, to jednak miło byłoby znać się z kimś na studiach.

– Naprawdę? – Sięgnął ręką ku swoim blond włosom i przeczesał je palcami. Wyglądał na trochę zawstydzonego. – W sumie nie dziwię się, jesteś wspaniałą przewodniczącą. Cóż... no właśnie... – zaciął się lekko. – Co do tego... – Spojrzał w bok, uciekając wzrokiem. – Chciałbym cię przeprosić za tę akcję na początku roku. W poprzedniej szkole byłem wiceprzewodniczącym, więc rodzice ubzdurali sobie, że tutaj także wejdę do samorządu. Naciskali na to, wywołując presję. A gdy jeszcze Blaise zaproponował mi ten układ... Po prostu się zgodziłem. Przepraszam. Nie wiedziałem, że jesteś tak dobrym przywódcą i że tak wiele osób cię lubi.

Teraz to ja poczułam, jak rumieniec zawstydzienia pojawia się na moich policzkach.

– Co ty opowiadasz, nie musisz mnie za nic przeproszać.

– Nie no, muszę. Po tym jak się zgłosiłem, nie masz pojęcia, ile osób do mnie podeszło, życząc mi naprawdę paskudnych rzeczy. Nie chcieli, żeby mi się udało, miałaś ich pełne poparcie. A potem dowiedziałem się, że zawsze starałaś się każdemu pomóc, załatwiałaś rzeczy, które z pozoru wydawały się nie do załatwienia, organizowałaś najlepsze wycieczki, udawało ci się wynająć najlepsze sale na imprezy...

Uśmiechnęłam się szeroko. *Cofam wszystko, co powiedziałam. Zdecydowanie lubię Adriena Wilsona.*

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy. I naprawdę, nie przejmuj się tym. Każdy miał prawo kandydować.

– No, może niekoniecznie nowy uczeń, pierwszego dnia w szkole.
– Błysnął zębami, a ja wyczułam, że żartował.

Roześmiałam się, ale zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, zabrzmiał dzwonek na zajęcia.

– Ty też masz teraz fizykę, prawda? A w ogóle to dziękuję za notatki, Evelyn mi przekazała. Muszę tylko wziąć książki z szafki i możemy pójść razem na lekcję.

– Jasne!

Oboje, lekko skrępowani tą nagłą sympatią, która się między nami pojawiła, przeszliśmy kilka kroków. Wykręciłam kod w szafce i otworzyłam ją.

Wyleciało z niej coś różowego. Wystraszona zrobiłam krok do tyłu. Przedmiot upadł na podłogę i potoczył się akurat pod nogi przechodzących korytarzem uczniów. Kilka osób spojrzało na mnie dziwnym wzrokiem, gdy schyliłam się i z konsternacją na twarzy sięgnęłam po podłużny kształt.

Wyprostowałam się, po czym machnęłam tym w kierunku Adriena.

– Boże, co to jest? Jakiś masażer?

– To jest... – Podniosłam wzrok, gdy usłyszałam zduszony głos chłopaka. Był bardziej czerwony na twarzy niż ja, gdy mówił mi komplementy. – To jest chyba vibrator.

Z piskiem odrzuciłam urządzenie. Musiało upaść na podłogę przyciskiem, bo zaczęło nagle brzęczeć i podskakiwać. Teraz oczy dosłownie wszystkich skierowane były w moją stronę.

– O Boże, Boże, Boże – zaczęłam szeptać w panice. Znów szybko się schyliłam i rozdygotana próbowałam trafić w wyłącznik. Gdy w końcu się udało, zamknęłam ustrojstwo szybko w szafce, z hukiem zatrzaskując drzwiczki.

– Tam coś leży. Wypadło razem... z tym – odezwał się Adrien, a ja zobaczyłam, że wskazywał na jakąś karteczkę.

Podniosłam ją, od razu rozpoznając styl pisma.

Mam nadzieję, że podoba Ci się mój prezent powitalny. Używaj mądrze.

Ogarnęła mnie taka złość, że dosłownie zobaczyłam mroczki przed oczami. Ledwo widziałam telefon, po który od razu sięgnęłam, by napisać wiadomość, a ręce tak mi się trzęsły, że nie trafiałam w przyciski.

Do: kretyn

BLAISE!!!!!!! ZABIJĘ CIĘ

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Chłopak chyba tylko czekał na moją wiadomość, bo odpisał od razu.

Od: kretyn

mówiłem, że nie rzucam słów na wiatr. taka mała zemsta za twoje słowa na angielskim. następnym razem bardziej się pilnuj

Blaise Daniels nie miał pojęcia, że w tym momencie podpisał na siebie wyrok.

Właśnie rozpoczął między nami wojnę.

Rozdział 12



Testowałaś już?

Lekcje baletu wykończyły mnie całkowicie. Idąc do szatni, dosłownie wlekłam za sobą nogi. Być może nie był to najlepszy pomysł, by uczestniczyć w zajęciach w momencie, gdy jeszcze nie do końca wyzdrowiałam i nie czułam się dobrze.

Nie chciałam jednak wysłuchiwać więcej marudzenia matki. I tak wyrzucała mi, że przez chorobę opuściłam jedno zajęcia z zaawansowanej matematyki we wtorek. Dlatego w przyszłym tygodniu miałam odbyć podwójną sesję.

Wzięłam długi prysznic. Moje mięśnie tego potrzebowały. Gdy wyszłam z kabiny, w szatni nie było już ani jednej dziewczyny. Ale nie narzekałam na samotność. Niekoniecznie lubiłam się z innymi uczestniczkami zajęć. A raczej to one nie lubiły mnie.

Byłam osobą, której wpajano, że zawsze musi dążyć do perfekcjonizmu. Mówiono mi, że nie ma robienia czegoś na pół gwizdka. Albo wkładasz w daną czynność dwieście procent siebie, albo w ogóle się za to nie zabierasz. Dlatego, choć balet nie podobał mi się jakoś szczególnie i nie wiązałam z nim przyszłości, dawałam z siebie wszystko. Początki nie były łatwe, ale zostawałam po godzinach i ćwiczyłam. Katowałam się dietą i po nocach trenowałam układy, aż wyprzedziłam umiejętnościami całą grupę. Co bolało osoby, dla których balet był pasją. Kierowała nimi zwykła zazdrość.

Już nie raz słyszałam, jak obgadywały mnie, mówiąc, że zawsze wszystko przychodziło mi z łatwością, czym je irytowałam. Nie miały pojęcia, ile potu i łez wylałam, by to wszystko osiągnąć. Bo tak zostałam nauczona. Bo moja matka nie przyjęłaby do wiadomości, że nie byłam w czymś najlepsza.

Ubrałam się na spokojnie i wysuszyłam włosy. Gdy byłam gotowa, wzięłam torbę i wyszłam z szatni. Przeszłam przez długi korytarz, na którego ścianie co kilka metrów znajdowała się oszklona szyba. Można było przez nią spojrzeć i zobaczyć ćwiczenia innych grup. O tej porze jednak było już dość pusto.

Gdy znalazłam się na zewnątrz, spojrzałam w niebo. Robiło się już ciemno. Ciężkie chmury zwiastowały deszcz. Nie zdziwiło mnie to jednak. Westwood jesienią zamieniało się w mokrą breję.

Nim jednak zdołałam zrobić krok w kierunku samochodu, w oczy rzuciła mi się około siedmioletnia dziewczynka, siedząca na schodach przed głównymi drzwiami.

Zapaliła mi się czerwona lampka. Podeszłam do niej i zagaiłam:

– Hej, chodzisz na balet?

Uniosła swoją brązowowłosą główkę i spojrzała na mnie niewinnymi oczami.

– Tak – odpowiedziała. – Chodzę.

– Czy twój rocznik nie skończył przypadkiem ponad godzinę temu?

W szkole była tylko jedna grupa dzieciaków, od siedmiu do dwunastu lat, i miały one lekcje przed nami. Wiem to, bo wymienialiśmy się zawsze salami i czasami, gdy przedłużyły im się zajęcia, musieliśmy czekać, aż zwolnią nam miejsce do ćwiczeń.

– Skończył. – Jej odpowiedź znów była krótka i lakoniczna.

Zdecydowałam się usiąść obok niej. Pomyślałam, że może wtedy poczuje się bardziej komfortowo w moim towarzystwie. Teraz wydawała się lekko speszona tym, że ją zaczepiłam. Może rodzice zakazali jej rozmawiać z nieznajomymi?

– I tak tu siedzisz godzinę? – zapytałam przyjaznym tonem.

Kiwnęła tylko główką i objęła kolana rękoma.

– Czekasz na kogoś? – zaczęłam znów po chwili, bo poważnie się zmartwiłam.

Wzruszyła ramionami.

– Gdzie twoja mama? – Spróbowałam podejść ją od innej strony.

Zmarszczyła brwi i ścisnęła mocniej kolana.

– Mama... Mama jest zajęta.

– A tata?

Z jej ust wydobyło się smutne westchnienie.

– Tata pewnie jest z mamą i o mnie zapomniał.

Co to za rodzice, którzy zapominają odebrać dziecko, bo zajmują się sobą?

– Czyli to tata miał cię odebrać, tak?

Nieśmiało potaknęła.

Myślałam szybko nad tym, co zrobić. Parszywa sytuacja. Nie mogłam z nią siedzieć tu w nieskończoność. W końcu matka zaczęłaby się do mnie dobijać, wypytywać, gdzie jestem. Z drugiej strony, mogłam ją odwieźć do domu, gdyby znała adres i nie bała się wsiąść ze mną do samochodu. Ale obawiałam się, że ktoś mógł mnie oskarżyć o porywanie dzieci, albo że któryś z jej rodziców już tu jedzie i przerazi się, gdy nie zobaczy swojej córki. Nie chciałam robić zamieszania.

– A oprócz taty i mamy jest ktoś, kto mógłby cię stąd zabrać? Najlepiej ktoś z rodziny.

– Braciszek.

Odetchnęłam z ulgą.

– Masz braciszka, tak? I on mógłby cię odebrać?

Jej mina wciąż była smutna i zrezygnowana, co trochę zgasiło rodzący się we mnie optymizm.

– On pracuje dzisiaj do późna.

Miałam ochotę wrzasnąć z frustracji.

– Słuchaj, masz może telefon komórkowy? Może przedzwonisz do rodziców?

– Nie mam. Miałam, ale tatuś mi go zabrał i sprzedał. Potrzebował pieniędzy.

Kurwa, co? Mam nadzieję, że nie na alkohol.

– To... to może chcesz zadzwonić ode mnie? Pamiętasz numer?

Pokręciła przecząco główką.

Nie miałam kompletnie pojęcia, co z nią zrobić. Jedynym sensownym wyjściem z tej sytuacji było zaprowadzenie jej z powrotem do szkoły baletowej i wyjaśnienie sytuacji. Sekretariat już chyba nie pracował, ale jakieś grupy wciąż miały zajęcia, zatem może podrzuciłabym ją którejś z nauczycielek. Nie mogła przecież siedzieć sama w nieskończoność pod szkołą. Nie było to zbyt bezpieczne miejsce.

Nagle jednak podniosła się z radością i wskazała palcem na ulicę. Popatrzyłam w tamtym kierunku. Przed szkołą stanął jakiś zdezelowany samochód, nadający się bardziej na złomowisko niż na drogę. Patrząc na niego, zastanowiłam się kto, jeżdżąc takim autem, miał kasę, by opłacać tak drogie lekcje baletu. Nie widziałam jednak z tego miejsca kierowcy.

– O, tatuś już jest! No to cześć!

Pożegnała się i wesoło zbiegła po schodach. Zaraz potem zniknęła mi z oczu we wnętrzu pojazdu.

Również wstałam, czując, jak brzemię odpowiedzialności spada mi z barków. Ogarnęła mnie ulga, że nie musiałam dłużej martwić się porzuconym dzieckiem.

Spokojnym krokiem podeszłam do swojego auta zaparkowanego na parking. Mimo że sytuacja się rozwiązała, nie potrafiłam wyrzucić z głowy spotkanej dziewczynki. Miałam wrażenie, że nie pierwszy raz czekała godzinami na zimnie, aż ktoś ją odbierze. Postanowiłam w przyszłości zwracać na to uwagę, a jeśli sytuacja się powtórzy, zgłosić sprawę do dyrekcji szkoły baletowej.

Po przyjechaniu do domu poszukałam od razu mamy. Przez cholernego Blaise'a musiałam narazić się na niej gniew. Niemniej, chciałam mieć to już za sobą.

Siedziała w salonie, przeglądając jakieś papiery i popijając herbatę. Zauważyłam na kartkach logo jednej fundacji, więc domyśliłam się, że dokumenty były związane z jej działalnością charytatywną.

– Hej – przywitałam się miłym i potulnym tonem, wchodząc do pomieszczenia.

Zerknęła na zegarek.

– Późno wróciłaś.

– Trochę się zasiedziałam pod prysznicem po zajęciach. – Nie wspomniałam jej o rozmowie z dziewczynką, bo nie czułam takiej potrzeby. Choć matka udawała dobrego i współczującego człowieka, wcale taka nie była, więc pewnie nie przejęłaby się sytuacją. Ba, wręcz przeciwnie, czułam, że zarzuciłaby mi, że tylko straciłam czas, zamiast wrócić do domu i zająć się nauką. – Tak się zastanawiałam... Jakie plany mamy na niedzielę?

Spojrzała na mnie z uwagą, odrywając wzrok od przeglądanych papierów.

– Będziemy zbierać dary dla mieszkańców w centrum kultury, a co? – Jej głos był ostry, jakby już wyczuła, że zamierzałam coś kombinować.

Niestety nie mogłam się już wycofać.

– Czy mogłabym tym razem zostać w domu? Wciąż mam lekkie zaległości w związku z moją dwudniową nieobecnością w szkole. – Ręce trzymałam splecione za plecami, by nie widziała, jak się trzęsły ze strachu.

Obniżyła swoje okulary do czytania na czubek nosa i spojrzała na mnie ponad ich szklami.

– Żartujesz sobie ze mnie w tym momencie, prawda?

Przymknęłam na chwilę oczy, a gdy je otworzyłam, mina mojej matki nie zmieniła się ani odrobinę. Wciąż była surowa i poważna.

– Nie. Proszę cię, żebym choć raz nie musiała uczestniczyć w rodzinnej aktywności, by nadrobić szkołę.

Pieprzony Blaise Daniels.

– Nie – odpowiedziała po prostu, po czym znów zaczęła przeglądać dokumenty.

Czułam, jak panika powoli zaczyna obejmować moje ciało.

– Mamo! – Podniosłam głos, czym zarobiłam sobie jej zaskoczone spojrzenie. Obniżyłam ton, czując, że przegięłam. – Przepraszam – wyszeptałam. – Po prostu w poniedziałek mamy test z historii z materiału, na którym mnie nie było. – Kłamałam jak z nut. – I w dodatku za kilka miesięcy jest test jesienny, na który muszę się przygotować. Przecież wiesz, jak bardzo jest on ważny. Szczególnie, że w tym roku kończę szkołę.

Przez chwilę się nie odzywała, a ja w duchu odmówiłam modlitwę. Tak mocno zaciskałam z tyłu dłonie, że czułam, jak na skórce robią mi się odbite półksiężycy od paznokci.

– Dobrze – odpowiedziała w końcu, a ja wypuściłam powietrze ze świstem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech. – Ale żeby mi to było ostatni raz. Za karę będziesz musiała pójść ze mną na następne posiedzenie rady miasta i przedstawić swój pomysł na projekt angażujący młodszą społeczność Westwood.

Świetnie, kolejna rzecz do zrobienia, mimo że już teraz z niczym się nie wyrabiam.

Nie miałam jednak innego wyboru niż się zgodzić.

– Dziękuję. – Skinęłam głową, nie czując jednak w ogóle wdzięczności.

Wycofałam się szybko z salonu, zanim zdążyłaby wymyślić coś jeszcze, i skryłam się w swoim pokoju. Tam od razu rzuciłam się na łóżko, wykończona całym dniem.

W końcu w samotności mogłam dać upust swoim emocjom. Zaczęłam znowu roztrząsać wydarzenia ze szkoły i moment, gdy ten cholerny wibrator wypadł z szafki. Na szczęście większość osób była już w klasach, ale i tak była garstka, która to widziała. Pod koniec dnia plotka już zdążyła obieć całą szkołę. Starałam się jak mogłam zdusić wpadkę w zarodku i mówić wszystkim, że to masazer. Część osób przekonałam, bo nikt nie mógł sobie wyobrazić, że ja, panna idealna, trzymałabym takie rzeczy w szafce. Stwierdziłam, że mówienie prawdy, czyli że ktoś mi podrzucił to ustrojstwo, nie przeszłoby i nikt by mi nie uwierzył. W końcu nie było w szkole osoby, która śmiałaby ze mną zadrzeć. Poza Blaise'em Danielsem, ale każdy wiedział, że on nie zniżał się do poziomu takich żartów. *Cóż, a jednak.*

Na szczęście miałam już plan, jak się na nim odegrać. Musiałam jednak poczekać na niedzielę, aż wcielę go w życie.

Wstałam z łóżka, czując, że dalsze zadreczanie się nie miało sensu. Wyszłam na balkon zapalić papierosa, a gdy wróciłam, mój wzrok jakby mimowolnie padł na plecak leżący obok łóżka.

Schyliłam się i wyciągnęłam z niego różowe urządzenie.

Przechwyciłam je ukradkiem z szafki po ostatnich zajęciach. Oczywiście poczekałam, aż cały korytarz opustoszeje i nikt nie będzie tego świadkiem. Nawet Evelyn. Bo również jej wcisnęłam ściemę z masażerem. Właściwie tylko Adrien (i pieprzony Blaise) znał prawdę. Ale chłopak obiecał, że nie puści pary z ust. A cóż, co do drugiego nie byłam pewna. Nie miałam pojęcia, co siedziało w jego zakutym łbie.

Przyjrzałam się podłużnemu kształtowi. Nigdy wcześniej nie miałam w rękach wibratora. Wcisnęłam przycisk, a on zaczął robić szybkie, koliste ruchy w mojej dłoni. Wyłączyłam go w popłochu.

Przez chwilę się zastanawiałam, aż w końcu położyłam się na łóżku z urządzeniem w ręku.

Wyobraziłam sobie, jak Blaise poszedł do sklepu z erotycznymi zabawkami i kupił wibrator z myślą o mnie i o tym, w jaki sposób mogłabym go wykorzystać.

Był to dziwnie podniecający obrazek.

Jedną ręką odciągnęłam majtki pod spódniczką, a drugą przyłożyłam urządzenie do ciała. Kliknęłam przycisk włączający i zaczęłam się masować, przesuwając powoli w górę i w dół po lechtaczce. Było to cholernie przyjemne. Czegoś takiego jeszcze nie doświadczyłam. Czułam, jak wypływa ze mnie coraz więcej wilgoci. Już chciałam spróbować go włożyć, kierując nieco w dół... I właśnie w tym momencie telefon zasygnalizował, że przyszła wiadomość.

Odrzuciłam wibrator ze strachem, jakbym właśnie robiła coś zakazanego. Bo w sumie robiłam. Nie wiem, co ja sobie, do cholery, myślałam. Trzymał go w rękach Blaise. Samo to powinno mnie odepchnąć i obrzydzić.

Nie wiem, co mnie skłoniło do tego, co właśnie zrobiłam.

Uspokajając się, sięgnęłam po urządzenie, które wylądowało z dala ode mnie na pościeli, i wyłączyłam je. Wstałam, odciągnęłam obluzowaną deskę w podłodze i schowałam wibrator pamiętając, by pozbyć się go przy najbliższej okazji. Nie miałam zamiaru więcej testować jego możliwości.

Wróciłam na łóżko i chwyciłam za telefon.

Miałam wiadomość od samego Blaise'a, jakby skubany wyczuł, że właśnie o nim myślałam.

Od: kretyn

i co? spotykamy się w niedziele?

Postanowiłam się z nim trochę podroczyć za to, co mi zrobił.

Do: kretyn

Chyba nie sądzisz, że będę dłużej udzielała ci korepetycji po tej akcji z szafką?

Nie odpisywał mi przez dłuższą chwilę. Zaczęłam aż podgryzać skórki paznokci, zestresowana jego reakcją. Już miałam napisać, że żartuję, gdy telefon znów zawibrował.

Od: kretyn

słyszałem, jak ludzie o tym gadali. więc pomyśl jaka będzie ich reakcja, gdy się dowiedzą, co robisz sama w czterech ścianach

Fuknęłam, wkurwiona jego groźbami.

Do: kretyn

Wiesz, wystarczyłoby, gdybyś przeprosił. To naprawdę było niemiłe. I przede wszystkim niewspółmierne do mojego czynu. Każdy przecież słyszał, że mówiłam nieprawdę o korepetycjach. Więc trochę przegiłeś.

Od: kretyn

testowałaś już?

Poczułam, jak oblewa mnie gorąco. *Tak, i to dosłownie przed chwilą.* Nie mógł jednak o tym wiedzieć. *Prawda?* Postanowiłam grać głupią i udąć, że nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

Do: kretyn

Co?

Od: kretyn

jak będziesz go używać, myśl o mnie, orgazm gwarantowany ;) do zobaczenia w niedziele

Rozdział 13



Pocałunek pośredni

W niedzielę udawałam wielce zajętą, gdy rodzice wychodzili o dwunastej z domu. Zaszyłam się w swoim pokoju, by pomyśleli, że się uczę, a w rzeczywistości przygotowywałam materiały na korepetycje z Blaise'em. Własne zaległości na szczęście zdążyłam nadrobić w tygodniu. Ale matka nie musiała o tym wiedzieć. Ani o tym, że żaden test z historii, na który niby miałam kuć, nie został wcale zapowiedziany.

Już wcześniej napisałam chłopakowi, żeby przyjechał do mnie o dwunastej trzydzieści. Myślałam długo nad tą kwestią i stwierdziłam, że bezpieczniej będzie się spotkać w domu niż w bibliotece na mieście. Istniało zbyt spore ryzyko, że rodzice wrócą wcześniej i nie chciałabym być w swojej skórze, gdyby mnie nie zastali. A tak, zawsze mogłam wytłumaczyć, że Blaise przyjechał do mnie, by zrobić razem projekt.

Wcześniej to by na pewno nie przeszło, bo, jak każda szanująca się i zamożna rodzina w Westwood, staraliśmy się trzymać jak najdalej od Danielsów i ich reputacji. Mimo że mieli tyle pieniędzy, ile my, jeśli nie więcej, to jednak przez wujka Blaise'a, brata jego mamy, mieli wszędzie status *persona non grata*. Zack Daniels sprawił, że wszyscy noszący jego nazwisko musieli wyprowadzić się z naszego osiedla i zamieszkać na obrzeżach, bo nikt nie chciał mieć z nimi do

czynienia. Ale fakt, że mój ojciec przyjął ich prywatnie i pomagał w czymś, zmienił wszystko. Nie wiem, jakie pobudki nim kierowały, ale przynajmniej miałam wymówkę, gdyby zastali mnie z chłopakiem w naszym domu. Powiedziałabym, że on pierwszy wyciągnął rękę w ich stronę, więc byłiby hipokrytami, gdyby sami zakazali mi kontaktu z Blaise'em. Tym bardziej, że chodziło o szkołę.

O dwunastej dwadzieścia zeszałam już do salonu – nie chciałam przyjmować go w swoim pokoju, to miejsce było dla mnie zbyt prywatne – i porozkładałam na stole książki, zeszyty, a także plik pustych kartek na notatki.

Punktualnie o wpół do pierwszej zabrzmiał dzwonek do drzwi. Zdziwiłam się, bo raczej nastawiałam się, że się spóźni. Byłoby to całkowicie w jego stylu.

Otworzyłam mu i gestem od razu zaprosiłam do środka. Mimo wszystko nie chciałam, żeby jakiś sąsiad zobaczył go na naszym progu. Niepotrzebne mi były dodatkowe plotki.

Wszedł do środka, a mi od razu w oczy rzucił się kontrast tego, jak wyglądał na tle białego marmuru, zdobiącego przedsiónek i salon.

Chłopak ubrany był w czarną bluzę z kapturem i dzinsy z dziurami na kolanach w tym samym kolorze. Z paska zwisały mu jakieś łańcuszki, a na nogach miał glany. Całkowicie nie pasował do naszego eleganckiego, jasnego wnętrza.

W przeciwieństwie do niego, ja miałam na sobie jasne, dopasowane spodnie, białą, luźną bluzkę, a włosy związałam beżową kokardą. Wizerunku dopełniały różowe, puchate kapcie. Wyglądałam jak jego kompletne przeciwieństwo.

Nie rozglądał się po wnętrzu, tylko z pewnością siebie od razu ruszył naprzód. I dopiero po pierwszym zdziwieniu przypomniałam sobie, że przecież był tu niedawno z ojcem i znał rozkład domu.

– Hej! Gdzie idziesz? – zapytałam, gdy zaczął wspinać się po schodach.

– Do twojego pokoju? – Bardziej zapytał niż stwierdził, obracając głowę w moim kierunku. Nie zdjął jednak ręki z balustrady, wciąż gotowy wejść na górę.

– O nie, nie będziemy siedzieć w moim pokoju. Chodź do salonu, wszystko już tam przyszykowałam.

Cofnął nogę, którą miał już na pierwszym stopniu, i powoli obrócił się w moim kierunku, puszczając też poręcz. Nie spodobał mi się kpiący uśmiezek, który rozlał się na jego wargach.

– Co, boisz się siedzieć ze mną w swoim pokoju?

Założyłam ręce na piersi w obronnym geście.

– A dlaczego miałabym się bać?

Zrobił powolny krok w moją stronę, a ja mimowolnie się spięłam.

– Bo jest tam duże i wygodne łóżko.

Przewróciłam oczami i powiedziałam tylko:

– Och, spierdalaj. I nie mów o takich rzeczach, bo na samą myśl śniadanie mi się cofa.

Odwróciłam się i poszłam do salonu, nie czekając, aż zacznie iść ze mną.

Chłopak gwizdnął, a potem roześmiał się.

– Nie wiedziałem, że przeklinasz. Księżniczka pokazuje pazurki.

Zacisnęłam zęby, nie mogąc już tego wytrzymać.

– Przestań w końcu nazywać mnie księżniczką!

Usiadłam po jednej stronie stołu na podłodze i gdy wszedł do pomieszczenia, wskazałam mu, by zajął miejsce z drugiej strony. Posłusznie klapnął na kanapie.

– Będę, bo wyglądasz i zachowujesz się jak księżniczka – powiedział poważnym tonem i zmierzył mnie intensywnym wzrokiem. Z jakiegoś powodu czułam się onieśmielona przez jego ostentacyjne spojrzenie.

– Przestań, bo jeszcze pomyślę, że to komplement. – Prychnęłam, starając się zabrzmieć pewnie.

– Traktuj to jak chcesz. – Wzruszył ramionami, a potem przeniósł wzrok na materiały do nauki porozkładane na stole. – Od czego zaczynamy?

W duchu odetchnęłam z ulgą, że jego brązowożłote tęczęwki nie skanowały mnie już od stóp do głów.

– Sprawdziłam test, który rozwiązałeś w bibliotece.

Nachyliłam się ku niemu, biorąc wypełnioną kartkę z podliczonymi punktami i zaznaczonymi błędami. Chciałam dać mu ją do ręki, by mógł przejrzeć swoje odpowiedzi i naniesione

poprawki, jednak jego uwaga była skupiona na całkowicie innym punkcie.

I nie, nie na moich oczach. Zdecydowanie niżej.

Szybko złapałam dekolt bluzki i przytrzymałam go przy ciele. Zapomniałam, że miałam luźną koszulkę, i w momencie gdy pochyliłam się do przodu, dosłownie zaświeciłam mu cyckami przed oczami.

– Czy ty właśnie gapiłeś się na moje piersi? – zapytał buntowniczo.

W końcu jego wzrok powędrował wyżej, na moją twarz. W jego oczach płonął dziwny żar.

– Myślę, że odpowiedniejsze będzie stwierdzenie, że to one gapiły się na mnie. No, no, Natalie. Ten bezpłciowy mundurek zdecydowanie nie oddaje twoich kształtów. Nie wiedziałem, że masz takie świetne cycki.

O ile przed chwilą klęczałam, tak teraz klapnęłam zaskoczona na tyłek.

– C... co ty właśnie powiedziałaś? – Poczułam gorąco buchające od moich policzków, tak czerwone były.

Uniósł brew, ale jego mina pozostała niewzruszona.

– Że masz fajne cycki. Co, nigdy tego nie słyszałaś od nikogo? Cóż, w sumie zachowujesz się jak cnotka niewydymka i tak samo się ubierasz, więc niezbyt mnie to dziwi.

Zawstydzenie odeszło w zapomnienie. Teraz czułam tylko złość.

– Czyli co? Sugerujesz, że powinnam cały czas chodzić w wielkich dekoltach?

– Ty to powiedziałaś, nie ja. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, nie narzekałbym. – Cmoknął znacząco, wyglądając na cholernie pewnego siebie.

– Jesteś bezczelny. I zboczony – odparowałam. – Masz tu swój test i przejrzyj go na szybko. Mamy dzisiaj dużo czasu, rodzice powinni wrócić dopiero koło siedemnastej. Najpierw zajmiemy się angielskim i omówimy wszystko od początku. Z tego co zauważyłam, nie masz problemu z logicznym myśleniem, a po prostu z brakiem wiedzy. Wnioskuje, że w ciągu tych trzech lat nie przeczytałeś ani jednej lektury, mam rację?

Wziął ode mnie test, ale tym razem to on musiał się nachylić, bo ja już nie miałam zamiaru tego robić.

Mruknął w odpowiedzi coś niezrozumiałego, ale posłusznie zaczął czytać rozwiązany arkusz. A właściwie przeskakiwać wzrokiem po poszczególnych fragmentach, nie poświęcając temu zbyt dużej uwagi.

– Dobra, zaczynamy – rzucił po około dziesięciu sekundach. Niemożliwe, żeby przeanalizował swoje błędy dokładnie, ale nie zamierzałam się czepiać. Jego problem. To jemu powinno zależeć, nie mnie.

Przez następne dwie godziny skupiliśmy się na angielskim. Momentami było naprawdę w porządku, słuchał, gdy mówiłam, zapisywał co ważniejsze kwestie i odpowiadał, gdy prosiłam go o powtórzenie informacji. Blaise jednak nie byłby sobą, gdyby nie podnosił mi ciśnienia, więc co jakiś czas rzucił jakąś seksualną aluzję albo kąśliwą uwagę na mój temat. Kilka razy doszło do tego, że wypraszałam go z domu, mówiąc, że nie będziemy więcej kontynuować korepetycji, ale on chyba czerpał satysfakcję z wyprowadzania mnie z równowagi, bo zawsze się wtedy śmiał i wcale nie zamierzał wstawać z miejsca. Obiecywał poprawę i... po jakichś kilku minutach znów pokazywał swoją prawdziwą twarz.

W końcu jednak stwierdziliśmy, że czas zrobić przerwę. Miałam zamiar pójść do kuchni po wodę, bo gardło rozbolało mnie od zbyt długiego mówienia, ale Blaise w tym momencie zapytał mnie, gdzie jest toaleta.

Nastała długo wyczekiwana przeze mnie chwila.

Byłam już na nogach, więc rozciągnęłam się, udając, że wcale nie zamierzałam nigdzie iść, i wskazałam mu odpowiednie pomieszczenie. Dodałam, że coś nam szwankowało ostatnio z wodą i zaproponowałam, by skorzystał z łazienki na górze.

Gdy tylko wyszedł z pomieszczenia i usłyszałam skrzypienie schodów, rzuciłam się ku jego telefonowi. Już wcześniej zwracałam uwagę jak go odblokowywał, dzięki czemu znałam kod.

Szybko weszłam na iTunes i wykupiłam odpowiednią piosenkę. Następnie przeszłam do kontaktów i wpisałam swój numer.

Nie wiedziałam, jak się poczuć, gdy zobaczyłam, że miał mnie zapisaną pod nazwą *Księżniczka*. W jego ustach brzmiało to jak obelga, ale na ekranie telefonu wyglądało jak słodkie przezwisko.

Ignorując ciepłe uczucie w brzuchu, które nie wiadomo skąd się pojawiło, weszłam w szczegóły i kliknęłam „dzwonek”, zaznaczyłam opcję „w nagłych wypadkach”, a potem zmieniłam melodyjkę na wykupioną piosenkę.

Usłyszałam spuszczenie wody, więc szybko przesłam na ekran z tapetą i zablokowałam urządzenie. Odłożyłam iPhone’a w to samo miejsce.

Poszłam do kuchni, podśpiewując cicho pod nosem. Byłam z siebie niezwykle dumna i już cieszyłam się na myśl o jutrze.

Blaise pożałuje, że ze mną zadarł.

Chłopak wszedł do pomieszczenia akurat kiedy nalewałam sobie wodę.

– Co ty taka dziwnie radosna jesteś? – zapytał z podejrzliwością.

Obróciłam się w jego stronę z szerokim uśmiechem.

– Ja? Radosna? Neeee, czemu. Chcesz coś do picia?

Zmrużył oczy i otaksował mnie wzrokiem.

– Dla własnego bezpieczeństwa odmówię.

– Co? Dlaczego? – zapytałam, mrugając niewinnie. Napiłam się łyka wody.

– Bo patrząc na twoją minę i ten świergoczący głosik mam wrażenie, że dosypałaś truciznę.

Odłożyłam szklankę na blat i przyjrzałam mu się.

– Myślisz, że chcę cię zabić, tak?

– Tak – odparł bez wahania.

Założyłam kosmyk włosów za ucho i westchnęłam, jakbym miała do czynienia z kimś wyjątkowo niekumatym.

– Oj, Blaise, Blaise. Nie jesteś wart tego, by pójść do więzienia.

Parsknął śmiechem, po czym podszedł do blatu, na którym postawiłam swoją szklankę. Podniósł ją i pociągnął łyk.

– Wiesz jak to się nazywa? – zapytał, gdy już odstawił naczynie. Przechyliłam głowę, ciekawa, co znowu wymyślił. – Wymiana płynów ustrojowych. Właśnie odbyliśmy pocałunek pośredni.

Przewróciłam oczami.

– Boże, fuj. Naprawdę jesteś obrzydliwy. Wracamy do nauki, chodź.

Złapałam go za kaptur bluzy i pociągnęłam za sobą w stronę salonu. Poszedł za mną zaskakująco posłusznie. Znów zajęliśmy miejsca naprzeciwko siebie, a ja schowałam książki od angielskiego.

– Dobra, to teraz pouczymy się biologii – powiedziałam, wyciągając odpowiednie materiały. Widząc, że już otwierał usta, podniosłam rękę, przerywając mu. – Jeszcze jeden seksualny komentarz, a wylatujesz, serio mówię. – Zamknął posłusznie usta. – Tak właśnie myślałam.

Otworzyłam podręcznik na samym początku i wyjęłam z niego przygotowaną kartkę.

– Tak jak w przypadku angielskiego, wypełnisz krótki test.

Wziął go ode mnie i położył przed sobą. Nie spojrzał jednak nawet na pytania, tylko rzucił niefrasobliwie:

– Wolałbym od razu przejść do praktyki... – Figlarne błyski w jego oczach wskazywały, że znów robił sobie ze mnie jaja.

– Blaise! – Nachyliłam się i uderzyłam go w ramię. Uważałam, by przytrzymać bluzkę i nie pokazać dekoltu. – Mówiłam ci już coś! Czy ty naprawdę myślisz tylko o jednym?

– Słonko, zaskoczę cię, ale chłopcy w moim wieku przeważnie myślą tylko o jednym. Poza tym nie mogę darować sobie widoku tych słodkich rumieńców na twoich policzkach. – Uśmiechnął się diabolicznie.

– Test. Pisz. Masz pięć minut.

– Pięć minut? – zapytał zaskoczony. – Ostatnio nie miałem limitu czasu.

– Ale ostatnio byłeś grzecznym chłopcem. Dzisiaj mnie wkurwiasz. Czas start.

Ostentacyjnie wzięłam telefon do ręki i ustawiłam minutnik. Gdy zobaczył, że nie żartowałam, sięgnął po długopis i zabrał się za wypełnianie pól.

Bez krępacji zaczęłam mu się przyglądać.

Wystawił koniuszek języka w skupieniu, co wydało mi się urocze, ale zaraz zbeształam się za tę myśl. Pojedyncze ciemne kosmyki opadły mu na czoło, gdy poruszał długopisem po kartce. Miał bladą

dłoń, ozdobioną dwoma czarnymi sygnetami. Pierwszy raz przyjrzałam się też jego tatuażom. Na palcu wskazującym widniał krzyż, a na środkowym – lekko rozmazany napis *lost*. Dłoń zdobiła czarna róża i słowa *be kind*. Tak się zapatrzyłam na jego rękę, że podskoczyłam ze strachu, gdy zadzwonił minutnik.

– Wysłać ci? – zapytał, oddając mi test, a ja spojrzałam na niego w niezrozumieniu, wciąż lekko rozkojarzona.

– Co?

– No, swoje zdjęcie. Będziesz mogła w spokoju się poprzyglądać.

– Palant – sarknęłam i spojrzałam na jego odpowiedzi.

Byłam pewna, że starczy mu czasu, bo w większości pytań trzeba było zaznaczyć a, b albo c. Ale nie, większość rubryk w ogóle nie była wypełniona.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem – jęknęłam. – Przecież z taką wiedzą i podejściem w życiu nie uda ci się wejść do pierwszej dziesiątki.

– Jak miło, że chociaż ty jedna we mnie wierzysz – odpowiedział sucho, mierząc mnie niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

– Dobra, dość gadania. Zabieramy się do pracy. Musimy nadrobić trzy lata nauki w trzy miesiące.

Gdy duża wskazówka na wielkim zegarze zawieszonym w salonie zaczęła zbliżać się do czwórki, Blaise odrzucił długopis i powiedział marudnym tonem:

– Mam dość. Mózg mi paruje. I jestem głodny.

Zmęczona przetarłam twarz.

– Widzę właśnie, że coraz ciężiej utrzymać ci skupienie. Kończymy więc na dzisiaj. Ale i tak dużo udało nam się zrobić.

Odchyliłam się do tyłu na rękach i pokręciłam zdrętwiałą szyją, aż chrupnęło.

Chłopak wstał i przeciągnął się leniwie, a gdy uniósł ręce, bluza podwinęła mu się na tyle, że widać było mięśnie brzucha. Ostatnio w moim pokoju zrobił to samo. Zaczęłam więc podejrzewać, że specjalnie odkrywa swoje ciało, by mnie zawstydzić.

Odwróciłam szybko wzrok, nie dając się sprowokować. Nie przyłapie mnie na gapieniu się.

Wstałam szybko, zgarnęłam ze stołu jego notatki i wcisnęłam mu je.

– Poczytaj sobie to jeszcze w domu i utrwal wiedzę. Na następnym spotkaniu zrobię ci z tego test.

– Jesteś okrutna. Za każdym razem będę pisał sprawdziany?

– Jeśli będzie trzeba, to tak. Chodź, odprowadzę cię.

Podeszliśmy do drzwi wejściowych, otworzyłam je i machnęłam ręką w stronę dworu.

Chłopak jednak nie ruszył się z miejsca.

– Powiem ci, że w domu jesteś całkowicie inna niż w szkole.

– Tak? Co ty nie powiesz. – Przewróciłam oczami.

To chyba jasne, że ludzie inaczej zachowują się w różnych miejscach. Zależnie od sytuacji w jakiej się znajdujemy, zakładamy odpowiednie maski.

– W domu jesteś bardziej... wyluzowana.

– Kto?

– Co kto?

– Kto pytał.

– Cóż, ale wciąż jesteś tak samo wkurwiająca. Do jutra, księżniczko. – Wystawił rękę i poczochnął mi włosy. Pacnęłam go w dłoń, którą zaraz zabrał, i dmuchnęłam na kosmyk, który opadł mi przez niego na twarz.

– Nara.

Zatrzasnęłam za nim drzwi, gdy tylko przekroczył próg.

Nawet nie miał pojęcia, jak bardzo nie mogłam doczekać się jutrzejszego spotkania.

Przebiegły uśmiech pojawił się na moich wargach.

Rozdział 14



I'm a Barbie girl

W poniedziałek wstałam w zaskakująco dobrym humorze.

Nie opuścił mnie on nawet podczas joggingu ani przy śniadaniu. Wciąż mi dopisywał, gdy jechałam z Evelyn do szkoły, a gdy weszłyśmy do budynku i podeszłyśmy do szafek, nie mogłam już wytrzymać z ekscytacji. Dawno nie czekałam na coś z taką wewnętrzną euforią. Nie poznawałam sama siebie.

Mój sielankowy nastrój prysł jednak w jednej chwili.

Zauważyłam, że Paul, z którym poniekąd się przyjaźniłam, razem ze swoim kolegą, chodzącym do równoległej klasy, otoczył jakiegoś chłopaka. Przyszpilili go do ściany, a Paul trzymał go z przodu za koszulę, podnosząc głos. Zbierało się coraz więcej gapiów. Niezbyt ciekawie to wyglądało.

Musiałam zainterweniować, tym bardziej że ludzie zaczęli rzucać mi ukradkowe spojrzenia.

Cholerny Paul, psuje mi opinię. Przecież ludzie wiedzą, że się razem zadajemy, a teraz na oczach wszystkich gnębi jakiegoś gówniarza. Jak to świadczy o mnie?

– I co zrobisz? – szepnęła do mnie Evelyn z troską, obserwując tę rozgrywkę.

– A co mam zrobić? – odszepnęłam zajadle. – Mam jakiś wybór? Paul się pewnie obrazi, ale to jego wina, że robi takie rzeczy przed

moimi oczami.

– Powodzenia. – Klepnęła mnie w ramię w geście otuchy, a ja bojowym krokiem podeszłam do chłopaków.

– Hej! Co tu się dzieje? – krzyknęłam, szarpiąc Paula do tyłu za marynarkę.

Spojrzał na mnie z niechęcią przez ramię, ale puścił swoją ofiarę. Jego kolega taktownie odsunął się na bok.

– Nie twoja sprawa – parsknął ze złością.

Popatrzyłam na młodszego chłopaka, który toczył wokół przerażonym wzrokiem. Kojarzyłam go z listy najlepszych uczniów, był zaraz za mną. Wydawało mi się, że chodził do klasy niżej. Wyglądał na trochę zaniedbanego. Jego przydługie i lekko tłuste włosy błagały o wizytę u fryzjera, a z mundurka zwisały pojedyncze nici, jakby najlepsze lata świetności miał już za sobą. *Wyróżniał się.*

– Dlaczego go zaatakowałeś, Paul? – Założyłam ręce na biodra i uniosłam brew w oczekiwaniu na wyjaśnienia.

– To jebany stypendysta. Biedak, który przez kujoństwo dostał się do szkoły dla najlepszych. Nie pasuje tu, a śmie zadzierać nosa.

Sfrustrowana wypuściłam powietrze przez nos.

– Czyli rozumiem, że zaatakowałeś go, bo krzywo na ciebie spojrzał? – Po jego minie wywnioskowałam, że prawie trafiłam. Nie chciałam jednak przeprowadzać dalszej rozmowy w obecności gapiów. – Za mną.

– Chcesz mnie wysłać do dyrektora? – Zabrzmiał odrobinę piskliwie. Nie spodziewał się chyba tego ze względu na znajomość, jaka nas łączyła. Poza tym on także należał do dziesiątki najlepszych uczniów, nie mógł sobie pozwolić na żadną naganę, aby nie spaść.

– Po prostu chodź – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Nie odzywając się więcej, ruszył pokornie za mną. Zatrzymałam się dopiero, gdy wyszliśmy na zewnątrz i stanęłam na dziedzińcu. Przybliżyłam się do niego, aby nie było mnie słychać, i zaczęłam mu wyrzucać zajadłym szeptem:

– Czy ty w ogóle myślisz? Na mózg ci siadło? Znęcasz się nad stypendystą na korytarzu? Prawie pod samym gabinetem dyrektora?!

– Wiesz, że dla takich jak on nie ma miejsca w tej szkole! Jego matka pracuje jako jebana sprzątaczką! A on śmie udawać, że jest jednym z nas!

– To, że nie ma kasy, nie oznacza, że jest gorszy – powiedziałam już spokojniej.

Rodzice Paula byli szanowanymi w mieście lekarzami. Chłopak dorastał więc w tym samym środowisku co ja. Od dziecka karmiono go bzdurami, że to pieniądze wyznaczały pozycję społeczną. A jak ktoś ich nie miał, nie był warty uwagi.

– Serio, Natalie? Będziesz mnie teraz częstować umoralniającymi gadkami? Dobrze wiesz, jak jest. Te śmiecie nie zasługują, żeby tu być.

– Ale co z tego, że nie mają forsy, by opłacić chesne? Nadrabiają nauką i ciężką pracą. – Jego mina wciąż wyrażała czystą nienawiść. Westchnęłam widząc, że nic do niego nie docierało. – Nieważne. Po prostu nie rób więcej takich scen na korytarzu. Jak chcesz wymierzać swoją wersję sprawiedliwości, rób to poza murami tej szkoły. I najlepiej tak, żebym się o tym nie dowiedziała.

– I tyle? Nie wyślesz mnie do dyrektora? – Spojrzał na mnie zdziwiony.

Przewróciłam oczami na jego głupotę.

– Paul, znamy się od dziecka, przecież nie będę robiła ci dramy z takiego powodu. Wiesz, że musiałam zareagować, bo działo się to zaraz obok mnie. Muszę dbać o swoją reputację. Jestem przewodniczącą szkoły. Ludzie muszą wiedzieć, że zawsze będę stała po ich stronie i w razie czego ich obronię. Ale jakby ktoś pytał, pamiętaj, żeby mówić, że ci wystarczająco nagadałam. – Poprawiłam kucyk i spojrzałam na złoty zegarek zapięty na nadgarstku. – A teraz wracam do szkoły, przyjdź kilka minut po mnie. Dam ci czas na przemyślenie swojego zachowania w spokoju. – Puściłam mu oczko, odwróciłam się i weszłam do budynku.

Evelyn wciąż stała przy szafkach, więc zgarnęłam ją. Kiedy szłyśmy pod ramię do klasy, streściłam jej szybko rozmowę z Paulem.

– Myślisz, że jest na ciebie zły, że się wtrąciłaś? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie powinien. Mam nadzieję, że zrozumiał, że musiałam to zrobić.

Wchodząc do sali, zauważyłam, że kilka osób wymieniało szeptem jakieś uwagi, patrząc na mnie. Wszyscy wiedzieli, że przyjaźniłam się z Pauliem, więc od razu rzucili się, by obgadać aferę. Łaknęli wrażeń i ofiar. Ale już od dawna zdawałam sobie sprawę, że to środowisko było toksyczne i żerowało na plotkach.

Starając się nimi nie przejmować, usiadłam z Eve na samym początku sali, tam gdzie zwykle. W momencie gdy kładłam na ławce piórnik wyciągnięty z plecaka, do pomieszczenia wszedł Blaise. Nie widziałam jednak jego przyjaciół. Przeszedł drogę do swojej ławki i rozwalił się na krzeselku, jak zwykle wyciągając w przejściu swoje długie nogi.

Gdy zobaczył, że na niego spoglądałam, uśmiechnął się krzywo, ale zaraz wlepił wzrok w swój telefon.

Właśnie. Telefon.

Dopiero teraz sobie przypomniałam, co zamierzałam zrobić.

Przez Paula wypadło mi to z głowy. Teraz jednak na powrót załało mnie podekscytowanie.

Nie mogłam się już doczekać, aż utrę nosa Blaise'owi. Choć pewnie czekały mnie konsekwencje planowanego postępu, nie zamierzałam mu się dawać. Przegiął akcją z wibratorem, więc zamierzałam się odwziąć.

Kilka chwil później klasa wypełniła się już uczniami, a profesor wszedł do sali, zamykając za sobą drzwi. Cała byłam napięta w nerwowym oczekiwaniu.

Skupiłam się na tym, by wybrać odpowiedni moment.

Pierwszy szum ucichł, a nauczyciel przywitał się z nami i rozpoczął zajęcia. Niedługo po wstępie zadał nam przeczytanie fragmentu w książce i uznałam, że to będzie idealna chwila. Każdy w ciszy pochylił się nad podręcznikiem.

Wysunęłam telefon z kieszeni spodniczki i kliknęłam na ikonkę kontaktów. Zerknęłam w górę, upewniając się, że pan Groth nie patrzył, i szybko odnalazłam numer Blaise'a. Zagryzłam wargi, powstrzymując uśmiech i kliknęłam na połączenie.

I już po sekundzie w całej sali rozbrzmiało głośne:

*I'm a Barbie girl, in the Barbie world
Life in plastic, it's fantastic*

Każdy w popłochu zaczął rozglądać się wokół siebie, a piosenka wciąż leciała.

*You can brush my hair, undress me everywhere
Imagination, life is your creation
Come on, Barbie, let's go party¹*

Spojrzałam na Blaise'a akurat w momencie, gdy zorientował się, że to z jego telefonu wydobywał się dźwięk. Widziałam dosłownie zwięzające mu się ze złości źrenice, jak zobaczył nazwę kontaktu. Kliknął czerwoną słuchawkę, a potem popatrzył w górę, odnajdując mój wzrok.

Oj, mam przechlapane.

Ale jakoś nie potrafiłam się tym przejąć. Wyszczrzyłam się do niego i bezgłośnie powiedziałam:

– Oko za oko, ząb za ząb.

Coraz głośniejsze chichoty wokół sprawiły, że chłopak oderwał ode mnie swoją uwagę i rozejrzał się. Wszyscy skierowali na niego wzrok. Nikt nawet nie starał się ukryć szyderskiego uśmiechu.

– Cisza! – krzyknął w końcu nauczyciel, gdy poziom hałasu i zamieszania wzrósł jeszcze bardziej. – Blaise, oddawaj telefon. Wiesz, że na lekcji powinien być wyciszony.

– Był – odpowiedział chłopak przez zaciśnięte zęby.

– Wszyscy słyszeliśmy... – Profesor uśmiechnął się lekko, żartując sobie z sytuacji. – Swoją drogą, masz ciekawy gust muzyczny.

Po tym komentarzu nikt już się nie wstrzymywał, tylko każdy wybuchł gromkim śmiechem. Łącznie ze mną. Pierwszy raz widziałam zakłopotanie na twarzy Blaise'a. Zdecydowanie bezcenny widok.

Nauczyciel podszedł i zabrał mu komórkę.

– Odbierzesz ją po lekcjach z gabinetu dyrektora – zwrócił się do niego, a potem dodał głośniejsz: – Wracamy do lekcji. Koniec tej wesołości. Następnym razem pamiętajcie, że wszelkie urządzenia powinny być wyciszone, albo najlepiej wyłączone. A teraz skupcie się. Porozmawiajmy o przeczytanym fragmencie...

Jeszcze raz odwróciłam się do tyłu, chcąc zobaczyć minę Blaise'a. Była to chwila mojego triumfu i zamierzałam się nią delektować.

Chłopak patrzył prosto na mnie i widziałam w jego oczach, że nie odpuści mi tego wybryku. Podniósł palec do szyi i przejechał nim po skórze, zwiastując moją niechybną śmierć.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

Wyglądał na poważnie wkurwionego, a ja dopiero teraz uświadomiłam sobie, że porządnie sobie nagrabiłam.

* * *

Po lekcji powiedziałam Evelyn, żeby na mnie nie czekała. Gdy wszyscy już wyszli, podeszłam do biurka pana Patricka i poczekałam, aż uniesie na mnie wzrok.

– O, Natalie. Czym mogę służyć? Nie podam ci daty następnej niezapowiedzianej kartkówki, bo jeszcze jej nie znam. – Uśmiechnął się. Myślał, że przyszedł do niego z tym co zwykle.

– A, nie, nie chodzi o to. Chciałam zaoferować, że zaniosę dyrektorowi telefon Blaise'a. I tak właśnie tam idę.

– O! Świetnie, cudowna z ciebie dziewczyna. – Sięgnął do szuflady biurka i podał mi iPhone'a chłopaka. – Proszę.

– Dziękuję, miłego dnia życzę! A, i wspaniale poprowadził pan dzisiejszą lekcję, uwielbiam pana zajęcia! – *A na koniec szczypta lizusostwa, żeby jeszcze bardziej uspić jego czujność.* – Do widzenia! – Pomachałam, a potem czym prędzej wyszłam na korytarz.

Nie zdążyłam jednak przejść ani jednego kroku, gdy ktoś złapał mnie za ramię i pchnął na ścianę.

– No, no, księżniczko. Nie sądziłem, że z ciebie taka godna rywalka. – Ton głosu Blaise'a był niski i przerażający. Wdarła się do niego lekka chrypka, która potęgowała efekt. – Jak to zrobiłaś?

Nic nie mogłam poradzić na nagły strach, który objął moje ciało. Starłam się jednak nie tracić brawury. Zadarłam głowę, zrównując się spojrzeniem z Blaise'em.

– Co zrobiłam?

– Kiedy zmieniłaś mi dzwonek? I dlaczego rozbrzmiał, skoro mój telefon był wyciszony?

Wzruszyłam ramionami.

– Jak byłeś u mnie, to dodałam się do kontaktów alarmowych, czyli głośno dzwoniących nawet wtedy, gdy telefon jest w trybie cichym. Następnym razem bardziej się pilnuj. Nie zapominaj, że wciąż jesteśmy wrogami. – Wyciągnęłam w jego kierunku iPhone’a, którego wzięłam od Grotha. – Trzymaj, lepiej żebyś nie miał problemów u dyrektora.

Wziął urządzenie i gwizdnął cicho, nie odrywając ode mnie intensywnego spojrzenia. Miałam wrażenie, że całe otoczenie zamarło, a jedyne, co było w moim polu widzenia, to jego oczy.

– Zaimponowałaś mi tą zemstą. Naprawdę nie spodziewałem się tego po tobie.

– Myślałeś, że ci odpuszczę? Pół szkoły przez ciebie o mnie gadało.

– Właściwie tak. Tak myślałem – wyszeptał z namysłem. Magnetyzm brązowożłoty tęczówek usidlił mnie, nie pozwalając mi nawet mrugnąć. – Ale cieszę się, że nie odpuściłaś. Rozpoczęłaś między nami nową grę. Zabawa dopiero się zaczyna.

Rozdział 15



Nie pogrywaj ze mną

Przez następne tygodnie starałam się dzielić czas między Blaise'em a swoimi obowiązkami. Z tym że te drugie w większości zawałałam przez chłopaka. Całą energię zużywałam na kombinowanie, jak poprzesuwać niektóre zajęcia, albo w ogóle ich unikać.

Blaise na korepetycjach zachowywał się dość poprawnie. Chyba w końcu do niego dotarło, że mieliśmy mało czasu. Z satysfakcją musiałam przyznać, że nawet zaczęliśmy robić jakieś postępy. A gdy dostał swoją pierwszą piątkę ze sprawdzianu z angielskiego, czułam się jak dumna mama. Jego też to podniosło na duchu, dzięki czemu mocniej uwierzył w siebie, przykładając się jeszcze bardziej do nauki. Co nie zmieniało faktu, że wciąż nie odpuszczał sobie swoich irytujących tekstów.

Przez cały ten czas oddalałam się dość od Evelyn. Ona skupiła się na przedstawieniu, a ja na korepetycjach i zajęciach dodatkowych. I choć nigdy nie chodziłyśmy razem na imprezy, to jednak czasami zdarzało nam się wyjść gdzieś razem na kawę czy do centrum handlowego. Ale ostatnio w ogóle się nie widywałyśmy. Więcej czasu spędzałam z Blaise'em niż z nią. Z Blaise'em i... Adrienem. Chłopak dostał rolę sekretarza – ale tylko dlatego, że jego kandydatura była najlepsza, a nie dlatego, że poczułam do niego nagłą sympatię – i przez to często wpadaliśmy na siebie na zebraniach samorządu.

Z czasem się okazało, że mieliśmy podobne charaktery i zainteresowania, więc oprócz spotkań w szkole, zaczęliśmy wymieniać się coraz częściej SMS-ami.

I tak wrzesień dobiegł końca.

Całkowicie zapomniałam, że Blaise zamierzał dać mi nauczkę za ten dzwonek w telefonie. Miałam wrażenie, że jemu również wyleciało to z głowy, ponieważ więcej o tym nie wspomniał. A miał ku temu okazję, bo widywaliśmy się co najmniej trzy razy w tygodniu.

Mogłam być jednak mądrzejsza i wiedzieć, że chłopak tak łatwo nie odpuszczał.

– Jeszcze raz zrób ten przykład, gubisz kolejność działań i potem wychodzi ci wynik z dupy. I przestań zapisywać tak niechlujnie cyferki, patrz, tu pomyliłeś „z” z „2” – Postukałam w kartkę, pokazując, gdzie zrobił błąd.

Był wtorkowy wieczór, a ja czułam się kompletnie wykończona. Zdecydowaliśmy się spotkać później niż zwykle, bo wcześniej miałam korepetycje z zaawansowanej matematyki, których nie mogłam opuścić.

Chłopak westchnął zniecierpliwiony, odrzucając od siebie długopis.

– To bez sensu. To się nigdy nie uda.

– Co się nie uda? – Spojrzałam na niego, pocierając twarz w zmęczeniu. Ledwo widziałam na oczy. Ostatnio coraz mniej spałam, bo z niczym się nie wyrabiałam. Przez cały dzień ratowałam się energetykami i kofeiną, ale gdy nadchodził wieczór, z trudem się powstrzymywałam, żeby nie zasnąć na siedząco czy stojąco.

– To. – Machnęła ręką w kierunku stosu notatek. – Nie wejdę do pierwszej dziesiątki. Nie dam rady.

– O nie, kolego. Nie możesz się tak poddawać. Żyły sobie wypruwam, żeby ci się udało, więc nie możesz się nagle załamywać.

Warknął sfrustrowany, odchylił głowę i przykrył oczy ramieniem.

– Słuchaj... – zaczęłam znów. Być może to był dobry moment, by poznać prawdę? W końcu widziałam, jak chłopak był zmęczony. Miałam nadzieję, że wyczerpanie skłoni go do zwierzeń. – Dlaczego

w ogóle tak ci na tym zależy? W zeszłym tygodniu znów widziałam twojego ojca u nas. Wiąże się to jakoś z twoją nagłą ambicją?

Odłonił oczy i uniósł głowę. Nie miał zbyt zadowolonego wyrazu twarzy. Chyba nie spodobało mu się moje pytanie.

– Nie wtrącaj się. Masz po prostu pomóc w zamian za moje milczenie.

Właściwie już dawno przestało mieć to dla mnie znaczenie, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Na początku faktycznie napędzało mnie, by trzymał buzię na kłódkę, ale z czasem, gdy zauważyłam, jak bardzo zależało mu na poprawieniu wyników, zaczęłam robić to dla niego. Doceniałam jego starania i odezwało się we mnie sumienie. Tym bardziej że byłam pewna, że coś go ewidentnie dręczyło. Wyglądał coraz gorzej, w sumie podobnie jak ja. Ewidentnie nie wysypiał się, a w dodatku czymś stresował.

Nie naciskałam, widząc, że nie chciał poruszać tematu. Szanowałam jego przestrzeń osobistą, choć nie mogłam zaprzeczyć, że cholernie mnie ciekawiło, co się działo.

– Dobra, już się tak nie unoś. Wracamy do ćwiczeń. Długopis w dłoń i jazda – rzuciłam z optymizmem, choć sama go nie czułam. Staralam się jednak go jakoś zachęcić, bo ewidentnie opadły mu morale. – Nie wiem, co jest przyczyną twojej chęci stania się kujonem, ale widzę, że to dla ciebie ważne. Więc pomyśl o tym, zamiast uzalać się nad sobą.

Coś błysnęło w jego oczach. Poprawił się na siedzeniu, przybliżył do siebie kartkę i od nowa zaczął rozwiązywać zadanie.

Czekając, aż sobie z nim poradzi, zajęłam się na powrót prezentacją w PowerPoincie. Przez chwilę pracowaliśmy w ciszy, w końcu Blaise zabrał znów głos:

– Co tam tak klikasz właściwie?

– Skończyłeś zadanie? – zapytałam, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Tak. A więc?

– A więc co? – Zerknęłam na niego. Znów odłożył długopis i wpatrywał się we mnie z uwagą.

– Co robisz?

– A jaki wyszedł ci wynik?

– Zet równa się trzy.

– Dobrze. W końcu. – Odsunęłam laptopa i sięgnęłam po notatki. Chłopak jednak był szybszy i zabrał mi je sprzed nosa.

– Powiedz najpierw, nad czym tak zaciekle pracujesz. Nie widzę, żeby to dotyczyło szkoły.

Wzniosłam oczy do góry. Był irytująco uparty.

– Za dwa dni jest posiedzenie rady miasta. A ja muszę przygotować jakiś projekt zachęcający młodzież do aktywności. Tylko że w ogóle nie mam pomysłu.

– Musisz? – zapytał z uniesioną brwią.

– Matka mi każe. – Oparłam na blacie stolika ramiona i ułożyłam na nich coraz bardziej ciężącą mi głowę. – Ale jestem tak zmęczona wszystkim innym, że nie potrafię zdobyć się na żadną kreatywność. A to już za cholerne dwa dni.

– Czyli rozumiem, że ty nie bardzo masz ochotę na wystąpienie?

– *No shit, Sherlock.* Jak na to wpadłeś? Myślałam, że idealnie zamaskowałam się tym entuzjazmem bijącym wręcz ode mnie – wymamrotałam sennie. Zmusiłam się do podniesienia. Oczy za bardzo zaczęły mi się kleić. – Dobra, zabieramy się teraz za geometrię.

Blaise jęknął katorzniczo.

– Bez takich! – fuknęłam na niego. – Uwierz, że nie chce mi się nawet bardziej niż tobie, ale musimy to dzisiaj przerobić. – Wstałam ze swojego miejsca i usiadłam obok niego na krzeselku, by móc mu wytłumaczyć nowe zagadnienie.

Przekartkowałam podręcznik i zaczęłam wyjaśniać zasady. Następnie podałam mu ołówek i kazałam rozwiązać jedno z zadań wprowadzających. Jednak gdy zobaczyłam, jak się do tego zabiera, wyrwałam go z jego dłoni i nachyliłam się nad kartką, chcąc pokazać, jak to zrobić prawidłowo. Przez to, że zbliżyłam się do niego, nasze nogi zetknęły się. Speszyłam się lekko. Wciąż byłam w spódniczce od mundurka szkolnego, doskonale więc poczułam ciepło ciała chłopaka i szorstki materiał dżinsów. W nozdrza uderzył mnie jego mocny zapach.

Zignorowałam skurcz w brzuchu, który pojawił się na te nowe doznania, i zaczęłam rysować figurę od nowa. Uniosłam głowę i wskazałam rysunek, on jednak, zamiast patrzeć na kartkę, skanował z uwagą moją twarz.

– Skup się – rzuciłam lekko wkurzona, że nie uważał.

– Jak mam się skupić, gdy jesteś tak blisko? – wyszeptał, nie odrywając hipnotyzującego spojrzenia od moich oczu.

Zapatrzyłam się na niego, czując, jak gorąco oblewa moją szyję i policzki. Serce mi przyspieszyło, a oddech się urwał. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy jeszcze bardziej się zbliżył.

Położył powoli dłoń na moim kolanie, wciąż patrząc na mnie z uwagą i obserwując reakcję. Siedziałam jak sparaliżowana, nie mogąc się ruszyć. Zakończenia nerwowe mrowiły mnie, elektryzując całe ciało. Myśli zamieniły się w nieskładną papkę.

Zaczął kreślić kółka na mojej skórze, powoli wędrując ręką wyżej, aż całkowicie zniknęła pod materiałem spódniczki. Spłynęła na mnie nowa fala doznań i zaschło w gardle. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam. Krew we mnie wrzała, stapiając zwoje w mózgu odpowiedzialne za zdrowy rozsądek.

– Zamykamy za dziesięć minut, skarbeczki.

Głos bibliotekarki skutecznie mnie ocucił. Jak poparzona wstałam z krzesła i zaczęłam chaotycznie pakować swoje rzeczy do plecaka.

Zerknęłam tylko na sekundę w górę i zauważyłam, że Blaise z kpiącym i pewnym siebie uśmiechem rozwalił się na krzeselku. Skrzyżował ramiona i obserwował mnie z ciekawością.

Zatrzasnęłam laptopa, wpakowałam go do plecaka i wyleciałam z opustoszałej biblioteki.

Gdy przeszłam kilka kroków, a zimne powietrze schłodziło mi policzki, wyłowiłam telefon i wystukałam SMS-a.

Do: kretyn

Nie pogrywaj ze mną w ten sposób!!!!

Od: kretyn

;)))

* * *

Środa od początku mi nie sprzyjała.

Przez pół nocy starałam się wyrzucić z głowy wydarzenia z biblioteki. Skóra wciąż parzyła mnie w miejscu, w którym Blaise położył dłoń. Wciąż przypominałam sobie osobliwe uczucie, towarzyszące tamtej sytuacji. W dodatku nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego to zrobił. Jakaś jego nowa gierka? Prowokacja? A może po prostu mu się nudziło i stwierdził, że mnie podręczy?

Przez to, że ostatnie dni dały mi porządnie w kość i kładłam się spać bardzo późno, zasnęłam na jogging. Zbiegłam na dół o dwadzieścia minut za późno. Na telefonie miałam dwa nieodebrane połączenia od Patricka. Przeczynałam, że nie będzie go już przed domem i nie myliłam się. Pomodliłam się tylko, by nie nakablował o tym mojej mamie.

Rozciągnęłam się szybko i zrobiłam kółko wokół osiedla. Nie miałam czasu na nic więcej. W domu wzięłam krótki prysznic, a potem od razu wsiadłam do auta. Podjechałam pod dom Evelyn, ale, o dziwo, nie zobaczyłam jej tam.

Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że nie spóźniłam się. Nadrobiłam zaspanie tym, że biegałam krócej niż zwykle. Napisałam zatem do niej SMS-a.

Do: Eve

Gdzie jesteś?

Gdy nie odpowiedziała od razu, zgasiałam silnik. Zaczęłam niecierpliwie stukać palcami o kierownicę, rozglądając się wokół, jednak brama wjazdowa pozostawała zamknięta.

Od: Eve

Nie mówiłam ci, że dzisiaj jadę wcześniej do szkoły i zabieram się z Tracy? Pomagamy przy scenografii.

Zacisnęłam zęby w złości.

Do: Eve

Nie, nie mówiłaś.

Rzuciłam telefon na miejsce pasażera, mimo że znów krótko zawibrował, informując o przychodzącej wiadomości.

Pierwszą lekcją była chemia, którą miałam razem z Evelyn. Gdy weszłam do sali, siedziała w niej już, jednak nie przy naszym

stanowisku. Rozmawiała z Tracy, koleżanką z kółka teatralnego po drugiej stronie sali. Przełknęłam ślinę, która poczułam, że utknęła mi w gardle, i z wysoko podniesioną głową udałam się w stronę swojego miejsca.

W tym momencie do klasy wszedł Blaise i jego oczy od razu spotkały się z moimi, jakby mnie szukał. Uniósł brwi, gdy zauważył, że nie siedziałam z Evelyn. Ruszył w moim kierunku, na co ścisnął mi się żołądek. Znowu poczułam, jak pali mnie skóra na nodze.

– Hej! Wolne? – Niespodziewanie na krzeselko obok klapnął Adrien.

Spojrzałam na niego zaskoczona, a potem znowu wróciłam oczami do Blaise'a. Minął mnie jakby nigdy nic i usiadł kilka stanowisk dalej. Wyjął telefon i zaczął się nim bawić, ignorując otoczenie wokół. Zachowywał się jakby wcale nie miał zamiaru do mnie podejść. Od razu zaczęłam wątpić w to, co zauważyłam, tłumacząc sobie, że pewnie wmówiłam sobie jego intencje.

– Och... Tak – wyjąkałam zmieszana do Adriena. Potrząsnęłam głową, chcąc wyrzucić z myśli tę dziwną sytuację. – Nauczony jesteś na dzisiejszą kartkówkę? – zapytałam, odzyskując skupienie.

– Tak, myślę, że tak. A ty?

– A ja chyba po raz pierwszy w życiu czuję, że nie – wyjęczałam. – Ostatnio mam mało czasu na naukę.

– Hej, spokojnie. – Dotknął mojego ramienia, na co ogarnęło mnie przyjemne ciepło. – Jak coś, to dam ci spisać.

Parsknęłam cichym śmiechem. Głowa Blaise'a obróciła się w naszym kierunku, na co od razu zwróciłam uwagę. Olałam go jednak, choć czułam, że na nas patrzył.

– Jeszcze nigdy od nikogo nie ściągałam, wiesz? – szepnęłam konspiracyjnie do Adriena.

– No to może dzisiaj będzie ten pierwszy raz. – Puścił do mnie oczko.

O dziwo jednak kartkówka poszła mi dość dobrze i nie musiałam prosić blondyna o pomoc. Wciąż jednak robiło mi się miło, gdy pomyślałam o jego propozycji.

Z Evelyn zobaczyłam się dopiero przed ostatnią lekcją. Weszłam do szatni, by przebrać się na w-f, a ona już tam była. W końcu bez

Tracy.

Bez słowa zaczęłam się przebierać w strój.

– Hej! – Podeszła do mnie i przywitała się zadowolona. Gdy nie odpowiedziałam jej, przekrzywiła głowę i zapytała już mniej radośnie: – Coś nie tak?

Wzruszyłam ramionami i odpowiedziałam oschle, nie patrząc na nią, tylko chowając rzeczy do szafki.

– Nie wiem, zapytaj Tracy.

– Serio, Natalie? Nie mogę już rozmawiać z nikim, kto nie jest tobą?

Zatrzasnęłam z hukiem drzwiczki i w końcu spojrzałam na nią.

– Wiesz, że nie o to chodzi.

– To o co? – Jej głos stał się zajadły i nieprzyjemny.

– Och, no nie wiem, może o to, że rano traciłam czas, przyjeżdżając po ciebie, a ty nawet nie pofatygowałaś się, żeby dać mi znać, że cię nie będzie? I co to miało znaczyć na chemii? Zawsze jesteśmy razem w parze!

Miałam świadomość, że nasze donośne głosy sprawiły, że w szatni rozmowy ucichły, a oczy każdej dziewczyny skierowały się na nas.

– Serio? Masz o to wyrzut? Przepraszam, że zrobiłam księżniczce taki kłopot! Przecież mój dom i tak jest po drodze! A na chemię przyszłam razem z Tracy, bo przed tym byłyśmy na sali teatralnej! Nie wiedziałam, że coś się stanie, jeśli przesiedzę z nią przez jedno zajęcie, tym bardziej, że miałyśmy do omówienia ważną sprawę! – Wymachiwała rękoma rozemocjonowana, jednak nagle je opuściła i zmierzyła mnie surowym spojrzeniem. – Poza tym, nie widziałam, żebyś płakała po mnie na chemii. Znalazłaś sobie zastępstwo. Jak tam twój nowy chłopak?

– Naprawdę? Teraz robisz mi sceny zazdrości!?! – wykrzyczałam, niedowierzając.

– Pierwsza go sobie zaklepałam! A ostatnio w szkole nie odstępujecie się na jebany krok! Jak ja, jako twoja przyjaciółka, mam się z tym czuć?

– Zaklepałaś? – Zaśmiałam się bez wesołości. – A więc Adrien jest jakimś przedmiotem, który można zaklepać?

– Wiesz co? – zapytała już ciszej, jednak w jej głosie wciąż było słyhać jad. – Pierdol się. – Pokazała mi środkowy palec i wyszła z szatni, trzaskając drzwiami.

Zapadła cisza. Wszyscy patrzyli na mnie z szeroko otwartymi oczami. W niektórych spojrzeniach dostrzegłam nawet ekscytację. *Nowe plotki.*

– A tylko spróbujcie to rozgadać – wysyczałam, tocząc wokół zmrużonymi oczami. – A na każdą z was coś znajdę i będziecie kiblować w kozie po lekcjach.

Wyszłam z pomieszczenia i udałam się prosto na salę gimnastyczną.

Lekcja była nieprzyjemna, bo okazało się, że gramy w siatkówkę. A w dodatku znalazłyśmy się z Evelyn w przeciwnych drużynach. Obie nie szczędziłyśmy siły przy serwach i odbiciach, starając się z mocą trafić w tę drugą.

W końcu trener nie wytrzymał.

– Ten mecz to jakaś parodia. Koniec. Na dzisiaj koniec. Idźcie już. – Zwolnił nas pięć minut wcześniej, za co w sumie byłam mu wdzięczna.

Jednak gdy zobaczyłam, że wszystkie dziewczyny kierują się w stronę szatni, stwierdziłam, że nie chcę znowu znaleźć się w jednym pomieszczeniu z Evelyn.

Postanowiłam pomóc nauczycielowi. Zwinęliśmy razem siatkę, a potem odniosłam ją razem z piłką do kantorka. Pokręciłam się chwilę po sali i dopiero po jakimś czasie uznałam, że droga już pewnie była wolna.

Gdy weszłam do szatni, faktycznie dziewczyny już z niej wychodziły. Minęłam się z Evelyn dosłownie w przejściu. Rzuciła mi niechętne spojrzenie, a ja odwdzięczyłam się jej tym samym.

Wzięłam ubrania na zmianę, ręcznik oraz przybory toaletowe i wskoczyłam pod prysznic. Zmoczyłam włosy i z zamkniętymi oczami sięgnęłam po szampon. Wtarłam go w skórę głowy, masując ją przez kilka chwil. Skorzystałam z tego, że byłam sama i mogłam pozwolić sobie na chwilę odprężenia. W końcu, nie otwierając wciąż powiek, zaczęłam spłukiwać włosy. Nałożyłam odżywkę, namydliłam się cała, a potem, zwiększając strumień wody, znów wszystko

spłukałam. Zakręciłam kurki i wymacałam ręcznik powieszony na kabinie. Wytarłam się, ubrałam i dopiero wtedy wyszłam.

Szatnia była całkowicie pusta.

Udałam się do luster, by wysuszyć włosy. Gdy zobaczyłam swoje odbicie, wszystkie rzeczy, które trzymałam w dłoni, runęły na podłogę.

Wrzasnęłam z przerażeniem.

Moje włosy były zielone.

Rozdział 16



Nieźłe zagranie, księżniczko

Wrzeszczałam tak długo, aż rozbolało mnie gardło.

Niestety, żadna pomoc się nie zjawiała. O tej porze już prawie nikogo nie było w szkole. A ja tak bardzo potrzebowałam, aby ktoś przyszedł i powiedział, że wcale nie śnię. Że to naprawdę była rzeczywistość, a moje niegdyś śliczne blond włosy nie miały teraz odcienia zgniłej zieleni. Że nie wyglądały jak... jak... jebane wodorosty!

Gdy w końcu ucichłam, odważyłam się wziąć w trzęsące się palce jeden z kosmyków. Podniosłam go ostrożnie, jakby miał oderwać się od głowy przy najmniejszym pociągnięciu. Jednak choć moje włosy definitywnie zmieniły kolor, w dotyku wciąż były takie same. Nie wiem, jaką chemią zostały potraktowane, na szczęście nie było to nic ingerującego mocno w strukturę.

Zacząłam oddychać głęboko, chcąc się uspokoić. Musiałam zacząć trzeźwo myśleć.

Kto mógł mi to zrobić? I jak?

Schyliłam się szybko do kosmetyczki, którą wcześniej upuściłam, i szybko wygrzebałam z niej buteleczkę z szamponem. Nacisnęłam pompkę, a na rękę wyleciała jakaś zielona maź. *Ktoś podmienił płyny.*

W głowie od razu pojawiła mi się wykrzywiona złością i pogardą twarz Evelyn.

Czyżby?

Jakoś trudno mi było uwierzyć, że najlepsza przyjaciółka od czasów przedszkola była zdolna do takich rzeczy. To nie tak, że nigdy się nie kłóciłyśmy. Bywało czasami w przeszłości, że potrafiłyśmy się nie odzywać nawet przez tydzień.

Nasza najdłuższa przerwa była wtedy, gdy zepsułam jej ukochaną lalkę Barbie. Zbudowałam w pokoju amatorską raketę i chciałam zobaczyć, czy zadziała. Wdrapałam się więc razem z Eve na dach, a następnie wsadziłam jej zabawkę do wyrzutni. Cóż, niestety skończyło się na tym, że lalka się spaliła.

Do dziś prześladował mnie ten swąd stopionego plastiku.

Ale nigdy, przenigdy nie zniżyłyśmy się do takiego poziomu, by robić sobie tak paskudne rzeczy. Miałam świadomość, że ostatnio oddaliłyśmy się od siebie, ale Evelyn знаła moją mamę. Wiedziała, jak zareaguje, gdy zobaczy moje zielone włosy. *Przecież ona mnie zabije.*

Poleciałam do swojej szafki i wyciągnęłam z plecaka telefon. Odblokowałam go i wybrałam od razu numer Eve.

Odebrała po trzech sygnałach.

– Czego? – burknęła.

Nie brzmiała, jakby czekała na mój telefon, albo w ogóle odczuwała satysfakcję z tego, co zrobiła.

Moja złość trochę opadła, ale nie dałam się całkowicie zwieść. W końcu Evelyn była dobrą aktorką.

– To ty? – zapytałam ją cicho.

– Co ja? – odparła opryskliwie.

– Czy to ty zafarbowałaś mi włosy na zielono?! – Podniosłam głos, czując coraz większą złość.

– Co...? Nie... – Była zdziwiona i trochę przerażona. – Co się stało? – *Jeśli nie ona, to kto, do cholery?* Osunęłam się po ścianie i usiadłam na zimnych kafelkach. – Halo? Natalie? Gdzie jesteś? – Przez jej głos przebiła się lekka panika.

– W szatni – wyszeptałam i rozłączyłam się, nie będąc w stanie dłużej kontynuować tej rozmowy.

Opuściłam dłoń z komórką obok siebie, a drugą ręką znów sięgnęłam po kosmyk włosów. Uniosłam go na wysokość oczu,

czując, jak wnętrzności skręcają mi się ze strachu.

Jutro miałam przedstawić swój projekt na zebraniu rady miasta. Matka totalnie mnie zabije. Chociaż pewnie najpierw sama dostanie zawału, a dopiero potem pozbawi mnie życia. Nie było w ogóle szans, żeby wypuściła mnie w takich włosach gdziekolwiek publicznie.

Nie wiem, ile czasu spędziłam na podłodze, wymyślając najróżniejsze scenariusze uniknięcia gniewu rodzicielki. Doszłam nawet do myśli, by zgolić się całkowicie na łyso. Już pewnie to byłoby dla niej łatwiejsze do przełknięcia niż kolorowe włosy.

– Boże, Natalie, pokaż się. Jesteś cała przemoczona. – Z transu wyrwał mnie głos Evelyn. Nawet nie słyszałam kiedy weszła, tak pochłoneły mnie czarne myśli. Spojrzałam na nią, gdy uklękła przede mną. Dotknęła mojej koszulki, która namokła od włosów. – Chodź, wstań.

Chwyciła mnie za dłoń i pociągnęła do góry. Niczym szmaciana laleczka, poddałam się jej woli. Syknęłam, gdy poczułam ból zdrętwiałych nóg.

Dziewczyna zabrała mnie przed lustro. Nie mówiąc niczego więcej, uruchomiła suszarkę i skierowała ją w stronę mojej głowy. Latała dookoła, susząc mi włosy, a ja tylko stałam i patrzyłam na swoje odbicie, niezdolna by wykonać coś więcej.

Gdy było już po wszystkim, złapała za szczotkę i rozczesała kosmyki.

– No, popatrz, nie jest tak źle. – Uśmiech na jej twarzy był wymuszony.

Było źle.

Ciemnozielony kolor zmienił się w intensywnie zielony. Zamiast więc prezentować się, jakbym dopiero co wyszła z jeziora z glonami na głowie, wyglądałam jak jakaś zbuntowana punkowa.

– Naprawdę nie jest źle. – Nie wiedziałam, czy starała się przekonać mnie, czy siebie. – Zielony ostatnio jest w modzie.

Tak marnie jej szło pocieszanie, że aż wybuchnęłam śmiechem. Olać ten okropny kolor, w końcu odzyskałam moją Evelyn.

– Jak dodam do tego jeszcze tatuaż, to już w ogóle będę wyglądać *cool*. – Parsknęłam.

– Przecież ty nienawidzisz tatuaży. – Przewróciła oczami, wiedząc, jaką miałam awersję do nich.

– W sumie nie są takie złe. – Wzruszyłam ramionami.

– Natalie? Jesteś chora? Masz gorączkę? – Dziewczyna przytknęła mi dłoń do czoła.

Odepchnęłam ją, znów się śmiejąc.

– Przestań. Lepiej pomyśl, jak mam wrócić do blondu w jeden dzień.

Spojrzała na zegarek ze sceptyczną miną.

– Raczej wątpię, że przyjmie cię dziś jakikolwiek fryzjer. Już późno.

Westchnęłam, chowając twarz w dłoniach. Miałam przerąbane.

– Hej – powiedziała cicho, łapiąc mnie za rękę i odciągając je. Upewniła się, że na nią patrzę. – Będzie dobrze. To wygląda mi na jakiś tani szampon koloryzujący albo szamponetkę. Zejdzie za kilka myć. Ale pozostaje ważniejsza kwestia... – Spowaźniała. – Kto ci to zrobił?

Była tylko jedna osoba do tego zdolna.

– Blaise – wysyczałam.

– Blaise? Blaise Daniels? Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? Znaczący ja wiem, że się nie lubicie, ale on zawsze zachowuje się tak, jakby nic go nie obchodziło. Jesteś pewna, że to on? Że chciałoby mu się zorganizować taką akcję?

– Nie masz pojęcia – powiedziałam cicho, kręcąc głową. – Nie masz zielonego pojęcia.

Przekrzywiła głowę, spoglądając na mnie ciekawie.

– O czym nie mam pojęcia?

– Blaise jest... zaskakująco mściwy.

– Co ty mu zrobiłaś? – Przeraziła się.

Prychnęłam.

– On pierwszy zaczął.

– Natalie? O czym mi nie mówisz?

Westchnęłam ciężko, czując, jak barki przygniata mi ciężar tajemnic.

– Chodź, pojedziemy do mojego domu, wszystko ci opowiem. Poza tym, jak mama zobaczy, że jestem z tobą, może bardziej mi odpuści

i nie zacznie wrzeszczeć.

W jej oczach zobaczyłam niepewność, ale i ciekawość. Chyba się nie spodziewała, że coś przed nią ukrywałam. Cóż, ostatnio była tak skupiona na sobie i na przedstawieniu, że kompletnie nie zwracała uwagi na mnie i na moje samopoczucie, które było coraz gorsze, bo sytuacja z korepetycjami dawała mi coraz bardziej popalić. Czułam potrzebę wygadania się komuś, żeby zrobiło mi się lżej.

Gdy podjechałyśmy pod mój dom, posiedziałyśmy przez chwilę przy zgaszonym silniku. Musiałam zebrać się w sobie. Wciąż bałam się reakcji mamy. Podczas jazdy ostrzegłam Evelyn, że może być ona bardzo ostra.

W końcu wysiadłyśmy z samochodu i udałyśmy się przez drzwi garażowe do kuchni. Zastałyśmy tam elegancką jak zwykle Elizabeth Forbes, która siedziała nad filiżanką czarnej jak smoła kawy, robiąc coś na tablicie. Ta kobieta cały czas musiała pozostawać w kontakcie ze światem.

Usłyszała, że weszłyśmy, ale nie podniosła głowy.

– Co tak późno? – mruknęła niezbyt zainteresowana.

– Hej, mamó – odpowiedziałam, wykręcając sobie palce ze stresu.

– Przyjechałam z Evelyn, bo mamy zrobić razem projekt na zajęcia.

Wtedy w końcu podniosła głowę. Źrenice jej się zwężyły, a usta zacisnęła w tak wąską kreskę, że aż zrobiły się białe.

– Natalie Katherine Forbes. Coś ty zrobiła z włosami?!

Przełknęłam głośno ślinę.

– Ktoś... ktoś zrobił mi podły żart.

Matka wstała z siedzenia. Widziałam, jak ręce jej się trzęsły z ledwo powstrzymanej złości.

– Ktoś... zrobił... ci... żart? – zapytała powoli, akcentując każde słowo. Głos także jej drżał.

Przytaknęłam, niezdolna powiedzieć nic więcej. W jej oczach widziałam taką furję, że naprawdę zaczęłam bać się o własne życie.

– Czy ty masz pojęcie... – Nie dokończyła, tylko znów zacisnęła wargi. Zerknęła na Evelyn, odetchnęła i ponownie zaczęła mówić: – Zdajesz sobie sprawę, że masz jutro wystąpienie z projektem podczas zebrania rady miasta?

Wzruszyłam bezradnie ramionami i znów przełknęłam ślinę, czując ucisk w gardle.

– Cóż... Może uda się pójść do fryzjera... – powiedziałam cicho i niepewnie.

– Gdzie ja ci, dziecko, znajdę fryzjera w jeden dzień?! Kto ci to w ogóle zrobił? I dlaczego?! Czym podpadłaś?! Przecież mówiłam ci, że masz zachowywać się wzorowo i nienagannie! I nie narobić sobie żadnych wrogów!

Wina jak zwykle była po mojej stronie.

Przeczesałam włosy palcami, a gdy zobaczyłam przed oczami zielony kosmyk, skrzywiłam się.

– Nie wiem, kto to był – skłamałam. Sprawa dotyczyła mnie i Danielsa. Nie chciałam mieszać w nią osób trzecich, choć ewidentnie na to zasłużył.

Matka spapugowała mój ruch i również przeczesała włosy w nerwowym geście. W niektórych względach byłyśmy do siebie podobne i często reagowałyśmy tak samo, ale w innych kompletnie się od siebie różniłyśmy.

– Marsz do pokoju. Masz szlaban. Dzwonię, żeby odwołać twoje jutrzejsze wystąpienie z projektem. Powiem, że zachorowałaś.

Nie potrzebowałam żadnego innego zachęcenia, by móc opuścić pomieszczenie. Złapałam Evelyn za rękę i pociągnęłam za sobą.

Gdy wspinałyśmy się na górę, przyjaciółka szepnęła:

– Stara, ale twoja matka jest przerażająca. Aż prawie posikałam się w majtki ze strachu.

– Mówiłam ci, że jest. Ale nie miałam pojęcia, że z tej sytuacji wyniknie tyle dobrego. Przynajmniej nie muszę występować jutro, co jest mi całkowicie na rękę, bo nawet nie zdążyłam wymyślić żadnego projektu. Nawet jestem trochę wdzięczna Blaise'owi.

– Ale i tak się zemścisz?

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się nikczemnie.

* * *

– Jesteś pewna, że to tu? – zapytała Evelyn, odgarniając gałązkę przysłaniającą widok.

– Wiem o tym miejscu od pierwszej klasy, ale wolę, żeby fajczyli tutaj, a nie na terenie szkoły, więc nikomu o tym nie mówiłam.

Znajdowałyśmy się jakieś dwieście metrów od muru odgradzającego placówkę. Stały tu ruiny jakiegoś budynku, które stanowiły dobrą kryjówkę dla schadzek. Większość osób właśnie w tym miejscu paliła papierosy. Tylko Blaise’owi i jego paczce nie chciało się ruszyć książęcych tyłków i się kitrać. Jednak odkąd powiedziałam chłopakowi, że nie może palić przed szkołą, bo w końcu złapie go dyrektor i wlepi naganę, to łaskawie zmienił miejscówkę.

– O, popatrz! Idzie!

Zaraz zaczynały się lekcje, więc miejsce było puste – większość uczniów zajmowała już miejsce w klasach. Jednak wiedziałam, że Blaise lubił sobie zapalić zaraz przed dzwonkiem, przez co często się spóźniał.

Szedł właśnie z Liamem Petersonem. Nie widziałam jednak pozostałych z ich grupy, co w sumie było mi jak najbardziej na rękę. Gdy tylko zobaczyłam, że doszli do ruin i zajęli miejsca na kamieniach, do głowy wpadł mi nowy pomysł.

– Zmieniamy plan – szepnęłam do kucającej obok mnie Evelyn.

– Co ty, stara, pogięło cię? Od dwudziestu minut czekamy, nogi mi całkowicie ścierpły, a ty mówisz, że plan zmieniamy?

– Spokojnie, na dużo lepszy. Chciałam zrobić zdjęcie samego Blaise’a, żeby go dokleić i przerobić, ale przecież oni teraz idealnie się podstawili. A Liama i tak nie lubię. Przyda mu się nauczka za te wszystkie wyzwiska kierowane w moją stronę.

Dziewczynie zaświeciły się oczy.

– Jesteś genialna. I trochę przerażająca. Ale genialna.

Zaśmiałam się cicho, a podekscytowanie wybuchło we mnie, gdy zobaczyłam, że Liam nachyla się nad Blaise’em, by coś pokazać mu na telefonie.

Szybko odblokowałam komórkę i zaczęłam cykać zdjęcia. Zrobiłam je pod takim kątem, że urządzenia Liama wcale nie było widać, a całe zajście wyglądało dość dwuznacznie.

Nacykałam jeszcze więcej fotek z myślą, że potrzebują tylko małej obróbki i będę miała idealny materiał. Gdy zobaczyłam, że kończą

palić papierosy, schowałam telefon.

– Dobra, zmywamy się. Mam to, czego potrzebowałam. Blaise już więcej mi nie podskoczy.

* * *

Na drugi dzień cała szkoła mówiła tylko o jednym.

Dziwne by było, gdyby nie, skoro cały korytarz oklejony był zdjęciami Blaise’a i Liama, którzy wyglądali jakby się całowali. Wieczorem w dodatku każdy otrzymał takie same fotki na swój telefon.

Przed lekcjami zadowolona stałam przy swojej szafce i wyciągałam książki na następne zajęcia. Zielone włosy sprawnie upięłam pod czapką z daszkiem, na co i tak nikt nie zwrócił uwagi. Każdy był zajęty najnowszą plotką. Evelyn była na sali teatralnej, pomagając znów w scenografii, ale spotkałam się z nią rano i obie stwierdziłyśmy, że odniosłyśmy sukces. I choć nigdy nie robiłyśmy tak podłych rzeczy, musiałyśmy przyznać, że dodawało to adrenaliny.

Nagle wokół zrobiło się poruszenie. Odwróciłam się, patrząc tam gdzie inni.

Korytarzem szedł Blaise.

Nie miał zbyt zadowolonej miny. I kierował się prosto w moją stronę.

Gdy stanął przede mną, przywarłam plecami do szafki, chcąc uciec.

Blaise jednak nie chciał mnie uderzyć. Miał inne zamiary.

Złapał mnie za kark mocnym chwytem i przyciągnął ku sobie. Jego wargi opadły na moje.

Książki wypadły mi z rąk.

Miałam wrażenie, że serce na moment przestało mi bić.

A gdy poruszył ustami, krew zawrzała w moich żyłach, a ciało zapłonęło. Były miękkie i ciepłe, a on pachniał tak cudownie i chłopięco. W mózgu nastąpiło jakieś zwarcie. Każdy nerw w ciele dał o sobie znać elektryzującymi impulsami. Czułam się dosłownie jak rażona prądem.

Niepewnie również poruszyłam wargami, na co zareagował silniejszym uściskiem, doprowadzając mnie do szaleństwa. W brzuchu zaczęło fruwać stado motyli, a gorący rumieniec objął szyję i policzki. Straciłam całkowicie poczucie świadomości, skupiając się tylko na tych intensywnych i odbierających rozum doznaniach.

Całowałam się właśnie z cholernym Blaise'em Danielsem.

Oderwał się ode mnie po kilku sekundach, choć miałam wrażenie, że pocałunek trwał wieczność.

Nie odsunął się jednak, ale przesunął ustami po mojej skórze, tocząc ścieżkę do ucha. Przeszły mnie ciarki, które poczułam aż w palcach u stóp.

– Niezłe zagranie, księżniczko. Ale teraz już nikt nie uwierzy, że jestem gejem.

Wyprostował się i uśmiechnął kącikiem warg. Wyglądał na zajebiście zadowolonego z siebie. Puścił mi oczko, odwrócił się i odszedł korytarzem.

Stałam jak wmurowana, niezdolna wykonać żadnego ruchu. *Co tu się właśnie wydarzyło?*

Potrzebowałam chwili, by dojść do siebie. W końcu jednak pierwszy szok minął, a umysł się rozjaśnił. Odepchnęłam się od ściany, rozglądając wokół.

Wszyscy na korytarzu stali ze zszokowanymi minami. Niektórzy mieli w dłoniach komórki i zapewne nagrali całe zajście.

– Na co się gapicie? – warknęłam trzęsącym się głosem, który zdradzał moje emocje. – Oddawać telefony.

Rozdział 17



Przecież to nic nie znaczyło

– Przez ile mam trzymać to paskudztwo na głowie?

– W internecie piszą, że jakieś piętnaście do dwudziestu minut.

Znajdowałyśmy się z Evelyn w mojej łazience z jakąś miksturą stworzoną z jajek i oliwy na włosach. Wyczytałyśmy, że taka mieszanka pomaga w zmyciu szamponetki.

Z testami poczekałyśmy jednak cierpliwie do momentu, aż mama wyszła na posiedzenie rady miasta. Gdyby zobaczyła wcześniej, że udało się odzyskać naturalny kolor włosów, kazałaby mi jednak wystąpić. A ja zamierzałam skorzystać z okazji do uniknięcia tej przykrej powinności.

Usiadłam na zamkniętej klapie od sedesu i nastawiłam alarm w telefonie. Poprawiłam turban, pod którym krył się jeszcze czepek.

Evelyn poszła w moje ślady i klapnęła tyłkiem na kafelki obok kabiny prysznicowej.

Przez chwilę panowała miła cisza, którą dziewczyna w końcu przerwała.

– To prawda, o czym gadali wszyscy dzisiaj w szkole?

Skrzywiłam się nieznacznie, po czym udałam, że czyszcę paznokcie z brudu.

– Co masz na myśli? – zapytałam niewinnie.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Do ciebie na pewno też to dotarło.

– Hm – mruknęłam, wciąż nie podnosząc wzroku.

– Nie udawaj głupiej. Każdy gadał o tym, że Blaise Daniels cię pocałował. Nawet przebiło to plotkę o tym, że jest gejem. Nikt już o tym nie pamiętał na pierwszej lekcji, każdy był rozemocjonowany waszym domniemanym pocałunkiem. A ty mnie dziwnie unikałaś w szkole. I nie odpisywałaś na SMS-y...

– Nie unikałam cię. – Zerknęłam na nią spod rzęs. Oczywiście kłamałam, bo robiłam wszystko, by na nią nie wpaść. Wiedziałam, że będzie zadawała niewygodne pytania, a ja potrzebowałam sama przetrwać tę sytuację, zanim komuś mogłabym o niej opowiedzieć.

– Po prostu miałam zalatany dzień.

– Ty, a co do zalatanego dnia, to nie powinnaś mieć teraz lekcji baletu?

Wargi rozciągnęły mi się we wrednym uśmiešku.

– Przecież mama powiedziała, że mam szlaban.

Evelyn parsknęła śmiechem.

– Raczej nie miała na myśli twoich zajęć dodatkowych.

Wzruszyłam ramionami i znów poprawiłam rękaw, który chwiało się przy najmniejszym ruchu głową.

– Mogła wyrazić się bardziej precyzyjnie.

– Pewnie się na ciebie wkurwi, jak się o tym dowie.

– No właśnie. Jak się dowie. – Wyszczrzyłam zęby.

– Boże, przerażasz mnie ostatnio. Buntujesz się, jak nie ty.

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Zły wpływ Daniela.

Wczoraj wieczorem, gdy siedziałyśmy razem w pokoju, opowiedziałam Evelyn wszystko. No dobra, może niekoniecznie wszystko. Pomięłam drobne, nieistotne szczegóły, na przykład o tym, gdzie znalazła się ostatnio ręka Blaise'a. Ale poza tym moja przyjaciółka wiedziała już, że musiałam udzielać mu korepetycji, do czego zmusił mnie szantażem, i że ostatnio spędzamy ze sobą mnóstwo czasu. Przyznałam jej się nawet, że to jednak wibrator wypadł mi z szafki – do której włożył go Blaise – a nie żaden masażer, co usiłowałam każdemu wcisnąć. Na koniec powiedziałam

jej również, że dzwonek w telefonie Blaise'a był moją sprawką. I tak właśnie doszło do jego zielonej zemsty.

– No właśnie. Co do niego. Nie wymigasz się od odpowiedzi. To prawda, że cię pocałował? – Evelyn nie chciała odpuścić. I w sumie wcale jej się nie dziwię. Nawet dla mnie brzmiało to abstrakcyjnie.

Westchnęłam ciężko, odwiązałam sznureczek od spodni dresowych, po czym zawiązałam go powoli od nowa. Przedłużałam czas, nie czując się gotowa, by o tym porozmawiać.

– Boże – zapiszczała, obserwując moją reakcję. – O, Boże, to prawda. Blaise Daniels cię pocałował! Natalie Forbes całowała się ze swoim wrogiem, Blaise'em Danielsem. Natalie i Blaise. Blaise i Natalie! – krzyczała podekscytowana.

– Już, już, już, przestań – podniosłam głos, widząc, że emocjonuje się coraz bardziej. – To był tylko niewinny buziak. I nie było w tym niczego romantycznego. Zrobił to, żeby się na mnie odegrać. Żebyś ty widziała, jaką on miał potem zadowoloną z siebie minę...

– I co? – zapytała konspiracyjnym szeptem, przybliżając się do mnie. Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, co miała na myśli. – Podobało ci się?

Kurwa, właśnie. Czy mnie się to podobało?

Zastanowiłam się nad tym pytaniem.

Nie mogłam zaprzeczyć, że w pewnym momencie oddałam mu pocałunek. Zadziało się to jednak bez udziału mojej świadomości. Ciało samo zareagowało. Żałowałam tego i cały czas plułam sobie w brodę, że to było głupie. Że ja byłam głupia. Jak w ogóle mogłam dać mu się pocałować? Od razu powinnam go odepchnąć i spoliczkować. Myślę, że nie stało się tak tylko dlatego, że byłam zbyt zaskoczona całą sytuacją. Skubany wiedział co robi. Przez szok racjonalne myśli wyparowały mi z głowy.

– Nie – odpowiedziałam jej, wstając i podchodząc do lustra. Po skroni ciekło mi jajko, które musiało wypłynąć spod czepka. Otarłam je palcem i odkręciłam kran, by obmyć rękę. – Było obleśnie.

– Kłamiesz. – Spojrzałam na nią zaskoczona. Tak, kłamałam. Bo... Blaise Daniels sprawiał, że pragnęłam grzeszyć. Grzeszyć i być zwolniona z wszelkiej odpowiedzialności. Nie sądziłam jednak, że byłam aż tak przewidywalna. Eve wpatrywała się we mnie

z uśmiechem tak szerokim, że przy oczach pojawiły jej się zmarszczki mimiczne. – Całowałaś się z Blaise’em Danielssem i podobało ci się to.

– Nie! – krzyknęłam, ta jednak nie zwracała na mnie uwagi. Przytknęła sobie ręce do uszu i zaczęła śpiewać.

– Lalala, nic nie słyszę, lalala!

Zaśmiałam się. Nie oszczędziłam sobie jednak przewrócenia oczami.

– Boże, ale jesteś dziecinna.

W tym momencie rozbrzmiał alarm w telefonie. Wyłączyłam go i skierowałam się pod prysznic.

– Czas zmyć to paskudztwo.

Evelyn podała mi kupiony po szkole mocny szampon przeciwłupieżowy, który również miał pomóc w pozbyciu się zielonego koloru.

Po umyciu głowy wysuszyłam włosy i musiałam przyznać, że nie było tak źle. Wciąż nie udało się wrócić do odcienia idealnego blondu, prześwitywał zielonkawy kolor, ale i tak wyglądało to dużo lepiej. Podejrzewałam, że za kilka dni nie będzie już po nim śladu.

– No i koniec zbuntowanej Natalie – rzuciłam, przeczesując kosmyki. – Chociaż muszę przyznać, że śmieszyła mnie reakcja mamy za każdym razem, gdy mnie widziała. Krzywiła się, jakbym co najmniej pentagram na czole sobie wytatuowała.

– Zauważyłam, że ostatnio sprawia ci satysfakcję ucieranie nosa mamie. Chyba naprawdę za dużo przebywasz z Blaise’em. Sprowadza cię na złą drogę.

– Daj spokój... – Chciałam dodać coś jeszcze, ale przerwało mi wibrowanie telefonu.

O wilku mowa. Dostałam właśnie SMS-a od Daniela. Nie miałam jednak zamiaru nawet otwierać wiadomości. Nie chciałam wiedzieć, co do mnie pisał. Musiałam od niego odpocząć i dojść do siebie po tym, co zrobił. Liczyłam na to, że zrozumie aluzję i nie przyjdzie na korepetycje, na które tego dnia się umówiliśmy. Bo ja nie zamierzałam się pojawiać.

– Kto to? Nie odczytasz nawet? – Evelyn zdziwiła się, widząc, że tylko zerknęłam na telefon i z powrotem schowałam go do kieszeni.

– Nikt ważny – odpowiedziałam i wyszłam z łazienki.

– On! To na pewno on! Czego chce? – dopytywała, doganiając mnie. Weszłyśmy do mojego pokoju, gdzie od razu rzuciłam się na łóżko. Cieszyłam się, że nie poszłam na lekcje baletu. Takie luźne popołudnie spędzone z przyjaciółką było mi potrzebne.

Evelyn położyła się z drugiej strony i podparła na ręce, wpatrując się we mnie ze świecącymi oczami. Była niezdrowo podekscytowana sytuacją.

Właściwie nigdy nie miałam tak bliskich relacji z żadnym chłopakiem. A przynajmniej takich, o których ona by wiedziała. Dlatego była to dla niej nowość, przez co reagowała tak mocno.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. – Złapałam poduszkę, którą przytuliłam do piersi, i obróciłam się na plecy, wpatrując się w sufit.

– Strasznie miesza mi w głowie.

– Czy ty... lubisz go?

Mocniej ścisnęłam poduszkę.

– Ja... nie wiem. Strasznie mnie irytuje, ale też bawi. Co dziwne, nie ograniczam się przy nim i nie nakładam żadnej maski. Przeklinam, odpyskuję, żartuję. Czuję, że mogę być sobą, pewnie dlatego, że nie zależy mi na jego opinii. Jest to dość... odświeżające.

– Czyli co? Ja idę w odstawkę i teraz masz nowego przyjaciela? – Evelyn wyduła usta w udawanej obrazie.

Uderzyłam ją poduszką ze śmiechem.

– Jasne, że nie.

– Nie? Jesteś pewna? Wiesz, ja nie całuję tak dobrze, jak nasz zły chłopiec Blaise.

Zachichotała, a ja dołączyłam do niej, bijąc ją jednocześnie poduszką. Tak się zaśmiewała, że aż zgięła się wpół. Ta wesołość była cholernie zaraźliwa. Ze śmiechu zaczęły cieknać mi łzy po policzkach i rozboleł brzuch.

Evelyn siedziała u mnie aż do dziewiętnastej. Rozmawiałyśmy, plotkowałyśmy i trochę na końcu się pouczyłyśmy. Brakowało mi spotkań z nią i cieszyłam się, że wszystko już wiedziała o sytuacji między mną o Blaise'em. Ukrywanie tego przed nią wymęczyło mnie psychicznie. Teraz przynajmniej miałam wsparcie. Nie byłam w tym wszystkim sama.

Gdy stwierdziła, że musi już iść, nie zeszłam na dół odprowadzić ją, bo nie chciałam natknąć się na mamę, która mogła wrócić w każdej chwili. Nie musiała widzieć, że moje włosy wyglądały już całkiem w porządku. W dodatku miałam szlaban – a jak go miałam, to nie mogłam jeść kolacji z rodzicami. Wiedziałam więc, że tego wieczoru uniknę spotkania z nią.

Krótko po wyjściu Eve usłyszałam, że otworzyły się drzwi wejściowe. Zebranie musiało się skończyć, choć i tak sporo się przeciągnęło. Niedługo potem zorientowałam się, że mama wchodzi po schodach. Zapukała i położyła talerz z jedzeniem na podłodze. Oczekałam, aż znów usłyszę skrzypienie desek, i dopiero wtedy otworzyłam i wzięłam posiłek do pokoju. Zjadłam w komfortowej ciszy, nie martwiąc się, że ktoś zaraz każe przestać mi jeść, stwierdzając, że już mi wystarczy. Nikt nie rzucał w moją stronę nieprzychylnych spojrzeń ani nie krytykował. Po raz pierwszy od dawna kolacja była dla mnie przyjemnością i mogłam w pełni rozkoszować się jedzeniem.

Wystawiłam puste naczynie przed drzwi i wyszłam na balkon, biorąc wcześniej papierosy ze skrytki pod poluzowaną deską.

Oparłam się o balustradę i odpaliłam fajkę. Trochę się trzęsłam w samej bluzie, bo pogoda była już isticie jesienna, a temperatura niebezpiecznie zbliżała się do zera. Lubiłam jednak zimne, wieczorne powietrze. Było orzeźwiające.

Spoglądałam w gwiazdy i zupełnie rozluźniona obserwowałam jak w powietrzu unosi się wydmuchiwany przeze mnie dym. Drgnąłam jednak, słysząc niepokojący hałas na dole. Mój dom był położony przy lesie, więc czasami do ogrodu wchodziły zwierzęta. Tłumaczyłam więc sobie, że to pewnie jakaś zbłąkana sarna albo szop. Miałam nadzieję, że to nie niedźwiedź.

Boże, błagam, żeby to nie był niedźwiedź.

Trzymając fajkę między palcami, oparłam się dwoma rękami o balustradę i wychyliłam. Było jednak tak cholernie ciemno, że niczego nie widziałam. A hałasy wzmożyły się. Coś jakby... szuranie?

Stwierdziłam, że nie będę kusić losu w razie gdyby to jednak był niedźwiedź, i wróciłam do środka. Zaciągnęłam się szybko kilka razy papierosem i już miałam go gasić, gdy nagle jakiś ciemny kształt

wychylił się spod barierki, a potem jednym szybkim ruchem podciągnął się i wylądował obok mnie.

Wrzasnęłam przestraszona, cofając się niezgrabnie do tyłu, w wyniku czego upadłam na tyłek. Fajka wypadła mi z dłoni, prosto pod nogi...

Blaise'a?!

– Ja pierdołę! – krzyknęłam i złapałam się za serce. – Przecież prawie zawału dostałam! Byłam pewna, że to niedźwiedź!

– Niedźwiedź? – zapytał spokojnie, pochylając się i biorąc do ręki kiepa. – Powinnaś wiedzieć, że nie występują w tych okolicach. Czy to jest... – Obrócił w rękach żarzącego się jeszcze papierosa i dokończył: – Czy to jest fajka? Palisz? – Jeszcze chyba nigdy nie słyszałam w jego głosie takiego zdziwienia.

No to się porobiło...

Wstałam, otrzepując się. Chrząknęłam, chcąc oczyścić głos... albo przedłużyć w czasie odpowiedź. Od jakiegoś czasu miałam coś z tym zwlekaniem. Jakby ostatnio ludzie zaczęli zadawać mi trudne pytania. *Albo to ja cały czas wplątuję się w niezręczne sytuacje, w których nie chciałabym się znaleźć.*

– Co ty tu robisz? – zapytałam, podnosząc wzrok. Stwierdziłam, że zmiana tematu to najlepsze, co mogłam zrobić.

Blaise stał wciąż naprzeciwko mnie, ubrany w czarną bluzę z kapturem. Każdy z kosmyków jego ciemnych włosów ułożony był w inną stronę, jakby chłopak roztrzepał je palcami i tak już zostały.

W dłoni wciąż trzymał mojego papierosa, patrząc ciekawie to na niego, to na mnie. Stwierdziłam z przykrością, że raczej mi nie odpuści.

– Kryjesz w sobie więcej, niż bym się spodziewał. – Przekrzywił głowę, wpatrując się we mnie intensywnie ciemnymi tęczówkami. Jego niski i zachrypnięty głos sprawił, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. – Przyznaj, że te wszystkie fajki, które nam zabierasz, sama wypalasz.

Kurwa. Przejrzał mnie.

Wzruszyłam niewinnie ramionami.

– Przecież zmarnowałyby się, gdybym zaniósła je do dyrka albo wyrzuciła.

Uśmiechnął się w taki sposób, że coś ścisnęło mi się w żołądku.

– Jesteś całkowicie inna, niż sądziłem.

Otaksował mnie z takim zaciekawieniem, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy w życiu.

Zawstydziłam się przez to, spuściłam więc głowę, przykrywając twarz włosami.

Jego uwaga była... wręcz namacalna. Musiałam przyznać, że Blaise Daniels rzadko kiedy okazywał czemukolwiek zainteresowanie. Ale gdy już to robił... oddawał w tym całego siebie. Każdą, nawet najmniejszą część duszy. To było urzekające, a człowiek czuł się wtedy wyjątkowy. Jakby był w tej jednej chwili najbardziej fascynującym obiektem na świecie.

Potałam stopą o łydkę, czując się przytłoczona, i zdecydowałam się odezwać, przerywając ten dziwny moment, podczas którego Blaise chyba porządkował w głowie od nowa informacje o mnie.

– To powiesz mi w końcu, co tu robisz?

– Nie lubię być ignorowany.

Podniosłam głowę i zmierzyłam go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Serio? Nie odpisałam ci na SMS-a, więc stwierdziłeś, że włamiesz mi się na balkon?

– Po pierwsze na dwa SMS-y, a po drugie, nie uznałbym tego za włamanie, a za przyjacielskie odwiedziny. Masz jeszcze fajkę?

Przewróciłam oczami, czując się swobodniej dzięki temu, że nie zrobił mi większej dramy o palenie – a nawet miałam wrażenie, że spodobał mu się ten fakt – i podeszłam do parapetu, chwytając paczkę cameli.

Wyjęłam dwa papierosy i wyciągnęłam zapalniczkę z doniczki. Podałam mu jednego, a drugiego wsadziłam sobie do ust, odpalając. Zaciągnęłam się i wypuściłam dym, podając Blaise'owi różową zapalniczkę z Hello Kitty.

– Uroczą – skomentował i również odpalił fajkę.

Oparł się o barierkę i zapatrzył w dal. Poszłam jego śladem i przez chwilę żadne z nas się nie odezwało. To był chyba pierwszy raz, gdy poczułam się przy nim tak w pełni komfortowo.

– Przyznam, że ten las jest trochę przerażający – rzucił, wskazując palcem przed nami.

Ciemne drzewa tworzyły fortecę, faktycznie wyglądając w nocy dość strasznie. Sierp księżycyca od czasu do czasu wyglądający zza chmur ledwie je oświetlał.

Skiepowalałam w dół, choć nigdy tego nie robiłam, bojąc się, że mama może przez przypadek znaleźć popiół na podwórku i wszystkiego się domyślić. Teraz jednak jakoś mało mnie to obchodziło.

– Niby trochę jest, ale patrzenie na niego uspokaja mnie. Drzewa wyglądają tak potężnie i dumnie. Jakby żadna wichura nie była w stanie ich złamać. – Wypuściłam dym, patrząc jak rozmywa się w mroku nocy.

Było tak... spokojnie.

Było. Dopóki głowa Blaise'a nie obróciła się w moją stronę, a z jego ust nie padło pytanie:

– Nie odpisywałaś przez ten pocałunek?

Brałam akurat bucha, a te słowa tak mnie zaskoczyły, że aż się zakrztusiłam. Chłopak poklepał mnie po plecach, a gdy wykaszlałam cały dym, wychrypiałam:

– Ty naprawdę chcesz mnie dzisiaj zabić.

– Odpowiedz na moje pytanie – poprosił.

– Może – szepnęłam skrepowana, odwracając wzrok.

– Daj spokój, Natalie. – Spojrzałam na niego, gdy usłyszałam swoje imię. *Tak rzadko go używał.* – Przecież to nic nie znaczyło. Nie musisz świrować.

Choć doskonale o tym wiedziałam, to jednak gdy wypowiedział te słowa na głos, coś zakuło mnie w piersi.

– No jasne, że nie znaczyło. – Zaśmiałam się nerwowo. – Przecież wiem. Ale i tak nie musiałoś tego robić. Czuję się z tym trochę... niezręcznie. A poza tym cała szkoła teraz o tym gada.

Przewrócił oczami i zgasił fajkę o balustradę. Odwrócił się w moją stronę, przewiercając mnie spojrzeniem.

– Lepiej o tym, niż o tym, że jestem gejem.

Uśmiechnęłam się zadowolona.

– Czyli dotknęło cię to jakoś?

– Nie bardziej niż ciebie zielone włosy. – Uniósł kącik warg i nachylił się nade mną. Wstrzymałam oddech zaskoczona, on jednak

sięgnął tylko po kosmyk moich włosów, muskając przy okazji dłonią skórę na policzku. – Nie są już jednak takie zielone. Ale rozumiem, że jednak wystąpienie cię ominęło?

– Co? – zapytałam, nie bardzo rozumiejąc, co do mnie mówił. Za bardzo skupiona byłam na jego poruszających się wargach i iskrzących oczach.

– Mówiłaś, że nie chcesz prezentować czegoś tam na zebraniu rady miasta. Załatwiłem ci więc wymówkę, żebyś nie musiała.

Dopiero po kilku sekundach dotarł do mnie sens tego, co powiedział. Szarpnęłam głową do tyłu, przez co wypuścił moje włosy. Zmierzyłam go wzrokiem, myśląc, że może coś źle usłyszałam.

– Zrobiłeś to po to, żebym nie musiała przedstawiać projektu?

– A także dlatego, że wkurwiłaś mnie tym dzwonkiem. Serio, *Barbie Girl*? To wyszło z mody dziesięć lat temu.

– Boże, jesteś popieprzony. – Zaśmiałam się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Mam złą wiadomość. Wszystko wskazuje na to, że ty również.

Rozdział 18



Zakazany owoc smakuje najlepiej

Szlaban trwał dwa tygodnie.

Niby niewiele zmienił w moim życiu, bo i tak nigdy nie miałam czasu na wyjścia ze znajomymi, ale mimo wszystko trochę skomplikował plany. Początkowo zdziwiłam się, dlaczego był aż taki długi – w końcu włosy odzyskały naturalny odcień już na drugi dzień – ale matka szybko uświadomiła mi powód. Była zła o ten projekt, bo każdemu naobiecowała, że wystąpię. Pochwaliła się idealną córeczką, a potem musiała wszystko odwołać. Bardzo, ale to bardzo jej się to nie spodobało i cały czas wyrzucała mi, że jej reputacja na tym ucierpiała. Jak dla mnie było to trochę wątpliwe. Ale taka właśnie była matka, lubiła wyolbrzymiać. I robić mi wyrzuty. To było jej hobby i sens życia.

Nie mogłam jednak przez ten czas przerwać korepetycji. Czas leciał, a egzamin jesienny zbliżał się wielkimi krokami. Udawałam więc tylko, że chodzę na wolontariat, wykłady na Harvardzie i inne niepotrzebne zajęcia dodatkowe, a tak naprawdę spotykałam się z Blaise'em. Uczęszczałam w zasadzie tylko na korepetycje z zaawansowanej matematyki i balet. Początkowo miałam przez to straszne wyrzuty sumienia, ale zachowanie mamy przez ostatnie dni pozwoliło mi je zdusić w zarodku.

Co do samego chłopaka i naszej relacji, staraliśmy się zachowywać, jakby tego pocałunku nie było. A przynajmniej on się tak zachowywał. Całkowicie zapomniał o temacie. Ja niestety nie potrafiłam tak szybko wyrzucić tego z głowy. W dodatku coraz bardziej zaczęłam reagować na jego bliskość, a zdradliwe serce zaczynało w takich momentach bić szybciej. Wydawało mi się, że rzucił jakąś klątwę albo wszczepił wirus, który sprawiał, że zaczęłam patrzeć na niego całkowicie inaczej.

Ani trochę mi się to nie podobało.

W czwartek, kiedy już skończył się mój szlaban, odzyskałam więcej swobody. Napisałam więc od razu po szkole do Blaise'a, czy umawiamy się na korepetycje wieczorem. Musiałam odbębnić tylko lekcje baletu i byłam wolna. Nie odpisał mi jednak. Zezłościłam się trochę, bo to jemu powinno zależeć, a nie mnie. Ale mówiło się trudno. Tłumaczyłam sobie, że przynajmniej zyskam trochę wolnego czasu na wkuwanie. Ostatnio tak opuściłam się w nauce, że dostałam ze sprawdzianu z chemii B+. Od razu podałam test, żeby matka przez przypadek go nie zobaczyła. Wtedy już do końca życia pewnie nie wyszłabym z domu. Albo skończyłabym zakopana w ogródku pod różami. Wszystko zależało od jej humoru.

Zamierzałam poprawić tę ocenę na A, zanim się o tym dowie. Ale potrzebowałam trochę się pouczyć, a nie ciągle siedzieć z Blaise'em nad starym materiałem. Jeszcze nie nadrobiliśmy wszystkiego i nie doszliśmy do bieżących zajęć. Mieliśmy na to półtora miesiąca. Miałam nadzieję, że tyle wystarczy.

Na lekcji baletu trudno było mi się skupić i cały czas popełniałam głupie błędy. Moje ciało było tak spięte, że w pewnym momencie o mały włos nie doszło do kontuzji. A dziewczyny obok szeptały zawistnie do siebie za każdym razem, gdy prowadząca zwracała mi uwagę i upominała. *Zazdrosne suki.*

Gdy w końcu zajęcia się skończyły i zeszliśmy do szatni, nie obydło się bez ich szyderczych komentarzy.

– I co? Nasza gwiazdeczka już nie świeci, co? – zaśmiała się Penelope.

Była wysoka, nienaturalnie chuda i miała piękne, długie rude włosy. Poruszała się z gracją i swobodą, której jej zazdrościłam, i

której nigdy sama nie zdołam wyćwiczyć. Z tym trzeba było się urodzić. A Penelope dosłownie urodziła się, by zostać zawodową primabaleriną. I choć miała wszelkie predyspozycje, to i tak nie mogła znieść, że byłam od niej lepsza. Bo wkładałam w to więcej ciężkiej pracy.

Taktownie olałam ją i skierowałam się pod prysznic.

– Hej, mówię do ciebie, dziwko! – Poszła za mną, a przyjaciółeczki podreptały jej śladem.

– Mówisz? – Odwróciłam się, udając zaskoczoną. – A mnie się wydaje, że tylko plujesz toksycznym jadem.

– O, ty suko – rzuciła się w moją stronę, chcąc najpewniej przeorać mi pazurami twarz albo pociągnąć za włosy, ale nie dopuściłam jej do siebie.

Gdy tylko znalazła się przy mnie, podstawiłam jej nogę. Potknęła się i wyrznęła. Na szczęście w ostatniej chwili podparła się rękoma, bo inaczej mogłoby się skończyć utratą zębów.

Wystraszyłam się, że zaraz się podniesie i razem z koleżankami zrobi mi krzywdę, albo że one same mnie złapią. Starłam się jednak nie pokazać tego po sobie. Udałam niewzruszenie i po prostu cofnęłam się w stronę szafek, stwierdzając, że jednak odpuszczę sobie prysznic.

Na szczęście nie zwracały na mnie uwagi. Reszta dziewczyn rzuciła się spanikowana w kierunku Penelope.

– Wszystko w porządku? Nic ci nie jest? – Piszczwały, pomagając jej wstać.

Wzięłam swoje rzeczy i szybko wyszłam na zewnątrz. Nawet po zamknięciu drzwi wciąż słyszałam panikę, jaka się tam zadziała.

Szybko przebiegłam przez korytarz szkoły i wypadłam na dwór. Chciałam jak najprędzej dostać się do swojego samochodu i odjechać, ale zatrzymałam się na schodach, znów widząc czekającą pod budynkiem dziewczynkę. Głowę miała schowaną między ramiona oparte o uda.

Zwolniłam więc kroku i zeszłam powoli, aby usiąść obok niej.

– Hej. – Przywitałam się.

Spojrzała na mnie zaskoczona i lekko nieprzytomna, jakby wcześniej przysypiała.

– Cześć – szepnęła nieśmiało.

– Pamiętasz mnie? – Uśmiechnęłam się miło. – Ostatnio rozmawialiśmy, gdy czekałaś na rodziców.

– Pamiętam. – Jej głosik wciąż był cichutki.

– Wydaje mi się, że chyba się sobie nie przedstawiłyśmy. Jestem Natalie.

Wyciągnęłam w jej stronę wypielęgnowaną dłoń ze zrobionym manicure'em. Ona powoli włożyła w nią swoją rączkę. Miała suchą skórę i brud pod poobgryzаныmi paznokciami.

– Poppy.

– A więc, Poppy, znowu czekasz, aż ktoś po ciebie przyjedzie? – Staralam się, aby zabrzmiało to jak niezobowiązujące pytanie, a nie naskoczenie na nią.

– Tak, ale dzisiaj tata nie może, więc czekam na braciszka.

– Ale wiesz, że będzie, tak? – Upewniłam się. – On wie, że ma cię odebrać?

Pokiwała energicznie główką.

– Tak, ale braciszek dzisiaj pracuje. Powiedział, że urwie się, jak najszybciej się da, i mnie odbierze. Kazał mi tu czekać i nigdzie się nie ruszać.

Poczułam lekką ulgę na to zapewnienie, ale wciąż pozostawał niepokój, bo mała siedziała zupełnie sama. Świrów na świecie nie brakowało. Co, jeśli ktoś ją porwie?

– Hej, po drugiej stronie ulicy sprzedają lody. Chcesz się ze mną przejść?

Jej brązowe oczka rozszerzyły się w zdziwieniu, ale i w lekkiej ekscytacji. Znów pokiwała główką, tym razem bardziej niepewnie.

– No to chodź, ja stawiam.

Podła mi rączkę, którą chwyciłam i razem przeszłyśmy przez pasy. Cały czas obserwowałam ulicę i szkołę baletu, aby upewnić się, czy przypadkiem nikt po nią nie przyjechał.

W lokalu pozwoliłam jej wybrać smak lodów, dowolną liczbę gałek, a także dodatków typu polewa czy posypka. Chciałam wynagrodzić jej złe traktowanie przez rodziców i, patrząc na jej wygląd, lekkie zaniedbywanie.

Poppy jednak wzięła tylko jedną gałkę o smaku gumy balonowej, bez niczego więcej. Żeby było jej różniej, ja również wzięłam sobie gałkę, ale waniliową.

Wyszliśmy przed budynek i usiadliśmy przy stolikach. Chciałam mieć dobry widok na drugą stronę ulicy.

Pogoda nie sprzyjała jedzeniu lodów, bo zawiewał zimny wiatr, a ciemne chmury wskazywały, że zaraz lunie deszcz. W dodatku coraz mocniej się ściemniało. Ale widząc radość na twarzy dziewczynki, stwierdziłam, że nie miało to znaczenia.

– Brat mówił, o której będzie po ciebie? – zagałam.

Poppy pokręciła główką. *Bardzo małomówne dziecko.*

Poczułam w kieszeni wibracje telefonu, sygnalizujące, że ktoś do mnie dzwonił. Wyciągnęłam go więc i poczułam niemiłe ssanie w żołądku, gdy zobaczyłam, że to mama.

– Halo? – odezwałam się niepewnie po odebraniu.

– Gdzie ty jesteś? – wydarła się na mnie od razu. – Gavin będzie na kolacji, a ciebie jeszcze nie ma!

Rozszerzyłam oczy w zdziwieniu, a moje serce zgubiło na chwilę rytm.

– Kolacja? Gavin? – zapytałam zaskoczona.

– Wracaj szybko do domu – powiedziała tylko i rozłączyła się.

Zerwałam się z krzesła i wyrzuciłam do kosza pozostałość po wafelku.

– Słuchaj, Poppy. Ja już muszę lecieć. A ty siedź tutaj i poczekaj na brata. Powiem pracownicy kawiarni, żeby miała na ciebie oko, okej?

Kiwnęła głową i zajęła się na powrót lizaniem loda. Wydawała się tak mało dziecinna. W jej oczach błyszczała powaga. Nie widziałam w nich radości i niewinności. *Co się dzieje u niej w domu? Dlaczego taka jest?*

Weszłam szybko do lokalu, poinformowałam o sytuacji młodą kobietę, stojącą za ladą, a ona była tak miła i wyrozumiała, że stwierdziła, że nie ma żadnego problemu i będzie miała oko na dziewczynkę. Miałam nadzieję, że to wystarczy, by zapewnić małej bezpieczeństwo.

Zanim wsiadłam do samochodu, spojrzałam na nią po raz ostatni. Siedziała na krześle, dyndając stopami w powietrzu. Jadła

w skupieniu lodu, nie przejmując się otoczeniem dookoła. W pełni zaakceptowała fakt, że nie może wrócić do razu do domu, tylko musi czekać nie wiadomo jak długo na transport. Wyglądała tak uroczo i... bezradnie. Moje serce rozplynęło się na ten widok. I choć nie lubiłam dzieci, bo były głośne i brudne, ona jakoś od razu zyskała moją sympatię

Jechałam nieprzepisowo szybko, więc do domu dotarłam na czas. Ale kiedy weszłam do jadalni, zauważyłam, że wszystko było już naszykowane, a Gavin siedział przy stole z rodzicami, prowadząc luźną pogawędkę. Gdy tylko mnie zobaczył, ucichł, a na jego wargach rozlał się ten jego specyficzny, prowokujący uśmieszek.

– Cześć, Natalie.

Wyglądał jak zwykle doskonale. Zamiast garnituru założył czarny golf, w którym prezentował się jednocześnie seksownie i elegancko. Czarne włosy miał idealnie ułożone, a jednodniowy zarost dokładnie przystrzyżony.

– H-hej – wyjąkałam. Stałam w progu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie spodziewałam się, że już go zastanę.

– Idź się przebierz i wracaj – warknęła matka.

– Spokojnie, El, nie wprowadzaj nerwowej atmosfery – odpowiedział jej Gavin, piorunując wzrokiem.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością. Odwzajemnił się delikatnym uśmiechem.

Pobiegłam szybko na górę i ściągnęłam z siebie ubrania, zaplątując się w spodnie. O mało nie upadłam, w ostatniej chwili przytrzymując się biurka. Pozbyłam się ciuchów, a potem wyszukałam w szafie swoją najładniejszą sukienkę. Jako jedyna miała dekolt – choć lekki – i dość wyzywający czerwony kolor. Ale poza tym była skromna, sięgała do kolan.

Rozpuściłam i roztrzepałam włosy, a na koniec przetałam usta błyszczkiem.

Cała wewnętrznie rozedrgana, zeszłam po schodach. I gdy tylko Gavin mnie zobaczył, wiedziałam, że było to warte późniejszej złości matki na to, że ubrałam się nieodpowiednio. Taksując mnie wzrokiem błyszczącymi oczami, potarł kciukiem dolną wargę.

Nie przerywając rozmów, usiadłam do stołu i nałożyłam sałatkę na talerz.

Nie zdążyłam nawet nabić na widelec pomidorka koktajlowego, gdy telefon, który położyłam obok, zawibrował. Szybko wzięłam go do ręki i położyłam na udach pod stołem.

Od: Biuro obsługi

Lubisz mnie prowokować, co?

Uśmiechnęłam się z satysfakcją i zablokowałam ekran.

Sięgnęłam po szklankę z wodą i pijąc, zerknęłam ponad szkłem na siedzącego naprzeciwko mnie Gavina. I choć nie patrzył na mnie, tylko na mojego tatę, który do niego właśnie coś mówił, lekki uśmiech błąkał mu się na wargach. Miałam wrażenie, że był skierowany do mnie.

– Jak było na zajęciach? – zapytała matka.

Upiłam jeszcze kilka łyków wody, nim odpowiedziałam. Odstawiłam szklankę i zaczęłam grzebać widelcem w sałatce.

– Dobrze. – Moja lakoniczna odpowiedź musiała jej wystarczyć.

– Przygotowujecie się już na występ w kwietniu?

– Nie, jeszcze nie, to dopiero za kilka miesięcy. Na razie ćwiczmy figury. Nie mamy jeszcze żadnego układu.

Coś mruknęła i po naszej stronie stołu znów zapadła cisza. Wsłuchiwałam się więc w rozmowę mężczyzn.

– Słyszałeś, że Betty już od jakiegoś czasu nie pojawia się w firmie? Są plotki, że jakieś zmiany w zarządzie się szykują.

– Ja słyszałam od Caroline, że na mieście też dawno nie było jej widać. Myślicie, że się zaćpała, jak jej brat? – wtrąciła się mama.

– Przecież Zack się w końcu nie zaćpał. Znaczący ćpał, ale nie wykitował od tego – poprawił ją Gavin.

Zack? Czyżby chodziło o Zacka Daniela? Wytężyłam słuch jeszcze bardziej, skupiając się na każdym słowie. Miałam tyle na głowie, że nie bardzo orientowałam się w sprawach na mieście, które działy się w elicie miasteczka. Bardziej interesowały mnie układy w naszej szkole, niż sprawy dorosłych.

Choć o Zacku wiedzieli wszyscy.

– To może jego siostrzyczka wylądowała na odwyku. Wiecie jak to mówią, co w rodzinie, to nie zginie.

– To trochę krzywdzące, co mówisz, El – zwrócił jej uwagę Gavin.

I za to go uwielbiałam. On jako jeden z nielicznych potrafił postawić się mojej matce.

Zauważyłam jednak, że tato taktownie ucichł, gdy na wierzch wypłynęła sprawa Danielsów.

On coś wie, przemknęło mi przez myśl.

Kroił w spokoju steka, nie podnosząc wzroku na wymieniających uwagi Gavina i mamę.

Jednak po słowach współpracownika taty rozmowa przeniosła się na inny temat. Zaczęli debatować nad jakąś nudną rozprawą rozwodową, którą teraz prowadziła kancelaria. Gavin wydawał się mało zainteresowany, ale kiwał głową w odpowiedzi na słowa ojca. Tato był na coś zdenerwowany, ale kompletnie nie słuchałam, co mówił. Moje myśli zajmowało coś innego, a mianowicie napięcie, które wisiało w powietrzu.

W końcu nie wytrzymałam i zdecydowałam się wykonać ruch.

Wyciągnęłam nogę, dotykając łydki mężczyzny naprzeciwko mnie.

Zerknął na mnie od razu, ale zaraz odwrócił wzrok, wracając spojrzeniem do ojca. Widziałam jednak, jak szczeka poruszyła mu się w znaczący sposób.

Jechałam stopą powoli w górę, aż dotarłam do uda mężczyzny. Było twarde, jakby spinał mięśnie. Całe moje ciało ożywiło się, wypełniając adrenaliną. Miałam wrażenie, jakbym zażyła jakiś narkotyk, albo zbyt dużą dawkę kofeiny. Byłam żywa i doskonale świadoma każdego swojego nerwu. W tej jednej chwili czułam się niezwykle pewna siebie, kobieca i uwodzicielska. Jak pieprzona królowa. Szczególnie gdy patrzyłam na zamroczonego Gavina. Udawał, że jest zaangażowany w rozmowę, choć widać, że był coraz mniej świadomy tego, co ojciec do niego mówił.

Popatrzyłam szybko na mamę, która wpatrywała się w ojca, także go słuchając.

Serce dudniło mi głośno, a w uszach zaszumiała krew, gdy opuściłam się nieznacznie na siedzeniu i jeszcze bardziej wyciągnęłam stopę, idąc trochę wyżej, aż natrafiłam na twarde wybrzuszenie. Stado motyli wyrwało się do lotu, kotłując się w moim żołądku.

– Gavin? – odezwał się ojciec.

– Co? – Głos Williamsa był nieprzytomny i lekko zachrypnięty.

Zaczęłam toczyć małe kółka, masując mu przyrodzenie. Czułam oblewające mnie gorąco. Fale ciepła uderzały, kumulując się w dolnych partiach ciała.

– Pytałem cię, czy widziałeś najnowszą kopię umowy z panią Goover.

– Mhm – mruknął i poprawił się na siedzeniu.

Zabrałam stopę, siadając prosto.

Rzucił mi spojrzenie przez stół, które sprawiło, że zrobiło mi się duszno. Było w nim pożądanie, jak i reprimenda.

Uniosłam brew i ukryłam uśmiech za szklanką z wodą, którą przystawiłam do ust.

Uwielbiałam to jak na niego działałam.

* * *

Po kolacji poszłam prosto do swojego pokoju. I już przy ściąganiu sukienki dopadły mnie wyrzuty sumienia.

Poczułam obrzydzenie do samej siebie.

Zawsze tak było, jeśli chodziło o Gavina. W jego obecności wydawało mi się, że byłam ważna i kobieca. Wypełniała mnie ekscytacja, że robiłam coś zakazanego. Było to podniecające i wyzwalające. Ale potem zawsze w czterech ścianach czułam się jak największe gówno.

Wzięłam zimny prysznic, który nie pomógł mi zmyć poczucia winy. Wciąż czułam się brudna.

Gdy położyłam się do łóżka, chwyciłam do ręki telefon, na którym zobaczyłam SMS-a.

Od: Biuro Obsługi

Jesteś gotowa na karę za swoje zachowanie?

Miałam ochotę zwymiotować.

Nie odpisałam i zablokowałam urządzenie. Zapatrzyłam się w sufit, pragnąc z kimś porozmawiać. Evelyn jednak odpadała. Nie zrozumiałaby.

Przewróciłam się na bok, a smętne myśli atakowały mój umysł, wbijając się w niego niczym kłujące szpilki. Nie miałam osoby, której mogłabym się wyzalić albo poradzić. Byłam z tym wszystkim sama.

Nagle jednak przypomniałam sobie o pewnym człowieku, który był podobnie pojebany jak ja. Którego opinią się nie przejmowałam.

Blaise.

Sięgnęłam znów niepewnie po smartfona. Wahałam się przez chwilę, aż w końcu wybrałam z listy kontaktów nazwę Blaise'a i kliknęłam zieloną słuchawkę.

Jeden sygnał, drugi... Już miałam się rozłączyć, gdy po drugiej stronie rozbrzmiał zaskoczony głos.

– Natalie?

– Hej – wyszeptałam.

– Cześć? – odpowiedział niepewnie. – Po co dzwonisz?

Rozumiałam jego zdziwienie. W końcu wcześniej się to nie zdarzało. Wymienialiśmy ze sobą tylko SMS-y.

– Nie odpisywałeś mi – wyrzuciłam mu, znajdując wymówkę.

– Byłem zajęty – odpowiedział sucho.

– I nie znalazłeś pięciu sekund, by wystukać mi odpowiedź, że nie, dzisiaj nie zobaczymy się na korepetycjach?

– I naprawdę dlatego dzwonisz? – Miałam wrażenie, że się zdenerwował.

– Nie... – rzuciłam cicho.

– Coś się stało? – Teraz w jego głosie słychać było troskę.

– Czy miałeś kiedyś tak, że robiłeś coś, co sprawiało ci satysfakcję i wprawiało w ekscytację, a jednocześnie było zakazane i moralnie złe, i właśnie dlatego ci się podobało, ale po wszystkim czułeś się bardzo źle? – powiedziałam szybko, na jednym wydechu. Trochę poplątałam się w słowach, nie wiedząc jak to wyjaśnić i jednocześnie wstydząc się tego pytania. Ale miałam nadzieję, że mnie zrozumiał. I nie będzie oceniał.

Przez chwilę się nie odzywał. Słyszałam tylko jego oddech, wiedziałam więc, że wciąż był na linii.

– Wielokrotnie – odpowiedział w końcu po kilkunastu nieznośnych sekundach. – Bo to, co niedozwolone, kręci nas najbardziej. Wiesz, jak to mówią, zakazany owoc smakuje najlepiej.

I w tej jednej chwili nie myślisz o tym, czy to jest dobre czy złe. Dopiero potem, będąc samemu w czterech ścianach, gdy wszystkie emocje już z Ciebie opadną, zdajesz sobie sprawę, że nie powinieneś tego robić. Ale to dobrze. To znaczy, że Twój kompas moralny jeszcze działa.

– A co... A co, jak... Nie potrafi się przestać? – szepnęłam, ściskając mocno telefon przy uchu. – Co, gdy robisz to, czujesz się wspaniale, żywy i pełen energii, potem dopadają Cię wyrzuty sumienia, ale gdy znów przychodzi co do czego, zachowujesz się tak samo?

Znów minęła chwila nim odpowiedział. Wydawało mi się, że myślał, jak starannie dobrać słowa. Albo analizował, o co mogło chodzić.

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie, nie znając kontekstu, ale... Czy wszystko w porządku, Nat?

Chrząknęłam, czując, jak moje oczy robią się wilgotne.

– Tak – odpowiedziałam łamiącym się głosem. – Kładę się spać. Dobranoc.

Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź. Łza pociekła mi po policzku, a ja nawet nie miałam siły podnieść dłoni, by ją wytrzeć.

Poczułam, że zawibrował telefon, ale nie zerknęłam na niego. Szlochałam cicho, wyrzucając z siebie emocje. Uspokoiliłam się dopiero po kilku minutach, czując jednocześnie ogarniające mnie znużenie.

Mam nadzieję, że sen szybko nadejdzie tej nocy i nie będę pełna wątpliwości obracać się z boku na bok.

Zgasiłam lampkę i podłączyłam telefon do ładowania. I dopiero gdy wyświetlacz urządzenia podświetlił się, przypomniałam sobie, że ktoś do mnie napisał.

Od: kretyn

nie wiem co się dzieje i może zabrzmiało to trochę śmiesznie zważywszy na to, że raczej się nie lubimy, ale jak coś to zawsze możesz ze mną pogadać. nie jestem dobrym pocieszycielem i marny ze mnie mówca, ale podobno umiem słuchać. czy coś. dobranoc

Rozdział 19



Romeo i Julia

Gdy tylko otworzyłam oczy w piątek rano, żałowałam.

Żałowałam tego, co zrobiłam. Żałowałam, że odezwałam się do Blaise'a.

Nie lubiłam uważać się nad sobą. W tamtym momencie pękłam i nie wiem, co mnie podkusiło, by zadzwonić akurat do niego. Nie byliśmy znajomymi, by móc się sobie nawzajem zwierzać. W zasadzie nie miałam pojęcia, kim dla siebie byliśmy, ale na pewno nikim znaczącym. Nie byłam uprawniona, by zawracać mu dupę swoimi problemami. Choć nie powiem, jego SMS dziwnie mnie rozczulił. Ale był tak bardzo nie w jego stylu, że przeczuwałam jakiś podstęp. Może chciał wyciągnąć, co mnie dręczy, a potem wykorzystać to przeciwko mnie?

Stwierdziłam, że muszę to z nim wyjaśnić. I powiedzieć, żeby trzymał język za zębami. Bo Natalie Forbes nie robiła niczego moralnie złego.

A przynajmniej nikt nie mógł się o tym dowiedzieć.

– Coś ty taka markotna dzisiaj? – Zauważyła Evelyn w drodze do szkoły.

– Nie wyspałam się – mruknęłam.

– Ty ostatnio ciągle się nie wysypiasz.

Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć. Bo miała rację. Ostatnio sen był dla mnie jak nieosiągalny luksus.

– Wykończysz się, dziewczyno – dodała, patrząc na mnie z troską.

– Opowiadaj lepiej, jak tam przedstawienie. – Zmieniłam szybko temat, nie chcąc, by walnęła mi jakieś kazanie odnośnie do dbania o siebie. Doskonale wiedziałam, że zawałam ten aspekt, ale nie miałam na to wpływu.

– A, powoli nad nim pracujemy. W końcu jeszcze trochę zostało do premiery. Niestety, niektórzy za bardzo wzięli sobie do serca, że mamy dużo czasu, i nie umieją wciąż swojego tekstu. – Choć nie odrywałam wzroku od drogi, byłam wręcz pewna, że w tym momencie przewróciła oczami. – A Heather, która gra Tytanię? – Prychnęła z pogardą. – Kompletnie się nie przykłada. Ja nie wiem, co Bloom miała w głowie, obsadzając ją w głównej roli. Jest beznadziejna.

– A ty? – zagadnęłam. – Radzisz sobie?

– Ja radzę sobie świetnie, wiesz, jakie to dla mnie ważne. Umieję już cały skrypt na pamięć. Ale wciąż pracuję nad mimiką i emocjami w głosie.

– Jakbyś kiedyś potrzebowała poćwiczyć, to mów. Pomogę ci.

– Nie ma sprawy. – Machnęła ręką. – Wiem, że masz dużo na głowie. Ćwiczę zazwyczaj z Tracy, gra jednego z elfów. Ostatnio nawet Lizzy mi pomogła. Próbowала wyciągnąć mnie na imprezę, ale powiedziałam jej, że zgodzę się pod warunkiem, że przerobi ze mną dwie sceny. Żebyś ty widziała, jak ona drętwo czytała swoją część. – Zaśmiała się. – Jakby właśnie najgorsze tortury przeżywała.

– Jakaś impreza była ostatnio? – Zainteresowałam się. Ostatnimi czasy mało orientowałam się w tym, co działo się w życiu moich przyjaciół.

– Mała domówka w domu Trevora, nic ciekawego. Chłanie bez umiaru i uprawianie seksu po kątach. Nie twoje klimaty.

Zaparkowałam pod szkołą, zgasiłam silnik i odwróciłam się w jej stronę.

– A twoje? – Uniosłam brew, przyszpilając Eve wzrokiem.

– O co ci chodzi? – Skrzyżowała ręce. Od razu zastosowała taktykę obronną. *Ciekawe.*

A może jednak zabrzmiałam zbyt napastliwie? Przymknęłam powieki i ścisnęłam nos palcami.

– Przepraszam, nie chciałam cię atakować. Po prostu martwię się o ciebie. – Otworzyłam oczy, spoglądając na nią łagodniej. – Po prostu nie uważam, żeby Trevor, Lizzy, Brad, Amanda i Paul mieli na ciebie dobry wpływ. Przecież ty nie jesteś typem imprezowiczki.

– A nie boli cię przypadkiem to, że nie było cię z nami, bo uważasz, że jesteś ponad takie szczeniackie imprezy? Poza tym, też się z nimi kolegujesz, chociaż wiesz, jacy są. I ciekawe, że nie wymieniałaś Hailey. Bo co? Bo jest twoją zastępczynią? To już grzeczna z niej dziewczynka? – Zaśmiała się gorzko. – Zaskoczę cię, ale była tam z nami. W przeciwieństwie do ciebie.

Jej słowa zboleły mnie, choć starałam się nie dać po sobie tego poznać.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Gdyby moja mama...

– Jak zwykle twoja mama. Wymówka na wszystko. – Parsknęła, łapiąc za klamkę. – Nie uważam, żeby spędzanie czasu z osobami, których, przypominam, ty też uważasz za przyjaciół, było czymś złym. Może jednak problem jest w tobie, nie we mnie? – Otworzyła drzwi i trzasnęła nimi z mocą większą niż trzeba było.

Obserwowałam, jak energicznym krokiem idzie przez dziedziniec w stronę głównego wejścia.

Oparłam się o siedzenie i wypuściłam powoli powietrze przez usta. Jej reakcja była dziwna. Przeczynałam, że trafiłam w jakiś jej czuły punkt, bo od razu wybuchła. Starałam się nie brać jej słów do siebie, bo wiedziałam, że były wypowiedziane w złości, ale jednak nic nie mogłam poradzić, że zaczęłam je analizować. Może faktycznie problem był we mnie? Może Evelyn czuła się rozdarta między przyjaźnią ze mną a z drugą częścią naszej paczki? Nigdy z nimi nie wychodziłam na miasto ani na imprezy. Może miała mi to za złe? Myślałam jednak, że rozumiała moją sytuację. Okazało się jednak, że nie za bardzo.

Wysiadłam z samochodu, narzucając plecak na jedno ramię.

Ten poranek nie zaczął się najprzyjemniej, a czekało mnie jeszcze jedno przykre spotkanie i rozmowa.

Musiałam pogadać z Blaise'em.

Zamiast do szkoły, skierowałam się poza jej mury. Przeczynałam, że tam go znajdę. Pewnie jak zwykle chciał zapalić przed lekcjami. A ja koniecznie musiałam wyjaśnić z nim kwestię wczorajszej rozmowy, bez świadków w postaci innych uczniów.

Poprzednie tygodnie w szkole nie były najłatwiejsze. Moja reputacja sypała się niczym domek z kart. Na początku afera z wibratorem w szafce, a potem plotki rozkręciły się, gdy Blaise pocałował mnie na oczach tyłu ludzi. I choć próbowałam wmówić wszystkim, że zrobił to tylko dlatego, żeby się na mnie zemścić i udowodnić, że nie był gejem, nikt nie chciał słuchać. Woleli snuć inne domysły. Bardziej pikantne. Nigdy nie doświadczyłam złego traktowania w szkole i obgadywania za plecami – zazwyczaj budziłam zbyt duży respekt, by moi koledzy sobie na to pozwalali – ale od niedawna osiągnęło to wręcz niewyobrażalny poziom. Rozmowy cichły, gdy przechodziłam obok, a czasami wręcz odwrotnie – były rzucane w moją stronę śmieszne, według nich, teksty. Nie puszczałam tego płazem i nie udawałam, że nie słyszę, tylko zawsze stawałam i tłumaczyłam, że nic mnie z Blaise'em nie łączyło. Było to jednak jak rzucanie grochem o ścianę. I choć minęły już dwa tygodnie i plotki trochę ucichły, wciąż zdarzały się jakieś wredne uwagi.

Dlatego nie chciałam, by ktokolwiek zobaczył, że rozmawiałam w szkole z chłopakiem. To znowu nakręciłoby spiralę. Bo dziewczyny takie jak ja nie zadają się z chłopcami takimi jak on.

Już z daleka widziałam Blaise'a, który siedział na jednym z kamieni i palił fajkę, wpatrzony w telefon. Na szczęście był bez swoich przyjaciół, bo inaczej musiałabym go prosić o odejście na bok.

Przez to, że patrzył w dół, miałam dobry widok na tatuaż na jego karku, wychodzący spod kołnierzyka. Czarny tusz dobrze kontrastował z bielą koszuli. Zauważyłam jednak, że dziś znów nie miał pełnego mundurka – tym razem brakowało mu krawata.

Nie podniósł głowy, gdy podeszłam. Zrobił to dopiero, gdy stanęłam naprzeciwko niego i chrząknęłam znacząco, kładąc ręce na biodrach.

Nie wyglądał na zaskoczonego, ale raczej, jak zwykle, na niezainteresowanego. Wrócił oczami do telefonu i zaciągnął się fajką, wydmuchał dym i dopiero wtedy zapytał, nie patrząc na mnie:

– Czego chcesz?

– Pogadać.

– O? – Wciąż coś klikał, co zaczynało mnie irytować. Nie lubiłam, gdy rozmówca miał mnie w dupie.

– O wczoraj – warknęłam.

Mruknął coś niezrozumiałego. Wsadził sobie papierosa do ust i teraz dwoma rękoma pisał na telefonie. Odczekałam pełne pięć sekund, podczas których wciąż nie zaszczycił mnie swoją uwagą, i dopiero wtedy nachyliłam się i wyrwałam mu telefon z rąk.

– Popatrz na mnie, kurwa.

W końcu uniósł swoje brązowożłote tęczęwki, marszcząc lekko brwi.

– Pozwalasz sobie na zbyt dużo – powiedział spokojnym, ale jednocześnie groźnym tonem.

Ściskając mocno jego komórkę zebrałam się w sobie, by powiedzieć mu, co chciałam.

– Zapomnij o wczorajszej rozmowie. Udawaj, że się nie wydarzyła.

Wzruszył ramionami.

– Okej.

Wyciągnął dłoń po telefon. Ja jednak nie miałam zamiaru go oddać. Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Okej? I tyle?

Przewrócił oczami i odchylił się do tyłu, opierając na rękach. Spojrzał na mnie pustym wzrokiem. Wyglądał, jakby nic go nie interesowało. *Jakby życie go nie interesowało.*

– A czego więcej ode mnie oczekujesz? – Brzmiał na zmęczonego. Tak bardzo zmęczonego i obojętnego. – Mam złożyć przysięgę krwi czy raczej wolisz obietnicę na malutkiego paluszka? – Mimo wszystko sarkazm go nie opuszczał.

– Czyli nikomu nie powiesz? – Musiałam się upewnić, bo jego postawa pod tytułem „mam wywalone” niezbyt mnie przekonywała.

– A co mam powiedzieć? Że mała Natalie Forbes ma jakieś tajemnice? – Tym razem jego wzruszenie ramionami było

lekceważące. – Każdy ma. A świat nie kręci się wokół ciebie. Może trudno ci w to uwierzyć, ale nie siedzę całymi dniami i nie rozmyślam, jak by ci dokopać. Więc złuzuj, nikomu nic nie powiem.

– Ale na pewno? – W środku wciąż czułam strach, że jeszcze bardziej mnie pogrąży. Musiałam ratować swoją reputację, a nie jeszcze bardziej ją zagrzebywać.

– Forbes, zaczynasz mnie wkurwiać. Robisz z igły widły. Skoro tak ci odwała i robisz taką aferę o jeden głupi telefon, to daruj sobie następnym razem dzwonienie po nocach z prośbą o radę. Chciałem zachować się dobrze, bo w sumie ty też ostatnio byłaś w porządku dla mnie, ale nie mam zamiaru się użerać z twoimi humorkami.

– Dupek – mruknęłam i oddałam mu smartfona. Wyprostował się, otrzepał ręce z kurzu oraz kamieni i dopiero wtedy go wziął.

– Co ja tu widzę, nasi Romeo i Julia.

Obróciłam się zaskoczona w stronę źródła głosu. Przez ruiny przeskakiwali właśnie Danny i Liam, idąc w naszą stronę.

– Chyba bohaterowie ci się pomylili – odparłam sceptycznie Liamowi, zakładając na siebie ręce. – My to bardziej wrogowie niż kochankowie.

– Od nienawiści do miłości jeden krok – wymruczał śpiewnie Danny, gdy stanęli obok nas. Wyciągnął z kieszeni paczkę fajek, ale Liam go szturchnął i wskazał brodą w moim kierunku. – No co ty, przecież jej nie zabierze, nie jesteśmy na terenie szkoły. – Zwrócił głowę w moją stronę i zapytał: – Nie zabierzesz, prawda? Proszę, powiedz, że nie jesteś aż taką suką.

– Dobrze wiesz, że jestem. – Uniosłam kącik warg, ale gdy zobaczyłam jego minę, w pełni parsknęłam śmiechem. – Palcie, spokojnie.

– Mówiłem wam, że nie jest taka zła – odezwał się Blaise, a ja spojrzałam na niego zaskoczona. *Mówił im o mnie?* Myślałam, że ukrywał naszą relację w tajemnicy. Ciekawiło mnie w takim razie, co im powiedział.

– A w dodatku dobrze całuje – rzucił Danny i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Włożył fajkę do ust i odpalił ją, a następnie podał zapalniczkę Liamowi.

– Co proszę? – Spojrzałam na nich, a potem na Blaise’a, który wygiął usta w szyderczym uśmiechu.

– Ja mu tego nie powiedziałem, więc ciekawi mnie, skąd o tym wie.

Danny w odpowiedzi poruszył tylko dwuznacznie brwiami.

– Boże, jesteście obleśni. Idę. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – I pamiętaj o czym rozmawialiśmy – zwróciłam się do Blaise’a.

– A o czym rozmawialiście? – zapytał Liam, mrużąc oczy. Biła od niego niechęć. Wiedziałam, że nie pałał do mnie sympatią i cokolwiek Blaise im o mnie powiedział, nie zmieniło to jego stosunku do mnie.

– Pewnie umawiali się na jakieś gorące spotkanie. W końcu wiadomo, że seks z nienawiści jest najlepszy – odezwał się znów Danny.

– Fuj. – Skrzywiłam się. – On tak zawsze? – zapytałam Blaise’a.

– Niestety. – Westchnął z rezygnacją.

– Hej, z naszej czwórki to ty jesteś najbardziej zboczony – zachnął się blondyn. Mówiąc z czwórki, miał pewnie na myśli jeszcze Clare, której z nami nie było. Na szczęście. Bo wydawało mi się, że podobnie jak Liam, nie przepadała za mną. – Ja przynajmniej nie molestuję publicznie przewodniczących szkół.

– Molestuję? – zdziwił się Blaise. Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Zmierzył mnie intensywnym spojrzeniem, przez które poczułam się obnażona. – Kiedy drugiej osobie podoba się to, co robisz, nie można nazwać tego molestowaniem.

– Że... Że co? – wydukałam, robiąc się czerwona. – Ja... Boże, jesteście straszni. Zmywam się stąd, zanim przez rozmowę z wami potracę wszystkie szare komórki. Nara.

Odwróciłam się i oddaliłam szybkim krokiem.

Jego insynuacja była śmieszna. Czy on naprawdę myślał, że podobało mi się to, co zrobił? Że podobał mi się ten pocałunek? Prychnęłam pod nosem, czując jak wypełnia mnie złość. *Jasne.*

A w dodatku lubię, jak mnie rażą prądem.

– Hej, czekaj! – Poczułam szarpnięcie za łokieć. Okręciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Danielssem. – Nie obrażaj się, to był

tylko żart. – Zrobiło mi się miło, że zadał sobie trud, by wyjaśnić swoje słowa, bym nie poczuła się niekomfortowo. Ale następne co powiedział zniszczyło całą chwilową sympatię, jaką do niego poczułam. – Choć w sumie twoja reakcja była dość ciekawa i jednoznaczna. – Uśmiechnął się bezczelnie.

Wyszarpnęłam się z jego uścisku i skierowałam do szkoły. Po chwili chłopak zrównał ze mną krok.

– Kiedy chcesz się spotkać na korepetycje? – zapytałam, zmieniając temat. Chciałam, żeby już odpuścił sprawę pocałunku i najlepiej nigdy więcej o nim nie przypominał.

– W poniedziałek?

– Dlaczego nie w weekend? W poniedziałek po szkole mam spotkanie samorządu szkolnego. Omawiamy sprawę wycieczki dla czwartych klas przed bale absolwentów. Pewnie długo nam zejdzie.

– W weekend nie mogę. To w środę?

– We wtorek też nie możesz? – Westchnęłam zrezygnowana. – W sumie i dobrze, bo po zajęciach z zaawansowanej matmy będę miała zlasowany mózg. Niech będzie środa. Ale nie podobają mi się te długie przerwy. Mamy coraz mniej czasu. – Nagle jednak przypomniałam sobie o czymś. – Chociaż nie, czekaj. W środę przecież jest mecz, na którym muszę być jako przewodnicząca. Czwartek?

Chłopak włożył ręce do kieszeni i wzruszył ramionami. Byliśmy coraz bliżej bramy.

– W czwartek też nie mogę. W piątek? I nie martw się, damy radę, w domu też się uczę i nadrabiam materiał w miarę możliwości.

– Dobra, niech będzie piątek – rzuciłam zde gustowana jego wymówkami. A potem przystanęłam. – Idź przodem, poczekam tu chwilę.

Odwrócił się zaskoczony.

– Co? Dlaczego?

– Nie chcę, żeby ktokolwiek zobaczył nas razem.

Przez chwilę coś mignęło w jego oczach. Coś jakby uraza? Jednak błysk zniknął tak szybko, że nie zdążyłam go do końca zidentyfikować.

– Jak chcesz – odparł obojętnie, po czym obrócił się i odszedł. Obserwowałam go, aż zniknął mi z pola widzenia za czarną bramą prowadzącą do szkoły.

Nie umknęło mi jednak, że jego ramiona do samego końca były nienaturalnie napięte pod granatową marynarką.

Rozdział 20



Nic o mnie nie wiesz

– Nie no, przecież to jest jakieś chore. – Odrzuciłam wkurzona długopis.

– Spokojnie, Natalie. Jeszcze raz ci to wytłumaczę.

– Nienawidzę logarytmów – jęknęłam, ale sięgnęłam z powrotem po coś do pisania.

Sarah poprawiła okulary w grubej czarnej oprawie i nachyliła się, by przysunąć do siebie kartkę z przykładem, który rozwiązywałam.

Zaawansowana matematyka jak zwykle lasowała mi mózg. W ogóle matma to był mój najmniej ulubiony przedmiot. Zawsze musiałam spędzać nad nią najwięcej czasu, by mieć najlepsze oceny w klasie. Nauka nie przychodziła mi z łatwością. Nie zliczę, ile nocy przez nią przeplakałam i ile łez wylałam. A gdy jeszcze matka zapisała mnie na dodatkowe zajęcia, podczas których przerabialiśmy zaawansowany program, moje życie zmieniło się w piekło. Nienawidziłam wtorków. Elizabeth Forbes jednak ubzdurała sobie, że otworzy mi to drzwi do każdej uczelni i każdego kierunku.

Kto w ogóle wymyślił, żeby matematyka była tak ważną dziedziną nauki? Nie mógł być to na przykład mniej poważany angielski, który tak kochałam?

O tyle dobrze, że Sarah miała profesjonalne podejście i zajebiście tłumaczyła. Była tylko kilka lat starsza ode mnie, ale to istny geniusz

matematyczny. Już w wieku czternastu lat zaproponowano jej miejsce na Harvardzie. Studiowała teraz kolejny z kierunków, którego nazwy nawet nie potrafiłam zapamiętać, ale wiązał się z inżynierią biomedyczną.

Dziewczyna była trochę zwariowana i nieogarnięta, ale w pozytywny sposób. Najważniejsze, że czułam się dobrze w jej towarzystwie, bo gdybym miała przerabiać zaawansowaną matematykę z jakąś starą babą z kijem w dupie, to już w ogóle bym ześwirowała.

Po kilku minutach zrozumiałam, co robiłam źle, i w końcu poprawnie wykonałam zadany przez nią przykład. Już miałyśmy się zabierać za coś trudniejszego, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

– To pewnie pizza! – krzyknęłam entuzjastycznie. Każda wymówka była dobra, żeby zrobić sobie choć chwilową przerwę od durnej matematyki.

– Otworzysz? Ja pójde na górę po pieniądze – rzuciła w moją stronę Sarah, wstając.

Kolana mi strzyknęły, gdy wyprostowałam nogi. Dotychczas siedziałam po turecku, co nie było zbyt korzystne dla moich kości i stawów. Gdy Sarah zniknęła na schodach, podeszłam do drzwi wejściowych i nie zerkając przez wizjer, otworzyłam je od razu.

Jakie było moje zdziwienie, gdy w progu zauważyłam Blaise'a.

Blaise'a ubranego w strój dostawcy, trzymającego w ręku pudełko z pizzą.

Jego zdziwienie nie było mniejsze.

Byliśmy w cholernym Bostonie. Dwadzieścia pięć mil od Westwood. Jaka była szansa, że wpadniemy akurat na siebie?

I... co on tu w ogóle robił? Czy on pracował? Ludzie o naszym statusie nie pracują. Przecież miał pieniądze. Firma jego matki zarabiała miliony.

– Blaise? – zapytałam mimo wszystko, chcąc się upewnić. Może to jednak jego zaginiony brat bliźniak?

Chłopak zauważalnie się speszył. Chyba nigdy nie widziałam go tak zmieszanego.

– Co ty tu robisz? – W jego głosie słyszałam pretensję, która mi się nie spodobała.

– Chciałabym zapytać cię o to samo – odparłam, opierając się ramieniem o framugę. – Pracujesz jako dostawca pizzy, serio? – Nie chciałam zabrzmieć pogardliwie, ale niestety do mojego głosu wkradła się nuta zdziwienia, która mogła zostać tak odebrana. I już wiedziałam, że tak właśnie się stało, gdy zobaczyłam, jak twarz chłopaka nachmurzyła się.

Nie miałam nic złego na myśli. Żaden zawód nie hańbi. Fajnie, że pracował. Byłam po prostu zaskoczona, dlaczego to robił. Nie pasowało to do niego i do jego rodziny. No i dlaczego Boston? Znajdował się trzydzieści minut samochodem od Westwood. To nie tak, że u nas nie było pizzerii. Chyba że... Chyba że Blaise nie chciał, by ktokolwiek znajomy go zobaczył. Bo wstydził się tego, co robił.

– Serio. Nie każdy jest rozpieszczoną księżniczką, polegającą tylko na swoich rodzicach. Niektórzy nie boją się pobrudzić sobie rąk – odparł chłodno. Zerknął na rachunek przyczepiony do pudełka. – Piętnaście dolarów się należy. – Zauważalnie się zdystansował, a mnie zrobiło się głupio za ten przytyk, który w zasadzie nie miał być przytykiem.

Już chciałam wyjaśnić, że nie miałam niczego złego na myśli, gdy przypomniałam sobie, że to był przecież Blaise Daniels. Od kiedy zależało mi na jego samopoczuciu i na tym, by go nie zranić? Toczymy między sobą wojnę od wielu lat i on nigdy nie zważał na to, że jego zachowanie mogło mnie urazić. Wciąż przecież musiałam znosić nieprzyjemne docinki od ludzi ze szkoły przez ten jego bezmyślny pocałunek. Poza tym w zasadzie nie powiedziałam niczego strasznego, a on już mnie zaatakował, nazywając rozpieszczoną księżniczką. Potraktował mnie niesprawiedliwie.

Wzruszyłam więc obojętnie ramionami, zakładając na siebie rękę.

– Sarah zaraz przyjdzie z pieniędzmi.

Przez krótką chwilę mierzyliśmy się nieprzyjemnymi spojrzeniami. Na szczęście niezręczna cisza nie trwała długo. W końcu moja korepetytorka pojawiła się w drzwiach lekko zziębiona.

– Przepraszam, że musiał pan tak długo czekać. Nie mogłam znaleźć portfela. – Podała mu dwudziestkę. – Reszty nie trzeba.

Blaise przekazał jej pizzę, którą wzięła od niego i już chciała się wycofać z nią, gdy rzuciłam:

– Kup sobie coś ładnego za ten napiwek. Może trochę godności? – Zamknęłam drzwi, nim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Chciał rozpieszczonej księżniczki? No to proszę. Będzie ją miał.

Sarah spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Co to miało być? To było niekulturalne.

– Spokojnie, to mój kolega ze szkoły. To tylko taki żart.

Zacząła iść do salonu, a ja podążyłam za nią. Zacząło łapać mnie coś na kształt wyrzutów sumienia, ale szybko zdusiłam to uczucie. *Zasłużył.*

– Twój kolega? – zapytała całkowicie zmienionym tonem, zezując na mnie. – Przystojny był, skurczybyk. A te tatuaże? Totalnie gorące.

Położyła karton na stoliku i usiadła na podłodze.

– Szkoda, że inteligencja nie idzie w parze z urodą – mruknęłam, odrywając sobie kawałek pizzy.

– Ooo, wyczuwam tu jakieś zgrzyty.

– A żebyś wiedziała – powiedziałam z pełną buzią. Zazwyczaj zachowywałam się kulturalnie, ale gdy tylko wypływał temat Blaise’a, moje dobre wychowanie wychodziło na spacer. – Wkurza mnie nieprzeciętnie. Zachowuje się, jakby był ode mnie lepszy. Wyrzuca mi, że zachowuję się jak rozpieszczona snobka, a prawda jest taka, że jego rodzice też są bogaci. Kiedyś zresztą należeli do elity miasta, tak samo jak moi. Ba, nawet się przyjaźnili ze sobą! A teraz patrzy na wszystkich uczniów Westwood Academy, jakbyśmy byli... zepsuci. Ale to on trafił na czarną listę. To on stał się marginesem społecznym. Nikt w mieście nie chce mieć do czynienia z Danielsami. – Przełknęłam pizzę i kontynuowałam jak nakręcona: – Wydaje mi się, że go to boli, ale on zawsze zachowuje się tak, jakby nic go nie obchodziło. Wkurzające to jest. Niczemu nie poświęca większej uwagi. Jest taki zimny i... obojętny.

– Lubisz go, prawda? – przerwała mi nagle Sarah, patrząc na mnie uważnie.

Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęłam. Zatkąło mnie. Ja jej nawalam kazanie o tym, dlaczego nie znoszę Blaise’a, a ona pyta o coś takiego?

– Dlaczego tak sądzisz? – odparłam, otrząsając się ze zdziwienia.

– Bo wywołał u ciebie zaskakująco dużo emocji. Chyba nigdy nie słyszałam od ciebie tylu słów naraz.

– Bo ja po prostu nie lubię o matematyce gadać. – Uśmiechnęłam się, choć wewnątrz mnie coś stężało po tym, co powiedziała. – Jedz, bo wystygnie – rzuciłam, starając się grać niewzruszoną.

Prawda była jednak taka, że jej pytanie dało mi do myślenia.

* * *

Po powrocie do domu długo nie mogłam znaleźć sobie miejsca. W końcu opatuliłam się kocem i wyszłam z podręcznikami na balkon. Zimne powietrze zadziało orzeźwiająco. Skupiłam się na nim, a nie na myślach, które nie chciały wyjść z głowy.

Żałowałam, że tak potraktowałam Blaise'a, ale to był impuls. Stare przyzwyczajenie. Niemniej wydawało mi się, że byliśmy już na takim etapie znajomości, że tego typu szczeniackie odzywki nie były już na porządku dziennym. Z drugiej strony, trudno było puścić w niepamięć lata dogryzania sobie. W dodatku nie mogłam zaprzeczyć, że ewidentnie mnie sprowokował. Czułam się więc trochę usprawiedliwiona.

Świecąc latarką w telefonie na tekst, próbowałam zrozumieć coś z ekonomii. Czekala nas kartkówka, a ja nie czułam się wystarczająco przygotowana. A nie mogłam zawalić ocen i skupić się tylko na nauce do testu jesiennego. Ranking był sporządzany na podstawie wszystkiego – wyniku z testu, stopni oraz zachowania.

Oczy się kleiły, a literki rozmazywały przed oczami, ale dzielnie walczyłam z ogarniającym mnie zmęczeniem. W końcu nie wytrzymałam i musiałam na chwilę usnąć z głową zwieszoną w dół, bo nagle zerwałam się, czując, że ktoś próbuje mi wyciągnąć książkę z rąk.

Pomrugałam kilka razy szybko, chcąc odzyskać ostrość widzenia. Powieki miałam poklejone i czułam pod nimi piasek. Gdy w końcu wyszłam z odmętu snu, spostrzegłam, że przed moim fotelem wiklinowym ktoś klęczał.

Blaise.

– Co ty... Co ty robisz? – wyjąkałam, poprawiając się na siedzeniu. Pół koca znalazło się na ziemi, więc przyciągnęłam do siebie materiał.

Blaise wyprostował się i usiadł naprzeciwko na drugim fotelu. Westchnął ciężko i przetarł twarz dłonią.

– Wyglądało na to, że spałaś, więc chciałem zabrać książkę, by było ci wygodniej.

– Nie. Ja pytam, co ty tutaj robisz – warknęłam. Byłam zaskoczona jego obecnością. Ale nie było to miłe zaskoczenie. Czułam, że naruszał moją prywatną przestrzeń. Już drugi raz włamał się na balkon. Kolejny raz wszedł jak do siebie, bez żadnego pytania czy ostrzeżenia.

– Chciałem porozmawiać o dzisiaj.

Chrząknęłam, czując się nagle niezręcznie, i jeszcze raz próbowałam znaleźć sobie wygodną pozycję.

– O dzisiaj? – zapytałam niepewnie.

– Wiesz, o czym mówię. – Jego głos nabrał ostrości.

– No... Dobra. Ale co w związku z tym? Przyszedłeś mnie przeprosić?

Parsknął suchym śmiechem.

– Ja? Przeprosić ciebie? Za co?

Spojrzałam na niego ze złością.

– Nazwałeś mnie rozpieszczoną księżniczką.

– A ty śmiałaś się ze mnie, że pracuję jako dostawca.

– Wcale się nie śmiałam! – wykrzyknęłam poirytowana. – Ty tak to odebrałeś. Ja byłam po prostu zaskoczona.

– Jasne. Wiem, co takie osoby jak ty myślą o takich jak ja.

– Osoby takie jak ja? I jak ty? Co masz na myśli?

– Myślisz, że nie słyszę tych szeptów za plecami? – Prychnął. – Doskonale wiem, jaką mam opinię przez wujka Zacka. Nie musisz grać głupiej. A ty, razem ze swoimi przyjaciółmi, panoszysz się po szkole, myśląc, że jesteście lepsi, bo macie kasę i reputację.

Przewróciłam oczami.

– Też masz kasę. Każdy w Westwood Academy ma kasę. Przecież to prywatna, prestiżowa szkoła.

– Każdy, oprócz stypendystów – rzucił.

– Ale oni się nie liczą.

Przyspilił mnie spojrzeniem.

– Widzisz? Właśnie o tym mówię. Uważasz się za lepszą od innych. Chodzisz po korytarzach z wysoko podniesioną głową niczym pieprzona królowa, patrząc na każdego z góry, jak na nic niewartego robaka. Bo co? Bo jesteś pierwsza w rankingu? Bo jesteś przewodniczącą? Bo jesteś bogata?

– Co? Skąd ci się to w ogóle wzięło!? Przecież to nie tak, że nie zasłużyłam na to, co mam. Przecież żyły sobie wypruwam, żeby być jak najlepszą przewodniczącą i plasować się na pierwszym miejscu w rankingu. – Tak mocno gestykulowałam, że aż zrzuciłam książkę na kafelki, ale nie zwróciłam na to uwagi. – Więc wybacz, jeśli według ciebie się panoszę, ale ja po prostu staram się dobrze wykonywać swoje obowiązki i dbać o szkołę! I nigdy, ale to przenigdy nie pomyślałam, że ktoś jest gorszy ode mnie, bo nie ma kasy!

– A sprawiasz inne wrażenie. – Patrzył na mnie wrogo, jakbym osobiście wyrządziła mu jakąś wielką krzywdę.

– I wszystko rozchodzi się o to, bo zobaczyłam, że sobie dorabiasz? – Oparłam się ze zmęczeniem o fotel, obniżając ton głosu. – Naprawdę nie widzę w tym niczego złego. To nawet się chwali, że nie polegasz na kasie rodziców, tylko sam próbujesz zarobić na swoje zachcianki.

Blaise zaśmiał się gorzko i pokręcił głową.

– Boże, jesteś taka głupia i naiwna.

– Co proszę? – Uniosłam brwi urażona.

– Nic. – Podniósł się z siedzenia i spojrzał na mnie z góry. – Po prostu byłbym wdzięczny, gdybyś nikomu nie wspomniała, że mnie widziałaś.

Również się podniosłam, pozwalając, by koc zleciał z moich nóg.

– Widzisz? Grasz takiego, którego nic nie obchodzi, a jednak przejmujesz się opinią nadętych snobów, których tak niby nienawidzisz.

– A może mam inny powód? Nie każdemu zależy na nienagannej reputacji, księżniczko.

– Przestań mnie tak nazywać!

– Wystarczająco dzisiaj udowodniłaś, że to przezwisko do ciebie pasuje. I wcale nie w dobrym sensie znaczenia tego słowa.

– Boże, jak ja... Jak ja cię...

– Co? Ty mnie co? – zapytał spokojnie, przechylając głowę w prawo i obserwując mnie ciemnymi tęczówkami.

– Nienawidzę! – krzyknęłam.

Znów zaśmiał się nieprzyjemnie. Ten dźwięk ranił moje uszy. Było w nim tak wiele niechęci i pogardy.

– Uwierz, że ja ciebie również. Jesteś definicją wszystkich rzeczy, którymi gardzę.

– Ach tak? – zapytałam trzęsącym się ze złości głosem, kładąc ręce na biodrach.

– Dokładnie tak. – Wygiął usta w sztucznym uśmiechu. – Zakłamana, idealna dziewczynka. W szkole udajesz perfekcyjną, a tak naprawdę jesteś zepsuta. Jak to jest nosić tak wiele masek, Natalie?

– Ty mi może powiedz, Blaise? Bo wygląda na to, że nie tylko ja ukrywam coś przed innymi.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nic nie wiesz o świecie. Nie wiesz, jak okrutny potrafi być. Wygodnie ci w tej twojej bańce, co?

Teraz to ja zaśmiałam się gorzko.

– A ty nic nie wiesz o mnie. Ani o mnie, ani o moim życiu. – Uniosłam rękę i wyciągnęłam palec wskazujący w stronę barierki. – Wypierdalaj.

– Z chęcią.

Po jego wyjściu długo jeszcze stałam na balkonie, oddychając szybko. Z trudem zwalczyłam nadchodzący atak paniki. Blaise przypomniał mi o rzeczach, o których nie chciałam pamiętać.

Jednak nawet gdy już próbowałam zasnąć, moje myśli cały czas krążyły wokół skrzętnie ukrytych pod obluzowaną deską w podłodze tajemnic.

Rozdział 21



Granice

Cały dzień w szkole byłam nieswoja.

Ale to nic nowego. Ostatnio mało kiedy miałam dobry humor.

Najgorsze było to, że zaraz po lekcjach odbywał się mecz naszej drużyny, rozgrywany z Forest City Regional School. Placówka ta słynęła z jednych z najlepszych drużyn sportowych w Stanach. Ich kobiecy skład piłki nożnej zdobywał zawsze mistrzostwo krajowe, tak samo jak drużyna baseballowa. Nieco mniej nacisku kładli na futbol amerykański, ale wciąż byli mocnym przeciwnikiem.

Rozgrywka miała zostać rozpoczęta przemówieniem dyrektora, a następnie moim. Miałam popieprzyć trochę o współpracy, dobrej zabawie i zdrowej rywalizacji, a potem usiąść w pierwszym rzędzie razem z gronem pedagogicznym i udawać, że wspieram drużynę.

Nie żebym im nie kibicowała. W końcu grał Trevor, Brad i Paul, z którymi się trzymałam. Ale raczej mniej mnie to obchodziło niż bardziej. Miałam za dużo spraw na głowie, by znaleźć jeszcze w sobie ducha kibica.

– Widzimy się po meczu? – zapytała Evelyn przed drzwiami prowadzącymi na boisko.

Nasza relacja od czasu wtorkowej kłótni była... poprawna. Odezwała się do mnie już na następnej wspólnej lekcji, jak gdyby nigdy nic. Ja również starałam się nie wracać do tego, co było.

Wiedziałam, że pewne sprawy i moje zachowania skumulowały się w niej, i w końcu wybuchły.

Czułam, że powinniśmy szczerze od serca porozmawiać, ale żadna z nas nie zdobyła się na to. Więc po prostu udawałyśmy, że wszystko było w porządku, choć jej słowa cały czas dźwięczały mi w głowie.

– Jasne, poczekaj na mnie przy wyjściu ze szkoły – odpowiedziałam jej. Nie zdążyła przytaknąć, bo porwał ją tłum zmierzający na trybuny.

Zebrała się cała szkoła. Mecz odbywał się po siódmej lekcji, a jeśli ktoś miał ich więcej, zostały odwołane, tak samo jak wszystkie kółka zainteresowań czy zajęcia pozalekcyjne. Siedzenia były więc całkowicie zapełnione. Pojawiło się także kilku przyjezdnych, by wspierać rywalizującą z nami drużynę.

– Jestem już, pani Frotte – przywitałam się, siadając obok niej na najniższej trybunie, zaraz przy ławce rezerwowych. Była opiekunką samorządu szkolnego i razem z nią zajmowałyśmy się organizacją dzisiejszego meczu. Jednak jak zwykle jej roztrzepanie dało o sobie znać i połowy rzeczy nie dopilnowała.

Przez nią opuściłam całą drugą lekcję, bo musiałam jechać po materiał w barwach naszej i przeciwnej szkoły, który miał być wywieszony przy trybunach. W dodatku kompletnie zapomniała o zleceniu wyprania stroju maskotki, więc po drodze ze sklepu zaliczyłam szybką wizytę w pralni.

– O, Natalie! Jak dobrze, że jesteś! – krzyknęła, obracając głowę w moją stronę. Jej burza loków smagła mnie w twarz przy tym ruchu.

– Jedna z dziewczyn z drużyny Lizzy źle się poczuła. Pójdiesz do szatni i zobaczysz, co z nią?

Stłumiłam ciężkie westchnienie i wstałam z miejsca. Do meczu pozostało około dziesięciu minut, miałam więc nadzieję, że zdążę przed rozpoczęciem.

Okazało się, że Melody rozboleł brzuch i miała nudności.

– Jesteś pewna, że dasz radę wyjść? – zapytałam troskliwie, siedząc przy niej i gładząc ją po plecach. Była nachylona w stronę swoich kolan, więc nie widziałam jej twarzy, ale potaknęła.

– Musi! Nie ma wyboru! – piekliła się Lizzy.

Chodziła w tę i z powrotem, będąc na skraju paniki.

– Musi? – Przyszpiliłam ją wzrokiem. – Nie przesadzasz? Przecież nie możemy dopuścić do tego, żeby zasłała w trakcie układu.

– Jezu, masz rację, to byłaby kompletna katastrofa i kompromitacja. – Przystanęła, jakby w szoku, gdy ta wizja do niej doszła. Zaraz jednak obróciła się w moją stronę, a mnie nie spodobał się jej wyciągnięty palec. – W takim razie ty ją zastąpisz.

– Ja? – Zaśmiałam się ochryple. – Przecież od drugiej klasy nie jestem w drużynie. Poza tym nie znam układu.

– Znasz! Jestem pewna, że znasz! W końcu nadzorowałaś kilka naszych treningów!

Pokręciłam głową.

– Nie ma szans, nie jestem przygotowana.

– Spokojnie – wyjęczała Melody. – Wyjdę.

– Nie wyglądasz, jakbyś była w stanie... – Znow zwróciłam się do niej, kontynuując kojące okrężne ruchy. Spojrzałam na zegarek. Do meczu zostało pięć minut. – Poczekaj tu chwilę. Przyniosę ci swoje proszki przeciwbólowe. Powinny pomóc, są mocne. Migrena zawsze przechodzi mi po nich jak za odjęciem ręki.

Nie czekając na jej potwierdzenie, wstałam i szybko pobiegłam do swojego samochodu, w którym zostawiłam plecak. Pogrzebałam w nim chwilę, wyławiając w końcu małe, białe opakowanie leku na receptę.

Wróciłam do szatni, lekko zdyszana.

– Masz czym popić? – zapytałam Melody, podając jej jedną z tabletek.

Lizy wpatrywała się we mnie z nadzieją i z lekkim stresem wypisanym na twarzy, a po moim pytaniu od razu rzuciła we mnie butelką wody.

Złapałam ją i podałam razem z tabletką cierpiącej dziewczynie. Od razu ją popiła, a ja znow zerknęłam na zegarek.

Minuta.

– Dobra, muszę lecieć wygłosić mowę. Jakby ci się nie poprawiło, to nie waż się wychodzić. – Uciszyłam gestem ręki Lizy, która już otwierała usta, by coś powiedzieć. – Nawet nie próbuj wywoływać na niej presji – syknęłam do niej. – Poradzicie sobie bez niej.

Odtąńczycie układ tak, że nawet nikt nie zauważy brakującego członka zespołu. Wierzę w was.

Pokazałam im jeszcze zaciśnięte kciuki, a potem zrobiłam szybki w tył zwrot i pognałam na boisko. Zaczęło się już lekko ściemniać, przez co zostały zapalone lampy. Wokół panowała wrzawa i entuzjazm, które sprawiły, że nawet ja trochę się podekscytowałam.

– Natalie! Wszędzie cię szukałem! – Nawet nie doszłam do miejsca, gdzie siedziała kadra nauczycielska, gdy dyrektor złapał mnie za ramię i delikatnie za sobą pociągnął w kierunku stojącego mikrofonu. – Czas na rozpoczęcie. Najpierw ja, potem ty, a potem komentator wywołuje drużyny.

Zatrzymaliśmy się przy linii boiska. Jenkins wyszedł do przodu, łapiąc za mikrofon, a ja stanęłam za nim. Podciągnęłam sobie wyżej szare podkolanówki, czując, że robi się coraz zimniej. Potem poprawiłam kokardę, którą spięłam kucyk i przygładziłam włosy, upewniając się, że będę dobrze wyglądać, zanim zacznę mówić do całej szkoły i gości.

Dyrektor postukał w mikrofon, a hałas lekko ucichł.

– Witamy na meczu! Już za chwilę Westwood Academy zagra przeciwko drużynie z Forest City Regional School! – Po jego słowach rozległy się krzyki i dopiero gdy lekko się uspokoiły, kontynuował. – Jest to oficjalne otwarcie krajowych rozgrywek o puchar mistrza szkół średnich! I choć jest o co walczyć, mam nadzieję, że przyjmiecie naszych gości z kulturą i po przyjacielsku, w końcu przejechali dla nas aż dziewięćset mil! W sporcie chodzi głównie o emocje, a także o dobrą zabawę. Mam więc nadzieję, że obie drużyny, mimo rywalizacji, znajdą wspólną płaszczyznę na tym boisku i nie zapomną o zdrowym współzawodnictwie! Liczę na dobre widowisko! Widzę, jak bardzo nie możecie się doczekać, dlatego oddaję teraz głos przewodniczącej Westwood Academy.

Dyrektor zrobił krok w tył, ja wzięłam krótki wdech i podeszłam do mikrofonu.

Z całego przemówienia pamiętam tylko to, jak bardzo lampy boiskowe raziły mnie w oczy. Na szczęście przebrnęłam przez całość bez żadnych komplikacji. Te wszystkie wystąpienia zrobiły ze mnie

bardzo dobrego mówcę. Staralam się, by moja dykcja była dobra i żeby nie trząsał się głos. W końcu krzyknęłam z entuzjazmem, że czas rozpocząć mecz.

Odpowiedział mi głośny aplauz, a zaraz po tym komentator zapowiedział drużyny, które weszły na boisko, przywitane przez skandujący tłum.

Spokojnym krokiem udałam się razem z dyrektorem na najniższą trybunę i usiadłam obok niego.

Zaraz za naszą drużyną wybiegły cheerleaderki. Śledziłam je uważnym wzrokiem, dopatrując się Melody. Gdy zauważyłam ją, podskakującą z uśmiechem na ustach, odetchnęłam z ulgą. *Proszki pomogły.*

Po tym krótkim widowisku rozpoczął się mecz. Śledziłam rozgrywkę, by reagować żywiołowo w odpowiednich momentach. Tylko kilka razy zerknęłam na telefon, aby sprawdzić, czy nie napisała do mnie mama. Wiedziała, że spełniałam obowiązki przewodniczącej i byłam na meczu, ale z nią nigdy nic nie było wiadomo. Mogła nagle wysłać wiadomość i kazać na przykład wracać do domu, bo zaprosiła kogoś ważnego na kolację. Na szczęście jednak urządzenie milczało.

Wygrywaliśmy i to dość sporo, więc tłum był zachwycony. A przynajmniej większość, bo na trybunach byli jeszcze ludzie z Forest City, którzy niezbyt cieszyli się z takiego obrotu spraw. W końcu mecz się zakończył wynikiem trzydzieści do dwudziestu trzech.

Wyszłam wraz ze skandującymi uczniami przed szkołę na dziedziniec. Tam poszukałam wzrokiem Evelyn, aż w końcu zauważyłam, że stała razem z Amandą i Hailey. Nie dało się przeoczyć bujnego afro tej ostatniej. Stały niedaleko parkingu, więc szybko podeszłam do nich.

– Hej – przywitałam się z dziewczynami, przerywając ich żywiołową rozmowę.

– O! Jesteś! – Zdziwił mnie entuzjazm w głosie Amandy na mój widok. Poprawiła swoje krótkie rude włosy i złapała mnie za ramię. – Słuchaj, jest plan. Idziemy świętować zwycięstwo!

– Krótko mówiąc, idziecie się napierdolić? – zapytałam, wywijając się z jej mocnego uścisku.

– Nie idziecie, tylko idziemy. I dokładnie tak, napierdolimy się w lesie.

Westwood było ciekawym miejscem, jeśli chodziło o krajobraz. Nie dość, że posiadaliśmy kilka stawów i jezior, to mieliśmy także sporo terenów zielonych, jak parki i całkiem duży las – Lowell Woods. I choć byłam tam kilka razy rekreacyjnie, wiedziałam również, że było to popularne miejsce spotkań młodzieży. Mówiąc w skrócie – odbywały się tam zawsze największe popijawy i inne imprezy. Policja prawdopodobnie o tym wiedziała, ale nigdy nie ingerowała. W końcu bawiły się tam dzieciaki z Westwood Academy. Nawet służby nie chciały zadzierać z naszymi rodzicami.

– Ja odpadam – odpowiedziałam, ale od razu poczułam na sobie wzrok Evelyn.

Był w nich smutek. *Znowu zawodziłam ją jako przyjaciółkę.* Przypomniałam sobie jej słowa o tym, że nigdy z nimi nie wychodzę. Że mam w dupie swoich przyjaciół.

– No dawaj, Natalie! Nie daj się prosić! Będzie tam cała szkoła! Usiądziesz tylko sobie z nami. Nawet nie musisz pić. Chociaż ten jeden raz!

Zmięklam. Stwierdziłam w sumie, że co mi szkodzi chociaż ten jeden raz zachować się jak zwykła nastolatka i wyjść ze znajomymi.

– No dobrze...

Nawet nie zdążyłam dokończyć, bo Evelyn rzuciła mi się na szyję, ściskając mocno.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę! – piszczała mi do ucha. – W końcu dałaś się namówić na imprezę!

Skrzywiłam się.

– Nie na imprezę, a na posiedzenie z wami. Nie mogę pić, co inni uczniowie by powiedzieli?

– Jasne, rozumiem. Ale najważniejsze, że z nami idziesz!

– Dobra, to może my już pójdziemy zająć miejsce, a wy poczekacie na Lizzy i chłopaków, a potem dołączycie do nas? – rzuciła Amanda, biorąc Hailey pod rękę.

– Okej, jak coś to miej telefon przy sobie, będę dzwonić, gdzie jesteście.

Tłum przed szkołą zaczął się zmniejszać. Ludzie wsiadali do swoich samochodów i odjeżdżali. Dziedziniec już prawie się wyludnił, gdy w końcu ze szkoły wyszła Lizzy, uwieszona na swoim chłopaku Bradzie. Towarzyszyli im Paul i Trevor.

Pomachałyśmy z Evelyn, by nas zauważyli, choć nie było to zbyt trudne, skoro oprócz nas kręciło się tu tylko jeszcze kilka osób.

– I jak Melody? – To było pierwsze, o co zapytałam Lizzy, gdy do nas dołączyli.

– Dała radę. Ale zwinęła się już do domu, bo znowu zaczęła się gorzej czuć.

Pokiwałam głową, a potem zwróciłam się do chłopaków:

– Świetny mecz!

– Dzięki, Nat – rzucił krótko Brad. – To co, zawijamy? Wszyscy jadą do Lowell.

– Zawijamy – odpowiedziała Evelyn. – Amanda i Hailey już na nas czekają. I niespodzianka, Natalie jedzie z nami!

– O, proszę, nasza królowa szkoły w końcu przekonała się do imprez? – powiedziała z odrobiną uszczypliwości Lizzy.

Przewróciłam oczami.

– Jadę was przypilnować. – Wyciągnęłam kluczyki i otworzyłam auto. – Mam jeszcze trzy miejsca w samochodzie, jedzie ktoś z nami?

Stwierdzili jednak, że dadzą radę wszyscy zabrać się z Bradem, więc pojechałam tylko z Evelyn. Było to sześć minut jazdy, więc szybko dojechałyśmy na miejsce. Eve pokierowała mnie, z której strony podjechać i gdzie zaparkować.

Poczekaliśmy, aż druga grupa wysiądzie z samochodu i dopiero gdy chłopcy wyciągnęli z bagażnika skrzynki z piwem, ruszyliśmy razem do lasu.

Ściemniło się już całkowicie, więc czułam się trochę niepewnie. I choć widziałam wiele aut zaparkowanych obok naszych, to jednak było nienaturalnie cicho. Wszyscy musieli więc znajdować się głębiej w lesie.

Nagle poczułam wibracje telefonu, a moje serce stężało.

Mama.

Nie pomyliłam się. Gdy wyciągnęłam urządzenie z kieszeni marynarki, zobaczyłam, że dostałam od niej SMS-a. Pytała, gdzie jestem. No tak, mecz się skończył już jakiś czas temu, a po nim powinnam od razu wrócić do domu.

Do: Mama

Muszę pomóc w sprzątaniu. A poza tym pojawił się problem z rozlokowaniem przyjezdnych po hotelach. Będę dzisiaj późno.

Miałam nadzieję, że łyknie tę wymówkę i nie będzie drążyć tematu. Nie odpisała, więc odetchnęłam.

W końcu po jakichś pięciu minutach spaceru dobiegły mnie odgłosy krzyków, śmiechów i rozmów. Gdy tylko przeszliśmy przez linię drzew, moim oczom ukazała się rozległa polana, na środku której płonęło ognisko. Wokół niego siedzieli ludzie na porozkładanych kocach. Na szczęście ogień został rozpalony w specjalnie przygotowanym do tego kamiennym okręgu, więc moja chwilowa panika na jego widok ulotniła się.

Brad, Trevor i Paul pewnym siebie krokiem ruszyli naprzód, musieli więc zauważyć resztę naszych znajomych, których sama nie zdołałam dopatrzeć w tym tłumie. I nie pomyliłam się. Po chwili dostrzegłam rozciągniętą na kocu Amandę i Hailey. Jednak obok nich siedziało dwóch chłopaków i dziewczyna, której nie kojarzyłam.

Dopiero gdy znaleźliśmy się przy nich, dowiedziałam się, kim byli.

– Hej, ludzie. To Michael. – Amanda wskazała ręką na czarnoskórego chłopaka, który wyglądał jak jakiś wielkolud. – A to jego przyjaciele, którzy przyjechali go wspierać.

– Cześć, stary – przywitał się z nim Brad, przybijając męską piątkę. – Niezły rzut masz. Po twoim wyczynie w pierwszej kwarcie nie wiedziałem, czy mam do czynienia z potworem, czy z człowiekiem.

Dopiero po słowach Brada zorientowałam się, że musieli być to ludzie z Forest School.

– Hej, jestem Sky Johnson. – Podała mi dłoń nieznajoma dziewczyna. Piękne, gęste ciemnoblonde włosy, których od razu jej pozazdrościłam, okalały jej ramiona. Nie miała na sobie zbyt mocnego makijażu, ale nie był jej potrzebny. Była naturalną piękną, ale trochę w stylu chłopczycy z sąsiedztwa.

– Natalie Forbes. – Usiadłam obok niej i przedstawiłam się, odwzajemniając uścisk dłoni.

– Wiem, wygłaszałaś mowę. – Uśmiechnęła się do mnie miło.

– Dobrze przemówienie, bardziej żywe niż te pierdoły dyrektora – odezwał się drugi chłopak, siedzący przy niej. Był tak blisko Sky, że dziewczyna opierała się o niego. Czyżby para? Pasowali do siebie, bo on również był wręcz zniewalająco przystojny, niczym jakiś model z okładki. Także był blondynem, choć w tym świetle kolor bardziej przypominał jasny brąz. Piegi na nosie dodawały mu uroku. – Gabriel Trade. – Podał mi rękę.

Zaśmiałam się cicho.

– Hej. I dzięki. Mama uparła się, żebym poszła na politologię, i cały czas każe mi gdzieś przemawiać. Mam więc już takie mowy we krwi.

– Politologia? Brzmi poważnie – przejęła się Sky, a zaraz potem skrzywiła swój mały nosek. – Ja wciąż nie mam pojęcia, co bym chciała studiować. Jedyne w czym jestem dobra to piłka nożna.

– Ooo, grasz w piłkę? Zawsze podziwiałam sportowców. – Zmierzyłam ją spojrzeniem. Faktycznie jej sylwetka wyglądała zdrowo. Widać więc było, że coś ćwiczyła.

Wzruszyła ramionami.

– Mój tata jest trenerem w szkole. Co prawda baseballu, ale od małego próbował zaszczepić we mnie ducha sportu i udało mu się.

Przez następne pół godziny bawiłam się naprawdę świetnie. I choć Sky wydawała się całkowicie różna ode mnie charakterem – taka wolna i nieprzejmująca się niczym – dobrze nam się rozmawiało.

Jednak wszystko zepsuło się w momencie, gdy przed naszym kocem przeszedł... Blaise.

W pierwszej chwili w ogóle zdziwiłam się, że pojawił się na takiej imprezie, ale odwróciłam od niego wzrok, nie chcąc, by przyłapał mnie na gapieniu się. Niestety moi znajomi także go zauważyli, a w dodatku zdążyli już się napić i chyba zaczęło im się nudzić.

– Hej, Daniels, co tam u twojego wujka? – krzyknął Paul.

Blaise przystanął i powoli odwrócił się w naszą stronę.

Jego wzrok od razu spoczął na mnie, jednak na jego twarzy nie ukazała się żadna emocja. Dopiero po sekundzie, podczas której

czułam się usidlona tymi brązowożłotymi tęczęwkami, leniwie przeniósł spojrzenie na Paula.

– A co? Chcesz podpytać o warunki w więzieniu? Słyszałem, że takich zjebów jak ty wysyłają tam bez żadnego przewinienia.

Paul parsknął suchym śmiechem.

– Uważaj na słowa, śmieciu.

Czułam się coraz bardziej niezręcznie. Zaczęłam wyłamywać sobie palce, zastanawiając się, jak przerwać tę wymianę zdań. Blaise jednak wydawał się nieprzejęty. Stał luźno, z rękami wciśniętymi do szarej bluzy, patrząc na nas niezainteresowany.

– Przynajmniej nie jestem rozpieszczonym bananowym dzieckiem.

– Spierdalaj stąd, zjebie – wciął się Brad. – Idź pozdrów wujka Zacka, może podzieli z tobą historiami, jak gwałcił nieletnie dziewczynki.

U Blaise'a zauważyłam pierwszy odruch, który wskazywał, że targały nim emocje. Zacisnął szczękę, uwypuklając mocno zarysowaną żuchwę.

– Dobrze wiesz, że to nie było tak – wycedził.

– I jeszcze go bronisz? Może tak samo jak on lubisz nieletnie?

Nie potrafiłam się odezwać. Choć chciałam, po prostu nie potrafiłam. Wiedziałam, że gdy stanę w jego obronie, znajomi nie dadzą mi żyć przez plotki, jakie i tak o nas krążyły.

– Dobra, dajcie mu spokój – odezwała się w końcu Evelyn. Spojrzałam na nią z wdzięcznością. Odwzajemniła moje spojrzenie, przez co wiedziałam, że wtrąciła się ze względu na mnie. – Psujecie atmosferę.

Gdy tylko skończyła mówić, Daniels odwrócił się i zniknął między drzewami. Zdążyłam jednak zobaczyć na jego twarzy złość i... ból.

Nie myśląc za wiele, wstałam.

– Hej, Nat, co robisz? – odezwała się Lizzy, obserwując mnie z podejrzliwością.

Dobre pytanie. Co ja robię? Przełknęłam głośno ślinę.

– Zaraz wracam.

Ruszyłam śladem Blaise'a. Weszłam między drzewa i zaczęłam kierować się odgłosami łamania gałązek. Na szczęście dogoniłam go,

zanim zdążył odejść za daleko. Wtedy pewnie bym spanikowała i zawróciła, bo zaczęło się robić coraz ciemniej. Na szczęście tu jeszcze dosięgało światło ogniska.

– Hej, Blaise! – zawołałam. Widziałam, że mnie usłyszał, bo spiął mięśnie pleców, ale nie zatrzymał się. Szedł dalej. – Hej! – krzyknęłam głośniejszym głosem, przedzierając się przez krzaki.

I gdy tylko odgarnęłam ostatnią z gałązek, stało się coś, czego się nie spodziewałam.

Chłopak odwrócił się nagle i w kilku szybkich krokach znalazł się przy mnie. Tak się wystraszyłam, że aż się cofnęłam. Natrafiłam jednak plecami na drzewo. Oparłam się o nie mocno, jakbym chciała w nie wsiąknąć i zniknąć. Mina Blaise'a nie zwiastowała niczego dobrego.

Podszedł tak blisko, że nasze ciała stykały się ze sobą. Moje nozdrza zaatakował jego intensywny i obezwładniający zapach. Pachniał jesienną nocą i ogniskiem.

Złość zniknęła z jego rysów twarzy, teraz było tam tylko skupienie i coś... coś jeszcze. Coś mroczniejszego.

Sięgnął powoli ręką i pogładził bok mojej spódniczki. Przesunął prawą rękę w dół, złapał mocno za moje udo i założył je sobie na biodro, tym samym robiąc sobie większy dostęp. Skóra paliła mnie w każdym dotykanym przez niego miejscu. Czułam zimno jego sygnetów, które boleśnie wbijały się w moje ciało.

Nie miałam pojęcia, co właśnie robił. Ani co planował zrobić. Moje wnętrze wypełniło się strachem. Strachem i podnieceniem. Ta mieszanka sprawiła, że zakręciło mi się w głowie.

Otarł się o mnie biodrami i gdy poczułam go przez cienki materiał spódniczki, przeszedł mnie prąd. I choć moja klatka piersiowa unosiła się szybko, a oczy pewnie były szeroko otwarte i szalały w nich emocje, on wciąż na twarzy miał wypisaną obojętność i lekkie zamyślenie.

Patrząc mi w oczy z rozmysłem, lewą ręką zaczął sunąć delikatnie po mojej drugiej nodze. Z ust wyrwał się drżący oddech.

Chłopak obserwował uważnie każdą moją reakcję. Jeszcze mocniej oparłam się o drzewo, czując, że nie mogłam ustać z wrażeń. Chropowata kora nieprzyjemnie drapała w plecy, co jeszcze mocniej

mnie pobudziło. Serce waliło mi jak młotem, pompując gorącą krew do żył. Ciało płonęło, a miejsca, w których nasze ciała się stykały, dosłownie parzyły.

Opuszki jego palców wędrowały coraz wyżej pod spódniczką, aż dotknął krawędzi moich majtek. Przestał tylko na sekundę i tylko po to, by zobaczyć, jak się zachowam. A ja nie protestowałam. Moje wnętrzności splątały się w bolesny wręcz supeł, a wszystkie myśli uleciały z głowy. Drgnęłam jednak nieznacznie, gdy jego dłoń znalazła się pod bielizną, a palce odnalazły czuły punkt.

Jęknęłam, gdy zaczął zataczać małe kółka. Odchyliłam głowę w rozkoszy, czując eksplozję doznań, a on, wykorzystując to, nachylił się i zaczął delikatnie całować szyję.

– Podoba ci się to, co robię? – wyszeptał mi chrapliwie do ucha, przyspieszając ruchy.

– Mhm – mruknęłam, niezdolna do sformułowania choćby słowa.

Zbliżył się do mojego wilgotnego wnętrza, a następnie naparł na nie.

Nic nie mogłam poradzić na przeciągły jęk, który znów opuścił moje usta.

– No popatrz, nasza niewinna Natalie Forbes wcale nie jest taka niewinna. – Jego ton głosu był niski i głęboki, brzmiał tak cholernie erotycznie. Nie odrywał ust od mojego ucha, dysząc w nie ciężko. – Chcesz, żebym zerznął cię w tym lesie, pod drzewem, zaledwie kilka metrów od tych śmieci, których nazywasz znajomymi? – Zastygł, przestając się poruszać. A ja całkowicie straciłam rozum. Nie liczyło się dla mnie w tej chwili nic. Byłam w stanie myśleć tylko o podnieceniu i przyjemności, jaką czułam. Jaką mi dawał. – Odpowiedz – warknął.

– Nie przestawaj – wyjęczałam, poruszając biodrami, by znów go poczuć.

Po tych słowach wszedł głębiej, a następnie zwiększył tempo ruchów, zaczynając pieprzyć mnie palcem. Ciepło rozlało się w górę mojego ciała, atakując szyję i policzki. Miałam wrażenie, jakbym płonęła. Wiłam się pod jego dotykiem i jęczałam coraz głośniejsze.

Blaise dołożył drugi palec, wypełniając mnie jeszcze bardziej. Straciłam resztki kontroli. Moje biodra zaczęły poruszać się same,

ujeżdżając go w mocnych, niekontrolowanych ruchach. Chciałam go jeszcze głębiej. Jeszcze ostrzej.

I gdy wszechświat zaczął się załamywać, a ja poczułam, że zaraz dojdę, osiągając najlepszy orgazm w życiu, chłopak skubnął zębami mój płatek ucha i roześmiał się ochryple.

Ten dźwięk mnie otrzeźwił. Była w nim... pogarda.

Spięłam się cała, co od razu wyczuł. Zaprzestał ruchów, ale nie wyciągnął palców z mojego wnętrza. Przełknęłam głośno ślinę.

– Co my wyprawiamy...? – Mój głos był ledwie słyszalny. – Co ja wyprawiam... I co... co ty wyprawiasz? – Nagle ze zdwojoną siłą uderzyła mnie sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy.

– Ja? Ja tylko sprawdzam twoje granice – wyszeptał aroganckim i zadowolonym z siebie tonem.

– Słucham?

– Patrzę, jak bardzo zakłamaną i rozpieszczoną dziewczynką jesteś – odpowiedział, prostując się. Wyszedł ze mnie, a pustka, jaką poczułam, cholernie mnie zabolęła. Opuścił moje udo. – Udajesz taką idealną przy swoich równie rozpieszczonych i zepsutych przyjaciółach, a tak naprawdę dałaś mi się przelecieć w lesie. A niby tak mnie nienawidzisz i mną gardzisz.

– Ty... – Wciągnęłam powietrze oburzona. Dosłownie zagotowało się we mnie, a pod powiekami zapiekły łzy. Poczułam się brudna i wykorzystana. Blaise bawił się mną. Robił, co chciał, a moje zdradzieckie ciało się temu poddało. – Ty sukinsynie! – wrzasnęłam. Popchnęłam go, na co zrobił krok do tyłu. – Odpierdol się ode mnie! Nie zbliżaj się więcej do mnie!

– Z jak największą przyjemnością – odparł obojętnie. Z jego twarzy zniknęły wszelkie emocje. Wyglądał teraz jak pusta skorupa bez życia.

Poszłam za nim, chcąc z nim pogadać i powiedzieć, żeby nie przejmował się słowami moich znajomych, a on... mnie tak potraktował.

Odwróciłam się, walcząc ze łzami w oczach. Nie chciałam, by zobaczył, że płakałam.

Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie upokorzył. I jednocześnie nigdy nie czułam tak mocnych erotycznych doznań. Nie wiedziałam, co było

gorsze.

Postawiłam pierwszy krok. A potem drugi. I trzeci.

Blaise nie odezwał się. Nie zatrzymał mnie. Nie przeprosił.

Stał w milczeniu i patrzył, jak odchodzę, zostawiając go samego w środku lasu.

Rozdział 22



Szczyście ma zapach wanilii

Od: kretyn

przepraszam

Jedno słowo.

Jedno marne słowo.

Wpatrywałam się w SMS-a już od jakichś dziesięciu minut i wciąż nie potrafiłam zdefiniować swoich uczuć.

Obudziłam się wyjątkowo późno. Zegar na szafce nocnej wskazywał szóstą, a ja zazwyczaj po piątej byłam już na nogach. Nie sięgnęłam od razu po telefon, bo nie było w moim stylu, by sprawdzać powiadomienia zaraz po otworzeniu oczu. Nie spodziewałam się niczego na nim zastać, bo nie miałam żadnych kont w social mediach. Męczyłoby mnie pokazywanie fałszywej twarzy, a prawdziwej przecież ujawnić nie mogłam. Jakie więc było moje zdziwienie, gdy odbyłam szybką poranną toaletę i wzięłam do ręki smartfona, by zerknąć na godzinę, i czekał na mnie SMS wysłany o trzeciej w nocy.

O trzeciej w nocy. W nocy.

Do domu wróciłam o dwudziestej, w końcu nazajutrz trzeba było iść do szkoły. Na szczęście uniknęłam awantury od mamy, która leżała już przygotowana do snu w swojej sypialni. Przywitałam się

tylko z nią i szybko pomknęłam na górę. Zdziwiło mnie więc, że Blaise napisał wiadomość tak późno, przecież był środek tygodnia.

Podświadomie przeczuwałam, że nie zobaczę go dzisiaj w Westwood Academy. Co z jednej strony niezmiernie mnie cieszyło, bo nie chciałam go widzieć, ale z drugiej, trochę zmartwiło. Nie mógł pozwolić sobie na nieobecności. Zdusiłam jednak ten drugi głosik. Nie zasługiwał na to, bym się nim przejmowała. Nie po tym, co zrobił.

Zablokowałam telefon, wygaszając wiadomość, i przymknęłam powieki. Chciałam uspokoić swoją wewnętrzną burzę. Jednak zamiast tego zaczęłam przypominać sobie zdarzenia z wczoraj.

To, jak Blaise mnie dotykał, jak wszedł we mnie, jak jego wytatuowane palce poruszały się wewnątrz...

Otworzyłam szeroko oczy. Myśli moje zdecydowanie poszły w złym kierunku. Nie powinnam w ogóle wspominać tego z przyjemnością, skoro później zachował się jak zwykły kutas. To zdarzenie w mojej głowie powinno rysować się jako zbezczeszczone, złe i brudne. A jednak... było inaczej. Nie mogłam zapomnieć tego, jak czułam się pobudzona.

Kompletnie nie wiedziałam, co z tym zrobić.

A już szczególnie z tym, że mnie przeprosił. Wolałabym jednak, aby powiedział mi to prosto w twarz. Poza tym, jedno marne słowo nie było wystarczające. Zdecydowałam więc, że mu nie odpiszę.

Za bardzo mnie zranił, bym mogła mu tak łatwo odpuścić.

Odrzuciłam urządzenie na łóżko i zeszałam na dół.

Przez to, że zasnęłam, a potem tak długo siedziałam w pokoju, roztkliwiając się nad bezsensownymi rzeczami i cholernym Blaise'em Danielsem, musiałam znacząco skrócić poranny jogging. Na szczęście – choć pewnie dla niego na nieszczęście – Patrick chorował i do końca tygodnia musiałam biegać sama. Tak że przynajmniej nie miałam wyrzutów sumienia wywołanych tym, że na mnie czekał.

Po ćwiczeniach wróciłam do pokoju, wykąpałam się i przebrałam w bordowo-szary mundurek szkolny. Na białą koszulę dodatkowo zarzuciłam sweter od zestawu, który uczniowie nosili zwykle na jesień i zimę, zawiązałam krawat pod szyją, zapięłam marynarkę,

a na końcu podciągnęłam podkolanówki. Dopiero gdy upewniłam się, że koszula bez żadnych zagnieceń włożona była w kraciastą spódniczkę, a marynarka nigdzie nie odstawała, wyszłam z domu.

Podjechałam po Evelyn, a kiedy ta wsiadła do mojego samochodu, pierwsze, co do mnie powiedziała, to:

– Między tobą a Danielsem wszystko w porządku?

Spięłam się, ale zaraz rozluźniłam mięśnie, nie chcąc po sobie pokazać zbyt żywiołowej reakcji. Odchrząknęłam, upewniając się, że głos mi nie zdrzży.

– A dlaczego pytasz?

– Nie pal głupa. Wczoraj chłopcy zachowali się mega nie w porządku, a potem ty poszłaś za nim do lasu... a jak wróciłaś po kilku minutach, byłaś cała potargana, zasapana i czerwona ze szklistymi oczami. Albo napadł cię jakiś niedźwiedź, albo to wina Blaise'a. A zaraz potem zwinęłaś się do domu, więc coś tu jest ewidentnie na rzeczy.

Wzruszyłam ramionami, zakłopotana. Nie sądziłam, że aż tak było po mnie widać.

– W tym rejonie nie ma niedźwiedzi – rzuciłam słabym głosem.

– Ha! A jednak to Blaise cię tak sponiewierał!

Skrzywiłam się nieznacznie.

– Sponiewierał to strasznie mocne słowo. Po prostu... odbyliśmy ciekawą wymianę zdań.

– Chyba wymianę płynów ustrojowych – parsknęła śmiechem. – Wyglądałaś jak po niezłym orgazmie.

– Boże! To nie tak! My nie... On nie... Ja...

– Jasne, widzę, jaka czerwona się właśnie zrobiłaś. Coś się wczoraj wydarzyło, a ja dowiem się co.

Wypuściłam ze świstem powietrze. Usiłowałam skupić się na drodze, ale byłam daleka od opanowania i koncentracji.

– Odpuść, Eve. Nic między nami nie zaszło.

– Czyli skoro ty masz Daniela, to mogę wziąć sobie Adriana? – zaświergotała słodko, mrugając oczami.

Ścisnęłam mocniej kierownicę.

– Wydaje mi się, że trochę zbyt przedmiotowo go traktujesz. – Staralam się mówić spokojnym głosem, choć nie potrafiłam

zamaskować nuty złości, która się w nim pojawiła. – To fajny chłopak, a ty cały czas mówisz o zaklepywaniu i braniu go. Ale jak chcesz to śmiało, możesz zaprosić go na randkę, czy coś. Ja się z nim tylko koleguję. A, i nie mam Blaise’a. Ja nie jestem jego, ani on nie jest mój.

Kątem oka wyłapałam, że Evelyn przewróciła oczami.

– Spokojnie, nie świruj. Przecież żartuję. I nie mam czasu na randki.

– To po co zaczynasz temat? Zachowujesz się trochę jak pies ogrodnika. Jesteś zła, że spędzam czas z Adrienem, ale sama nie robisz nic w kierunku tego, by też się z nim bliżej zaprzyjaźnić.

– Zluzuj, bo widzę, że chyba chcesz się pokłócić. – Głos Evelyn stał się nieprzyjemny. Wyparowała cała jej wcześniejsza wesołość.

– Wydaje mi się, że ostatnio ty cały czas do tego dążysz – odpowiedziałam tak samo suchym tonem.

Wjechałam na parking szkolny i zajęłam miejsce. Jednak nie wyszłam z samochodu po zgaszeniu silnika, tak samo jak Evelyn.

– Ja? – zaśmiała się sztucznie. – Ty ostatnio chodzisz z kijem w dupie i drażni cię najmniejsza uwaga. Naprawdę Daniels ma na ciebie zły wpływ. Ale nie w pozytywnym sensie.

– Daj mu już spokój! – krzyknęłam i walnęłam rękoma o kierownicę, aż Eve podskoczyła ze strachu na siedzeniu. – Przestań go wciągać w nasze rozmowy! Nic nas nie łączy i on nie ma na mnie żadnego wpływu!

– Nie wiem, czy chcesz do tego przekonać siebie, czy mnie – rzuciła tylko i otworzyła drzwi samochodu. Trzasnęła z mocą, zamykając je. Aż skrzywiłam się na ten dźwięk. Miałam nadzieję, że nie uszkodziła auta.

I po raz kolejny Evelyn odeszła szybkim krokiem w stronę szkoły, nie czekając na mnie.

Przetarłam twarz ręką. Byłam zmęczona. Tak bardzo zmęczona naszymi ostatnimi kłótniami i niedogadywaniem się. Co się z nami działo? Byłam pewna, że dłużej tak nie pociągniemy. Albo w końcu porozmawiamy od serca i pogodzimy się, albo... nasza dwunastoletnia przyjaźń się zakończy.

* * *

Wyszłam z lekcji baletu zmarnowana. Znów mi nic nie wychodziło. Byłam rozkojarzona i wykończona. Sytuacja z Evelyn siedziała cały czas w mojej głowie. Dręczyło mnie to. Dziewczyna nie odezwała się do mnie na żadnej z lekcji, a na chemii usiadła z Tracy. Nawet nie patrzyła w moją stronę. Dlaczego tak się zachowywałyśmy? Przecież to nie w naszym stylu. Zawsze dogadywałyśmy się bez słów i uzupełniałyśmy wzajemnie. Ostatnio jednak wszystko zaczęło się pieprzyć. Oddaliśmy się od siebie w momencie, gdy ona dostała rolę w przedstawieniu, a ja zaczęłam udzielać korepetycji Blaise'owi. Od tamtego czasu nie nadawałyśmy już na tych samych falach. Cóż, a co do chłopaka – nie pojawił się na zajęciach, co również zajęło moje myśli. I choć nie chciałam się do tego przyznać, zastanawiałam się, co było tego powodem.

Na szczęście chociaż Penelope się nie czepiała. Odkąd prawie rozwaliłam jej nos tą podstawioną nogą, unikała mnie. Nie obyło się oczywiście bez szeptania po kątach z przyjaciółkami i patrzeniem w moją stronę z pogardą, ale na szczęście nie zaczynała już potyczek słownych. Myślę, że miałam tak podły humor, że mogło się to dla niej naprawdę źle skończyć.

A całe to apogeum zwińczył widok Poppy na schodach. Znowu! Aż miałam ochotę zadzwonić do opieki społecznej, by zajęli się tym tematem.

– Hej, mała – odezwałam się do niej z uśmiechem, choć w środku czułam złość. Ale to nie była jej wina, że miała zjebanych rodziców, którzy całkowicie ją olewali.

Gdy tylko mnie zobaczyła, wyszczerzyła swoje ząbki, wstała, a następnie podeszła i przytuliła się do moich kolan.

– Natalie!

Moje serce dosłownie roztopiło się na ten gest.

Kucnęłam i przytuliłam ją.

– I co, przyjechał ostatnio po ciebie braciszek? Długo czekałaś?

Wyprostowała się i pokręciła energicznie głową.

– Nie-e. Jak tylko ty odjechałaś, to on przyjechał. I pytał się, dlaczego mam brudną buźkę od lodów, ale mu nie powiedziałam! Bo

jesteś moją sekretną przyjaciółką i nie chcę się tobą dzielić!

Pomrugałam szybko oczami, przeganiając łzy wzruszenia. Dawno nie usłyszałam tak miłych słów. Wyglądało na to, że mimo bycia zepsutym i zakłamanym człowiekiem, tej dziewczynce sprawiłam radość i polubiła mnie za to jaka byłam.

– A dzisiaj też już wiesz, że ktoś po ciebie będzie, tak?

– Tak! A pójdziemy znowu na lody? – Spojrzała na mnie proszącymi oczami.

Rozejrzałam się wokół. Zmierzchało, a w dodatku wiał zimny wiatr. Opatuliłam się mocniej kurtką i odpowiedziałam:

– Jasne, chodź.

Złapałam ją za rączkę i obie przeszłyśmy na drugą stronę ulicy. Poppy, tak jak ostatnio, wzięła jedną gałkę o smaku gumy balonowej, a ja znów zdecydowałam się na wanilię. Usiadłyśmy przed kawiarnio-lodziarnią i zaczęłyśmy wcinać przysmak.

Dziewczynka zaczęła opowiadać, jak bardzo lubiła balet i że w przyszłości chciałaby zostać światowej sławy primabaleriną. Słuchałam tego z przyjemnością. Uwielbiałam ludzi z pasją i gdy mówiła, jak bardzo kochała to robić, czułam lekkie wyrzuty sumienia. Sama byłam tak dobra w balecie, a nie sprawiał mi w ogóle przyjemności. W dodatku widziałam, że jej rodzice nie mogli pozwolić sobie na taki wydatek, a jednak uczęszczała na lekcje. Chętnie oddałabym jej swoje miejsce.

Już kończyłam swojego loda, gdy nagle na chodniku zaparkował lekko zdezelowany ford, z którego odchodziła czerwona farba. Prawie upuściłam wafelek, gdy wysiadł z niego... Blaise.

Zauważyłam go wcześniej, niż on mnie. Odezwałam się zdziwiona, nie przemyślawszy w ogóle tego:

– A gdzie twój czarny SUV?

Zamykał właśnie drzwi samochodu, gdy podniósł zaskoczony głowę. Jego oczy rozszerzyły się w szoku na mój widok. Przeniósł spojrzenie na Poppy i jeszcze mocniej rozwarł powieki. Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Natalie?

Uniosłam brew.

– Blaise? – przedrzeźniłam go. To małe miasteczko, przecież spotkanie kogoś na ulicy w środku miasta nie było niczym dziwnym. Mój ton nie był zbyt miły. W końcu dalej nie wybaczyłam mu wczorajszego.

– Co robisz z moją siostrą?

Lód wylądował na chodniku. Z szoku wypuściłam go z ręki.

– Twoją co? – zapytałam głupio.

Poppy podniosła się z siedzenia i podbiegła do niego. Powtórzyła to, co zrobiła wcześniej ze mną i objęła rączkami jego kolana. Również ją przytulił, nachylając się, co wyglądało dziwnie... uroczo. Wysoki chłopak z tatuażami, ubrany na czarno, tulący małą dziewczynkę.

– Braciszek! – Podniosła główkę i patrzyła na niego. – Skąd znasz moją przyjaciółkę?

Wstałam z miejsca na miękkich nogach.

– To twoja siostra?

Nie miałam pojęcia, kto był bardziej oszołomiony tą sytuacją. Ja, on, czy Poppy.

Blaise oderwał ode mnie spojrzenie i spojrzał w dół, kierując swoje słowa do dziecka:

– Twoją przyjaciółkę? – Jego ton głosu był całkowicie inny od tego, którym rozmawiał ze mną. Brzmiał zaskakująco miękko.

– Tak! To też twoja przyjaciółka? – Zdawała się lekko posmutnieć, jakby fakt, że nie jestem tak sekretna, jak jej się wydawało, zranił jej uczucia. – Chodź, usiądziesz z nami.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do okrągłego stolika, a ja, nie wiedząc co zrobić, również zajęłam miejsce. Starłam się uważać, by nie wdepnąć w loda, którego upuściłam, i który rozlał się na chodniku.

Gdy tylko usiadłam, poczułam na sobie intensywne spojrzenie Blaise'a. Uniosłam oczy, łapiąc z nim kontakt wzrokowy. Miałam wrażenie, że między nami powstało jakieś połączenie, niezzerwane nawet przez paplaninę Poppy obok.

Gdy już myślałam, że je przerwę, nie mogąc znieść tej burzy emocji, która wybuchła w moim wnętrzu, on przeniósł oczy na moje

usta. Nachylił się, ja wstrzymałam oddech... a on potarł kciukiem mój kącik warg. Gdy znów usiadł, wypuściłam powietrze ze świstem.

Polizał palec, którym mnie wytarł.

– Wanilia.

Uniosłam brew, bo jego ton był dość osobliwy.

– Tak?

– Twoje perfumy też są waniliowe. Chyba musisz ją lubić, co?

Zdobyłam się tylko na to, by wydać z siebie ciche „och”. Byłam tak przyzwyczajona do swoich perfum, których używałam od lat, że zapomniałam jak pachniały, ale Blaise miał rację. Używałam Olympéa Paco Rabanne, których główną nutą zapachową była wanilia, świetnie komponująca się z kwiatem jaśminu.

Próbowałam przeanalizować wszystko, czego właśnie się dowiedziałam, ale te brązowożłote tęczęwki wszystko mi utrudniały, sprawiając, że w mojej głowie była pustka.

Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że właśnie odkryłam jedną z największych tajemnic Danielsów. Byli... biedni.

Nie miałam pojęcia, jak to się stało i dlaczego tak się stało, ale fakty były niepodważalne. Wygląd Poppy, stary samochód, którym podjechał po nią ojciec – tato Blaise’a dotychczas jeździł najnowszym mercedesem – a także brak SUV-a chłopaka. Wymienił go na coś dużo tańszego. W dodatku Blaise dorabiał jako dostawca pizzy i zrobiło mi się niezmiernie głupio, gdy uświadomiłam sobie, że wcale nie chodziło o wydatki na swoje zachcianki, ale prawdopodobnie o to, że utrzymywał w jakiś sposób rodzinę.

– Nie odpisałaś mi na SMS-a – odezwał się, gdy cisza między nami zaczęła się przeciągać. Nie patrzył jednak na mnie, tylko wycierał serwetką buźkę Poppy. Była cała brudna od lodów.

Wzruszyłam ramionami i skupiłam się na samochodach przejeżdżających ulicą. Nie mogłam patrzeć na niego i jego troskliwość względem siostry, bo za bardzo wtedy miękłam.

– Bo ci nie wybaczyłam.

Usłyszałam z jego strony westchnienie, ale nie obróciłam głowy.

– Przepraszam. Nie powinienem wyzywać się na tobie. To twoi znajomi mnie zaczepili, nie ty. Choć nie powiem, twoje milczenie było trochę wymowne. Liczyłem... Nie wiem, na co liczyłem. Że

wstawisz się za mną? Wiem, że to głupie, bo nie jesteśmy ze sobą blisko, ale mimo wszystko zaczęliśmy się jakoś dogadywać i gdy... gdy nie odezwałaś się... – Usłyszałam, że przełknął głośno ślinę. Dopiero po tym dokończył: – Nie wiem. Nieważne. Po prostu przepraszam.

W końcu na niego spojrzałam. On również na mnie patrzył. I znowu powstało między nami to trudne do wyjaśnienia połączenie. Jakbyśmy porozumiewali się bez słów.

– Poczułam się przez ciebie jak dziwka.

– Co to jest dziwka? – odezwała się Poppy, przyglądając mi się ciekawie.

– To ktoś, kto często się dziwi – odpowiedziałam zmieszana, wymyślając coś naprędce.

– Aaa, to ja często się dziwię. To znaczy, że jestem dziwką?

Blaise parsknął śmiechem, ale zaraz zatkał sobie usta ręką, przybierając na twarz poważną minę.

– Nie, kochanie, nie jesteś dziwką. I proszę, nie mów tak przy rodzicach, bo mnie zabiją.

Przełknęłam ślinę, gdy usłyszałam z jego ust słowo „kochanie”. Zabrzmiało tak... czule. To nie był Blaise, jakiego znałam. Ale to była jego wersja, którą zdecydowanie mogłam polubić.

Zwrócił się do mnie, głaskając jednocześnie Poppy po główce:

– Przepraszam. Naprawdę. Ja tylko chciałem... kurwa, nie wiem, co chciałem. – Zerknął szybko na siostrę. – Znaczą kurde. – Wrócił do mnie oczami. – Chciałem chyba poczuć kontrolę? Zemścić się jakoś? Rozładować emocje?

– I co? Udało ci się? – zapytałam, unosząc brew. – Było warto?

– Cóż, nie mogę zaprzeczyć, że twoje jęki dały mi jakąś satysfakcję. – Uniósł kąciki warg w pewny siebie sposób.

– Ale z ciebie kutas... – Spojrzałam na Poppy, która już otwierała usta, by zapewne zapytać o znaczenie tego słowa. – Siusiak, znaczy się. Ale z ciebie siusiak.

Tym razem Blaise nie wytrzymał i zaśmiał się.

– Cieszę się, że ona jest przy tej rozmowie. Przynajmniej obrywam łagodniejszymi określeniami.

Zmrużyłam wrednie oczy.

– A zasługujesz na coś o wiele gorszego.

Chłopak wyszczerzył zęby i spojrzał na zegarek. Gdy zobaczył, która była godzina, mina lekko mu zrzedła.

– Chodź, Poppy, musimy się zbierać.

Wstałam razem z nimi. Wciąż nie wyglądałam, jakbym miała mu wybaczyć, i on to doskonale widział. Westchnął ciężko i przeczesał ciemne włosy palcami.

– Idź do samochodu, zaraz wrócę – zwrócił się do siostry.

Poppy podbiegła do mnie i znów przytuliła się do kolan.

– W następnym czwartek też pójdziemy na lody? – zapytała, przyciskając twarzyczkę do mojego ciała. Pogłaskałam ją po główce.

– Jasne – rzuciłam lekko, choć wolałam powiedzieć, że najlepiej, żeby rodzice albo braciszek odbierali ją wcześniej.

W końcu oderwała się i pobiegła do samochodu. Pomachała do mnie, zanim wsiadła na tylne siedzenie, a ja jej odmachałam. Gdy tylko zniknęła, mój uśmiech zbladł.

Spojrzałam na chłopaka, który stał naprzeciwko mnie, wyglądając, jakby czuł się trochę niezręcznie.

– Co się dzieje, Blaise? Dlaczego twoja siostra sama czeka godzinami, aż ktoś ją odbierze?

– Ty też chodzisz na balet? – Zignorował pytanie.

– Tak. I nie zmieniaj tematu. Czy wszystko u ciebie w porządku?

Zwiesił głowę, wyglądając ponuro. Ramiona mu opadły, jakby zwałił się na nie ciężar.

– Nie, Natalie, nie jest w porządku.

– Czy ja... mogę jakoś pomóc?

– Nie wydaje mi się. – Ton jego głosu złamał mi serce. Brzmiał, jakby był wykończony. Jakby nie miał już na nic siły. I jednocześnie jakby już się poddał, nie wierząc w to, że jeszcze może być lepiej.

Wyglądał na tak przygaszonego, że moje ciało, całkowicie bez udziału umysłu, zrobiło kilka kroków w przód. Objęłam go, wtulając się w jego klatkę piersiową. Na początku chłopak zeszywniał, zaskoczony. Dopiero po kilku sekundach powoli uniósł ręce i położył je na moich plecach. Po chwili westchnął jakby... z ulgą. Przyłożył twarz do mojej szyi i zaciągnął się powietrzem.

– Wanilia – szepnął ledwo słyszalnie.

– Hm? – mruknełam rozkojarzona tym, jak dobrze było mi w jego ramionach.

– Szczęście ma zapach wanilii.

Rozdział 23



Zjebałeś, Daniels

Przewracałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć.

W mojej głowie co rusz kołatały jego słowa.

Szczęście ma zapach wanilii.

Jak tylko to wtedy powiedział, uniosłam głowę i spojrzałam na niego, marszcząc brwi. Przez chwilę byłam pewna, że coś mi się przesyssało.

– Co?

Zanim nałożył na twarz obojętną maskę, przez ułamek sekundy widziałam na niej lekkie zmieszanie. Wyglądał, jakby nie planował tego mówić i po prostu mu się wymknęło.

– Nic szczególnego. Po prostu lubię wanilię. – Wzruszył ramionami.

Zauważyłam, że wciąż staliśmy objęci, co trochę mnie speszyło.

Opuściłam ręce i cofnęłam się o krok.

Chciałam podrażnić temat, bo nie kupowałam tej marnej wymówki. Widziałam, że jego słowa miały inne znaczenie, jednak nie dał mi nawet otworzyć ponownie ust, bo obrócił się i w kilku krokach znalazł się przy aucie. Wsiadł do niego, nawet nie żegnając się ze mną. I jeśli wcześniej miałam jakieś wątpliwości, to właśnie dostałam wystarczający dowód, że chłopak speszył się i naprawdę powiedział, co miał na myśli, choć nie chciał się do tego przyznać.

Ale w takim razie... co to oznaczało?

Jęknęłam w poduszkę i po raz setny przewróciłam się na drugi bok.

Chodziło o to, że czuł się przy mnie szczęśliwy? Nonsens, w końcu częściej się kłóciliśmy, niż byliśmy dla siebie mili. A może po prostu lubił ten zapach, bo dobrze mu się kojarzył? Może ktoś bliski jego sercu też tak pachniał?

Zaczęłam kopać nogami z frustracji.

Niech ten pieprzony Blaise Daniels wyjdzie z mojej głowy.

Nie wiem, co się ostatnio ze mną działo. Zdecydowanie za często o nim myślałam, co nie było dla mnie dobre. Musiałam w końcu nabrać więcej dystansu. Zrobić się bardziej... obojętna.

W końcu koło drugiej w nocy udało mi się zasnąć. Nawet nie pamiętałam budzika, który zadzwonił o piątej. Musiałam go wyłączyć, będąc półprzytomna. Skończyło się na tym, że gdy otworzyłam oczy, była już siódma trzydzieści.

Wstałam w popłochu, całkowicie olewając poranny trening. Miałam tylko nadzieję, że matka nie przejrzy monitoringu przed domem i nie zauważy, że ominęłam jogging.

Ubrałam się, skacząc dosłownie na jednej nodze. Nie miałam nawet czasu ułożyć włosów w schludny kucyk, więc tylko je rozczesałam i założyłam czarną, grubą opaskę, by kosmyki nie leciały mi na oczy. W drodze do samochodu napisałam SMS-a do Evelyn, przepraszając za spóźnienie i informując, że za chwilę będę. I dopiero gdy dostałam wiadomość: „Lizz mnie rano zabrała”, uświadomiłam sobie, że wciąż byliśmy pokłócone. Zezłościłam się jednak, że nie dała mi wcześniej znać. Pewnie gdybym przyjechała po nią o normalnej godzinie, już bym jej nie zastała i znów tylko straciłabym czas.

Dotarłam do szkoły w ekspresowym tempie i szybko wysiadłam z auta, biorąc ze sobą plecak. Gdy weszłam do sali, gdzie miała odbyć się matematyka, wszyscy już siedzieli na swoich miejscach. Ledwo zajęłam krzesło w pierwszej ławce, gdy zadzwonił dzwonek. Zdyszana, zaczęłam wyjmować potrzebne rzeczy z plecaka. Otwierając piórniki, poczułam lekkie stuknięcie w ramię. Obróciłam się i zauważyłam, że za mną siedział Adrien.

– Zaspałaś?

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Skąd wiesz?

Kiwnął głową w stronę mojej koszuli, a ja popatrzyłam w dół.

– Masz krzywo zapięte guziki i zapomniałaś krawata.

Miał rację. Jęknęłam, uświadamiając sobie, że nie zdążę już pójść do toalety i poprawić koszuli. Czekają mnie męczenie się całą lekcję z tak nieestetycznym wyglądem.

– Ciężka noc? – dopytał, gdy zobaczył moją minę.

– A żebyś wiedział – mruknęłam, zwieszając posępnie ramiona.

W tym momencie do klasy wszedł nauczyciel, rzuciłam więc lekko wymuszony uśmiech do Adriana i obróciłam się z powrotem na krzesło w stronę tablicy.

Dzień w szkole ciągnął się niesamowicie. Cały czas powtarzałam sobie, że jest piątek i przez weekend odpocznę od ludzi, ale nawet to nie pomagało. Szczególnie dręczyła mnie myśl, że Evelyn wciąż mnie olewała, udając, że nie istnieję. Na domiar złego taką samą taktykę zastosował Blaise. Dzisiaj na szczęście już był w szkole. Widziałam go podczas lunchu i na angielskim, jednak, zupełnie jakby zmówił się z Eve – również mnie unikał, starając się nawet na mnie nie patrzeć. Było to szczególnie uwłaczające po jego wczorajszych słowach o szczęściu i wanilii. Znaczący, to nie tak, że oczekiwałam jakiejś rozmowy czy czegoś. W końcu nie wybaczyłam mu do końca, więc nawet gdyby próbował nawiązać jakiś kontakt, to nie wiem, czy bym mu odpowiedziała. Wczoraj jego smutek na chwilę przysłonił moją złość, ale uraza wciąż we mnie była.

Doszłam jednak do wniosku, że Blaise chyba chciał trzymać mnie na dystans, bo uznał, że za bardzo się przede mną odsłonił. Swoją wyrwę w murze zabetonował podwójną warstwą, a w dodatku całość owinął drutem kolczastym. A ja nie zamierzałam zrobić czegokolwiek, by przebić się przez jego barierę.

Co nie zmieniało faktu, że niezmiernie mnie ciekawiło, o co mogło chodzić w jego wczorajszym wyznaniu, że nie działa się u niego dobrze. W dodatku wyszły na jaw jego problemy finansowe. Rozpamiętywałam cały czas też rozmowę moich rodziców z Gavinem przy kolacji. Mówili wtedy, że pani Daniels dawno nie było w firmie.

Czy to oznaczało, że naprawdę wpadła w jakieś problemy z narkotykami i straciła udziały? Dlatego teraz nie mieli pieniędzy? Miało to jakiś sens.

Bałam się, że jeśli nacisnę Blaise'a w tej sprawie, zamknie się w sobie tak, że dotarcie do niego stanie się już niemożliwe. Więc musiałam odpuścić i zająć się własnym życiem. Które również kolorowe nie było.

Po powrocie do domu chciałam pójść od razu do swojego pokoju, ale gdy tylko weszłam na schody, dobiegło mnie wołanie mamy z salonu.

– Natalie! Pozwól na chwilkę.

Stałam w progu, i zobaczyłam, że oglądała jakiś kanał informacyjny prowadzony w studio.

– *Znów znaleziono martwe ciało pod jednym z klubów, który prawdopodobnie należy do kalifornijskiej mafii. Organy ścigania mydlą oczy społeczeństwu, tłumacząc, że znajdują sprawcę, ale wszyscy dobrze wiemy, jak bardzo są nieudolni. Co o tym sądzisz, Bob? Jak obywatele mogą spać spokojnie, wiedząc, że mafia w tym kraju wygrywa z policją?* – zapytał prowadzący. Jednak jego rozmówca nie zdążył wyrazić swojej opinii, bo matka wzięła pilota do ręki i wyłączyła telewizor.

– Pieprzeni nieudacznicy – mruknęła. – Wszyscy wiedzą, że nasz rząd jest skorumpowany, a sam prezydent chodzi sobie na obiady z tymi wszystkimi mafiosami. – Obróciła się w moim kierunku i skrzywiła, patrząc na mnie. – Wyglądasz niechlujnie. I gdzie twój krawat?

Złapałam dłońmi ramiona plecaka, chcąc ukryć drżenie rąk.

– Nie mogłam rano go znaleźć.

Matka pokręciła zde gustowana głową.

– Co się ostatnio z tobą dzieje? Chodzisz cały czas z głową w chmurach.

Przymknęłam na chwilę oczy i wypuściłam powoli powietrze z płuc, chcąc się uspokoić. Gdy otworzyłam ponownie powieki, czułam się odrobinę stabilniejsza. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Stresuję się egzaminami. Czy chciałaś coś konkretnego ode mnie?

– Jedziemy dzisiaj z ojcem wieczorem na kolację z jego klientem do Springfield.

– Aha – mruknęłam, bo ta informacja nic nie wносиła do mojego życia. To nie był pierwszy raz, gdy gdzieś wychodzili.

– Nie wrócimy na noc, prześpiemy się w hotelu – dodała, obserwując mnie sokolim wzrokiem. – Nie wychodź nigdzie i nie zapraszaj znajomych.

Mój uśmiech przeszedł w grymas.

– Jakbym kiedykolwiek tak zrobiła, gdy wyjeżdżaliście.

– Młodzież w twoim wieku wpada na różne dziwne pomysły. Słyszałam ostatnio, że jak nie było Clarksonów w domu, to ich syn urządził imprezę. Straty wycenione zostały na setki tysięcy. Cały dom rozwalony. A już nawet nie wspomnę o reputacji. Jak oni wychowali tego syna, że pozapraszał znajomych, i to jeszcze nieletnich, i wszyscy się upili! Przecież ja bym się więcej na mieście nie pokazała, gdyby to do naszego domu wpadła policja.

Miałam ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałam się.

– Mamo, przecież ja nigdy na żadnej imprezie nie byłam. Ja nawet z domu ze znajomymi nie wychodzę. Więc spokojnie, nic takiego nie będzie miało miejsca.

Uniosła dumnie głowę i odpowiedziała pełnym wyższości tonem:

– Oczywiście, że tak. Bo wychowałam cię lepiej niż Sophia Clarkson swojego syna.

– Mhm – Elizabeth Forbes zawsze była lepsza od wszystkich w każdym aspekcie. A przynajmniej tak uważała. – Mogę już iść do pokoju? Mam dużo nauki.

– Jako że kolacji nie będzie, możesz w drodze wyjątku coś sobie zamówić do domu. Albo zjedz na mieście, jak będziesz wracać ze schroniska.

Na usta cisnęło mi się „dzięki ci, łaskawa pani, za pozwolenie”, ale ugryzłam się w język i skinęłam głową.

– Miłej kolacji – rzuciłam i poszłam na górę.

Miałam straszny dylemat, co zrobić z dniem. Niby umówiliśmy się z Danielsem na korepetycje, ale ostatnie wydarzenia chyba to anulowały. Z drugiej strony przeprosił i niby jako tako się

pogodziliśmy. Czy to oznaczało, że mieliśmy się dalej uczyć razem, czy nie?

Na wszelki wypadek postanowiłam przebrać się z mundurka w jasne dżinsy oraz sweter i pojechać do schroniska. Stwierdziłam, że odbębnię to wcześniej niż zwykle, a potem przejadę się do biblioteki. Nie chciałam, by okazało się, że czekał tam na mnie, a ja się nie pojawiłam.

Gdy mama zobaczyła, że znowu zeszłam na dół, zdziwiła się.

– A gdzie ty wychodzisz?

– Poprosili mnie, żebym dzisiaj wcześniej przyszła pomóc przy psach. – Wzruszyłam beztrosko ramionami. Nie musiała wiedzieć, że była to moja decyzja, a nie pracowników schroniska. Przez ostatnie tygodnie często tak robiłam. Albo w ogóle nie pojawiałam się u Henry’ego i w schronisku, albo przekładałam te godziny tak, by dopasować się pod korepetycje.

Kobieta zmrużyła podejrzliwie oczy, ale nic więcej nie powiedziała, więc w kilku szybkich krokach znalazłam się przy drzwiach wyjściowych, założyłam buty i wypadłam na zewnątrz.

Przez to, że przyszłam do schroniska o tak wczesnej godzinie, a nie jak zwykle na wieczorny spacer, nie było za wiele do roboty. Pomogłam posprzątać, posegregowałam karmę, upewniłam się, że każdy z psiaków w boksach ma wszystko, czego potrzebuje, i wróciłam do domu. Rodziców już nie było. Jako że dochodziła siedemnasta, czyli godzina, o której zwykle spotykaliśmy się z Blaise’em w bibliotece, zjadłam tylko na szybko jogurt, wsiadłam zaraz ponownie do samochodu i wyjechałam w stronę centrum.

Gdy weszłam do potężnego gmachu, przywitałam się od razu z bibliotekarką i ruszyłam przejściem między regałami. Było dość pusto, jak zwykle w piątkowe wieczory. Zaledwie kilka osób siedziało przy stolikach z zapalonymi lampkami. Jedną z nich był stypendysta, którego dręczył Paul. Gdy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, uśmiechnęłam się, ale ten speszony zwiesił od razu głowę.

Przeszłam obok tego obojętnie i dotarłam w końcu do miejsca na samym końcu pod oknem, które zawsze zajmowaliśmy z Danielsem. Chłopaka jednak nie było. Spojrzałam na zegarek. Zostało pięć minut do siedemnastej. Rzuciłam torbę z materiałami na krzesło,

siadając obok. Stwierdziłam, że poczekam. Liczyłam, że jednak się pojawi. Do testu zostało naprawdę mało czasu, a jemu zależało przecież na tym, by... Otworzyłam szeroko oczy, zdając sobie sprawę, po co to wszystko było.

Kłopoty rodzinne. Brak pieniędzy. Ranking.

Blaise chciał, abym udzielała mu korepetycji, by wejść do pierwszej dziesiątki i zdobyć stypendium. Jego rodziców pewnie nie było już stać na opłacanie horrendalnie drogiego czesnego Westwood Academy. Zrozumiałam więc, dlaczego tak bardzo mu na tym zależało.

Ale skoro tak, to dlaczego wciąż się nie pojawiał?

Postanowiłam jednak do niego napisać, skoro już tu siedziałam i na niego czekałam. Głupio założyłam, że to oczywiste, że będzie, skoro się umówiliśmy, ale okazało się, że jednak niekoniecznie.

Do: kretyn

Co z korkami? Umawialiśmy się na dzisiaj. Czekam w bibliotece.

Nie odpisał.

Po dziesięciu minutach wysłałam kolejnego.

Do: kretyn

Czekam do 17:30. Jak nie przyjdiesz, to się zwijam.

O siedemnastej czterdzieści pięć, gdy wciąż nie odpowiadał, napisałam jeszcze raz.

Do: kretyn

Zjebałeś, Daniels. Wychodzę. Skoro nie szanujesz ani mnie, ani mojego czasu, to od teraz radź sobie sam.

I choć współczułam chłopakowi i chciałam, aby udało mu się wejść do pierwszej dziesiątki, nie oznaczało to, że mógł mnie tak traktować. Zero płaszczenia się i błagania, aby przyjął moją pomoc. Nie to nie.

Zirytowana zebrałam swoje rzeczy i wyszłam na zewnątrz. Na domiar złego zaczął padać deszcz, a moja kurtka nie miała kaptura. Ściągnęłam torbę z ramienia i wyciągnęłam ręce nad głowę, robiąc sobie daszek. Przebiegłam kilka metrów do samochodu i gdy wsiadłam, odetchnęłam, chcąc się uspokoić. Będąc dosłownie na skraju wybuchu, odpaliłam silnik, włączając na maksa wycieraczki. Jechałam tak boleśnie powoli przez zacinający deszcz i śliską

nawierzchnię, że dotarłam do domu dopiero po trzydziestu minutach.

Przebrałam się od razu w suche ubrania, zamówiłam pizzę i rozłożyłam się z notatkami na łóżku. Musiałam nadrobić ten stracony przez Blaise'a czas. Nie tylko on potrzebował się poduczyć. Mnie również przecież zależało na wynikach. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić, co by się działo w domu, gdybym nie zajęła pierwszego miejsca.

Po dwóch godzinach, gdy kark zaczął mnie już poważnie boleć od patrzenia w dół, a na palcu zaczął robić się odcisk od pisania i zakreślania, zaczął dzwonić telefon. Zdziwiłam się, bo kto by chciał czegoś ode mnie o tej porze? Przez chwilę ucieszyłam się, że może to Evelyn, która chciała się pogodzić, albo... albo Blaise z przeprosinami.

Sięgnęłam po urządzenie leżące na szafce nocnej, gdzie było podłączone do ładowania. Po zobaczeniu nazwy kontaktu lekko się zawiodłam, ale jednocześnie moje zdziwienie jeszcze bardziej się zwiększyło.

Adrien.

Dlaczego dzwonił do mnie w piątek o tak późnej godzinie? Zwykle wymienialiśmy czasem jakieś niezobowiązujące SMS-y o szkole, ale nigdy do siebie nie telefonowaliśmy.

Kliknęłam zieloną słuchawkę i przełączyłam na tryb głośnomówiący, kładąc telefon obok i wracając do notatek.

– Halo? – Jego niewyraźny głos rozbrzmiał w pokoju. Ledwo go zrozumiałam przez grającą w tle muzykę i jakieś przekrzykiwanie się. Chyba był na jakiejś imprezie. Ale trudno mi było w to uwierzyć. Nie pasowało to do Adriena. – Natalie?

Zaniepokojona wzięłam iPhone'a do ręki.

– Halo? – zapytałam niepewnie.

– Sprawa jest! – krzyknął, a potem powiedział coś niezrozumiałego.

– Nie słyszę. Możesz powtórzyć?

– Co? Natalie, bo... – I znowu jego słowa utonęły w gwarze i szumie.

– Nie słyszę, Adrien, wyjdź gdzieś na zewnątrz! – rzuciłam sfrustrowana.

– Czekaj, bo cię nie słyszę!

Co dziwne, chłopak brzmiał tak, jakby był pod wpływem procentów. Co tu się działo?

Przez chwilę nic nie mówił, a potem usłyszałam trzask drzwi i dźwięki w tle ściszyły się.

– Natalie, tu Adrien – wybełkotał. – Musisz przyjechać.

Spojrzałam zaskoczona na telefon.

– Co ty wygadujesz? – zapytałam. – Co się dzieje? Gdzie jesteście?

– Z Blaise'em nie jest dobrze, a nie wiedziałem, do kogo mógłbym zadzwonić. Nie mam numeru do jego znajomych. A ty zawsze wszystko ogarniasz i...

– Stop – przerwałam mu, wstając z łóżka. Przeczesalam włosy palcami i zaczęłam wydeptywać ścieżkę w pokoju. – Jeszcze raz, od początku. Gdzie jesteście? I co ma do tego wszystkiego Blaise? Jesteś z nim?

– Jesteśmy u Asha! – Kim, do cholery, był Ash? I od kiedy Adrien kolegował się z Blaise'em? – Przyjedź!

– Kurwa, Adrien. – W końcu nie wytrzymałam i przeklełam, choć zazwyczaj starałam się tego nie robić. Ale nie przejmowałam się tym teraz. Zresztą, chłopak był w takim stanie, że raczej tego nie zapamięta. – Nic nie rozumiem!

– To gdzieś koło jeziora! Na Hoover?

Warknęłam zirytowana i wplątałam wolną rękę w potargane kosmyki. Stwierdziłam, że nic z niego nie wyciągnę, więc musiałam tam pojechać, ale niestety wyglądało na to, że nie za bardzo wiedział, gdzie jest.

– Jak się nazywa ten Ash? Kto to?

– No Ash! – wykrzyknął.

– Ja pieprzę – wymamrotałam. – Zapytaj kogoś, jaki to numer domu – poleciłam ostro, zakładając jednocześnie kurtkę i biorąc portfel.

Usłyszałam, że otworzył drzwi. Dźwięki muzyki automatycznie przybrały na sile, tak jak rozmowy. Wydawało mi się, że kogoś zaczepił, ale nie skupiłam się na tym. Zbiegłam po schodach, mając

w głowie najczarniejsze scenariusze. Czy Blaise zezgonował? A może się z kimś pobił? A co, jeśli się zaćpał?

– Hoover Ave 39! – Usłyszałam krzyk Adriena w słuchawce. – Dom Asha!

– Dobra, będę zaraz. Pilnuj go. I siebie też – dodałam, niepokojąc się również o niego.

Co oni robili po drugiej stronie miasta? We dwójkę? W domu jakiegoś obcego typka?

I najważniejsze pytanie: w jak złym stanie był Blaise?

Wsiadłam do samochodu z duszą na ramieniu, bojąc się tego, co zastanę.

Rozdział 24



Bezgłośny płacz

Już z daleka wiedziałam, w którym domu odbywała się impreza. I to taka, przed którą przestrzegała mnie matka. Na dworze było pełno ludzi, a muzykę słyszeć było aż z ulicy. Zaparkowałam kilka domów dalej, cudem znajdując wolne miejsce, i wysiadłam z samochodu.

Normalnie pewnie czułabym się nieswojo i niekomfortowo, wparowując na cudzą imprezę, w której, jak zauważyłam, uczestniczyli raczej starsi od nas studenci, ale byłam zbyt nabuzowana adrenaliną i za bardzo się martwiłam, by się tym przejmować.

Weszłam więc pewnym siebie krokiem przez otwarte drzwi, i, przeciskając się przez ludzi, dotarłam do niewielkiego salonu. Rozejrzałam się wokół, ale nie zauważyłam nikogo znajomego. Przepchnęłam się dalej, aż w końcu znalazłam kuchnię, a w niej na szczęście Adriena. Siedział na blacie kuchennym i... palił jointa?

Ojaciekurwapierdole.

Ale że Adrien?

Zrobiłam kilka dużych kroków, wyrwałam mu trawkę z rąk i wrzuciłam skręta do zlewu.

– Hej! – zbulwersował się na początku, ale gdy mnie rozpoznał, na jego twarzy wykwitł wielki uśmiech. – O, Natalie.

Wzniosłam oczy do góry, prosząc moce boskie o cierpliwość.

– Gdzie Blaise?

Zeskoczył na podłogę i odezwał się wesoło:

– A nie wiem, jak ostatnio go widziałem, to siedział na kanapie.

Chwyciłam go niedelikatnie za ramię i pociągnęłam w stronę pomieszczenia, w którym byłam przed chwilą.

Odnalazłam wzrokiem kanapę i faktycznie zobaczyłam na niej skuloną postać. Chłopak miał na sobie czarną bluzę, a kaptur założył na głowę. W dodatku oparł się rękami o kolana, a między nimi schował głowę, więc twarzy kompletnie nie było widać.

Podeszłam do niego, cały czas ciągnąc za sobą Adriena, i szturchnęłam siedzącego chłopaka niepewnie w ramię.

– Blaise? – zapytałam.

Postać uniosła głowę i spojrzała na mnie przekrwionymi brązowozłotymi tęczęwkami.

Czyli to jednak on.

Na początku wyglądał na wkurwionego, że ktoś mu przeszkodził, ale gdy mnie rozpoznał, na jego twarzy pojawiło się zdziwienie. Ale takie niezbyt miłe zdziwienie.

– Natalie? Co ty tu robisz?

Potoczył po mojej sylwetce ledwo przytomnym wzrokiem, na końcu prychnął nieprzyjemnie.

Nie wyglądał na aż tak pijanego, jak sobie wyobrażałam. Zdecydowanie był pod wpływem procentów, ale po słowach Adriena byłam pewna, że znajdę go nieprzytomnego w kałuży własnych rzygów. Jednak, gdy sięgnął ręką by poprawić sobie kaptur, zobaczyłam, że jego knykcie były zadrapane i zaczerwienione, jakby w coś albo w kogoś uderzył. Niezbyt mi się to spodobało.

– Przyjechałam zabrać cię do domu – odpowiedziałam mu tylko i sięgnęłam, by złapać go za ramię i pomóc wstać. On jednak cofnął rękę, wywijając się.

– Księżniczka i tu przyszła się panoszyć? Zaskoczę cię, ale to nie jest twój teren. Wracaj do swojego zamku.

Był zły i zgorzkniały. Albo zachowywał się tak po prostu po alkoholu, albo wydarzyło się coś, co zepsuło mu humor i dlatego się upił.

– Nie pierdol, wstawaj. – Ponownie sięgnęłam, by pomóc mu się podnieść. Tym razem nie protestował.

Zatoczył się lekko, wpadając na mnie. Puściłam Adriena, żeby podtrzymać Blaise’a.

Doleciał do mnie jego zapach. Mocna woda kolońska wymieszała się z alkoholem i papierosami, co niekoniecznie stanowiło atrakcyjną woń. Puściłam czarny materiał bluzy, który chwilę wcześniej złapałam w garści, by Blaise złapał pion, ale wytatuowane ręce chłopaka dalej przytrzymywały moje biodra. Gdy odsunęłam głowę, zauważyłam, że patrzył na mnie intensywnie.

Poczułam ucisk w żołądku, a ciało zyskało większą świadomość. Jego uścisk był mocny i pewny, a skóra w miejscu, gdzie były jego dłonie, zaczęła mrowić.

Chrząknęłam, przerywając od razu ten dziwny moment, i zrobiłam krok do tyłu. Puścił mnie, a jego ręce opadły po bokach. Znow poczułam pustkę, jakby pragnąc, by cały czas mnie dotykał.

– Chodźcie – powiedziałam lekko zachrypniętym głosem i znow złapałam Adriena, który cały czas stał z boku i bujał się zamroczony w takt muzyki.

Ruszyłam ku wyjściu i na szczęście Blaise, ledwo powłócząc nogami, poszedł za mną. Na zewnątrz impreza wciąż trwała w najlepsze. Minęliśmy wszystkich i przeszliśmy się ulicą do mojego auta. Wpakowałam Adriena na siedzenie z przodu, a dla Blaise’a otworzyłam tylne drzwi. Dopiero gdy wszedł posłusznie do środka, zajęłam miejsce kierowcy. Zapięłam pasy i otworzyłam lekko szyby, bo w środku zaczęło jebać alkoholem.

– Gdzie mieszkasz? – zwróciłam się od razu do Adriena, który oparł głowę o szybę.

Wymruczał adres, będąc na granicy snu. Nastawiłam nawigację, a potem obróciłam się do tyłu, zerkając na Blaise’a. Leżał na kanapie, zasłaniając oczy ramieniem. Liczyłam na to, że nie spał, bo nie miałam pojęcia, gdzie znajdował się jego dom.

– A ty? Gdzie mam cię zawieźć?

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Czyli na szczęście był jeszcze przytomny. A na nieszczęście, niezbyt skory do rozmowy.

– Blaise? Podasz mi adres? – Spróbowałam jeszcze raz.

Wymamrotał coś niezrozumiałego.

– Co powiedziałaś? Nie słyszałam. – Odchyliłam się jeszcze bardziej na siedzeniu w jego stronę.

– Nie chcę tam wracać. – Tym razem dotarły do mnie jego słowa.

– Och – wymsknęło mi się.

Usiadłam prosto. Tego się nie spodziewałam.

Nie wiedziałam, co zrobić w tej sytuacji. Stwierdziłam więc, że najpierw odwiozę Adriena i w trakcie drogi przemyślę sprawę. Nie wiedziałam, co się działo u Blaise'a, ale tak czy siak musiałam go odwieźć do domu. Był w końcu środek nocy. *Co jednak, jeśli nie poda mi adresu?*

Ruszyłam, kierując się nawigacją. W samochodzie zapadła cisza, przerywana tylko lekkim pochrapywaniem blondyna. Po piętnastu minutach dotarliśmy na miejsce, więc szturchnęłam go.

Jęknął w odpowiedzi, ale nie otworzył oczu. Potrząsnęłam nim mocniej.

– Wstawaj, jesteśmy pod twoim domem.

– Co? – wymamrotał, patrząc na mnie nieprzytomnie.

Kiwnęłam głową w stronę szyby po jego stronie, za którą widać było biały, piętrowy budynek.

– Dom. Twój dom.

Adrien spojrzał w jego kierunku i uśmiechnął się rozanielony.

– Dom.

Otworzył drzwi i prawie przez nie wypadł. Chciałam go chwycić za koszulkę, amortyzując upadek, ale nie zdążyłam, bo wyczołgał się jakoś z auta. Gdy się wyprostował, spojrzał w moim kierunku i rzucił:

– Dzięki, Natalie. Równa z ciebie babka. – Zasalutował i zaczął stawiać kroki do tyłu, wciąż na mnie patrząc. Chciałam krzyknąć, by uważał, ale nie zdążyłam, bo się wypierdolił.

Powstrzymałam cisnący się na usta śmiech i odsalutowałam mu.

– Do pionu, żołnierzu, i marsz do domu.

Przeklął, ale podniósł się i otrzepał, a potem chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Odetchnęłam, gdy zniknął w środku. Zacisnęłam ręce na kierownicy i przeniosłam spojrzenie na szybę z przodu. *I co teraz?*

– Blaise? – zapytałam cicho, chcąc dowiedzieć się, czy wciąż kontaktował.

– Hm? – mruknął w odpowiedzi.

Czyli jeszcze nie odleciał, dobrze.

– Co ja mam z tobą zrobić? – wyszeptałam.

Słyszałam, że poruszył się, więc zerknęłam w lusterko. Zdjął rękę z twarzy i teraz patrzył na mnie. Nasze oczy spotkały się w odbiciu. Musiał zobaczyć mój wzrok, wyrażający zagubienie, bo westchnął i podniósł się do siadu, a następnie sięgnął za kłamkę.

– Czekaj, co ty robisz? – zatrzymałam go.

– Wsiadam.

Obróciłam głowę w jego stronę.

– Tutaj? – Rozejrzałam się po okolicy. – Mieszkasz gdzieś w pobliżu?

– Nie – odpowiedział tylko i otworzył drzwi.

– Stój! – krzyknęłam, gdy już postawił jedną nogę na zewnątrz. – Właż z powrotem.

Znów westchnął.

– Nie potrzebuję niańki, poradzę sobie.

– Jasne – zaśmiałam się nerwowo. – Jesteś pijany i w paskudnym humorze. W dodatku jest środek nocy, a my pewnie jesteśmy daleko od twojego domu. – Gdy nie posłuchał i wciąż nie zamknął drzwi, warknęłam: – Wsiadaj.

– Czy ty zawsze musisz się tak rządzić? – wymamrotał zrzędliwie, ale cofnął nogę i zatrzasnął drzwi.

Wypuściłam ze świstem powietrze i spojrzałam znów do przodu. Odpaliłam silnik i ruszyłam.

– I co tam, gdzie jedziemy? – zapytał ze sztuczną beztroską, pewnie chcąc mi dopiec.

– Do mnie – odpowiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Blaise gwizdnął cicho.

– Mnie pasuje.

– Po prostu się zamknij – wyburczałam niezadowolona.

Im byliśmy bliżej mojego osiedla, tym bardziej się stresowałam. Normalnie w życiu nie wpadłabym na ten pomysł, ale rodziców nie było, więc to najlepsze rozwiązanie. Ale... nie czułam się do końca

komfortowo z myślą, że będę sama z Blaise'em w pustym domu. Nie po tym, jak zachował się w środę.

Po dotarciu na miejsce otworzyłam drzwi garażowe, a następnie wjechałam do środka. Zapaliły się automatycznie mocne światła, które lekko podrażniły moje oczy. Zgasiłam silnik i wysiadłam z samochodu. Gdy Blaise nie poszedł moim śladem, otworzyłam tylne drzwi i nachyliłam się do środka.

– Potrzebuje pan specjalnego zaproszenia?

– Do twojego łóżka czy domu?

Fala gorąca przeszła przez moje ciało, powodując, że na policzkach wykwitł rumieniec.

– Nie odpierdalaj, tylko wychodź – fuknęłam na niego, starając się nie myśleć o tym, że pewnie zrobiłam się cała czerwona.

Uniósł prowokująco brew, ale wygramolił się na zewnątrz. Weszliśmy do kuchni przez drzwi w garażu.

W domu było ciemno, tylko liche światło z latarni na dworze wpadało przez okna. Dzięki temu widziałam obrys przedmiotów. Uważając, by się o nic nie potknąć, przeszłam na drugi koniec pomieszczenia i kliknęłam włącznik.

Zrobiło się jasno, a ja od razu wystawiłam palec wskazujący w stronę Blaise'a i powiedziałam, kładąc drugą rękę na biodrze:

– Zostaniesz tu, póki nie wytrzeźwiejesz na tyle, bym mogła z czystym sumieniem cię wypuścić. Nie obchodzi mnie, czy pójdziesz potem do domu, czy będziesz spał na ulicy, ale przynajmniej będę wiedzieć, że myślisz trzeźwo i to ty dokonujesz wyboru, a nie alkohol.

– Dobrze, mam – odpowiedział, przewracając oczami.

Chwiał się lekko na nogach i bałam się, że zaraz się wywróci.

– Chodź na górę – westchnęłam ciężko. Stwierdziłam, że zaprowadzę go na balkon w swoim pokoju, gdzie być może zimne powietrze trochę go ocuci.

Uśmiechnął się cwaniacko.

– Dwa razy nie musisz prosić.

Zmrużyłam oczy i pogroziłam mu wciąż wyciągniętym palcem.

– Wyrzuc te zbędne myśli z głowy. Tylko spróbujesz mnie dotknąć, a wywalę cię z domu i nie będę miała wtedy wyrzutów

sumienia.

Odwróciłam się i ruszyłam do holu. Zaczęłam wspinać się po schodach, słysząc za sobą jego kroki.

– Ostatnio jakoś nie narzekałaś, gdy cię dotykałem.

Tym razem gorąco powędrowało trochę niżej, kumulując się u zbiegu ud. Nie wiedziałam, czy wolałam zgorzkniałego, czy zboczonego Daniela po alkoholu. Choć wydaje mi się, że ani jedna, ani druga wersja niezbyt mi odpowiadała.

– Skorzystaj z prawa do milczenia – rzuciłam po prostu, nie wiedząc, jak inaczej zareagować na jego przytyk.

On jednak nie miał zamiaru się zamknąć. Gdy weszliśmy na górę, zbliżył się tak niebezpiecznie blisko, że poczułam jego oddech na karku. Nie przestawałam jednak iść.

– Pamiętasz, jak jęczałaś pod drzewem, gdy pieprzyłem cię palcami? Może teraz jakoś się odwdzięczysz?

Przystanąłam, aż chłopak na mnie wpadł. Obróciłam się w jego stronę i położyłam mu rękę na klatce piersiowej, odpychając go lekko. Cofnął się o krok, nie spuszczając ze mnie kpiącego spojrzenia ciemnych oczu.

– Myślę, że trochę się zagalopowałeś. – Staralam się, by mój głos brzmiał pewnie. Prawda była jednak taka, że jego *dirty talk* powodował szybsze bicie mojego serca i skurcze w miejscach, które wolałabym, by nie dawały o sobie znać w jego obecności. – Wybaczę ci, bo jesteś pijany, ale złuzuj trochę, dobra? To w lesie to jedna wielka pomyłka, która nie powinna się wydarzyć. Żałuję tego, ale taka scena między nami już więcej się nie powtórzy, jasne? – Patrzyłam na niego uważnie, obserwując, czy mnie rozumiał. Jednak jego niewyraźny wzrok mówił, że niekoniecznie docierały do niego moje słowa. – Po co ja się w ogóle produkuję. – Uniosłam oczy w geście poddania się, obróciłam się i weszłam do mojego pokoju.

Chłopak podążył za mną. Gdy oboje byliśmy już w pokoju, zamknął drzwi. Lekko się wzdygnęłam.

Moje zdradzieckie ciało reagowało zbyt mocno na jego bliskość. A on wyglądał trochę tak, jakby próbował przekierować swoją uwagę na coś innego. Jakby chciał wykorzystać mnie, by pozbyć się w jakiś sposób buzujących w nim negatywnych emocji. Najgorsze było to, że

w sumie nie byłam pewna, że gdyby czegoś nie próbował, to czy przypadkiem nie pozwoliłabym mu... *No właśnie, na co, debilko?* Puknęłam się mentalnie w łeb.

Co za chore myśli latały mi po głowie?

Przełknęłam głośno ślinę, czując przyływ gorąca. Atmosfera stała się tak napięta, że aż namacalna.

Otworzyłam drzwi na balkon, a potem odwróciłam się w kierunku chłopaka, chcąc powiedzieć mu, by tam usiadł i się przewietrzył, ale nie zdążyłam. Walnął się na łóżko i zadowolony z siebie, włożył ręce pod głowę.

– Kurwa, moje notatki – syknęłam i rzuciłam się w jego stronę.

Zaczęłam zbierać kartki i podręczniki, na których się położył. On jednak chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę. Oparłam się drugą ręką z boku jego głowy, nie chcąc upaść na niego. Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho, patrząc prosto w oczy. Jego spojrzenie wydawało się ostrzejsze niż wcześniej.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

– Sam nie wiem – odpowiedział równie cicho, głaszcząc mnie po twarzy. Nie spuszczał ze mnie uważnego, ale lekko zamyślnego wzroku. Obrysował palcem kontur moich ust. Wyglądało, jakby nad czymś głęboko się zastanawiał. – Chyba mam na ciebie ochotę.

Zaczęłam oddychać szybciej, gdy jego palec przeniósł się na szyję, a potem powoli zjechał niżej. Blaise, wciąż patrząc mi w oczy, odciągnął lekko sweter i dotknął opuszkami mojej piersi. A gdy nie zaprotestowałam, włożył całą rękę pod stanik i ścisnął ją.

Wybuchło we mnie milion doznań na raz. Jego dłoń. Na mojej piersi. Skóra przy skórze. I to w jednym z najbardziej wrażliwych miejsc na ciele. Wszystkie moje zakończenia nerwowe zapłonęły, a ja zapomniałam, jak się oddycha.

Gdy trącił mój sutek, poczułam wilgoć napływającą do majtek i podniecenie tak obehwładniające, że aż przerażające.

Szarpnęłam się do tyłu, odsuwając się na kilka kroków. Musiałam zachować między nami bezpieczną odległość. Nie ufałam sobie ani jemu. Gdybym tego nie przerwała, zdecydowanie źle by się to skończyło.

Odchrząknęłam, czując, że znów zrobiłam się cała czerwona. A niekomfortowo mokra bielizna potęgowała efekt zażenowania.

– Blaise! – Chciałam, by mój głos zabrzmiał groźnie, wyszedł jednak z tego rozemocjonowany pisk.

– Co? – zapytał głębokim głosem, opierając się na łokciach. Przechylił głowę, obserwując mnie ciekawie. – Nie robię niczego, co by ci się nie podobało. Gdybyś powiedziała „nie”, przestałbym.

– Wydaje mi się, że powinieneś stąd wyjść – odpowiedziałam, wciąż ledwo łapiąc oddech.

– A mnie się wydaje, że powinniśmy się ze sobą przespać – odpowiedział wyluzowanym tonem, jakby stwierdzał oczywistość.

– Jesteś napierdolony, pieprzysz głupoty.

– Uważasz, że kiedy jestem trzeźwy, nie myślę o tym?

Nie chciałam znać odpowiedzi. Nie. Nie chciałam. Albo chciałam. Nie. Zdecydowanie nie.

Obróciłam się i dopadłam do drzwi.

– Idę po wodę. Tobie też przyniosę. Musisz ochłonać.

Zbiegłam po schodach, prawie się zabijając, a gdy dotarłam do kuchni, oparłam się o blat, oddychając ciężko. Zwiesiłam głowę, chcąc się uspokoić. Gdy i to nie pomogło, zaczęłam machać rękami przed twarzą. Gorąco. Boże, jak gorąco.

Wciąż czułam, jakbym miała zaraz wybuchnąć, więc doskoczyłam do zlewu i odkręciłam kran. Oblałam się zimną wodą. I dopiero zrobiło się odrobinę lepiej.

Odetchnęłam jeszcze kilka razy i napełniłam szklankę. Wypiłam jej zawartość od razu, a potem napełniłam ponownie dla Blaise'a. Chwilę jeszcze posiedziałam w kuchni, upewniając się, że moja sprawność umysłowa w pełni wróciła, i dopiero wtedy poszłam do pokoju.

Wchodząc do pomieszczenia, na ustach już miałam jakąś ripostę, która obróciłaby całą sytuację w żart, ale zastałam coś, czego się nie spodziewałam.

Blaise leżał bokiem, wtulony w poduszkę. Miał zamknięte oczy, a jego głęboki oddech świadczył o tym, że usnął. Postawiłam szklankę na szafce nocnej i klapnęłam na krzesło przy biurku.

I co ja miałam teraz zrobić?

Spojrzałam na zegarek. Było po dwudziestej drugiej. Zostało więc trochę czasu do powrotu rodziców, którzy pewnie zjawią się nad ranem. Stwierdziłam więc, że dam trochę pospać chłopakowi. Pewnie obudzi się już bardziej trzeźwy.

Pokrzytałam się po pokoju i trochę go uprzątnęłam. Starając się nie obudzić Blaise'a, zebrałam wszystkie notatki z łóżka. Potem usiadłam i próbowałam się pouczyć, ale nie mogłam się skupić. Po godzinie poczułam się znużona, więc postanowiłam wziąć kąpiel, by trochę się rozbudzić. Gorący prysznic jednak jeszcze bardziej spotęgował senność. Gdy wróciłam do pokoju, zaczęłam się zastanawiać, co z tym zrobić. Położyć się w salonie? I nastawić budzik, by zadzwonił po kilku godzinach, żeby zdążyć wykopać Blaise'a?

To była chyba najlepsza opcja.

Już miałam wychodzić, gdy rozbrzmiał głos chłopaka.

– Natalie? – wymamrotał dość niewyraźnie.

Popatrzyłam na niego, zaskoczona bardziej nie tym, że się przebudził, a tym, że zabrzmiał tak... krucho.

– Tak? – zapytałam cicho.

Otworzył oczy i zamrugął kilka razy.

– On naprawdę nie zgwałcił żadnej nieletniej dziewczynki.

Przez chwilę nie rozumiałam, o czym mówił, ale zaraz uświadomiłam sobie, że miał na myśli swojego wujka Zacka. Krążyło o nim wiele plotek i w zasadzie nie wiedziałam, co było prawdą, a co nie.

– Okej? – odpowiedziałam niepewnie.

– Brał łapówki, prał firmowe pieniądze, ćpał, był hazardzistą i chodził na prostytutki, ale nigdy nikogo nie zgwałcił.

Podeszłam do łóżka i usiadłam na materacu. Chłopak odsunął się lekko, jakby robiąc mi miejsce. Przez chwilę się wahałam, ale w końcu położyłam się obok. Leżeliśmy zwróceni do siebie twarzami, ale Blaise nie patrzył na mnie, tylko wbijał smutny wzrok w pościel.

– Przez chwilę kręcił z dwudziestolatką, ale z tego co wiem, nigdy do niczego między nimi nie doszło. A już na pewno nie do gwałtu. To raczej ona mu się narzucała i ciągnęła relację.

Nie miałam pojęcia, dlaczego nagle mi to wszystko opowiadał, ale słuchałam uważnie, nie przerywając. Czułam, że musiał z siebie to wyrzucić. Być może właśnie dlatego, że siedziało w nim to tyle czasu, dzisiaj tak bardzo się upił.

– Firma po jego aresztowaniu ledwo się trzymała. Nie dość, że zdefraudował większość pieniędzy, to w dodatku zła opinia nie pomogła. Akcje poleciały na łeb na szyję – mówił, ale bardziej do siebie niż do mnie. Jego słowa były tak ciche, że musiałam się skupić, by je usłyszeć. – Ale mama przejęła pozycję prezesa i odratowała spółkę. A potem zrobili jej coś takiego... Gdyby nie ona, już dawno wszystko by upadło. A teraz... teraz jest z nią coraz gorzej – załkał, a ja, nie myśląc wiele, przysunęłam się i objęłam go.

Wtulił się w moją pierś, chowając twarz, ale nie wydawał żadnych odgłosów. Dopiero gdy poczułam wilgoć na bluzce, zrozumiałam, że płakał. Bezgłośnie płakał.

W życiu bym nie pomyślała, że kiedyś znajdziemy się w takiej sytuacji. W sytuacji, gdy zepsuty chłopak o wątpliwej reputacji będzie wyrzucał swój ból, a idealna dziewczyna, ukrywająca swoje zniszczone wnętrze, będzie go pocieszała.

Nie wiem, jak długo leżeliśmy w ciszy, ale w końcu zasnęliśmy objęci, a światło księżyca otulało nasze sylwetki. Sylwetki ludzi tak na co dzień różnych, którzy w tej chwili połączyli się, znajdując ukojenie w swoich ramionach.

Rozdział 25



Tak myślisz?

Otworzyłam oczy, czując od początku, że coś było nie tak. Jednak dopiero gdy mrugnęłam kilka razy, przypomniałam sobie wydarzenia ostatniej nocy. Od razu spojrzałam na zegarek, który wskazywał siódmą rano. Zerwałam się w popłochu i rozejrzałam po pokoju. Łóżko było puste, ale...

Zauważyłam otwarte drzwi balkonowe.

Wstałam, odrzucając kołdrę. Nawet nie pamiętałam, jak się pod nią znalazłam. Zasnęłam w momencie, gdy tuliłam się do Daniela. Albo raczej on do mnie. Zadrżałam, wspominając tę chwilę. Zobaczyłam go takiego, jakiego nikt go nie znał. Każdy myślał, że Blaise miał wyjebane na cały świat, że nic go nie obchodziło ani nie ruszało. A jednak okazało się, że chłopak był złamany. Że przeżywał właśnie coś, co kompletnie niszczyło go psychicznie.

Weszłam bosymi stopami na balkon i zobaczyłam, że opierał się o barierkę, paląc papierosa. Gdy nie zauważyłam go w łóżku, byłam pewna, że wymknął się w nocy. Okazało się jednak, że wciąż tu był.

– Poczęstujesz? – zapytałam, stając obok niego. Na zewnątrz było zimno i szaro. W dodatku w ogrodzie unosiła się nieprzyjemna mgła.

Drgnął lekko. Tak się zamyślił, że nawet nie usłyszał, jak weszłam. Skinął jednak głową, włożył papierosa do ust, a następnie wyciągnął z kieszeni bluzy pomietą paczkę cameli. Wystawił ją w moim

kierunku, a ja poczęstowałam się fajką. Schował opakowanie i złapał za papierosa w ustach, zaciągając się mocno. Wydmuchał dym, który uleciał w powietrze, łącząc się z wiszącą mgłą, i dopiero po tym wyciągnął zapalniczkę.

Chciałam ją wziąć, jednak nie puścił jej. Spojrzałam pytającym wzrokiem, a on kiwnął w kierunku mojego papierosa. Włożyłam go więc do ust i nachyliłam się ku niemu, a ten, patrząc mi prosto w oczy, odpalił go.

I znów poczułam to samo, co kiedyś na balkonie. Jakbym była jedyną rzeczą godną uwagi na świecie. Nie odrywał świdrującego, poważnego wzroku, a ja miałam wrażenie, jakby prześwietlał moją duszę. Nic innego dla mnie w tej chwili nie istniało, poza tymi urzekającymi brązowożłotymi tęczęwkami.

Właśnie w tamtym momencie po raz pierwszy pomyślałam, że byłam bliska przepadnięcia dla Blaise'a Danielsa.

Zamrugałam szybko i wyprostowałam się. Chrząknęłam, lekko zmieszana i położyłam rękę na barierce, wpatrując się w las rosnący za ogrodem. On po sekundzie również odwrócił się, patrząc w tym samym kierunku.

Zaciągnęłam się, chcąc się uspokoić. Niby nic się nie stało. On tylko na mnie patrzył. Ostatnio jednak zauważyłam, że samo to wystarczyło, by zmienić moje nogi w galaretę.

Gdy wypuściłam dym z płuc, stwierdziłam, że czas przerwać ciszę. Nie mogliśmy po prostu po tym wszystkim milczeć. Chciałam wybadać teren i dowiedzieć się, czy Blaise w ogóle pamiętał wczorajszą noc. To, jakimi tekstami mnie raczył. To, że mnie zmacał, łapiąc za pierś. To, że... płakał.

– I jak tam? – zapytałam lekko zachrypniętym głosem. – Kacyk jest?

Chłopak zaśmiał się lekko, a potem poprawił kaptur na głowie ręką, w której trzymał fajkę.

– Lekki.

– Zaszalałeś wczoraj.

– Mhm – mruknął tylko w odpowiedzi.

– Czy... to przez to, o czym opowiadałeś? – Spróbowałam ostrożnie. Nie chciałam go spłoszyć, ale musiałam wiedzieć.

Musiałam wiedzieć, co tak bardzo go niszczyło od środka. – Chodzi o twoją mamę?

Kątem oka zaobserwowałam jego reakcję. Spiał lekko ramiona pod materiałem czarnej bluzy, ale jego mina pozostała niewzruszona. Wpatrywał się w dal, co jakiś czas zaciągając się papierosem.

– Zostaw ten temat – odpowiedział po kilku sekundach spokojnym tonem. Nienaturalnie spokojnym.

Czyżby przez noc zdążył otoczyć się na powrót murem? I do tego solidniejszym niż poprzednio. Daniels odsłaniał się, a potem budował kolejną warstwę. Po czym znów pokazywał swoje uczucia i ponownie chował się w swojej skorupie, tym razem mocniejszej.

Bałam się, że następnym razem, gdy ujawni swoje uczucia, dojdzie do niego stanie się już niemożliwe.

Przez chwilę żadne z nas nie odezwało się. Paliliśmy w ciszy, zatopieni we własnych myślach. W końcu zgasiałam kiepa i wyrzuciłam go za barierkę.

Odwróciłam się w jego stronę, pocierając ramiona. Było mi cholernie zimno w mojej cienkiej piżamie i bez żadnych butów czy skarpet.

– Musisz już iść, rodzice niedługo wrócą.

– Daj mi jeszcze dwie minuty, dobra? Zapalę jeszcze jedną fajkę, a potem zniknę. – Otaksował mnie wzrokiem, marszcząc na końcu brwi. – A ty wracaj do środka, bo się przeziębisz.

Obdarowałam go przeciągłym spojrzeniem, a potem wycofałam się do pokoju. Skoro chciał zostać sam, to okej. Nie miałam zamiaru narzucać się ze swoją obecnością. Zamknęłam za sobą drzwi balkonowe, spoglądając na niego po raz ostatni. Wciąż stał w tym samym miejscu, odwrócony do mnie tyłem. Przedramiona oparł o barierkę i po prostu patrzył przed siebie. Wydawał się taki odległy i zamyślony...

Skierowałam się w stronę łóżka, dając mu czas na bycie samemu ze sobą. Trzęsąc się jak osika, otuliłam się kołdrą i spojrzałam na zegarek. Było sporo po siódmej, a na dworze panował taki ziąb... Stwierdziłam, że odpuszczę poranny trening. Cholernie nie miałam ochoty ruszać się z łóżka.

Sięgnęłam po telefon, by sprawdzić powiadomienia, ale nic nowego nie przyszło. W końcu, nie mogąc wytrzymać z niepewności, wychyliłam się, patrząc, czy chłopak już sobie poszedł.

Balkon był pusty.

Opadłam na łóżko. Szkoda tylko, że przez ten nagły ruch w powietrzu uniósł się kurz i... zapach Blaise'a.

Nakryłam się kołdrą i wrzasnęłam.

Nie dość, że cały czas towarzyszył mi w myślach, to teraz w dodatku pachniała nim moja pościel.

Czułam, że już niedługo naprawdę całkowicie dla niego przepadnę.

* * *

Przebudziłam się nagle, słysząc zamieszanie na dole. Na początku nie wiedziałam, co się wydarzyło i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że zasnęłam. Ze strachem zobaczyłam, że była już jedenasta, a hałasy na dole to pewnie rodzice, którzy wrócili.

Tak szybko wyskoczyłam z łóżka, że wyrznęłam o podłogę. Zebrałam się w popłochu, a potem rzuciłam do szafy, by przebrać się z piżamy. Głosy na dole przybrały na sile. Nie brzmiały zbyt przyjemnie. Czyżby rodzice znowu się kłócili?

Przebrałam się i w ekspresowym tempie pościeliłam łóżko. Choć rodzice zazwyczaj nie odwiedzali mnie w pokoju, to jednak spanikowałam, że pozwoliłam sobie na tak długi sen. A mama nie mogła się dowiedzieć, że spałam do jedenastej. Rozłożyłam jeszcze książki na narzucie i dopiero wtedy otworzyłam drzwi, by zejść na dół.

Był to chyba jednak błąd, bo od razu do moich uszu dotarły krzyki.

– ... bo ty ciągle pracujesz! Wszystko jest na mojej głowie! – wrzasnęła mama.

Zrobiłam kilka kroków w przód i stanęłam przy schodach. Kucnęłam i spojrzałam przez szczebelki. Tato stał w przejściu do salonu, a mama na korytarzu. Oboje wciąż ubrani w płaszcze. Mama w dodatku miała w ręku parasolkę, którą wymachiwała w jego stronę. Jej twarz była wykrzywiona w złości. Gorzej nawet niż wtedy,

gdy była na mnie wściekła, bo nie spełniałam jej oczekiwań. Policzki ojca poczerwieniały, co wskazywało, że wypełniała go furia.

– Na twojej?! – zagrział, śmiejąc się ironicznie. – Nie wiedziałem, że herbatki i plotki z przyjaciółkami to taka ciężka praca!

– Prowadzę trzy fundacje, jestem w radzie miasta, opiekuję się domem i wychowuję nasze dziecko! A ty?! Ciebie nigdy nie ma! Przyjeżdżasz i, do jasnej cholery, wszystko jest już gotowe! Dom posprzątany, jedzonko zrobione i wszystko podstawione pod nos!

– Kurwa, kobieto! – Drgnęłam, gdy usłyszałam jego ryk. Chwycił szalik zwisający z jego szyi i rzucił nim o podłogę. – Żyły wypruwam, żebyś miała co do gara włożyć! I co w zamian otrzymuję? Twoje pierdolenie, że mnie nie ma! Jak coś ci nie pasuje, pakuj manatki i wypierdalaj!

Wstałam powoli i stąpając ostrożnie, by żadna deska nie skrzypnęła, wróciłam do siebie. Zrzuciłam książki z łóżka i położyłam się, nakrywając kołdrą. Chciałam zagłuszyć wciąż rozbrzmiewające krzyki. Skuliłam się i objęłam nogi ramionami. Jednak i to nie pomogło, bo wrzaski wciąż się przebijały. Były coraz głośniejsze, tak że mimo zamkniętych drzwi słyszałam przekleństwa, jad i wyrzuty.

Na co dzień moja rodzina udawała perfekcyjną. Wychodziliśmy do ludzi, nakładając na twarze uśmiechy. Każdy nam zazdrościł, że byliśmy tak perfekcyjni. Ojciec odnosił sukcesy jako prawnik, matka prowadziła fundacje, a ja pełniłam funkcję przewodniczącej szkoły z idealnymi ocenami. W rzeczywistości jednak gniliśmy od środka.

Rozkład postępował, wyzerając nas.

Ojciec przepracowywał się i więcej go nie było, niż był. Zazwyczaj widziałam go tylko na kolacji, a czasem nawet i nie. Ostatnio coraz częściej zdarzało mu się wracać nocą. Wydawało mi się, że właściwie nie chciał przychodzić do domu, bo nie było mu z nami dobrze. Matka za to miała obsesję na punkcie opinii ludzi, co doprowadzało do tego, że poświęcała swoje i moje szczęście, by wykreować nasz obraz w oczach innych. A ja? A ja po prostu sobie już z tym wszystkim nie radziłam.

Bywało lepiej i gorzej. Zwykle znajdowałam wyładowanie stresu i presji w używkach, choć w drugiej klasie nie wytrzymałam. Za dużo ode mnie wymagano, aż w końcu pękłam. Był to też okres, gdy w związku rodziców również nie działało się najlepiej, co dodatkowo mnie przytłoczyło. Jednak od tamtego incydentu jakby się polepszyło. Matka trochę spuściła z tonu i pozwoliła mi zrezygnować z niektórych aktywności, na przykład z drużyny cheerleaderskiej. Kłótnie między nimi również ustały, bo skupili się na zatuszowaniu wydarzeń i na tym, bym już więcej nie dopuściła się tego, co zrobiłam.

Ostatnio jednak czułam nawrót tego wszystkiego. Było mi coraz trudniej utrzymać stabilność. Być może spowodowane było to wizją ukończenia w tym roku szkoły i koniecznością skupienia się na ocenach bardziej niż zwykle. A może tym, że wciąż nie wiedziałam, jakie studia wybrać. Znajomość z pewnym chłopakiem również nie pomagała. Za dużo przez niego zaniedbywałam, a w dodatku skoncentrowanie się na codziennych czynnościach wymagało coraz więcej wysiłku. Na domiar złego rodzice znowu zaczęli się żreć.

Wciąż słyszałam krzyki, więc sięgnęłam do szafki nocnej i wyjęłam z niej airpods. Włożyłam słuchawki do uszu, zagłuszając całkowicie dźwięki z zewnątrz.

Skupiłam się na wokalach Beatlesów, a nie na nienawiści rodziców wobec siebie nawzajem.

Po trzydziestu minutach ściągnęłam słuchawki i wyszłam spod kołdry. Przez chwilę nasłuchiwałam, ale panowała nienaturalna cisza. Odważyłam się wstać i wyjść z pokoju. Znowu przystanąłam przy schodach, ale tym razem nikogo nie usłyszałam ani nie zobaczyłam.

Zeszłam powoli na dół i od razu zerknęłam do kuchni. Była pusta. Skierowałam się więc w stronę salonu.

Tam zastałam tatę, siedzącego na kanapie w rozpiętej do połowy koszuli. W rękach trzymał szklanę z bursztynowym płynem. W telewizji leciał jakiś mecz baseballowy, ale chyba nie bardzo go interesował. Gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam, że miał już bardzo mętny wzrok.

– A ty tu czego? – zapytał nieprzyjemnym głosem, gdy mnie zobaczył.

– Ja... – Przełknęłam ślinę i jeszcze raz otaksowałam go wzrokiem. Wydawał się porządnie pijany. – Gdzie mama?

Wzruszył obojętnie ramionami i wrócił spojrzeniem do telewizora.

– A gdzie mogą być dziwki? Pewnie sprzedaje się gdzieś na ulicy.

Nie miałam pojęcia, o co znowu im poszło, i chyba nie chciałam wiedzieć. W ich przypadku wystarczył dosłownie mały zapalnik, by zaczęli wyrzucać sobie wszystko, co zazwyczaj siedziało w nich stłumione.

Liczyłam jednak, że mama poszła do swojej przyjaciółki Caroline, a nie że na przykład spakowała się i uciekła do rodziców. Nie chciałam zostawać sama z ojcem.

Wycofałam się z pomieszczenia, nie pytając o nic więcej. Nie lubiłam go, gdy był pijany. Zwykle hamował swoją naturę, ale po alkoholu wychodziło z niego to, co najgorsze.

Wróciłam do swojego pokoju, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Musiałam się pouczyć, ale kompletnie nie miałam do tego głowy. Raczej nie potrafiłabym się skupić. Nie, gdy w domu panowała tak paskudna atmosfera.

Sięgnęłam po telefon, by napisać do Evelyn i zapytać, czy nie chciałyby gdzieś wyskoczyć. Nastąpiła już pora, że wypadałoby się pogodzić i wyjaśnić sobie wszystko. Poza tym nie chciałam siedzieć w domu, więc takie wyjście z przyjaciółką dobrze by mi zrobiło.

Jednak gdy odblokowałam urządzenie, zobaczyłam dwie wiadomości od Blaise'a.

Od: kretyn

słuchaj, głupia sprawa, ale Poppy strasznie mnie o ciebie męczy. nie chciałabyś przypadkiem wyjść z nami na lody?

Od: kretyn

nieważne, zignoruj poprzedniego SMS-a, to głupie. nie będę ci zawracać głowy.

Nic nie mogłam poradzić na uśmiech, który nagle wykwitł na moich wargach. Cóż, tak się złożyło, że akurat chciałam uciec na chwilę z domu, więc każda wymówka była dobra, by to zrobić.

Do: kretyn

I tak nie mam nic ciekawego do roboty. Mogę wyjść. W końcu twoja siostra to moja sekretna przyjaciółka :)

Spojrzałam przez drzwi balkonowe i zobaczyłam, że ciemne chmury zapowiadały deszcz. Chciałoby się sarkastycznie rzec, że wprost idealna pogoda na lody, ale z Poppy byłam już przyzwyczajona do jedzenia zimnej słodkości w takich warunkach.

Przebrałam się w biały golf i jasne džinsy z wysokim stanem. Narzuciłam jeszcze kremowy płaszcz i przepakowałam się do małej torebki wysadzonej perełkami. Związałam jeszcze na szybko włosy w francuskiego warkocza, a na końcu przejrzałam się w lustrze.

Nienawidziłam w nie patrzeć i rzadko to robiłam, bo przez matkę miałam masę kompleksów. Ale dzisiaj chciałam wyglądać... dobrze.

Niekoniecznie byłam jednak zadowolona z efektu, bo moja twarz wyglądała nienaturalnie blado i jakoś tak bez wyrazu. Zdecydowałam się więc pomalować rzęsy tuszem i dodać trochę różu na policzkach. Od razu moje niebieskie spojrzenie wyostrzyło się, a cera nabrała kolorów.

Telefon zawibrował, więc rzuciłam się w jego kierunku.

Od: kretyn

dzięki ci, bo młoda mnie zaraz zamęczy. to tam gdzie ostatnio? wygląda na to, że o tej porze roku tylko w tym miejscu mają jeszcze lody

Do: kretyn

Dobra, będę za kilka minut :)

Od: kretyn

k ;)

Wybiegłam z domu, nawet nie żegnając się z ojcem, ani nie mówiąc mu, dokąd jadę. Był w takim stanie, że raczej i tak mało by go to obeszło.

Dziesięć minut później byłam już na miejscu. Zaparkowałam przy krawężniku obok lodziarnio-kawiarni i już wysiadając z samochodu, zobaczyłam Blaise'a z Poppy siedzących na zewnątrz.

Poszłam w ich stronę z uśmiechem, ale zanim w ogóle zdążyłam dojść do stolika, Poppy wyrwała się z piskiem w moim kierunku i objęła małutkimi rączkami moje kolana.

– Natalie!

– Hej, mała. – Pogłaskałam ją po główce i z pewną dozą niepewności spojrzałam na jej fryzurę. Miała zrobione dwa warkocze, które w ogóle trudno było nazwać warkoczami. Były krzywe i chyba w ogóle plecione po dwa, a nie po trzy pasma. – Sama się czesałaś? – zapytałam, gdy już mnie puściła.

– Nie, braciszek mnie uczesał! Warkoczyki mi zrobił!

Popatrzyłam roześmiana na Blaise’a.

– Warkoczyki, hm?

Zmrużył niezadowolony oczy.

– Ani słowa więcej. Dzisiaj nie była moja kolej na zajmowanie się nią, ale... – Zaciął się i odwrócił wzrok. – Zresztą nieważne. Zostałem wrobiony. A Poppy zażyczyła sobie warkoczy. – Wzruszył ramionami, niby udając obojętność, ale widziałam po nim, że lekko się zmieszał.

– Hej, spokojnie. Ładnie jest. – Jeszcze raz spojrzałam na fryzurę, powstrzymując śmiech. – Oryginalnie.

Objęłam jedną ręką Poppy i podeszliśmy do Blaise’a. W tym momencie coś mokrego spadło mi na twarz. Spojrzałam w górę na ciemne chmury.

– Wygląda na to, że zaczęło padać. Usiądziemy w środku?

Chłopak wstał z krzesła i weszliśmy do kawiarni. Jego siostra od razu podbiegła do witryny z lodami, a ja spojrzałam na menu z kawami.

– Dzisiaj nie wanilia? – zapytał mnie Blaise, stając obok. Włożył ręce do kieszeni czarnych spodni i rozejrzał się po lokalu.

– Wanilia, a jakże – odpowiedziałam, a potem skierowałam swoje słowa do pracownicy: – Poproszę waniliowe latte.

Daniels uśmiechnął się do mnie krzywo, a moje serce zabiło szybciej. Odwzajemniłam ten uśmiech, spuszczać głowę lekko zawstydzona.

– Ja chcę gałkę lodów gumowo-balonowych! – pisnęła szczęśliwa Poppy, podchodząc do nas.

Blaise przewrócił oczami.

– Po co poszłaś w ogóle wybierać, skoro zawsze bierzesz to samo?

– I jedna gałka lodów o smaku gumy balonowej – odpowiedziałam, podając swoje zamówienie.

– Daj spokój, przecież jej kupię – wciął się Blaise, sięgając po portfel.

– To ty daj spokój. To moja przyjaciółka, nie twoja. – Znow objęłam Poppy ramieniem, a ona przytuliła się do mojego boku.

Ekspedientka podała mi terminal, a ja przyłożyłam do niego telefon, ubiegając chłopaka, który spojrzał na mnie ze złością.

– Ale to moja siostra, za którą powinienem zapłacić.

– Przestań psuć atmosferę. Wszystko jest w porządku. – Podeszłam z Poppy do stolika w rogu i obie opadłyśmy na kanapę. – A ty? – zapytałam, patrząc na niego. – Niczego nie bierzesz?

Widziałam, jak jego wzrok pomknął w stronę portfela, który trzymał w ręce.

– Nie – odpowiedział krótko i schował go.

Wzruszyłam ramionami i obróciłam się do dziewczynki.

– I co tam u ciebie? Opowiadaj.

Blaise przysiadł się, obracając krzesło tyłem. Ułożył ramiona na jego oparciu i zaczął nas obserwować.

– Wiesz, że wczoraj miałam występ w szkole? I grałam rolę tancerki i pani powiedziała, że zatańczyłam najlepiej ze wszystkich dziewczynek! – opowiadała podekscytowana, ale zaraz posmutniała.

– Szkoda, że rodzice tego nie widzieli.

– Ale ja widziałem – powiedział szybko Blaise. – I byłaś naprawdę wspaniała.

– Kawa i lody! – odezwała się głośno pracownica.

Chłopak wstał, bo było mu najbliżej, i podał nam zamówienie.

Wzięłam łyk gorącego napoju i od razu zrobiło mi się lepiej. Ściągnęłam płaszcz, czując, że trochę już się rozgrzałam. Przytrzymałam lody Poppy i jej również pomogłam się rozebrać. Blaise jak zwykle miał na sobie swoją nieśmiertelną czarną bluzę.

– Ale tato wieczorem wrócił i obiecał, że obejrzy nagranie. Mieliśmy dzisiaj do tego usiąść, ale...

– Opowiesz może Natalie o tym kotku, którego widzieliśmy dzisiaj? – przerwał jej Blaise, a ja obdarzyłam go czujnym spojrzeniem. Nie patrzył na mnie, ale poznałam po napięciu w szczęce, że poczuł je na sobie.

– Właśnie! – Ucieszyła się. Liznęła kilka razy lody i dopiero zaczęła mówić: – Jak szliśmy z Blaise’em, to zobaczyliśmy takiego malutkiego kotka, który miał łatkę w kształcie serca! Był cały czarny i takie o, białe serduszko, o tu, na główce, miał. – Postukała się w środek czoła, prezentując, gdzie dokładnie znajdował się kształt.

– Ojej! Serce? To słodziutkie!

– Był taki malutki! I nigdzie nie było widać jego mamy! Chciałam go zabrać do domu, ale braciszek mi nie pozwolił. – Popatrzyła wkurzona na Blaise’a, marszcząc brwi.

On tylko westchnął ciężko.

– Wiesz, że nie mamy warunków na kota.

– Ale dobrze bym się nim zaopiekowała!

– Nie o to chodzi. Zwierzę to ogromna odpowiedzialność i nie moglibyśmy mu teraz poświęcić całej uwagi.

– Gdybyś więcej przebywał w domu, to byśmy się mogli razem nim zaopiekować. – Poppy była zła, ale w taki zraniony sposób. Widziałam, jak w jej wielkich, brązowych oczach zbierały się łzy.

– Hej, spokojnie – wtrąciłam się, chcąc uratować sytuację. – Myślę, że ten kotek ma swoją mamusię i byłoby jej bardzo przykro, gdybyś jej go zabrała. – Spojrzałam przez okno. – O, popatrzcie! Rozpogodziło się! Co wy na to, żeby pójść do parku na spacer?

– Tak! Do parku! – Poppy od razu podniosła się z miejsca.

– Spokojnie, dokończ lody i pójdziemy – odpowiedziałam jej ze śmiechem. Zerknęłam na Blaise’a, ale nie wydawało się, aby miał coś przeciwko.

Poczekaliśmy więc, aż mała skończy jeść, ubraliśmy się i wyszliśmy z lokalu. Nie dość, że przestało padać, to nawet słońce nieśmiało zaczęło prześwitywać zza chmur.

Z centrum nie mieliśmy daleko do parku, zaczęliśmy więc iść chodnikiem. Popijałam swoją kawę, rozglądając się wokół. Dawno nie byłam na spacerze. Zwykle poruszałam się tylko z punktu A do punktu B, nie patrząc się na to, co było wokół. A okazało się, że jesień już na dobre zawitała do Westwood, zalewając miasteczko pomarańczą, żółcią i czerwienią.

W końcu doszliśmy do parku, a ja zaciągnęłam się głęboko świeżym i rześkim powietrzem, pachnącym liśćmi i deszczem. Tu

jeszcze bardziej było czuć ten specyficzny zapach złotej pory roku. Poppy pobiegła przodem, wskakując do kałuży. Na szczęścia miała na sobie żółte kalosze, więc tylko lekko się skrzywiłam, widząc to.

Korzystając z tego, że szła w pewnej odległości od nas, zagaiłam Blaise'a:

– Co się dzieje?

Spojrzał na mnie kątem oka.

– Co masz na myśli? – Brzmiał na niewzruszonego i niezbyt zainteresowanego, ale znałam go już na tyle, by wiedzieć, że to tylko maska.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Zdajesz sobie sprawę, że możesz mi się wygadać? Pozwól, że cię zacytuję: wiem, że się nie znamy za dobrze i raczej się nie lubimy, ale jestem dobrym słuchaczem. Czy coś.

Parsknął śmiechem.

– Totalnie nie tak to szło.

Dałam mu kuksańca w brzuch.

– Ale wiesz, o co mi chodzi.

Przez chwilę szliśmy w ciszy, a ja czekałam, aż chłopak się otworzy. Albo i nie, do czego też miał prawo. Nie zamierzałam naciskać, ale tylko dać mu znać, że jak coś... to byłam obok.

– Mówiłem ci wczoraj, że wujek Zack pozostawił właściwie zgliszczca firmy... – zaczął nagle.

– Mhm – mruknęłam. *Czyli jednak pamiętał wczorajszą noc.*

– Dziadek pozwolił wtedy mojej mamie ją przejąć. Była druga w kolejce, gdy okazało się, że jego najstarszy syn nie podołał. I cóż, została prezesem z większością udziałów... i naprawiła ją. Postawiła na nogi. Oddała całą siebie dla niej.

– Okej... – szepnęłam.

Tę część już znałam. Nie dość, że powiedział mi to wczoraj, to pewne plotki doszły już do mnie wcześniej. To wszystko działo się kilka lat temu, ale każdy w miasteczku wiedział, że Zack coś odpiardolił, poszedł siedzieć, a matka Blaise'a zajęła się firmą. I po pewnym czasie zaczęło iść im naprawdę dobrze. Choć reputacji rodziny nie dało się już naprawić, to firma jednak zyskała nową renomę.

Blaise przełknął ślinę i znów zapadła cisza. Jakby nie mógł się zebrać w sobie, by kontynuować. Patrzył w dół, oddychając ciężko. W końcu jednak przemógł się.

– W wakacje zachorowała. Diagnoza była jednoznaczna. Nowotwór złośliwy.

– Och. – Przystawiłam sobie dłoń do ust w szoku.

Odchrząknął i zaczął mówić łamiącym się głosem:

– Sprzedała udziały, bo ubezpieczenie nie pokryło leczenia, które okazało się droższe niż sądziliśmy. Firma jednak obiecała jej, że mama utrzyma fotel prezesa. Mimo że nie posiadała już prawie żadnych akcji, wciąż jakieś pieniądze jej wpadały na konto, a potem... – Znów chrząknął, oczyszczając głos. – Strącili ją ze stanowiska. Całkowicie się na nią wypięli. A dziadek w tym wszystkim pomógł. Odwrócił się od nas. – Pokręcił w niedowierzaniu głową, śmiejąc się nieprzyjemnie. – Cała rodzina się od nas odwróciła, spisując mamę na straty. Skoro nie mogła zająć się firmą i nie przynosiła już zysków, to nie była im potrzebna.

– To... to dlatego odwiedziliście mojego ojca?

Pokiwał głową i kopnął kamyk, który poleciał do przodu.

– Ta. Myśleliśmy, że może uda się ich jakoś pozwać. W końcu gdyby nie mama, firmy by nie było. Ale wszystko zostało zrobione zgodnie z prawem. Niezbyt moralnie, ale zgodnie z prawem.

Spojrzałam na zgarbionego chłopaka i gdy zobaczyłam smutek w jego oczach, moje serce dosłownie się złamało. Wyglądał na tak zrezygnowanego i pokonanego.

– Będzie dobrze – szepnęłam. – Wyjdzie z tego.

– Nie, Natalie. Nic już nie będzie dobrze. Jest z nią coraz gorzej. Wyniszcza ją to. Chemioterapia nie przynosi skutków. Cały czas wymiotuje, właściwie nic z niej już nie zostało. Sama skóra i kości. A wczoraj... wczoraj powiedziała, że ma już dość. Że chce zaprzestać chemii. – Na końcu głos mu się załamał.

Złapałam go za rękę i splotłam nasze dłonie. Chłopak popatrzył na nie, wydając się na początku lekko zaskoczony. Ale po chwili oddał uścisk. Wyglądało to niesamowicie dziwnie. Jego duża, wytatuowana dłoń z czarnymi sygnetami oplatała moją, bladą i małą, z elegancko zrobionym francuskim manicure'em.

– Będzie dobrze, naprawdę – powiedziałam cicho, powstrzymując łzy. Cholernie chciało mi się płakać po jego historii, ale musiałam być silna. Chciałam go pocieszyć, a gdybym się rozkleiła, to on musiałby pocieszać mnie. – Czasem tak jest, że na początku chemia się nie przyjmuje, ale potem jest coraz lepiej. Zobaczysz, że jeszcze wyzdrowieje. Wyzdrowieje, a potem skopie dupę tym wszystkim waśniakom w garniturach.

– Tak myślisz? – zapytał równie cicho, wciąż wpatrując się w nasze ręce.

Było to z mojej strony całkowicie puste zapewnienie, ale wiedziałam, że on w tej chwili potrzebował takiego potwierdzenia. Wypuściłam więc powoli powietrze z ust i odpowiedziałam najbardziej przekonywującym tonem, na jaki było mnie stać:

– Totalnie tak myślę.

Gdy spojrzał na mnie, zatonęłam w jego oczach. Lśniły tak cudownie i było w nich tak wiele wdzięczności, że moje serce zabiło szybciej, a oddech na chwilę się urwał.

I wtedy już wiedziałam.

Wiedziałam, że przepadłam dla tego zniszczonego chłopaka o pięknych brązowozłoty tęczówkach.

Rozdział 26



Wszystko jest okej

Mrugnąłam, a październik zmienił się w listopad.

Nie wiedziałam kiedy to zleciało. Do testu jesiennego kończącego semestr został zaledwie miesiąc. Gdy uświadomiłam to sobie, wszystko we mnie stężało, a potem dopadła panika. Wpadłam w wir nauki, dzieląc czas między szkołę, aktywności dodatkowe i korepetycje z Blaise'em. Nie starczało na to wszystko doby. Coraz krócej spałam i coraz mniej jadłam, co przerzucało się na trudności w skoncentrowaniu się, a najmniejsza rzecz wyprowadzała mnie z równowagi.

Siedziałam właśnie na stołówce i jedną ręką próbowałam trafić jogurtem do buzi, a w drugiej trzymałam podręcznik, wczytując się w tekst. Panował irytujący gwar, niemniej czułam, że musiałam powtórzyć materiał przed zajęciami z biologii. A do biblioteki nie mogłam pójść z jedzeniem. Ale gdy Lizzy wybuchnęła piskliwym śmiechem, nie wytrzymałam.

– Czy możesz być trochę ciszej? – warknęłam.

Rozmowy przy naszym stoliku zamarły. Blondynka zmierzyła mnie nieprzyjemnym spojrzeniem.

– A czy ty mogłabyś być mniej drażliwa? Ostatnio jesteś nie do wytrzymania. Wyjmij kij z dupy.

– Hej, to było niemiłe – odezwał się Adrien, zajmujący miejsce po mojej prawej. Od prawie dwóch tygodni nie odzywałyśmy się z Evelyn, która usiadła z kółkiem teatralnym. Po kilku dniach od tego, gdy się przesiadła, Adrien przejął jej krzesło. Było to dość naturalne, skoro zaczęliśmy się ze sobą dość mocno trzymać i spędzaliśmy wspólnie każdą przerwę. A to, że widziałam go kompletnie zjaranego i pijanego, a potem pomogłam dotrzeć mu do domu, jeszcze bardziej nas zbliżyło. – Przecież wiecie, że Natalie nie odpuści pierwszego miejsca w rankingu. Wiem, że nie zależy wam na nauce tak jak jej, ale moglibyście okazać trochę więcej szacunku, zważając na fakt, że potem dzieli się z wami wszystkimi przygotowanymi przez siebie materiałami i notatkami. Gdyby nie jej pomoc, w życiu nie znaleźlibyście się w pierwszej dziesiątce.

Po jego przemowie zapadła cisza. Lizzy chyba zrobiło się głupio, że tak na mnie naskoczyła, ale ja też poczułam się nieprzyjemnie.

– Nie, to ja przepraszam – westchnęłam. – Nie powinnam tak się do ciebie odzywać.

W momencie gdy skończyłam mówić, do stołówki wszedł akurat Blaise z Liamem, Dannym i Clarą. Chłopak od razu odszukał mnie wzrokiem i puścił oczko.

Uśmiechnęłam się, zasłaniając się częściowo podręcznikiem.

– Czy Blaise Daniels właśnie do ciebie mrugnął, a ty się wyszczerzyłaś do niego? – zapytała Amanda głosem, jakby właśnie wydarzyła się jakaś drama.

– No co ty, wydawało ci się – odparłam swoim najbardziej obojętnym tonem i znów wróciłam wzrokiem do tekstu.

Poczułam jednak na sobie wzrok Adriena.

On jedyny wiedział, że prawie każdą wolną chwilę poza szkołą spędzałam z Blaise'em.

Od spaceru z Danielsem w parku minął prawie tydzień, a my wróciliśmy do korepetycji. Patrzyłam teraz na niego całkowicie inaczej, odkąd poznałam prawdę. Starłam się być w stosunku do niego bardziej wyrozumiała i nie złościć się, gdy przekładał nagle nasze spotkania. Więcej nie wypłynął temat jego rodziny, bo Blaise nie był typem osoby, która by się użalała nad sobą, mimo wszystko starałam się go milcząco wspierać.

W szkole jednak wciąż udawaliśmy, że się nie znamy. To by tylko wszystko skomplikowało. Jednak czasami uśmiechnęliśmy się do siebie na korytarzu, bądź Blaise mrugał do mnie porozumiewawczo. Wtedy zawsze moje serce wykonywało dziwne salto. Nasza sekretna znajomość miała swój urok, bo... no właśnie, była nasza. A ukrywanie się i drobne gesty sprawiały, że ogarniała mnie dziwna ekscytacja.

Boże, gdyby inni się dowiedzieli, że w szkole zgrywaliśmy wrogów, a poza nią przyjaźniliśmy się, wybuchłby chyba największy skandal, jaki ta szkoła widziała. W sumie jeśli na początku roku ktoś by mi powiedział, że nasza relacja wskoczy na taki poziom, najpewniej bym go najpierw wyśmiała, a potem dała numer do dobrego psychiatry. Bo Natalie Forbes i Blaise Daniels nienawidzili się od zawsze. Więc jakiegokolwiek inne uczucia tu nie pasowały. Były wręcz zakazane.

Problem w tym, że ja lubiłam zakazane rzeczy.

* * *

Po powrocie do domu poleciałam od razu na górę uczyć się. Zeszłam tylko raz na dół, gdy mama zawołała mnie na kolację. Tym razem jadłyśmy same, bo ojca zatrzymało coś dłużej w pracy. Matka nie była z tego zbyt zadowolona, dla niej wspólny wieczorny posiłek był czymś świętym i wszyscy musieli być na nim obecni. Chyba że miałam szlaban, to wtedy odbierała mi „przyjemność” jedzenia z nimi. Więc gdy zobaczyłam, że nalewa już sobie trzeci kieliszek wina, zjadłam szybko i znów wróciłam do swojego pokoju.

Jednak o dwudziestej trzydzieści poczułam, że dłużej nie wytrzymam i że już nic więcej nie wejdzie mi do głowy.

Nie potrafiłam się skoncentrować, a oczy same się zamykały. Ale rozpisałam sobie cały plan nauki i musiałam się go trzymać. Została jeszcze do nadrobienia znienawidzona przeze mnie matematyka. Gdybym odpuściła, cały harmonogram by się zawalił.

Mój wzrok pomknął ku desce w podłodze.

Szybko jednak odwróciłam spojrzenie, tłumacząc sobie, że jest za wcześnie. Został jeszcze miesiąc do testu, a ja nie mogłam przegiąć.

Gdybym już teraz zaczęła się wspomagać, szybko bym wysiadła.

Przez Blaise'a miałam dużo mniej czasu na naukę, niż zwykle. Więc zamiast rozłożyć sobie powtórkę materiału w czasie, bardziej ją skumulowałam, przez co przestawałam sobie radzić z jej ilością. W dodatku ostatnio naprawdę było ze mną kiepsko psychicznie, więc wydajność spadła niemal do zera. Po prostu wiedziałam, że nie dam rady dzisiaj z tą matematyką. A musiałam. Po prostu musiałam.

Znów popatrzyłam w kierunku deski.

I poczułam, jak uginam się pod presją. Gdy wyobraziłam sobie, jakie piekło rozpętałoby się, gdybym nie zajęła pierwszego miejsca w rankingu, cała moja silna wola została złamana.

Poza tym nie zamierzałam brać więcej niż sto miligramów. Tak dosłownie troszeczkę, żeby tylko wzmocnić koncentrację, a nie nafurać się i na speedzie wkuć cały materiał.

Wstałam powoli i szurając stopami po podłodze, podeszłam do deski. Klęknełam i podważyłam ją. Moim oczom ukazały się najróżniejsze przedmioty, pieczołowicie przeze mnie składane i chowane przez światem. *Moje małe sekreciki.*

Odgarnęłam pustą już paczkę po papierosach, maść na poparzenia i wibrator, który miałam wyrzucić, ale jeszcze nie miałam ku temu okazji. I dopiero wtedy znalazłam przeźroczysty woreczek, którego szukałam. Z przykrością zauważyłam, że zostało mi tylko trochę proszku, więc wiedziałam, że musiałam się niedługo zaopatrzyć. Przydałoby się więcej, szczególnie przed samym egzaminem.

Wyciągnęłam woreczek i opuściłam deskę, szczelnie ją dociskając.

Zeszłam na dół, zapalając po drodze światła, bo w całym domu było ciemno. Ojciec wciąż nie wrócił, a gdy nie zobaczyłam mamy w salonie, stwierdziłam, że musiała położyć się już spać.

Weszłam do kuchni i wymierzyłam odpowiednią ilość miligramów, po czym rozpuściłam proszek w wodzie. Oprócz tego przygotowałam inne witaminy, które miały pomóc mi w jutrzejszym zjeździe. Nakroiłam sobie owoców, by przyjąć jakieś wartości odżywcze i nie zażywać fety na pusty żołądek.

Poszłam z tym wszystkim do swojego pokoju i najpierw trochę zjadłam, a potem wypiliśmy duszkiem całą szklankę. Od razu dołałam

do naczynia wodę z butelki, by co jakiś czas ją pić dla wspomaganie organizmu.

Usiadłam do książek, nie chcąc rozproszyć się czymś innym. Po pewnym czasie umysł się rozjaśnił i wszystko, czego nie rozumiałam wcześniej, stało się nagle proste i logiczne. Poczułam się rozbudzona, jak po solidnej dawce kofeiny. Podekscytowałam się tym, co czytałam, choć wcześniej szło mi to opornie. Matematyka już nie wydawała się taka zła, ale wręcz ciekawa.

I choć zastosowałam wszystkie środki, które miały mnie wesprzeć w zjeździe i sprawić, by ciało jak najlepiej przyswoiło narkotyk, i tak zrobiłam błąd, sięgając po niego tak wcześnie. Bo gdy zaczęłam uczyć się po amfetaminie, każde następne przyswojenie materiału bez wspomagacza okazywało się mało efektywne.

I tak zaczął się mój ciąg...

* * *

– Natalie? Wszystko w porządku? Wydajesz się lekko nieobecna.

Zerknęłam rozkojarzona na Adriana, który nachylił się do mnie podczas lekcji chemii. Po raz kolejny pomyliłam składniki eksperymentu i musieliśmy zaczynać wszystko od nowa.

– Och. Tak... Tak. W porządku. Wszystko jest okej.

* * *

– ...alie?

Oderwałam wzrok od jednego punktu, w który cały czas się wpatrywałam, i spojrzałam zaskoczona na Blaise'a, który siedział odchyłony na krześle, patrząc na mnie dziwnym wzrokiem.

– Co?

– Ale zawiechę złapałaś. Pytałem, czy wytłumaczysz mi to jeszcze raz, bo kompletnie tego nie rozumiem.

– A... tak. Jasne.

– Zimno ci? Strasznie się trzęsiesz.

– Nie, jest w porządku. Wszystko jest okej.

* * *

– Natalie! Na miłość boską! Jeśli zbijesz jeszcze jedną szklanekę, przysięgam, że będziesz odkupowała całą zastawę ze swoich kieszonkowych!

– Przepraszam – wymamrotałam, kucając i zaczynając zbierać odłamki.

– Matko przenajświętsza, ale ci się ręce trzęsą. Za dużo kofeiny pijesz. Zażyj magnez, dziecko drogie.

– Tak, jasne. Oczywiście.

* * *

Od: kretyn

Nie chce zabrzmieć jakbym się narzucił, ale strasznie źle dzisiaj wygladałaś (nie, że nie ładnie, czy coś, ale strasznie blada byłaś i w ogóle). wszystko ok?

Do: kretyn

Wszystko w porządku. Nie przejmuj się. Po prostu ostatnio mało śpiam przez naukę. Wszystko jest okej.

* * *

– Został tydzień do egzaminu, strasznie się stresuję. W poprzedniej szkole nie było tego cyrku z rankingiem. A tutaj jakby każdy jakiejś gorączki dostał, już o niczym innym nie słyszę. Każdy chodzi jak zombie, wkuwając nocami. Nie żebym ja tego nie robił. Dosłownie mam już dość... Hej, słuchasz mnie w ogóle?

– A, tak. No, ja też mam już dość. Jeszcze chwila, a łeb mi pęknie z nadmiaru wiedzy.

– Ząb cię boli?

– Nie, dlaczego pytasz?

– Jakoś tak dziwnie szczękę zaciskasz.

– A, nie, nic mnie nie boli. Mięśnie trochę mi drgają. Za dużo energoli.

– Och, znam to. Ostatnio żyję tylko na kawie i energetykach.

– Mhm. Ja też. Ja też...

* * *

– Czuję, jakbym porwał się z motyką na słońce. Przecież ja nie dam rady wejść do pierwszej dziesiątki.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Dasz radę. Przecież widzę, jakie postępy zrobiłeś.

– Ostatnio nie robię nic innego, tylko się uczę. Jak nie wejdę, to...

– Wiem – mruknęłam. – Nie dostaniesz stypendium.

– Co? Skąd...

– Domyśliłam się już dawno. – Przewróciłam oczami i skrzywiłam się na ten ruch. Nawet to mnie zabolalo.

– Co się stało?

– Nic, łeb mi po prostu pęka.

– O tak, mnie też. Mam już dość tej nauki.

– Ja też. Ja też...

* * *

Do: numer alarmowy

Hej. Masz czas?²

Od: numer alarmowy

zależy ile

Do: numer alarmowy

Godzina wystarczy³

Od: numer alarmowy

podjedź tam gdzie zawsze

* * *

Od: kretyn

hej. nauczymy się jeszcze coś dzisiaj?

Od: kretyn

halooo?

Od: kretyn

jesteś tam?

Od: kretyn

dobrze nie będę się narzucał, wiem, że też masz dużo nauki

Od: kretyn

ale napisz czy u Ciebie wszystko w porządku

Od: kretyn

wciąż nie odpisujesz

Od: kretyn

zaczynam się martwić

Od: kretyn

Masz 5 nieodebranych połączeń

Do: kretyn

Hej, sorry. Nie miałam czasu. Ale u mnie wszystko jest okej :)

Rozdział 27



Tylko na chwilę

– Jutro już egzamin. Jak się z tym czujesz? – zapytała matka przy kolacji.

Podniosłam na nią oczy znad groszku, który leniwie przesuwałam widelcem po talerzu. Kompletnie nie miałam ochoty na jedzenie, choć wiedziałam, że musiałam w siebie coś wmusić.

– W porządku – mruknęłam i znów spojrzałam w dół.

– Jesteś przygotowana?

– Tak.

– Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię.

Uniosłam ponownie wzrok.

– Tak, jestem przygotowana – powtórzyłam niczym dobrze zaprogramowany robot.

– Będziesz miała pierwsze miejsce?

– Oczywiście. – Jakbym mogła odpowiedzieć cokolwiek innego...

– Dobrze. – Opuściła, usatysfakcjonowana. – A u ciebie co słyhać w pracy, Arnoldzie?

– W porządku – wyburczał.

– Dobrze – odpowiedziała i wszyscy znów w ciszy wróciliśmy do jedzenia.

Przez ostatni miesiąc właśnie tak wyglądały nasze kolacje. Choć rodzice już się nie kłócili, atmosferę można było kroić nożem. Wciąż

nie wiedziałam, o co w ogóle im poszło, ale odnosili się do siebie ze sztuczną. A najczęściej w ogóle się nie odzywali. Gdy matka jak zwykle wypytała, co u nas słyhać – choć wiadomo było, że wcale nie oczekiwała, że zaczniemy jej opowiadać o samopoczuciu – wszyscy cichliśmy i zajmowaliśmy się posiłkiem w milczeniu.

Co jak najbardziej mi pasowało, bo nie miałam siły ani ochoty na dłuższe pogawędki.

Na jutro był zaplanowany test. Trwał jeden dzień, a każdy rocznik pisał go o innej godzinie. Nie było podziału na przedmioty. To był tylko – albo aż – jeden arkusz, z pytaniami z różnych dziedzin. Przygotowywała go nasza szkoła, i tak samo ona go sprawdzała.

Nazajutrz był trzydziesty listopada, a wyniki miały pojawić się o północy w ostatni dzień szkolny przed przerwą świąteczną.

A ja od trzech dni byłam czysta.

Był to dla mnie najgorszy czas. Organizm łaknął kolejnej dawki narkotyku, ale wiedziałam, że musiałam odzyskać w pełni sprawność fizyczną na sam egzamin. Walczyłam sama ze sobą i z myślami typu „wciągnij też kreskę na samo pisanie testu, bardziej się skupisz”. Wiedziałam, że nie był to dobry pomysł i musiałam wykazać się po prostu zdrowym rozsądkiem i silną wolą. Gdybym nie zaprzestała brać, zapewne podczas pisania dostałabym albo jakieś psychozy i nie mogła się skoncentrować, albo wszystko wyleciałoby mi z głowy, zostawiając samą czarną dziurę.

To, co robiłam, było w chuj głupie, ale jeśli zachowywało się ostrożność, przynosiło efekty. Przede wszystkim nie mogłam pozwolić, by amfetamina przejęła nade mną władzę. Podczas miesiąca ciągu wiele razy miałam ochotę zwiększyć dawkę, ale wciąż pozostawałam przy drobnych ilościach.

Nie miałam pojęcia, kiedy ten cały czas przeleciał. Pamiętałam tylko naukę. Ciągłą naukę. W szkole byłam mało obecna, bo wtedy miałam największe zjazdy, a Święta Dziękczynienia w ogóle nie potrafiłam sobie przypomnieć. Choć przez cały ten czas próbowałam suplementować się witaminami i dużo spać, narkotyk i tak odcisnął na mnie piętno. I to spore.

A te trzy dni, podczas których nie brałam, były dosłownie jak piekło.

I choć dzisiaj odczuwałam znaczącą poprawę, wciąż marzyłam, by wziąć choć kilka miligramów, by poprawić sobie samopoczucie. Ale wiedziałam, że to złudne. Owszem, przez chwilę może i byłoby lepiej, ale potem znowu przyszedłby zjazd, poczułabym się jak totalny śmieć i znowu chciałabym wziąć kolejną dawkę.

Robiłam to już trzy lata, miałam więc spore doświadczenie. I wiedziałam również, że normalnie moje zachowanie pewnie zostałoby zauważone, szczególnie przy tak długim braniu, ale nie wtedy, gdy chodziło o testy semestralne. Bo w tym okresie każdy zajmował się sobą i był nieprzytomny ze zmęczenia i nadmiaru nauki. Nie tylko ja robiłam wszystko, by wypaść jak najlepiej. Więc nie dość, że każdy zauważał tylko czubek własnego nosa, to w dodatku mogłam moje dziwne zachowanie i chory wygląd rzucić na stres i niewyspanie. Działo. Te wymówki zawsze działały. Przez trzy lata nikt się nie zorientował.

Po kolacji poszłam od razu do swojego pokoju. Zauważyłam na telefonie powiadomienia o SMS-ach od Adriena i Blaise'a. Z ciężkim westchnieniem odrzuciłam telefon na łóżko, nie patrząc na wiadomości. Nie miałam siły na kontakty z drugim człowiekiem.

Poszłam wziąć długi prysznic, a potem usiadłam do powtórki materiału. Nastawiłam alarm na dwudziestą drugą, a gdy zadzwonił, od razu odłożyłam podręczniki i położyłam się do łóżka. Sięgnęłam do szafki nocnej i wyciągnęłam z niej magnez, witaminę C i omega-3. Wrzuciłam pastylki do ust i zapiłam wszystko wodą. I dopiero gdy zgasiałam lampkę, wzięłam do ręki telefon. Niebieskie światło rozbłysło w ciemnym pokoju.

Od: Adrien

Jak tam? Nauczona? Myślisz, że w części z angielskiego dadzą pytania do lektury, którą mamy zacząć omawiać dopiero w grudniu?

Westchnęłam cicho i zmusiłam palce, by wystukały odpowiedź.

Do: Adrien

Myślę, że tak. Wyrobiłam się z całym swoim zaplanowanym harmonogramem nauki. Nie wiem, czym musieliby mnie zagiąć, żebym sobie nie poradziła. A co do lektury to nie wiem. Na wszelki wypadek przeczytałam ją wcześniej i porobiłam sobie notatki.

Kliknęłam „wyślij” i weszłam w wiadomości, by zobaczyć, co chciał Blaise.

Od: kretyn

powodzenia jutro, księżniczko :) rozwalisz to

Pewnie normalnie uśmiechnęłabym się, widząc, co napisał, ale teraz po prostu... nie miałam siły.

Do: kretyn

Dzięki, ty też to rozwalisz. Do zobaczenia w pierwszej dziesiątce ;) Dobranoc.

Już miałam odłożyć telefon, gdy ponownie zawibrował. Wzniosłam oczy, naprawdę nie mając ochoty odpisywać.

Od: kretyn

Dobranoc <3

Tym razem złe samopoczucie poszło w niepamięć. Gdy tylko zobaczyłam serduszko na końcu, na moje usta po raz pierwszy od dawna wypłynął szczerzy uśmiech. Wiem, że dla niego to nic nie znaczyło. Że po prostu wysłał to bezwiednie. Ale dla mnie znaczyło wiele.

Bardzo wiele.

* * *

Już idąc przez dziedziniec w stronę szkoły, z daleka widziałam machającego do mnie Adriena. Przywołałam pogodny wyraz twarzy. Nie chciałam dłużej wysłuchiwać pytań, czy u mnie wszystko w porządku. Coraz trudniej było mi kłamać i robić dobrą minę do złej gry.

– Hej! – Uśmiechnął się do mnie wesoło. Widać było po nim zmęczenie, tak jak po każdym, ale mimo wszystko wyglądał świeżo i zdrowo.

W przeciwieństwie do mnie. Bo ja wiedziałam, że moje wory pod oczami ciągnęły się na pół twarzy, a skóra była prawie że przezroczysta. Poza tym wysypało mnie, choć starałam się przykryć czerwone plamy korektorem. Włosy również straciły dawny blask, ale gdy związywałam je w kucyk, nie było widać, jak matowe i łamliwe się zrobiły.

– Cześć – odpowiedziałam i razem przeszliśmy przez drzwi, wkraczając na prawie pusty korytarz.

Wszystkie lekcje zostały odwołane i po prostu musieliśmy stawić się na teście. Najstarszy rocznik, czyli my, zaczynaliśmy jako pierwsi. Egzamin miał się rozpocząć za dwadzieścia minut, więc zostało jeszcze trochę czasu.

– Jak samopoczucie? Ja niby czuję się przygotowany, ale cały czas się zastanawiam, co w tym teście może być.

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami. Skierowaliśmy się w stronę sali gimnastycznej, gdzie to wszystko miało się odbyć.

– Przecież wysłałam ci arkusze z zeszłych lat.

– Ale i tak się stresuję. A, i jednak przeczytałem sobie jakieś streszczenia tej lek...

– Natalie?

Obróciliśmy się oboje w stronę źródła dźwięku.

Za zakrętu wyszedł Blaise, który wyglądał dość dziwnie. W pierwszej chwili nie wiedziałam dlaczego, dopiero po chwili zrozumiałam, że zamiast zwykłej obojętności na twarzy miał wyrysowany stres. Marszczył brwi i przygryzał policzek od wewnątrz.

– Możemy chwilę porozmawiać? – Zerknął na Adriena. – Na osobności.

– Och? Okej – odezwałam się dość niepewnie. – Idź, zaraz dojdę – zwróciłam się do blondyna.

Spojrzał najpierw na mnie, potem na Blaise'a, z tym że na chłopaku zatrzymał wzrok dłużej. Przez chwilę jakby porozumiewali się bez słów, aż w końcu Adrien skinął głową i z rękami w kieszeniach oddalił się.

Oboje obserwowaliśmy go i dopiero, jak zniknął w wejściu sali gimnastycznej, Blaise podszedł do mnie i złapał za przedramię, a następnie pociągnął korytarzem.

– Hej, co robisz? – Starłam się mu wyrwać, on jednak parł do przodu, nie patrząc w moją stronę.

W końcu jednak przystanął przy wąskich drzwiach, otworzył je i wepchnął mnie do środka. Wszedł zaraz za mną, od razu zamykając drzwi.

Owo pomieszczenie okazało się być składzikiem na rzeczy woźnego. Było ciemne i ciasne. Dosłownie krok za mną znajdowała się już półka z jakimiś środkami czyszczącymi.

– Co ty wyrabiasz? – zapytałam dość przestraszona.

– Ja nie dam rady, Natalie – odszepnął. W tym mroku ledwie widziałam jego oczy, ale dostrzegłam, że były rozszerzone, jakby w strachu.

I gdy zrozumiałam, że Blaise'a po prostu dopadły wątpliwości i zestresował się testem, rozluźniłam się.

– Hej, spokojnie – powiedziałam cicho, dotykając lekko jego ręki. Staliśmy tak blisko siebie, że musiałam zadrzeć głowę, by dobrze go widzieć. – Przecież dasz radę.

– Nie rozumiesz... – Wplątał sobie rękę we włosy i lekko pociągnął za kosmyki. – Ja muszę dostać się do tej pierwszej dziesiątki. Mama z tatą też chodzili do Westwood Academy. To tu się w zasadzie poznali. To jest moje dziedzictwo. Czy ty rozumiesz, że ona chciała zrezygnować z leczenia, tylko po to, by opłacić moje czesne? Więc ja po prostu muszę zdobyć to stypendium – mówił cicho i szybko. – Powiedzieliśmy z tatą, żeby się tym nie martwiła, bo pieniądze na czesne się znalazły. Ale to nieprawda. Dlatego muszę. Po prostu muszę zdobyć stypendium i kasę na naukę, bo gdyby mama dowiedziała się, będąc w tym stanie, że wywalili mnie z Westwood Academy... Przecież ona by tego nie przeżyła.

– Blaise... – zaczęłam, ale wzrok chłopaka był rozbiegany, jakby właśnie dostał ataku paniki. – Hej, spójrz na mnie. – Złapałam go za brodę i obróciłam w moją stronę, upewniając się, że na mnie patrzył. Gdy złapał moje spojrzenie, jakby lekko się uspokoił. – Będzie dobrze. Naprawdę. Umiesz to. Wierzę w ciebie.

– Ja... – zaciął się i przełknął ślinę. – Jeszcze nigdy na niczym mi nie zależało tak jak na tym.

– Uda ci się. Nie dopuszczam nawet do siebie myśli, że mogłoby być inaczej. W końcu miałaś jedną z najlepszych korepetytorek. – Uśmiechnęłam się do niego lekko, a on odwzajemnił to.

A potem objął mnie mocno, przyciągając do swojej piersi.

– Co... ty... – wykrztusiłam z głową przy jego klatce piersiowej. Jego uścisk był tak żelazny i silny, że ledwie mogłam oddychać.

– Tylko na chwilę... – Poczułam jak wodzi nosem po mojej szyi, przez co przeszedł mnie dreszcz. – To strasznie głupio zabrzmiało i jeśli mi to kiedykolwiek wypomnisz, całkowicie się tego wyprę, ale... twój zapach mnie uspokaja.

Zaśmiałam się cicho, a nasze ciała zawibrowały lekko.

– To rzeczywiście brzmi głupio. I dziwnie.

– Ciii... nic nie mów. Po prostu daj mi chwilę.

Więc dałam. Staliśmy tak może z minutę albo dwie, nic nie mówiąc. Na początku nie wiedziałam, co zrobić z rękoma, ale po chwili zacisnęłam dłonie na jego koszuli po bokach. A on wciąż obejmował mnie mocno, jakby od tego zależało jego życie.

W końcu jednak puścił mnie i wyciągnął przed siebie ostrzegawczo palec.

– Nie wracajmy nigdy do tego. Ta chwila słabości nigdy się nie wydarzyła. Pamiętaj, że w razie czego zaprzeczę, że coś takiego miało w ogóle miejsce.

– Jasne. – Wyszczrzyłam do niego zęby. – Jesteś przecież męskim mężczyzną i to nie tak, że musisz sobie wężnąć swoją korepetytorę, żeby się uspokoić.

– Natalie... – zaczął groźnym tonem.

– Dobrze, już dobrze. – Poklepałam go po piersi odzianej w białą koszulę. I dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie miał krawata ani marynarki. Zmarszczyłam brwi i niezbyt miłym tonem zapytałam: – Daniels, gdzie twój mundurek?

– Boże, nawet nie zaczynaj. – Przewrócił oczami i sięgnął do tyłu, by złapać za klamkę i otworzyć drzwi. Zerknął przez szparę, patrząc, czy nikogo nie było na korytarzu, i dopiero wtedy wyszedł.

Zamrugałam kilka razy, gdy ostre światło jarzeniówek zaatakowało moje oczy.

– Idź przodem, ja idę jeszcze zapalić – powiedział, po czym zaczął kierować się w kierunku wyjścia.

– Ale nie na terenie szkoły! – krzyknęłam do jego oddalających się pleców.

W odpowiedzi wystawił mi środkowy palec.

– W dupę sobie go wsadź! – odpowiedziałam rozjuszona.

– Wolałbym tobie – odchrząknął, nie odwracając się.

Przewróciłam oczami i poszłam w stronę sali gimnastycznej. Przy stolikach siedziało już kilka osób, choć i tak przed rozpoczęciem egzaminu miało odbyć się losowanie miejsc.

Zanim jednak zajęłam krzeselko obok Adriena, który rozmawiał z kolegą z naszej klasy, zaczepiła mnie Melody.

– Hej, pozwolisz na chwilę?

I już po raz drugi tego dnia zostałam złapana za ramię i odciągnięta na bok.

Stanęłyśmy pod ścianą, a brązowowłosa dziewczyna, nachylając się do mnie, zaczęła mówić ściszym głosem:

– Pamiętasz, jak bolał mnie brzuch i dałaś mi tabletkę? Poratujesz raz jeszcze? – Złożyła ręce w geście błagania, patrząc na mnie proszącym wzrokiem. – Znów złapały mnie mdłości i w dodatku dostałam okropnej migreny. Nie dam rady napisać testu bez czegoś przeciwbólowego.

Rozejrzałam się wokół, ale nikt nie zwracał na nas specjalnej uwagi.

– Jesteś pewna? – zapytałam szeptem. – To są naprawdę mocne tabletki. A z tymi nudnościami powinnaś udać się do lekarza.

Przygryzła dolną wargę. Wydawała się odrobinę zmartwiona, co zaprzeczyło jej następnym słowom, wypowiedzianym trochę olewczym tonem:

– To tylko zwykłe mdłości, nie przesadzajmy. – Zaśmiała się nerwowo. – To co, poratujesz?

Przyjrzałam się dziewczynie jeszcze raz, ale nie znalazłam powodu, dla którego miałabym jej nie pomóc. Faktycznie wyglądała dość blado. Nie mogłam przecież pozwolić, żeby zawałiła egzamin przez złe samopoczucie.

– No dobra – uległam w końcu jej prośbom.

Sięgnęłam do plecaka i wyjęłam opakowanie. W listku zostały dwie ostatnie tabletki. Wyrwała mi z dłoni cały świstek z miną wyrażającą nieskończoną wdzięczność.

– Kocham cię – pisnęła. – Dzięki ci bardzo. Może jednak nie zawałę tego. Bo jak zawałę, to matka mnie zabije.

– Doskonale cię rozumiem – mruknęłam.

Melody odeszła i widziałam, jak wyjmuję z torby wodę. A ja w końcu weszłam w głąb sali i usiadłam obok Adriena.

– Co tak długo? – Zmierzył mnie spojrzeniem, w którym czaiła się pewna wnikliwość. Niekoniecznie mi się to spodobało.

Wzruszyłam ramionami.

– Blaise spanikował przed testem.

Brwi chłopaka uniosły się wysoko.

– Blaise?

– Jak się okazuje, nasza skała bez uczuć ma jednak jakieś uczucia.

– Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, jak tulił się do mnie, dodając sobie tym sił.

Z minuty na minutę sala się wypełniała, aż w końcu zobaczyłam, że wszedł Blaise. Wyglądał mizernie. Po raz pierwszy widziałam, żeby aż tak się stresował. Nie popatrzył nawet w moją stronę, tylko usiadł na końcu i od razu zwiesił głowę.

Złapałam nagle kontakt wzrokowy z Evelyn, która znajdowała się kilka stolików przede mną. Uśmiechnęłam się do niej niepewnie, a ona uniosła kciuki i bezgłośnie wyszeptała „powodzenia”.

Również miałam nadzieję, że dobrze jej pójdzie. Nie miałyśmy kontaktu już ponad miesiąc, a zawsze przed egzaminem dostarczałam jej notatki do nauki. Tym razem musiała obyć się bez nich. Chociaż z drugiej strony, jej rodzice nigdy aż tak nie naciskali na wyniki. Mama chciała, żeby po prostu była szczęśliwa, a ojciec niezbyt się nią interesował. Więc pewnie jej spadnięcie z pierwszej dziesiątki nie wywołałoby żadnych katastrofalnych skutków.

Wkrótce przyszedł dyrektor wraz z dwoma nauczycielami pilnującymi.

I tak jak zwykle, Jenkins kazał nam wstać, ustawić się w dwóch rzędach, a potem chodził ze słoikiem z karteczkami, a my losowaliśmy miejsca. Wypadł mi stolik tuż przed samą komisją, ale nie przejmowałam się tym. W końcu i tak nie zamierzałam ściągać.

Gdy egzamin się zaczął, nastąpiła całkowita cisza. Słyszeć było tylko szuranie długopisów po kartkach. Pierwsza część testu dotyczyła angielskiego i na wszystko odpowiedziałam śpiewająco. Ten przedmiot zdecydowanie był moim konikiem. Biologia i chemia

również nie sprawiły problemów. Jednak gdy doszło do matematyki, nagle poczułam, że się zacięłam.

Przymknęłam na chwilę powieki i wzięłam uspokajający oddech.

Umiesz to, Natalie. Przecież się tego uczyłaś.

Zaczęłam powoli rozwiązywać zadanie, ale wynik wyszedł w pierwiastku, a odpowiedzią na pewno była cała liczba. Spróbowałam jeszcze raz. I jeszcze raz.

Kropelka potu spadła z mojego czoła na kartkę, tworząc małą plamkę.

W końcu za czwartym razem mi wyszło, ale zmarnowałam zbyt dużo czasu. Następne pytania czytałam szybko. Zbyt szybko. Dwa razy zmieniałam odpowiedź, bo pomyliłam się.

Musiałam mieć sto procent. Nie mogłam nigdzie, ale to nigdzie, zrobić błędu.

Dwie godziny minęły jak za pstryknięciem palców. Gdy byłam przy ostatnim zadaniu, dyrektor podniósł się z krzesła i powiedział donośnym tonem:

– Odkładamy długopisy. Czas się skończył. Teraz profesor Simmons i Keneth przejdą się i zbiorą wasze arkusze.

W popłochu zaznaczyłam odpowiedź, która wydała mi się odpowiednia, i wyprostowałam się. Siedziałam w rzędzie z przodu, więc nauczycielka ekonomii podeszła w pierwszej kolejności do mnie i zabrała test.

Przełknęłam głośno ślinę, zaciskając tak mocno dłoń na długopisie, że aż pękł plastik.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak niepewnie po egzaminie, jak teraz. Miałam wrażenie, że nie dałam z siebie wszystkiego. Że nie będę miała maksa.

A to oznaczało...

Że nie zajmę pierwszego miejsca w rankingu.

I choć myśląc o tym, miałam w głowie dantejskie sceny, jakie urządziłaby mi matka, gdyby tak się stało, nie miałam wtedy pojęcia.

Nie miałam pojęcia, jakie naprawdę piekło mnie czekało.

Rozdział 28



Wszystko i nic

– Natalie?

– Hm? – mruknęłam, wpatrując się w obraz za oknem.

Grudzień na dobre zawitał do Westwood, przynosząc... spokój. Nienaturalny spokój. Na zewnątrz wszystko było nieruchome, jakby napięte w jakimś oczekiwaniu. Nie padał deszcz ani śnieg, a wręcz przeciwnie. Świeciło słońce, choć temperatura nie była zbyt wysoka. Błękitne niebo bez ani jednej chmurki również wydawało się zbyt statyczne. W powietrzu wisiał jakiś niepokój. Jakby za chwilę miało się coś wydarzyć.

A może to ja po prostu ścirowałam.

Choć nie można było zaprzeczyć, atmosfera była dość nerwowa, a każdy z uczniów był dziś podekscytowany bardziej niż zwykle. Podekscytowany albo przerażony.

Nie dość, że jutro rozpoczynała się przerwa świąteczna, to w dodatku dzisiaj o północy miał zostać opublikowany ranking na stronie szkoły.

O czym nie chciałam myśleć.

Od egzaminu minęły ponad dwa tygodnie. Dwa tygodnie zamartwiania się, jak mi poszło. Miejsce zależało od ocen, które miałam najwyższe w klasie, zachowania, które również było

nienaganne, i od wyniku testu. Którym tak cholernie się stresowałam.

– Halo? Idziesz na lunch? Już po dzwonku.

Spojrzałam zaskoczona na Adriena, stojącego obok mojej ławki, a potem rozejrzałam się wokół. Klasa była już pusta. Wpadłam w taki letarg, że kompletnie straciłam poczucie rzeczywistości.

– Och... Tak. Przepraszam, odpłynęłam. – Zebrałam swoje rzeczy, zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z Adrienem na korytarz.

– Ostatnio coraz częściej ci się to zdarza – rzucił, idąc obok mnie.

Wciąż czułam się lekko nieprzytomna, więc nie do końca zrozumiałam, co miał na myśli. Spojrzałam na niego pytającym wzrokiem.

– Co mi się zdarza?

– Odpływanie.

Odwrociłam wzrok, wiedząc, że miał rację. Mój organizm wciąż nie wydobrażał po miesiącu zażywania amfetaminy, a poza tym czułam się taka... zrezygnowana. Cały czas zamartwiałam się rankingiem i pewnym chłopakiem. Chłopakiem o brązowożółtych tęczęwkach, który w ciągu tych dwóch tygodni nie napisał do mnie ani razu.

Nie mieliśmy już powodów do spotkań, bo korepetycje się skończyły. Ale byłam pewna, że mimo wszystko jakoś dalej będziemy kontynuować tę znajomość. Cóż, przeliczyłam się.

Ostatni raz widziałam się z nim w tamtym tygodniu, gdy w czwartek odbierał Poppy z zajęć baletu. Przywitał się ze mną, wziął ją i odjechali. W szkole czasami również się do mnie uśmiechnął; to nie tak, że całkowicie mnie ignorował. Ale już nie rozmawialiśmy.

A mnie trudno było samej przed sobą przyznać, że to bolało. Przyzwyczaiałam się do naszych wspólnych przekomarzanek i spędzania czasu razem. Czułam, że tylko przy nim mogłam być naturalna. Że mogłam być sobą. A gdy go zabrakło, znów miałam wrażenie, jakbym miała zwariować od odgrywania kogoś, kim nie byłam. Maską zaczęła uwierać mnie w twarz, jakby miała od spodu przyczepione kolce.

Tym bardziej że zabrakło również Evelyn, przy której czasami pozwalałam sobie na pokazywanie prawdziwej siebie. Nie znała

wszystkich moich sekretów i tajemnic, ale wiedziała również, że nie byłam tak idealna, za jaką uchodziłam w szkole. Nie odzywałyśmy się już prawie dwa miesiące i nie dawało mi to spokoju.

I choć Adriena lubiłam, nie był niestety nią. Nikt nie mógł zastąpić mi Eve, z którą przyjaźniłam się dwanaście lat. Poza tym, nie ufałam jeszcze chłopakowi na tyle, by móc się przed nim odsłonić.

Gdy dotarliśmy do stołówki, podeszliśmy od razu do naszego stolika. Przez to, że wyszliśmy z klasy sporo po dzwonku, wszyscy z naszej paczki byli już obecni.

– Idę po żarcie, przynieść ci coś? – zapytał Adrien, gdy usiadłam.

– Jakiś jogurt poproszę.

– Natalie... – zaczął ostrzegawczo.

– Co? – Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodziło.

– Wkurzasz mnie tym, że tak mało jesz.

Przewróciłam oczami na tę jego troskliwość.

– To weź mi jeszcze banana.

Przytaknął usatysfakcjonowany i odszedł, a gdy odwróciłam się w stronę stolika, zauważyłam, że Lizzy wgapiała się we mnie z uniesionymi brwiami.

– Hm? – zapytałam, bo jej wzrok był naprawdę dziwny.

– Ty jesteś z rycerzykiem? – Zamachała palcem, wskazując na mnie i na oddalającego się Adriena.

Skrzywiłam się. Od pewnego czasu tak go nazywała, bo cały czas stawał w mojej obronie. I choć prosiłam, by tak nie mówiła, miała mnie kompletnie w dupie.

– Nie, skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo robi do ciebie maślane oczka.

– Bzdury gadasz.

– A mnie się wydaje, że coś kręcicie ze sobą – wtrąciła się Amanda. Zaczęła owijać sobie kosmyk rudych włosów wokół palca, obserwując mnie ciekawym wzrokiem.

– Nie, totalnie nie – odparowałam. Poczułam się jak pod ostrzałem, bo teraz uwaga całego stolika skupiła się na mnie. Nawet chłopcy przerwali swoją rozmowę.

– Nawet jeśli, to co z tego – odezwała się Hailey, wzruszając ramionami. – Ich sprawa.

Popatrzyłam na nią z wdzięcznością, a ona uśmiechnęła się do mnie lekko.

– Od razu jak przyszedł do naszej klasy, pomyślałam, że to męska wersja Natalie i że skończą razem – wyszeptała konspiracyjnie Lizzy, nachylając się do Amandy. – I proszę, chyba się nie pomyliłam.

– Nie. Jesteśmy. Razem – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, akcentując każdy wyraz osobno. Żarty przestały już być żartami, a ich docinki zaczęły mnie porządnie wkurwiać.

– Boże, wyjmij kij z dupy. – Blondynka wzniosła oczy do góry, robiąc minę, jakbym była irytująca.

– Wyjmę i wsadzę ci go do tej twojej niewyparzonej jadaczki – odpyskowałam. Miałam już dość wysłuchiwania, że byłam sztywna i nie tak zabawowa jak oni. – Powinnaś czasem się po prostu zamknąć.

Już wcześniej było cicho przy stole i każdy śledził naszą wymianę zdań, ale teraz dosłownie wszyscy zamarli. Wydawało mi się, że nawet przestali oddychać.

Lizzy najpierw wytrzeszczyła oczy zaskoczona, a potem zaśmiała się piskliwie.

– Ooo, patrzcie państwo. Panna idealna pokazuje pazurki. Kto by pomyślał. Ach, no tak. W sumie panna idealna nie jest taka idealna, jak każdy myśli. – Puściła do mnie oczko, a ja cała się spięłam.

– O co ci chodzi? – zapytałam napiętym głosem.

– O nic. – Spojrzała teatralnym gestem na swoje różowe paznokcie, wystawiając dłoń przed siebie. – Kompletnie o nic.

Nieprzyjemny dreszcz objął całe moje ciało.

– Lizzy... – Mój głos był cichy, ale pobrzmiewała w nim twarda nuta.

– Tak? – zapytała przesłodzonym tonem, uśmiechając się sztucznie.

– Zapytam jeszcze raz. O co ci chodzi?

Wzruszyła ramionami i wstała od stolika, biorąc swoją tacę.

– Może czas, żeby w końcu pokazać, że masz swoje za uszami. Oj, ale Jenkins by się zdziwił, gdyby się dowiedział, co nawyprawiał jego

pupilek.

Również wstałam, zrównując się z nią spojrzeniem.

– Co masz na myśli?

– Myślę, że doskonale wiesz. – Obeszła stolik i już myślałam, że odejdzie, ale podeszła do mnie od tyłu i nachyliła się szepcząc prosto do ucha, tak że tylko ja ją usłyszałam: – Rozpieprzyłaś mi drużynę, to ja rozpieprzę ciebie. Nawet nie masz pojęcia, jak długo czekałam na tę chwilę.

Zaraz za nią zerwała się Amanda. Hailey przez chwilę siedziała, jakby nie wiedząc, co zrobić. W końcu spojrzała na mnie przeproszającym wzrokiem i pognąła za nimi.

Usiadłam, a właściwie osunęłam się na siedzenie. Przy stoliku zostałam ja, Brad, Paul i Trevor. Popatrzyliśmy wszyscy po sobie. Brad, chłopak Lizzy, podrapał się w kark, jakby czuł się niezręcznie.

– No, to ten... My już chyba też pójdziemy. Zaraz mamy trening. Trzymaj się, Nat. Miłej przerwy świątecznej.

– Pa? – bardziej zapytałam niż stwierdziłam, wciąż zmieszana po akcji, jaka właśnie miała miejsce.

Chłopcy ledwo poszli, a do stolika wrócił Adrien. Spojrzał na mnie zaskoczony, trzymając w ręku swoją tacę.

– A gdzie się wszyscy zmyli?

Pokręciłam lekko głową, nie mając siły opowiadać mu, co zaszło.

Wzięłam od niego jogurt i zmusiłam się, by wcisnąć w siebie choć dwie łyżeczki. Ze strachu jedzenie nie chciało mi przejść przez gardło, a żołądek skurczył się boleśnie. Rozpieprzyłam jej drużynę? Jakim cudem? Przecież zespół był cały i zdrowy. Nie było tylko Melody, która z tego, co słyszałam, wyjechała na wcześniejsze ferie świąteczne. Nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić Lizzy. Szczególnie z tym, że miałam coś za uszami. Wyglądało na to, że odkryła jeden z moich sekretów.

Pytanie tylko brzmiało: który...

Moja koncentracja spadła jeszcze bardziej, niż na początku dnia.

Na szczęście w piątki miałam tylko pięć lekcji, więc wchodząc już na ostatnie zajęcia, czułam ulgę.

Ledwo jednak zajęłam miejsce, a ulga zamieniła się w strach.

W otwartych drzwiach stanął Jenkins, patrząc prosto na mnie. I nie miał zbyt zadowolonej miny.

– Natalie, proszę cię do mojego gabinetu – odezwał się poważnym tonem.

Na początku przyszło mi na myśl, że może całkowicie zawałam test i dyrektor chciał mi to przekazać osobiście. A potem sobie przypominałam...

Lizzy.

Wstałam z szybko bijącym sercem i podeszłam do niego. Każdy, kto zdążył już przyjść do klasy przed dzwonkiem, śledził mnie uważnie.

Fakt, że odwiedzałam dyrektora, nie był niczym dziwnym. Często chadzałam do jego gabinetu załatwiać różne sprawy. Ale nigdy nie wzywał mnie do siebie, wyglądając tak groźnie. Jednocześnie był odrobinę zmartwiony, co jeszcze bardziej spotęgowało moje przerażenie.

Przeszliśmy przez korytarz w milczeniu.

Nie zapytałam, o co dokładnie chodziło. Bałam się tego, co usłyszę. Ale gdy tylko otworzył drzwi i mnie w nich przepuścił, od razu go zaatakowałam.

– Co się stało, dyrektorze?

– Usiądź, Natalie – westchnął ciężko, obchodząc mnie i zajmując miejsce na swoim fotelu.

Na trzęsących się nogach dotarłam do krzeselka i opadłam na nie. Nachyliłam się do przodu i złapałam za kant biurka, ściskając go tak mocno, że aż zbieleły mi palce.

– Nie wiem, co ona panu nagadała, ale to na pewno nie jest prawda.

Dyrektor otworzył szufladę biurka i wyciągnął z niej znajomo wyglądający listek z opakowania po tabletkach.

Zachciało mi się histerycznie śmiać.

Boże, chodziło tylko o pigułki na ból, które dałam Melody.

Wcale nie o narkotyki, lub, co gorsza, o Gavina.

Jenkins przetarł swoją łysą głowę i zgarbił się, jakby nie wiedząc, jak podejść do tematu.

– Wydaje mi się, że mam niezbite dowody i świadków na to, że to jednak prawda.

Całe napięcie ze mnie opadło, gdy uświadomiłam sobie, że to nie było nic tak straszego, jak sądziłam.

– Och, tak, Melody miała nudności i bolała ją głowa, więc dałam jej tabletkę.

– Natalie... – zaczął Jenkins, kręcąc z rezygnacją głową. – Czy ty masz pojęcie, coś ty w ogóle zrobiła?

Zamrugałam kilka razy oczami, a zimny pot oblał moje ciało.

– Co się dzieje, dyrektorze? – Mój głos lekko się zatrzęsł. W głowie mignęła myśl, że być może te tabletki jakimś cudem miały coś wspólnego z nieobecnością Melody, ale przecież to nie miało sensu. Żadnego sensu. Te dwie sprawy łączyły tylko słowa Lizzy. O tym, że rozpieprzyłam jej drużynę.

Mężczyzna sposepniał już całkowicie. Wyglądał na mocno zatroskanego.

– To bardzo silne tabletki, dostępne tylko na receptę. Nie dość, że nie powinnaś ich w ogóle przynosić do szkoły, to przede wszystkim nie powinnaś nimi nikogo częstować.

Co za suka z tej Lizzy... Już dwa tygodnie temu musiała wziąć puste opakowanie od Melody. I tak trzymała je, licząc, że... No właśnie, co? Że przyjdzie moment, w którym wykorzysta to przeciwko mnie?

Moją znajomość z Lizzy, Amandą, Hailey, Bradem, Trevorem i Paulem trudno było nazwać przyjaźnią. W zasadzie znaliśmy się od dziecka, bo nasi rodzice obracali się w tych samych kręgach. Przez to trzymaliśmy się razem, choć z roku na rok miałam wrażenie, że coraz bardziej się od siebie oddalaliśmy. Podczas gdy oni zaczęli chodzić na imprezy i upijać się do nieprzytomności, ja siedziałam w domu i uczyłam się. Ale wciąż zadawaliśmy się ze sobą, choć ostatnio coraz częściej miałam wrażenie, że robili to tylko dla korzyści. Dzięki mnie mieli zagwarantowaną nietykalność przez nauczycieli, wcześniejsze informacje o niezapowiedzianych kartkówkach i dostęp do notatek, które pieczołowicie przygotowywałam ze wszystkich przedmiotów.

Wyglądało jednak, że przestało ich to obchodzić, a Lizzy nie mogła już znieść mojego zadzierania nosa.

I postanowiła mnie pogrążyć.

– Panie Jenkins, przecież nie handlowałam nimi – powiedziałam uspokajająco. – Tak jak wspomniałam, Melody po prostu źle się poczuła. Nie miałam złych intencji.

Dyrektor potarł ręką czoło, przymykając powieki. Po chwili otworzył je i odłożył pusty listek po tabletkach na biurko. *Pusty*. Moje serce stanęło na sekundę.

– I co ja mam z tobą zrobić, Natalie? – zapytał cicho, jakby to było ponad jego siły.

– Czy... czy Melody coś się stało? – zapytałam pełna emocji i najgorszych przeczuć. Nie odrywałam spojrzenia od pustego opakowania.

Dziewczyna wyrwała mi z dłoni świstek z dwoma tabletkami. Byłam wręcz pewna, że były tam dwie pigułki. Już jedna była mocna i powinno brać się ją tylko w wyjątkowych sytuacjach. Co jednak, jeśli Melody wzięła dwie naraz? Pamiętałam, że pisała egzamin i nic jej nie było. Nie wyszła w trakcie ani nic. Ale... ale nie pokazała się na drugi dzień w szkole. Czy pigułki jej jakoś zaszkodziły?

Jenkins pokręcił głową, ale w tak zrezygnowany sposób, że od razu wiedziałam, że coś było nie w porządku, ale nie mógł mi powiedzieć, o co chodziło.

– Muszę poinformować o tym twoich rodziców – odpowiedział tylko.

W jednej chwili zbladłam.

Nie dość, że ogarnął mnie przejmujący strach o Melody, to jeszcze miała się o tym dowiedzieć moja mama? *Przecież ona mnie zabije za wpakowanie się w taką sytuację.*

– Nie... proszę. – wychrypiałam. – Błagam. Proszę nie mówić mojej mamie. – W ton mojego głosu wkradła się płaczliwa nuta, ale nie obchodziło mnie, że właśnie ukazywałam słabość.

– Muszę, Natalie. To poważne przewinienie. Jako przewodnicząca powinnaś świecić przykładem, a tu... coś takiego. Zawiodłem się na tobie.

– Proszę! – Łzy stanęły mi w oczach. – Zrobię wszystko, wykonam jakąś karę, ale błagam, niech pan nie mówi nic mamie!

Jenkins przez chwilę patrzył na mnie z namysłem. Wydawało mi się, że zaskoczyłam go trochę swoją reakcją.

– No... dobrze. – Ugiął się w końcu, a ja przymknęłam oczy, wypuszczając z ust powietrze. – Porozmawiam z rodzicami Melody i zastanowię się jeszcze.

Rozszerzyłam powieki, patrząc na niego w zaskoczeniu.

– Rodzicami Melody? Co się dzieje, dyrektorze? Czy... coś się jej stało?

– Nie mogę ci niestety niczego zdradzić. To wrażliwe informacje. Chyba że rodzice Melody albo ona sama wyrażą na to zgodę. Poza tym i tak idę ci na rękę. W normalnym przypadku moim obowiązkiem jest poinformowanie rodzica ucznia o takim procederze, ale... szanuję cię i lubię. Więc zastanowię się nad twoją prośbą. Choć osobiście uważam, że Elizabeth powinna się dowiedzieć.

– Ostatnio nie jest u nas dobrze w domu – zaczęłam, wymyślając naprędce. Choć nie mijало się to zbytnio z prawdą, to i tak powiedziałabym wszystko, byleby odpuścił. – Rodzice mocno się kłócą, więc nie chcę dokładać jej zmartwień.

– Och... W takim razie może faktycznie lepiej ich nie martwić.

– Tak, tak, dokładnie tak! Mają i tak już teraz za dużo na głowie.

Dyrektor ponownie westchnął i potarł głowę.

– No dobrze, Natalie. Tak jak wspomniałem, pomyślę o tym. To ciężka sprawa. Nie miałem pojęcia, że miałaś z tym coś wspólnego. I nie przynoś więcej tabletek do szkoły, chyba że masz specjalne zaświadczenie od lekarza. A przede wszystkim nie częstuj nimi nikogo.

– Jasne. Dziękuję. I przepraszam, zrobiłam to nieświadomie. – Podniosłam się z krzeselka. – Ja tylko... – Mój głos się lekko załamał, więc odchrząknęłam. – Ja tylko chciałam pomóc.

– Idź już, proszę. Muszę przemyśleć sprawę.

Nie miałam pojęcia, o co chodziło, ale patrząc na Jenkinsa, wiedziałam, że było to coś poważnego.

* * *

Gdy wróciłam do domu, matka nic nie mówiła, więc wywnioskowałam, że jednak Jenkins o niczym jej nie poinformował.

Udałam się więc od razu do swojego pokoju i pierwsze, co zrobiłam, to odrzuciłam plecak w daleki kąt.

Chociaż i tak wiedziałam, że już jutro będę musiała po niego sięgnąć.

Przerwa świąteczna wcale nie oznaczała przerwy od nauki. Test jesienny był już za mną, ale czas było zacząć przygotowania do egzaminu SAT.

Niemniej jednak uznałam, że potrzebowałam odpoczynku i nawet nie miałam zamiaru siadać do nauki. Za bardzo stresowałam się rankingiem, który miał zostać opublikowany już za kilka godzin.

Przebrałam się i walnęłam na łóżko. Sprawdziłam powiadomienia w telefonie, ale nie miałam żadnych nowych wiadomości. Westchnęłam więc ciężko i odrzuciłam go na bok.

Na początku nie wiedziałam za bardzo, co ze sobą zrobić. Ja i wolna chwila? To nie zdarzało się za często. Najpierw włączyłam więc Netflixa, ale nie potrafiłam się wciągnąć w żaden serial. Cały czas z tyłu głowy wisiała myśl, że marnowałam czas. Dlatego zamknęłam laptopa i sięgnęłam po książkę, która wydawała się mniej otumaniającą rozrywką. Nie potrafiłam jednak skupić się na fabule. Odłożyłam ją z powrotem na półkę i znów sięgnęłam po telefon. Nie miałam jednak kont w socialach, więc nie mogłam nawet zobaczyć, co porabiała na przykład Evelyn albo... Blaise. Sprawdziłam więc po raz kolejny wiadomości, ale nic się nie zmieniło. Wciąż nikt do mnie nie napisał. Walczyłam z przemożną chęcią, by odezwać się do Lizzy i zapytać, o co chodziło z Melody, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Wiedziałyby wtedy, że wygrała.

Odrzuciłam w końcu od siebie urządzenie, nie chcąc dłużej na nie patrzeć, i znów odpaliłam jakiś film na laptopie. Jednak długo nie pooglądałam, bo już po kilku minutach musiałam zejść na kolację.

Była drętwa jak zwykle, ale na szczęście ani tato, ani mama nic nie powiedzieli o tabletkach, co mnie upewniło, że Jenkins niczego im nie przekazał. Jednak trudno było mi znieść pytania mamy o ranking. Musiałam cały czas ją zapewniać, że na pewno zajmę pierwsze miejsce.

Gdy wróciłam ponownie do pokoju, byłam wymęczona psychicznie. Stwierdziłam więc, że pójdę spać. Cały ten stres nie wpływał na mnie dobrze. Wypoczynek na pewno by mi się przydał.

Nastawiłam budzik na dwudziestą trzecią pięćdziesiąt, aby mieć czas na zalogowanie się do systemu szkolnego, i weszłam pod kołdrę, nie przebierając się w piżamkę.

Zasnęłam praktycznie od razu, a gdy po kilku godzinach obudził mnie dźwięk dobiegający z telefonu, zerwałam się. Na dworze było już ciemno. Sięgnęłam ręką, by wyłączyć alarm, ale nie mogłam znaleźć odpowiedniego przycisku. Zmrużyłam oczy, biorąc do ręki telefon i patrząc na jasny ekran. I dopiero po dwóch pełnych sekundach zorientowałam się, że na urządzeniu wyświetlił się „kretyn”, a muzyczka to wcale nie alarm, ale dźwięk połączenia.

Z szybko bijącym sercem przeciągnęłam palcem po szybcie.

– Halo? – odezwałam się zachrypniętym głosem.

– Natalie? Płaczesz?

– Co? Nie. Spałam. Jeszcze nie do końca się obudziłam.

– Ach, okej.

Cisza.

– Blaise? Po co dzwonisz? – zapytałam, gdy milczenie przeciągnęło się.

Słyszałam, jak odchrząknął i dopiero wtedy powiedział:

– A, bo pomyślałem, że może chcesz do mnie przyjechać i razem poczekać na wyniki... – Zaskoczona odsunęłam telefon od ucha i jeszcze raz spojrzałam na wyświetlacz. Tak, to na pewno Blaise. I nie był to sen, choć słowa, które wymawiał, dawały takie odczucie. Zerknęłam przy okazji na godzinę. Była dwudziesta trzecia dwadzieścia. – W zasadzie moje miejsce w rankingu jest twoją zasługą i nie wiem... Chyba po prostu chciałbym, żebyś przy tym była.

– Żebyś w razie czego mógł sobie mnie wachnąć? – zaśmiałam się odrobinę sztucznie. Wciąż byłam zaskoczona jego telefonem i nie wiedziałam, co myśleć.

– Nie dasz mi o tym zapomnieć, co, księżniczko? – zapytał, wzdychając z rezygnacją.

– Totalnie nie.

– To co, przyjedziesz?

Namyśliłam się. Musiałabym się wymknąć z domu. Było to dość ryzykowne, ale z drugiej strony rodzice rzadko kiedy zaglądali do mojego pokoju. Poza tym była już noc, więc tym bardziej mogło się udać. W dodatku zamierzałam jechać do niego dosłownie na chwilę. *Zobaczmy tylko wyniki i wrócę do domu.*

– Podaj adres – rzuciłam w końcu, przekonana przez własne myśli.

– Wyślę ci SMS-em. Tylko bądź przed północą! Bo jak nie zdążysz, to pewnie nie powstrzymam ciekawości i zerknę bez ciebie.

– Postaram się.

– Czekam.

Daniels rozłączył się, a ja odrzuciłam kołdrę i przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam już trochę zdrowiej, niż jeszcze kilka tygodni temu, ale wciąż nie tak dobrze, jak kiedyś.

Przebrałam się z legginsów w jasne dżinsy i narzuciłam luźny kremowy sweter z dekoltem opadającym na jedno ramię. Wciąż nie do końca czułam się rozbudzona, więc poszłam do łazienki oblać sobie twarz zimną wodą. Spojrzałam w stronę kosmetyków, ale stwierdziłam, że nie chce mi się malować. Przecież jechałam tylko na chwilę.

Dziwna apatia mnie nie opuszczała. Nie do końca wiedziałam, co ją powodowało. Może to, że zbyt długo czekałam na jakąkolwiek próbę kontaktu od niego? Jeszcze kilka dni temu pewnie podeksycytowałabym się na myśl o zobaczeniu Blaise'a, ale teraz tkwiła we mnie jakaś uraza. Olał mnie na tak długo i nagle odezwał się całkowicie z dupy. I to jeszcze w tak stresującym dla mnie momencie.

Rozczesałam włosy i zeszłam po cichu na dół po buty. Na szczęście nikogo nie spotkałam po drodze. Rodzice musieli już spać.

Wzięłam adidas i z powrotem udałam się na górę. Założyłam płaszcz, włożyłam telefon do tylnej kieszeni i wyszłam na balkon.

Zerknęłam w dół, zastanawiając się, jak po nim zejść. Ale skoro Blaise'owi się udało, to mi też musiało. Podeszłam do barierki i przerzuciłam najpierw jedną nogę na drugą stronę, a potem drugą. Podo mną był wąski gzyms, wystający nad oknem od salonu, więc

kucnęłam i spróbowałam postawić na nim nogę. Niestety nie sięgnęłam.

Pieprzony Blaise Daniels. Jak ja muszę się dla niego poświęcać...

Złapałam się rękoma za krawędź balkonu i opuściłam powoli stopy, aż poczułam pod sobą stabilne podłoże. Dopiero wtedy się odepchnęłam. Udało mi się złapać równowagę, a po tym poszło już łatwo. Zeskoczyłam na parapet, a z niego prosto na ziemię.

Otrzepałam ręce i przeszłam na przód domu. Zerknęłam w kierunku garażu, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Rodzice na pewno by się obudzili, gdybym wyjechała samochodem. Został mi więc Uber, bo nie zamierzałam wozić się po nocach komunikacją miejską.

Wezwałam taksówkę na ulicę dalej, by nie stać pod domem, i przeszłam się wolnym krokiem. Poczekałam kilka minut na miejscu odbioru, aż samochód w końcu przyjechał. Podyktowałam kierowcy adres, który Blaise wysłał mi SMS-em, i po kilkunastu minutach byliśmy już na miejscu.

Zerknęłam na zegarek. Była dwudziesta trzecia pięćdziesiąt.

Wysiadłam i od razu pognałam pod drzwi odpowiedniego domu. Sięgnęłam do dzwonka, ale zawahałam się nagle, przygryzając wargę.

Był środek nocy, co, jeśli obudzę jego rodziców? Nawet nie wiedziałam, czy jego mama była w szpitalu, czy odbywała leczenie w domu, bo nie rozmawialiśmy o tym. Nie chciałam zakłócać jej spokoju, jeśli jednak była w środku.

Ale z drugiej strony, czy zapraszałyby mnie do siebie, nie uprzedziwszy wcześniej o tym rodziców?

Zdecydowałam się jednak na bezpieczniejsze rozwiązanie.

Do: kretyn

Jestem pod domem

Nie minęła nawet minuta, gdy otworzyły się drzwi. W przejściu ukazał się Blaise. Miał na sobie czarne dresy i tego samego koloru bluzę Jordana. Włosy na jego głowie były roztrzepane, jakby umył je i nie ułożył kosmyków.

– Wchodź – powiedział tylko i zaprosił mnie gestem do środka.

Weszłam dość niepewnie, rozglądając się wokół.

Dom był mały i skromny. I przy okazji dość pusty. Stało w nim niewiele mebli i nie widziałam przedmiotów osobistych. Żadnych obrazów czy ramek ze zdjęciami.

– Nic specjalnego – skomentował, widząc, że wodziłam oczami po wnętrzu. – Wprowadziliśmy się dwa miesiące temu. Poprzedni dom musieliśmy sprzedać, żeby mieć kasę na leczenie. Właściwie jeszcze nie do końca jesteśmy rozpakowani, zwykle zajmowała się tym mama... – urwał, jakby uświadamiając sobie, że powiedział za dużo.

– Spokojnie, nie musisz się tłumaczyć – odpowiedziałam, uśmiechając się lekko. – Twój rodzice są w domu? – Było dość cicho. Paliło się tylko światło w salonie, reszta domu pogrążona była w mroku.

– Nie – rzucił i zaczął iść korytarzem. – Tato jest u mamy w szpitalu, a Poppy u babci. Tej od strony taty, bo rodzina od mamy... Oni...

– Odcięła się od was, wiem, mówiłeś. Naprawdę nie musisz mi się tłumaczyć – powtórzyłam, bo wydawało mi się, że chłopak trochę się zestresował moją obecnością. A szczególnie tym, że wkroczyłam w jego prywatną strefę. Chciałam, żeby wiedział, że rozumiałam i nie oceniałam go.

Pchnął drzwi, które okazały się wejściem do jego pokoju. Wkroczyłam zaraz za nim i nawet się nie wzdrygnęłam, gdy usłyszałam, że je zamknął. Byłam za bardzo zaabsorbowana chłonięciem każdego szczegółu.

Ściany dość małego pokoju miały granatowy kolor. Nie znajdowało się tu nic oprócz dużego łóżka, szafy i biurka, na którym stał komputer. Nie było idealnie czysto, ale nie panował też jakiś straszny syf.

– Ledwo zdążyłaś, zostało tylko sześć minut – Usiadł na krześle przy komputerze, nie zwracając na mnie większej uwagi.

Przeskoczyłam oczami po każdej rzeczy w pokoju, ale nie wiedziałam, gdzie mogłabym przycupnąć. W końcu mój wzrok padł na łóżko. Ściągnęłam płaszcz oraz buty i wdrapałam się na materac. Starłam się zachowywać naturalnie, choć w środku byłam spięta.

Ranking całkowicie wyleciał mi z głowy. Mogłam myśleć tylko o tym, że znajdowałam się właśnie w środku nocy w pokoju Blaise'a

Danielsa. W pokoju, na jego łóżku, siedząc na pościeli, która pachniała nim.

– Trzy minuty. Nie pamiętam, kiedy się tak ostatnio kurewsko stresowałem – rzucił, klikając coś. – A, tak. Chyba wtedy, gdy pisałem ten jebany test.

Gdy wciąż milczałam, obrócił głowę w moją stronę.

– Wszystko okej?

– Tak – odpowiedziałam od razu. Zabrzmiałam jednak dość piskliwie, przez co odrobinę się zmieszałam.

– Czemu jesteś taka czerwona? Gorąco ci? Może otworzę okno? – Wstał od komputera i podszedł do okna. Uchylił je lekko, a potem wrócił na miejsce. *O tak, świeże, zimne powietrze zdecydowanie przyda się w tym pokoju.* – Dwie minuty – powiedział pełnym napięcia tonem, odświeżając stronę. – Nie no, jebnę zaraz. Nie wytrzymam tego stresu.

Ponownie zmierzył mnie spojrzeniem. Siedziałam na łóżku, całkowicie nieruchoma. Staralam się nawet nie oddychać, by nie czuć jego intensywnego zapachu, który mnie otaczał.

– A ty? Nie stresujesz się? Dziwnie spokojna jesteś. – Przewrócił od razu oczami, jakby natychmiast sobie coś uświadomił. – W sumie czym masz się stresować. Na pewno zajmiesz pierwsze miejsce, jak zwykle. Nie wiem, czy znam większego geniusza, niż ty. – Znów wlepił wzrok w komputer, co mnie ucieszyło, bo przynajmniej nie mógł zobaczyć, że zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona.

– Minuta – jęknął i znów odświeżył stronę.

Zmusiłam w końcu usta do wypowiedzenia jakichś słów.

– Nie stresuj się. Będzie dobrze.

– Łatwo ci mówić, nie każdy jest tak inteligentny, jak ty.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale ty wiesz, że ja wcale nie jestem genialna, tylko systematyczna? Moje wyniki to efekt ciężkiej pracy, a nie jakiś talent do zapamiętywania czy coś.

– Tak, tak – wymruczał, jednak wydawało mi się, że wcale nie zarejestrował tego, co powiedziałam. – Dziesięć sekund.

I gdy tylko to wypowiedział, moje serce się ścisnęło i doszła do mnie powaga sytuacji.

Dziesięć sekund.

Za dziesięć sekund dowiem się, czy utrzymałam swoje pierwsze miejsce w rankingu.

– Sekunda, ja jebie, odświeżam, ale mi się łapy trzęsą. – Kliknął i strona zaczęła się przeladowywać.

Trwało to dłużej niż zwykle, bo pewnie cała szkoła rzuciła się, by zobaczyć wyniki. Nagle jednak na ekranie pokazały się napisy, a ja szybko wstałam, by cokolwiek zobaczyć. Blaise zjechał od razu na dół i wrzasnął na cały dom:

– Dziewiąte miejsce! Ja pierdolę, Natalie! Jesteś cudotwórczynią! – Zerwał się z krzesła i złapał mnie, podnosząc do góry i okręcając. – Jebane dziewiąte miejsce! Dostanę stypendium! Rozumiesz? Stypendium!

Oplotłam go nogami w pasie i zaczęłam się śmiać razem z nim.

– Gratuluję. Wiedziałam, że dasz radę.

Przytulił mnie mocno, a ja objęłam go za szyję, kładąc mu głowę na ramieniu. Zaciągnęłam się lekko, przystawiając nos do jego skóry. Śmiałam się, gdy powiedział, że mój zapach go uspokajał, ale miałam to samo w związku z nim. Choć ja nie miałam na tyle odwagi, by się do tego przyznać.

Jego uścisk zrobił się odrobinę lżejszy, więc podniosłam głowę.

Okazało się nagle, że nasze twarze były bardzo blisko siebie. Bardzo.

I on również to sobie uświadomił, bo po sekundowym kontakcie wzrokowym spuścił wzrok na moje usta.

A potem nachylił się i wpił się w moje wargi.

Bez żadnego zastanowienia i analizowania.

Po prostu mnie pocałował.

Ja również się nie zastanawiałam i od razu ten pocałunek oddałam.

Był całkowicie inny od tego w szkole, wykonanego w akcie zemsty. Wtedy tylko w zasadzie przyłożył wargi do moich, choć i tak myślałam potem o nim tygodniami.

Teraz jednak, nie czekając nawet na zaproszenie, wdarł się językiem w moje usta. Nie zaprotestowałam. Znajome ciepło rozprzestrzeniło się falami po moim ciele, wstępując na policzki,

a także kumulując się między udami. Krew we mnie zawrzała, sprawiając, że zrobiło mi się jeszcze goręcej, niż przed chwilą.

Złapałam go mocno za twarz obiema rękami, a on przeniósł dłonie na moje pośladki, ściskając je. Skóra mnie zamrowiała, a zakończenia nerwowe zapłonęły, rozpraszając każdą myśl, która uformowała się w głowie, skutecznie zagłuszając głos rozsądku.

Przybliżyłam się jeszcze bardziej, ruszając biodrami i ocierając się o niego. Czułam niemożliwą do opanowania potrzebę. Tak długo na to czekałam. Tak długo o tym marzyłam. Tak długo śniłam o tym momencie.

Blaise jęknął w moje usta i odwrócił nas w kierunku łóżka, rzucając mnie na materac. Nie pozwolił mi wziąć nawet głębszego oddechu ani się poprawić, bo położył się, przygważdżając mnie. Jego ruchy były gorączkowe, jakby puściły w nim jakieś hamulce. Jakby tak samo jak ja chciał tego od dawna. Znow zaczął mnie zachłannie całować, a ja nie pozostawałam mu dłużna. Wplotłam rękę w jego włosy, szarpiąc za kosmyki, co chyba mu się spodobało, bo mruknął, przygryzając moją wargę. Nasze języki znow się splątały, a ja nawet dotychczas nie zdawałam sobie sprawy z tego, że pocałunek może nieść ze sobą tyle pragnienia. Nie było w tym niczego pięknego ani romantycznego. To była czysta żądza. Pochłanialiśmy się wzajemnie, jakby od tego miało zależeć nasze życie. Objaliśmy się o siebie zębami, gryźliśmy i zasysaliśmy.

Blaise, nie przerywając pocałunku, wsunął ciepłą dłoń z zimnymi sygnetami pod mój sweter. Gdy tylko poczułam jego dotyk na swoim gołym brzuchu, dostałam gęsiej skórki. Przechodził mnie dreszcz za dreszczem, a stado motyli w brzuchu usilnie próbowało wydostać się na wolność. Czułam jakbym płonęła, a pożogę można było ugasić tylko w jeden sposób – większą ilością dotyku.

Chłopak, jakby czytając w moich myślach, jednym szybkim i zdecydowanym ruchem sięgnął do tyłu i rozpiął mi stanik, a następnie chwycił za pierś, ściskając ją wręcz boleśnie. Poczułam mrowienie w podbrzuszu, a kobiecość zapulsowała.

Oderwał się od moich ust i zaczął schodzić pocałunkami w kierunku szyi, zostawiając za sobą mokre ślady.

– Boże, Natalie, doprowadzasz mnie do szału – wyszeptał mi do ucha.

Gdy pocałował mój wrażliwy punkt tuż przy nim, jęknęłam, wyginając ciało w łuk.

– Mówiłem ci już, że twoje jęki to mój drugi ulubiony dźwięk?

– Tak? – wydyszałam, wijąc się, gdy zaczął szczypać mój sutek. – A jaki jest pierwszy?

Zaczął schodzić pocałunkami niżej, w stronę dekoltu, ale wrócił wargami do ucha, by znów prosto w nie wyszeptać:

– Twój śmiech.

Całkowicie mnie tym rozbroił i nic nie mogłam poradzić na chichot, który nagle wydostał się z moich ust.

– O, tak, właśnie o tym mówiłem.

Wykorzystując to, że mnie rozproszył, złapał za krawędź mojego swetra i uniósł go. Dałam go sobie ściągnąć, ale poczułam się dość niepewnie, gdy nagle usiadł i otaksował mnie lśniącem wzrokiem.

– Piękna. Jesteś po prostu piękna.

I po raz kolejny tego wieczoru rumieniec pojawił się na mojej twarzy.

– W życiu bym nie podejrzewał, że pod tymi grzecznymi ubraniami kryje się różowa koronka. Chyba właśnie odkryłem swoją nową fantazję erotyczną.

Sięgnął powoli ku mojemu rozpiętemu już stanikowi i równie powoli zdjął go ze mnie. O ile było to możliwe, jego oczy jeszcze bardziej rozbłysły, gdy zobaczył moje odsłonięte piersi.

A potem znów nachylił się i zaczął mnie całować. Korzystając z okazji, również włożyłam dłonie pod jego koszulkę i przejechałam dłońią po jego miękkiej skórze. Poczułam, jak mięśnie spięły mu się pod moim dotykiem, co jeszcze bardziej mnie podnieciło.

Odpiął guzik moich dzinsów, a jego ręka od razu powędrowała pod materiał. Dotknął wzgórek przez moją moką bieliznę i zatoczył lekkie kółko. Znów wygięłam ciało, pragnąc dotyku.

– Ja naprawdę przez ciebie oszaleję – mruknął, odrywając się od moich ust.

Wyprostował się i sięgnął do szafki, stojącej obok łóżka. Wyciągnął z niej prezerwatywę, na co cała się spięłam.

Zastygł w połowie rozrywania folijki.

– Coś nie tak? – Spojrzał na mnie czujnym wzrokiem.

Oparłam się na łokciach, czując, że zaczyna mi się robić nieprzyjemnie gorąco.

– To... Ja... My... Przecież nie możemy się ze sobą przespać.

– Dlaczego? – zapytał głębokim głosem, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia.

– Przecież to wszystko zepsuje.

– Co zepsuje?

– No... nas.

– Jakich nas?

Jego pytanie pewnie nie miało tak zabrzmieć, jednak nic nie mogłam poradzić na to, że serce nagle skurczyło mi się z bólu.

Podniosłam się do siadu i zaczęłam w popłochu się ubierać. Nie miałam czasu zakładać stanika, więc po prostu narzuciłam na siebie sweter i wzięłam bieliznę do ręki.

– Co robisz? Zrobiłem coś nie tak? – W jego głosie słychać było lekką panikę.

– Nie, to ja jestem spierdolona. Zapomnij.

Wstałam z łóżka i założyłam adidas.

– Nat, czekaj, porozmawiajmy. – Zeskoczył z materaca i złapał mnie za ramię.

Wyrwałam mu się.

– To po prostu była pomyłka. Nie powinniśmy... – Przełknęłam ślinę, czując, jak w oczach zbierają się łzy. – Nie powinniśmy tego robić.

– Wy tłumaczysz mi, co ci nagle odbiło? – Teraz brzmiał na wkurzonego, ale nawet nie patrzyłam na niego, tylko zaczęłam rozglądać się za płaszczem. – Natalie, do kurwy nędzy, spójrz na mnie!

Przystanąłam i zrobiłam, o co prosił.

– Jak ty sobie to wyobrażasz, co?! – wrzasnęłam. – Prześpimy się ze sobą i co? I co dalej?!

– A co ma, do cholery, być?! – Włożył sobie rękę we włosy w geście frustracji.

– No właśnie! No i zajebicie! Zaliczona i można się pożegnać, tak!?

– Co ty, kurwa, wygadujesz?! Bo już przestałem ogarniać.

– Zapomnij, nieważne. Po prostu zapomnij. – Przełknęłam ślinę i zamrugałam kilka razy, chcąc odgonić łzy, zbierające się w moich oczach. – Moje życie to jeden wielki rozpierdol. Nie potrzebuję w nim dodatkowych wrażeń.

Po tych słowach zgarnęłam swój płaszcz i wyleciałam z pokoju. W salonie wciąż się świeciło, więc w kilku krokach dotarłam do drzwi wyjściowych.

Trzasnęłam nimi głośno i dopiero na zewnątrz pozwoliłam sobie w pełni dać upust emocjom. Załkałam żałośnie i zaczęłam iść ulicą, nie mając w zasadzie pojęcia, gdzie w ogóle się znajdowałam. Przystanąłam tylko na chwilę na poboczu, by ubrać stanik, a potem kontynuowałam wędrówkę nieznanymi drogami.

Po policzkach toczyły się wielkie łzy, wlatujące do ust.

Blaise nie wyszedł za mną.

W sumie mogłam się tego spodziewać.

Bo choć on dla mnie znaczył *wszystko*, ja dla niego nie znaczyłam kompletnie *nic*.

Rozdział 29



Przedstawienie

Po półtorej godziny dotarłam do domu.

W trakcie spaceru telefon w kieszeni wiele razy wibrował, ale byłam pewna, że to Blaise się do mnie dobijał. A ja nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

Zanim weszłam do domu, jeszcze raz przetarłam oczy rękawem, choć przestałam płakać już jakiś czas temu. Teraz czułam jedynie pustkę, jakby wyssano ze mnie całe powietrze. Jakbym była oderwana od rzeczywistości.

Nie miałam nawet siły wspinać się po balkonie, więc stwierdziłam, że po prostu użyję frontowych drzwi. Drobnny hałas nie powinien zbudzić rodziców.

Po naciśnięciu klamki nie od razu zorientowałam się, że coś było nie tak.

Najpierw ściągnęłam buty oraz płaszcz i dopiero gdy chciałam przejść korytarzem, zobaczyłam, że w domu było... jasno. W holu i w salonie paliło się światło.

Zanim wyszłam z domu, byłam przecież na dole i z pewnością mogłam stwierdzić, że żadne światło nie było zapalone, a rodzice spali. Więc... co się działo? Ktoś się włamał?

Z duszą na ramieniu postąpiłam kilka kroków w przód i zerknęłam do salonu.

Jakie było moje zaskoczenie, gdy zastałam w środku mamę w szlafroku z kieliszkiem wina w dłoni i w pełni ubranego ojca.

To, co poczułam, nie było strachem.

To było, kurwa, czyste przerażenie.

– Jesteś – odezwała się mama lodowatym tonem, w którym pobrzmiwał nienaturalny spokój.

Spojrzałam z paniką na ojca, który wpatrywał się we mnie nieruchomo, zaciskając wargi i oddychając głęboko, jakby tłumiał ukrytą furję.

– Ja... Co się dzieje?

– Lepiej ty mi powiedz, co się dzieje. – Mama założyła nogę na nogę i odstawiła kieliszek. Ręka tak jej się trzęsła, że prawie wylała jego zawartość.

Serce zaczęło mi bić szybko, jakby miało za chwilę wyskoczyć z piersi.

– Nie... nie rozumiem. – Słowa z trudem przechodziły mi przez ściśnięte gardło.

– Może na początek powiesz nam, gdzieś ty się, do cholery, szlajałaś w środku nocy? – Zagrzmiał ojciec tonem tak ostrym, że aż podskoczyłam.

– Ja... Ja... Byłam u Evelyn, żeby zobaczyć razem wyniki rankingu.

Matka zaśmiała się histerycznie.

– Kłamstwo! Kolejne kłamstwo! – Wciąż się śmiała, jakby była na granicy jakiegoś ataku. – Okazuje się, że wcale nie znam własnej córki! Tyle czasu ci poświęciłam, tyle zaangażowania oddałam, czasu i pieniędzy, a ty mi się tak odpłacasz! Wydzwaniam do ciebie od prawie dwóch godzin! Ojciec nawet poszedł cię szukać!

Nie mogłam z siebie nic wykrztusić. Potrafiłam tylko stać i patrzeć na horror, który właśnie się przede mną rozgrywał.

– Wyobraź sobie, jakiego wstydu się najadłam, gdy o dwunastej w nocy dostałam telefon od twojego dyrektora!

– Od Jenkinsa? – pisnęłam. – Jenkins do ciebie zadzwonił?

– Nie masz pojęcia, jak się poczułam, gdy usłyszałam, że coś złego się z tobą dzieje, i że powinnam poświęcić ci więcej uwagi! Więcej uwagi, rozumiesz?! – Przestała się śmiać i teraz w jej głosie pobrzmiwała czysta furia. – W dodatku napomknął o kłótniach

z Arnoldem! Czy ty, Natalie, chodzisz po szkole i rozpowiadasz, że kłócimy się z ojcem?! Myślałam, że wystarczająco dużo razy natłukłam ci do tej pustej głowy, że nie wynosi się na zewnątrz niczego, co dzieje się w domu!

– Ja... – zaczęłam, chcąc się jakoś obronić i wytłumaczyć, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Nie przerywaj mi, gówniaro, gdy do ciebie mówię! – Wstała z fotela, trzęsąc się jak osika. Skuliłam się, gdy zaczęła zbliżać się w moją stronę. Ze strachu stopy dosłownie przyrosły mi do podłogi.

– Czy ty wiesz, jak się poczułam, gdy Jenkins powiedział, że nie dość, że nie zajęłaś jebanego pierwszego miejsca w rankingu, choć z ojcem żyły sobie wypruwaliśmy, żeby opłacić ci dodatkowe zajęcia, to w dodatku rozdawałaś na prawo i lewo tabletki przeciwbólowe w szkole bez żadnego pomysłu! Czy ty wiesz, co zrobiłaś?! Wiesz, jak będą gadać, gdy dowiedzą się, że miałaś z tym coś wspólnego?!

– Co... – Ogarnęła mnie panika. Nie byłam w stanie wykrztusić nawet słowa.

Ale nie musiałam pytać, o co chodziło. Matka wyjaśniła mi to w następnych słowach, które sprawiły, że nogi się podę mną ugięły.

– Melody Porter przez ciebie poroniła! Była w ciąży, w pierwszym trymestrze! I najprawdopodobniej to ty zabiłaś jej dziecko tymi jebanymi tabletkami przeciwbólowymi!

– Ja nie... ja... – Nie zdążyłam dokończyć, bo matka zamachnęła się i spoliczkowała mnie. Od uderzenia odrzuciłam głowę w bok, czując napływające do oczu łzy bólu.

Dotknęłam pięknego miejsca, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie się działo.

Poronienie. Melody przeze mnie poroniła?

– Ile mam ci mówić, żebyś nie przerywała mi, gdy do ciebie mówię! Czy pozwoliłam ci zabrać głos?! – wrzasnęła, opryskując mnie kropelkami śliny. Jej twarz wykrzywiła się w złości, co sprawiło, że wyglądała jak najgorsze monstrum z koszmarów. – Mieszkasz pod moim dachem, jesz moje jedzenie, a jedyne, czego od ciebie oczekuję, to dobrych wyników w nauce i wzorowego zachowania! Daliśmy ci z ojcem wszystko! A ty odpłacasz się nam, zajmując drugie miejsce i wplątując się w jakieś afery! Czy ty wiesz,

jak wstyd mi będzie wyjść na miasto?! Jak ja mam się pokazać ludziom na oczy, wiedząc, że jakiś nowy uczeń pokonał moją córkę?! Dopiero zaczął uczyć się w tej szkole i sprzątnął ci pierwsze miejsce! Czy ty wiesz, jakie to jest poniżenie?! I co, jeśli plotka się rozniesie i ludzie dowiedzą się, że to ty dałaś tabletki Melody, i to przez ciebie straciła ciężę?! Przecież będziemy skończeni!

Przyjmowałam wszystko w milczeniu, bojąc się odezwać. Bałam się, że znów mnie uderzy lub zrobi coś gorszego. Opanowała ją niepoohamowana furia i mogłam się spodziewać wszystkiego.

– Ale okazuje się, że to nie wszystko! – O ile było to możliwe, po jej słowach zdrętwiałam jeszcze bardziej. – Bo gdy poszłam do twojego pokoju, nie zastałam cię w nim! I śmiesz mi jeszcze kłamać, że byłaś u Evelyn, chociaż wiem od jej mamy, że się nie odzywacie! W dodatku kilka dni temu spotkałam Henry’ego i zapytał mnie, czemu od dłuższego czasu nie przychodzisz pomóc! Zbyłam temat w pewności, że cię z kimś pomylił. – Znów zaśmiała się nieprzyjemnie. – Ale teraz już wiem, że mógł mieć rację. Bo okazuje się, że choć ja ci tak ufałam, ty robiłaś sobie, co chciałaś. Wiedz, że rano obdzwonię wszystkich i dowiem się, czy przychodziłaś do schroniska, na wykłady na Harvardzie, i czy przypadkiem nie opuściłaś też zajęć dodatkowych z matematyki i języków! Wszystkiego się, kurwa, dowiem, bo okazuje się, że wcale nie znam własnej córki. I... w dodatku to!

Cofnęła się ku stolikowi i dopiero teraz zauważyłam, że leżał na nim kiep.

To już nie był horror. Rzeczywistość zamieniała się właśnie w największy koszmar. Taki, którego nawet nie potrafiłabym wyśnić.

– Samuel znalazł to ostatnio w ogrodzie i przyszedł z tym do mnie, ale całkowicie olałam sprawę, myśląc, że to może Arnold popalał sobie w ogrodzie. W życiu nie pomyślałabym, że to mogłabyś być ty! Tak bardzo ci ufałam! Nawet gdy ogrodnik powiedział, że znalazł to centralnie pod twoim balkonem! Ale gdy dowiedziałam się o rankingu i tabletkach, naszło mnie zwątpienie. Zapytałam twojego ojca i okazało się, że nie. To nie był on. – Zamilkła, patrząc na mnie wielkimi oczami, które były praktycznie czarne od powiększonych z emocji tęczęwek. Spojrzałam na niedopałek, który trzymała

między kciukiem a palcem wskazującym i pomyślałam, że był to gwóźdź do mojej trumny. – Zapytam cię więc wprost... – Jej głos był ostry jak brzytwa. – Czy. To. Jest. Twoje? – Zaakcentowała każde wypowiedziane słowo, wymachując przy tym kiejem.

– Ja...

– Tak, ty, pierdolona gówniario! Przestań się jękać jak upośledzona umysłowo i odpowiadaj!

– Tak. – Przełknęłam głośno ślinę. To już nie był nawet koszmar. To było piekło.

Matka powoli wypuściła powietrze z płuc, zgniatając papierosa w pięści.

– Arnoldzie – padło krótko z jej ust.

Ojciec wstał bez słowa i sięgnął do paska.

– Nie... Nie, proszę – spanikowałam, robiąc krok do tyłu.

– Chodź tu. Nie zmuszaj mnie, żebym po ciebie przyszedł.

– Proszę... – Zaszłochałam, ledwo łapiąc oddech.

Ojciec zrobił jeden duży krok w moim kierunku, złapał mnie za ramię, a następnie pchnął na podłogę w kierunku fotela.

Zatoczyłam się i upadłam, lądując twarzą w siedzeniu. Zaryłam boleśnie kolanami o dywan, czując, że nazajutrz będę miała w tym miejscu siniaki.

– Ściągnij bluzkę.

Łkając, zrobiłam, o co prosił. Sięgnęłam trzęsącymi się rękoma do swetra i przeciągnęłam go przez głowę. Obraz całkowicie mi się zamazał. Przez łzy płynące z oczu nie widziałam zupełnie nic.

Usłyszałam dźwięk skózanego paska przesuwającego się przez szlufki spodni.

– Oprzyj się przedramionami o fotel.

Zaczęłam spazmatycznie oddychać. Brakowało mi powietrza.

– Grzeczna dziewczyna – odezwał się, gdy przesunęłam ciało w odpowiedni sposób. – A teraz zagryź bluzkę.

Ledwo zdążyłam to zrobić, gdy nastąpił trzask.

Zawyłam, wypuszczając materiał z zębów. Odsłonięta skóra na plecach zapiekła niemilosiernie, a nowa fala łez potoczyła się po moich policzkach.

Ojciec jednak nie poprzestał na jednym uderzeniu. Ani na dwóch. Ani na trzech. Nawet nie na czterech czy pięciu. Dostałam dokładnie dziesięć batów, a każdy kolejny był gorszy od poprzedniego.

Najbardziej nie bolał ten skórzany pasek, ale metalowa sprzączka, która raz po raz uderzała w moje ciało.

Wyłam, płakałam, łkałam, krzyczałam.

A matka stała z boku i popijała łyk za łykiem drogie wino, oglądając wyreżyserowane przez siebie przedstawienie.

Gdy było już po wszystkim, gardło miałam całe obolałe od krzyku, bo po pewnym czasie nie liczyło się już dla mnie to, by zaciskać zęby na swetrze i być cicho.

Ojciec odsunął się z sapnięciem. Przez chwilę leżałam nieruchomo, opierając się policzkiem o siedzenie fotela. Patrzyłam tępo przed siebie, nawet nie mrugając. Tylko wypływające łzy były znakiem, że wciąż kontaktowałam.

– Możesz pójść do swojego pokoju – odezwała się w końcu mama po chwilowej ciszy. Jej głos był roztrzęsiony.

Zebrałam w sobie całe pokłady sił, jakie jeszcze miałam, i spróbowałam się ruszyć. Od razu syknęłam. Czułam, jakby tysiące igieł wbijało mi się w plecy. Ciało paliło żywym ogniem. W dodatku miałam wrażenie, jakby sprzączka zmiażdżyła moje kości.

Ruszając się bardzo powoli, przyłożyłam sweter do piersi i usiłowałam wstać.

Dwa razy upadłam, nim podniosłam się na nogi.

Rodzice obserwowali moje wysiłki w milczeniu.

Gdy w końcu stanęłam, odwróciłam się w ich kierunku i zmierzyłam pełnym najgorszych emocji spojrzeniem.

– Jak ja was nienawidzę – wycedziłam.

Matka uniosła swoje starannie wyrysowane brwi.

– Popatrz, Arnoldzie... – Pokręciła głową w zawodzie. – Co my wychowaliśmy...

Przymknęłam powieki, nie mogąc dłużej na nich patrzeć.

Obróciłam się i stawiając powolne kroki, wyszłam z salonu.

Wejście po schodach było torturą. Każdy ruch był torturą. Gdy w końcu dotarłam do pokoju, od razu zerknęłam w lustro, stając do niego tyłem. Zerknęłam na odbicie ponad swoim ramieniem.

Plecy były mocno zaczerwienione, a tam, gdzie uderzała sprzączka, już zrobiły się krwiaki. W dodatku pasek w niektórych miejscach przerwał skórę, która lekko krwawiła.

Założyłam sweter, który dzięki Bogu był luźny i nie dotykał bezpośrednio ciała. Na trzęsących się nogach podeszłam do łóżka i usiadłam na nim.

Czułam, jakby moja głowa miała zaraz eksplodować. Jakby ktoś włożył w nią ładunki wybuchowe i odpalił wszystkie naraz.

Nie mogłam nawet złapać pełnego oddechu.

Bo oprócz ciała, bardziej bolał mnie umysł.

Melody. Przeze mnie Melody poroniła.

Miałam dość.

Miałam tak bardzo tego wszystkiego dość.

Mechanicznym ruchem sięgnęłam po telefon i weszłam w kontakty.

Tylko jedna osoba mogła mi teraz pomóc. Pomóc zapomnieć.

Do: Biuro Obsługi

Potrzebuję cię

I choć była druga w nocy, nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Bo on był zawsze wtedy, gdy go potrzebowałam.

Od: Biuro Obsługi

Przyjedź

Rozdział 30



Hello darkness, my old friend

Gavina poznałam, gdy miałam piętnaście lat.

To wtedy tato wszedł z nim w spółkę, zakładając kancelarię prawną.

Pamiętam, że poszliśmy wszyscy do restauracji świętować podpisanie umowy. Nasza rodzina i Gavin. I to wtedy po raz pierwszy go zobaczyłam. Nie zapomnę uczucia, które pojawiło się we mnie na jego widok. Pomyślałam, że jest strasznie, ale to strasznie przystojny. W taki onieśmielający sposób. Przez całą kolację nie mogłam oderwać od niego oczu. Był taki miły i szarmancki. Zwracał się do mnie jak do osoby dorosłej i rozumiejącej, co się wokół działo. Rodzice nigdy mnie tak nie traktowali, więc było to takie... odświeżające. Poczułam się zauważona i po prostu ważna.

Po tym nie mogłam się doczekać, aż ponownie go spotkam.

Wiedziałałam, że był dla mnie nieosiągalny, ale moje szczeniackie zauroczenie przypominało wzdychanie do ulubionego aktora. Lubiłam na niego patrzeć, lubiłam, gdy do mnie mówił, lubiłam, gdy obdarzał mnie swoją uwagą. Ale to tyle. Było to czysto platoniczne i niegroźne.

Po pewnym czasie jednak zaczęło się przeradzać w coś większego. Szczególnie w momentach, gdy Gavin bronił mnie przed rodzicami. Zdarzało się, że przebywał w naszym domu, i gdy widział, w jaki

sposób matka albo ojciec zwracali się do mnie, próbował łagodzić atmosferę.

Doszło w końcu do takiego punktu, że zaczęłam o nim fantazjować. Gavin stał się dla mnie nie tylko przystojnym kolegą ojca, ale obiektem pożądania.

Do naszego pierwszego bliższego kontaktu doszło na moich szesnastych urodzinach.

Rodzice wyprawili kolację dla swoich znajomych, w której brał udział również on. Wszystko szło dobrze, dopóki matka nie powiedziała, że powinnam odpuścić sobie jedzenie tortu, bo miałam na sobie obcisłą w talii sukienkę, w której jeszcze – nie daj Boże – zarysowałyby mi się brzuch.

Przeprosiłam wtedy wszystkich i udałam, że muszę skorzystać z toalety. Tak naprawdę poleciałam do swojego pokoju wypłakać się. To był okres, gdy było mi ciężko psychicznie. Presja ze strony rodziców była coraz większa, a w dodatku ich kłótnie między sobą nie pomagały.

I taką właśnie znalazł mnie Gavin.

Usłyszał komentarz matki i jako jedyny zrozumiał, że mnie to dotknęło.

Wszedł do mojego pokoju, a gdy zobaczył, że leżałam na łóżku i płakałam, podszedł i mnie przytulił.

Uspokoiliłam się, czując jego mocny i męski zapach wody kolońskiej. Od razu skojarzyłam go z bezpieczeństwem.

Kołysał mnie w ramionach, niczym małe dziecko, szepcząc uspokajająco, aż wszystkie łzy nie zaschły na mojej twarzy.

Nie dotykał mnie w nieodpowiedni sposób, ani nic w tym stylu. On po prostu był. A ja dzięki niemu zapomniałam o bałaganie w mojej głowie.

Był moją ostoją bezpieczeństwa. Moim zapomnieniem.

Niecały miesiąc później, tuż przed moją próbą samobójczą w drugiej klasie, pojechałam do niego.

Był to dzień, gdy musiałam zaprezentować projekt podczas rady miasta. Jednak w trakcie mojego wystąpienia coś się ze mną stało. Po prostu nagle wszystko wyleciało mi z głowy. Gdy patrzyłam na tych wszystkich ludzi w garniturach, obserwujących mnie uważnie,

poczułam nadchodzący atak paniki. Nie mogłam złapać oddechu, zaczęłam się jąkać, mówiąc coś nieskładnie, aż tego przykrego momentu nie przerwała matka. Zabrała mnie stamtąd, przepraszając wszystkich.

W domu urządziła awanturę, krzycząc, że zrobiłam z niej pośmiewisko. Że przyniosłam jej wstyd.

I wtedy wkroczył ojciec i jego cygaro.

Gdy było po wszystkim, uciekłam do swojego pokoju. Nie byłam w stanie sobie z tym poradzić. Czułam, jakby głowa miała zaraz eksplodować od kotłujących się w niej emocji. Ból, wstyd, poniżenie, zawód, samotność.

Nie pomagało już nawet bezgłośnie krzyczenie w poduszkę.

Przypomniałam sobie o Gavinie. O tym, jak dobrze czułam się w jego obecności.

On jako jedyny mnie rozumiał.

Pojechałam do niego bez uprzedzenia.

Otworzył drzwi bardzo zaskoczony, ale nie pytając o nic, po prostu wpuścił mnie do środka.

Widząc mnie całą zapłakaną, domyślił się, że coś było nie tak, ale nie naciskał. Pozwolił siedzieć na kanapie w jego surowo urządzonej mieszkanie w Bostonie, i czekał cierpliwie, aż wszystko mu wyjaśnię.

A gdy powiedziałam mu, co się stało, wstał, poszedł do swojej szafki z alkoholami, wyciągnął whisky i nalał do dwóch szklanek. Podał mi jedną z nich, a drugą od razu wychylił, a potem niskim tonem wychrypiał:

– Zabiję tego skurwysyna.

Spanikowałam. Dopiero dotarły do mnie konsekwencje tego, co zrobiłam. Tego, że powiedziałam Gavinowi, jak ojciec potrafił być okrutny. Wystraszyłam się, że mógł się z nim skonfrontować i wszystko wyjdzie na jaw. Że rodzice dowiedzą się, że komuś powiedziałam prawdę. Nie chciałam nawet myśleć, co by się działo w domu.

Poprosiłam go, żeby nikomu nie mówił. I aby nic z tym nie robił. Bo to nie skończyłoby się dobrze. Jego interwencja niczego by nie dała, a wręcz przeciwnie, pogorszyłaby tylko moją sytuację.

Długo musiałam go błagać, żeby odpuścił. Zaręczałam, że nie dzieje się to tak często, i że to nic strasznego. Że muszę tylko wytrzymać do końca szkoły i wtedy wyniosę się, całkowicie odcinając się od rodziców. W końcu dał za wygraną. A potem skutecznie odciągnął moją uwagę od przykrych spraw.

Na początku po prostu siedzieliśmy i rozmawialiśmy. W pewnym momencie Gavin włączył wieżę, z której popłynęły stare kawałki. Mężczyzna był fanem muzyki z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, co było kolejnym elementem jego osobowości, która mnie urzekła, bo ja także byłam zakochana w tym okresie.

Jednak po kilku szklankach whisky coś się zmieniło. Coraz mocniej zaczęłam być świadoma jego uda przyciśniętego do mojego. Jego zapach opanował całe moje ciało, otulając mnie w ciepły kokon bezpieczeństwa. Jego niski głos sprawiał, że moje wnętrzości co rusz zaciskały się i rozluźniały.

I gdy nagle zapadła cisza, spojrzałam na niego. Jego wzrok wyrażał również wszystko to, co ja czułam. Widziałam to. Byłam wręcz pewna, że ta bliskość oddziaływała również na niego.

Więc po prostu nachyliłam się i go pocałowałam.

Gavin nie odsunął się od razu. Zrobił to dopiero po dwóch pełnych sekundach.

– Natalie... Przestań. Co ty robisz? – W jego głosie słychać było pożądanie, a mimo to nie dał mu się ponieść. Zachował trzeźwość umysłu, podczas gdy we mnie buzowały hormony, całkowicie przysłaniając zdrowy rozsądek.

– Pomóż mi zapomnieć – wyszeptałam, przybliżając się do niego.
– Jestem rozsypana. Błagam, poskładaj mnie z powrotem w całość.

Przez chwilę po prostu na mnie patrzył. Nic nie mówił. Po prostu patrzył. I gdy już myślałam, że wyprosi mnie ze swojego mieszkania, nachylił się nade mną powoli i z rozwagą wyjął z dłoni szklankę. Razem ze swoją postawił ją na stoliku.

A potem równie ostrożnie i delikatnie położył dłoń na mojej nodze. Kręcił kółka kciukiem na materiale dżinsów, wpatrując się we mnie uważnie. Analizował. Myślał. Zastanawiał się. Ważył w głowie wszystkie za i przeciw.

– Skończyłaś już szesnaście lat, tak? – zapytał w końcu lekko trzęsącym się głosem. Jakby właśnie przegrywał walkę z samym sobą.

– Tak – wyszeptałam, ledwie mogąc wytrzymać z emocji, które mnie ogarniały.

Po mojej odpowiedzi jakby coś w nim pękło.

– Ale to musi zostać między nami.

– Oczywiście – odpowiedziałam cicho, choć miałam ochotę krzyczeć.

I w końcu stało się to, o czym tak długo marzyłam.

Gavin dał mi rozkosz, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam. I przy okazji pozwolił mi zapomnieć. Choć na chwilę. Oddał mi część siebie, sprawiając, że moje negatywne emocje znalazły drogę ujścia. Pozwolił mi się oczyścić.

Od tamtej pory mężczyzna stał się dla mnie odskocznią. Z jednej strony szukałam w tej relacji emocji, które przysłoniłyby odczuwany przeze mnie ból, a z drugiej, była to zemsta na moich rodzicach. Czułam niemożliwą do opisania satysfakcję, gdy myślałam o tym, że robiłam coś tak złego za ich plecami. Oczekiwali ode mnie perfekcji we wszystkim, czego się dotknęłam. Wykreowali na ideał. A ja ideałem nie byłam. Byłam zepsuta do szpiku kości. Zgnita od środka. Zniszczona. Byłam popękaną porcelanową laleczką.

Każda kolejna noc z Gavinem była nożem wbitym w plecy moich rodziców.

A dzisiaj zamierzałam dołożyć kolejny.

Gdy tylko mi odpisał, wstałam z łóżka, ignorując ból, wzięłam kluczyki od auta i zeszałam na dół. Nawet nie starałam się być cicho.

Pieprzyć konsekwencje.

Pieprzyć tych toksycznych ludzi, którzy nazywali się moimi rodzicami.

Chyba spali, bo światła zostały pogaszone, a drzwi od ich sypialni były zamknięte, ale i tak mało mnie to obchodziło.

Założyłam buty i wyszałam przez kuchnię prosto do garażu. Wsiadłam do auta i nastawiłam nawigację na Boston. Jadąc, starałam się siedzieć prosto i nie dotykać plecami oparcia. Skóra wciąż

niesamowicie piekła, skupiłam się jednak na przekierowaniu myśli na inne tory.

Drogi były puste, więc dojechałam do centrum w niecałe trzydzieści minut.

Zaparkowałam przed ceglana kamienicą i wysiadłam z samochodu. Podeszłam do budynku i wybrałam odpowiedni kod na panelu. Nastąpiło elektroniczne brzdęknięcie. Weszłam na klatkę schodową i od razu udałam się pod numer 2. Zapukałam i chwilę poczekałam. Drzwi w końcu otworzyły się, a po drugiej stronie powitał mnie Gavin. Był w pełni ubrany, jakby jeszcze nie zdążył położyć się spać.

Gdy tylko mnie zobaczył, zmarszczył lekko brwi.

Twarz pewnie miałam całą czerwoną od płaczu. Ale on często widział mnie w takim wydaniu, więc nie wstydziłam się swojego wyglądu.

Nie czekając na zaproszenie, przepchnęłam się obok niego, wchodząc w głąb mieszkania.

Od razu ściągnęłam buty i skierowałam się do jego szafeczki z alkoholem. Wyciągnęłam szklankę wraz z butelką whisky i nalałam sobie.

Słyszałam, że Gavin zamknął drzwi, a następnie podszedł do mnie. Ja jednak byłam skupiona na jasnobrązowym płynie, który wychyliłam jednym ruchem.

– Nie pierdol, że znowu coś ci zrobił – odezwał się w końcu, przerywając ciszę.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Wiesz, że nie dla rozmowy tu przyjechałam.

– Natalie...

– Nie, Gavin. – Obróciłam się w jego stronę, odstawiając szklankę.

– Potrzebuję czegoś innego. I tylko ty możesz mi to dać.

Zbliżył się do mnie i położył delikatnie rękę na moim policzku.

– Nie odzywałaś się tak dawno, że byłem pewien, że już cię nie krzywdzi.

– Było lepiej – westchnęłam cicho. – Ale znów się zjechało.

– Wiesz, że wystarczy jedno twoje słowo, żebym złożył na niego pozew i odebrał mu prawa rodzicielskie?

Zaśmiałam się sucho.

– I co? Ojciec poszedłby za kraty, a ja zostałabym z matką? Z niej jest jeszcze większy potwór niż z niego.

– Natalie...

– Nie, opieka społeczna też nie wchodzi w grę. Nie chcę iść do domu dziecka albo do rodziny zastępczej. Został mi dosłownie jeden semestr szkolny. A potem się wynoszę. I nie wracam do tego rozdziału życia. Dam radę.

– W razie czego...

– Tak – przerwałam mu ostro. Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać. – Pomożesz mi. Mówiłeś to wielokrotnie. Ale ja nie chcę od ciebie tego rodzaju pomocy.

– Wiesz, że zrobię wszystko, o co mnie poprosisz – wyszeptał, gładząc kciukiem mój policzek i patrząc z czułością w oczy.

– I na pewno zdajesz sobie sprawę z tego, o co cię teraz proszę.

– Tak.

Jego dłoń przesunęła się z policzka na ramię, a potem pomknęła w dół brzucha. Zatrzymał się na krawędzi swetra, ale przytrzymałam jego dłoń, gdy chciał pociągnąć materiał do góry.

– Dzisiaj chcę od tyłu. Bez ściągania góry – powiedziałam twardym tonem.

Widziałam, jak ze złości zwęziły mu się źrenice, prawie całkowicie przysłaniając brązowe tęczęwki.

– Co ten psychol ci zrobił?

Wzruszyłam ramionami, starając się nie syknąć z bólu.

– Nic takiego. Nic, czego bym nie zniosła.

Gavin wypuścił powietrze z płuc, uspokajając się. Wiedziałam, że swoim zachowaniem sprawiałam, że cierpiał. Wiedziałam, że rozpierdalał go od środka fakt, że chciał coś z tym zrobić, ale nie mógł, bo go o to poprosiłam.

Dlatego robił, co mógł, by mi ulżyć. By zabrać choć trochę bólu ode mnie.

Podeszłam do kanapy, po drodze pozbywając się spodni i majtek. Gavin włączył wieżę. Wiedział, że kochałam muzykę. Że mnie uspokajała.

Jak zwykle popłynęła jakaś smętna, stara składanka.

I już to sprawiło, że moja głowa zrobiła się lżejsza. Odetchnęłam pełną piersią, czując, że już nic nie blokowało mi dostępu do powietrza.

Byłam bezpieczna.

Klęknęłam na szarej kanapie, opierając się na podłokietniku i wypinając się do tyłu. Zaśmiałam się ponuro, gdy przypomniałam sobie, że już dzisiaj podobnie klęczałam. Ale trochę w innych okolicznościach. I może właśnie dlatego przyjęłam podobną pozycję. Żeby zmyć z siebie tamtą chwilę i tamto upokorzenie. Żeby zastąpić je czymś lepszym. Czymś na moich zasadach.

Bardziej poczułam, niż usłyszałam, że Gavin również wspiął się na kanapę. Klęknął za mną. I po raz drugi tego dnia usłyszałam dźwięk odpinanego paska. Staralam się nie wzdrygnąć, tylko skoncentrować na tym, że rozrywał folię i zakładał na siebie prezerwatywę. Gdy skończył, złapał za moje biodra, szarpiąc lekko w swoją stronę.

Poczułam na pośladku jego przyrodzenie. Miękki lateks dotknął mojej skóry, a potem przeniósł się w dół, w kierunku wejścia.

Gavin sięgnął do przodu jedną ręką i zaczął masować moją lechtaczkę. Byłam spięta, co wyczuł. Jednak dzięki jego dotykowi rozluźniłam się. Drugą dłoń przeniósł z pośladka na mój kark. Złapał za włosy, owijając je sobie wokół pięści, i wszedł we mnie jednym szybkim ruchem. Jęknęłam, gdy poczułam go nagle w sobie. Był duży, miałam wrażenie, że mnie rozrywał.

Zaczął poruszać się najpierw delikatnie, a następnie coraz szybciej, a ja powoli przyzwyczajałam się do bycia tak wypełnioną.

Tak jak zawsze, spróbowałam się skupić i zatracić.

Odgłosy skóry obijającej się o skórę. Jęki wymykające się z ust Gavina. Muzyka. Ból wymieszany z przyjemnością. Uczucie bycia naprawianą.

Ale... Nie.

Jednak nie.

Coś było nie tak.

Nie potrafiłam.

To nie było to.

Nie dawało mi ukojenia.

I nawet nie chodziło o piekący ból pleców, który odczuwałam z każdym ruchem, gdy sweter muskał moje zaognione ciało. Tylko o... odczucia.

Zwykle podczas seksu z Gavinem moja głowa oczyszczała się. Przywracał mnie, składał w całość, sprawiał, że moje pęknięcia zasklepiały się. Tym razem jednak poczułam jakbym się... rozsypywała.

Wchodził i wychodził, a ja leżałam beczynn timer, wpatrując się nieruchomo w wazon z kwiatami postawiony na blacie. Były w nim zwiędłe róże. Niektóre szerniałe płatki już opadły, a ja zastanawiałam się, dlaczego ich nie wyrzucił. Dlaczego trzymał w domu kwiaty w trakcie rozkładu?

Zwróciłam uwagę na to, że piosenka płynąca z wieży zmieniała się. Przymknęłam oczy, gdy dotarły do mnie jej słowa. W tym konkretnym momencie uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą.

*Hello darkness, my old friend,
I've come to talk with you again.*

Zacisnęłam ręce na podłokietniku, wypinając się jeszcze bardziej, co Gavin uznał za zachęcenie i zwiększył tempo i moc pchnięć.

*Because a vision softly creeping,
Left its seeds while I was sleeping.*

Bolało. Tak bardzo bolało.

*And the vision that was planted in my brain
Still remains*

Within the sound of silence.

Gavin nie zaprzestawał posuwistych ruchów.

Miał mnie ocalić, a spychał w jeszcze większą ciemność.

Rozpadłam się na najmniejsze kawałki i już nikt nie był w stanie mnie uratować.

A już na pewno nie on.

*In restless dreams I walked alone
Narrow streets of cobblestone
,Neath the halo of a street lamp
I turned my collar to the cold and damp
When my eyes were stabbed by the flash of a neon light*

*That split the night
And touched the sound of silence*

*And in the naked light I saw
Ten thousand people, maybe more
People talking without speaking
People hearing without listening
People writing songs that voices never share
No one dared
Disturb the sound of silence*

*„Fools” said I, „You do not know
Silence like a cancer grows
Hear my words that I might teach you
Take my arms that I might reach you”
But my words like silent raindrops fell
And echoed in the wells of silence*

*And the people bowed and prayed
To the neon god they made
And the sign flashed out its warning
In the words that it was forming*

*And the sign said, „The words of the prophets
Are written on the subway walls
And tenement halls
And whispered in the sounds of silence⁴*

Koniec części pierwszej

Postowie

Witam Cię, Czytelniku.

Długo zastanawiałam się, czy pisać postowie, ale stwierdziłam, że tekst tego wymaga.

W *For sure not you* podjęłam się wielu trudnych tematów. Nie chodzi tylko o to, że każdy z nas nosi własną maskę, i choć wśród ludzi potrafimy się uśmiechać, tak naprawdę w środku przeżywamy dramat. Każdy ma własny bagaż doświadczeń i swoje problemy. To też jest bardzo ważne, ale w książce pojawił się jednak wątek o wiele istotniejszy: przemoc domowa.

Nawet nie wiecie, jak mi serce pękało za każdym razem, gdy podczas wstawiania książki na Wattapada czytałam komentarze, że znacie z autopsji to, co przeżywała bohaterka. Że macie *déjà vu*. Że wiecie, co ona czuje. Że też tak mieliście.

Ze statystyk wynika, że w samym 2021 roku w Polsce 11 tysięcy dzieci doświadczyło agresji od najbliższych. Oficjalnie. 11 tysięcy. Dołóżcie do tego jeszcze te przypadki, w których nie było interwencji policji, i które w tych danych się nie zawarły. Bo takich jest najwięcej. Dzieci w milczeniu znoszą złość rodziców, bicie kablami czy paskami, bo nie wiedzą, co innego mogłyby zrobić. Dodajcie do tego jeszcze przemoc psychiczną, ubliżanie i umniejszanie, bo to dzieje się jeszcze częściej.

Dom powinien być miejscem komfortu, miłości i bezpieczeństwa.

Niestety, dla niektórych jest piekłem.

W zasadzie to postowie powstało tylko po to, żebym mogła skierować do was te dziesięć słów:

Jesteście silni. Jesteście wartościowi. Nie bójcie się prosić o pomoc.

Bezpłatny telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 800 119 119

Playlista

Melanie Martinez – *Dollhouse*
Alessia Cara – *Scars to Your Beautiful*
Demi Lovato – *In the Mirror*
The Neighbourhood – *Nervous*
Imagine Dragons – *Demons*
Conan Gray – *Family Line*
Shawn Mendes – *Why*
Shawn Mendes – *Perfectly Wrong*
Goo Goo Dolls – *Iris*
Seafret – *Atlantis*
Jose Gonzalez – *Down the Line*
Lord Huron – *The Night We Met*
The Beatles – *Help!*
Kate Bush – *Running Up That Hill (A Deal With God)*
Simon & Garfunkel – *The Sound of Silence*

Podziękowania

Dziękuję każdemu czytelnikowi, który sięgnął po tę pozycję i dotrwał do końca. Praca nad nią z jednej strony była przyjemna i satysfakcjonująca, a z drugiej – obciążająca psychicznie. Dziękuję więc także pierwszym odbiorcom tekstu na Wattpadzie, którzy wspierali mnie i dopingowali swoimi komentarzami, dzięki Wam miałam siłę, by pisać. Odbiór był niesamowity i do dziś trudno mi uwierzyć, że uzyskałam tak wiele wyświetleń. Jesteście najcudowniejsi.

Szczególne wyrazy miłości kieruję do Oliwii (mojego człowieka na dobre i na złe) i Asi – Wasze wsparcie jest nieocenione. Nie tylko przy tej pozycji, ale przy każdej mojej książce.

I na koniec dziękuję Julii i Tomkowi. Za to, że znosicie moje marudzenie, załamania, ale też ekscytację i radość. To z Wami najpierw dzielę się każdym swoim pomysłem, a Wy wysłuchujecie mnie cierpliwie i doradzacie. Julia – cieszę się, że znalazłam swoją bratnią duszę w książkowym świecie. Tomek – Ty jesteś moją drugą połówką w prawdziwym świecie i nawet nie masz pojęcia, jak wdzięczna jestem za to, że choć nie czytasz książek, wszystkie moje przeczytałeś i przeżywałeś ich fabułę z większymi emocjami niż ja

Kocham Was wszystkich! Do zobaczenia w drugiej części przygód Natalie i Blaise'a! Razem przegnamy ciemność i sprawmy, że nadejdzie słońce :)

¹ Fragment utworu *Barbie Girl*, wykonawca: Aqua (przyp. red.).

² W slangu jest to zapytanie, czy diler ma narkotyki (przyp. aut.).

³ Godzina oznacza jeden gram (przyp. aut.).

⁴ Utwór *Sound of Silence*, wykonawca: Simon & Garfunkel (przyp. red.).